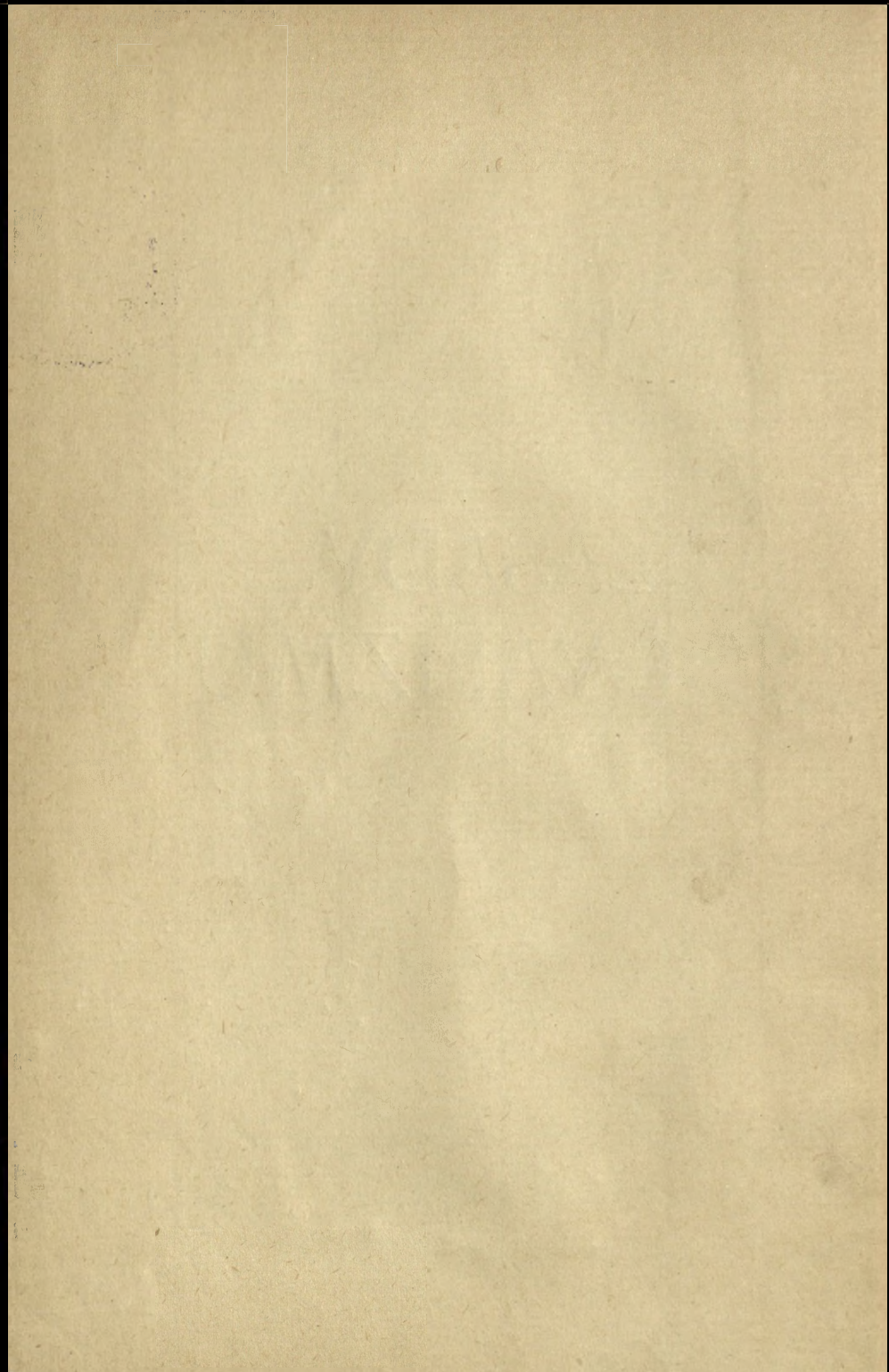


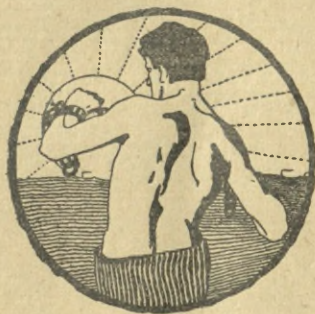
ZASADY
SOCYALIZMU



NAKŁAD TOWARZYSTWA
LUDOWYCH

KAROL KAUTSKY ZASADY SOCYALIZMU

PRZEKŁAD DZIEŁA: „DAS ERFURTER PROGRAMM“
Z PRZEDMOWĄ I UZUPEŁNIENIAMI AUTORA.



WYDANIE DRUGIE.

KRAKÓW 1906.

ODBITO W DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

30223 | 2

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO.

Dzieło niniejsze powstało w r. 1891 jako komentarz do programu uchwalonego w Erfurcie przez niemiecką demokrację socjalną. W ciągu lat dziesięciu, które od owej chwili upłynęły, byliśmy świadkami szybkiego rozwoju ekonomicznego i gruntownych rozpraw teoretycznych. Gdy więc w ostatnich czasach przystąpiono do przekładu tego dzieła na języki włoski i polski, gdy przygotowano drugie wydanie rosyjskie oraz zamierzono wydać je po raz trzeci w języku niemieckim, uznałem za konieczne poddanie mego dzieła uprzedniej rewizji.

Zdziwiony byłem, widząc jak mało przy rewizji tej potrzeba było zmienić, a więcej jeszcze zdziwiony tem, jak mało materiału do zmian tych dostarczył nowy kierunek w socjalizmie, mieniący się „krytycznym“.

W dwóch tylko kwestyach poglądy moje uległy zmianom istotnym: w kwestyi przyszłości wielkiej produkcji kapitalistycznej w rolnictwie, oraz w kwestyi nadprodukcji chronicznej.

Aż do dziewiątego lat dziesiątka ubiegłego stulecia wielka produkcja kapitalistyczna dążyła do przewagi w rolnictwie, podobnie jak w przemyśle, jakkolwiek w tempie wolniejszym. Od owego czasu jednak dążenie to ustało, a nawet gdzieniegdzie ustąpiło miejsca odwrotnemu ruchowi.

Gdy zjawisko to zostało stwierdzone, uznałem je bez dalszych zastrzeżeń, usiłując zarazem wyjaśnić jego współzależność od ogólnego rozwoju społecznego. W badaniu tem socjalizm „krytyczny“ żadnej mi pomocy nie okazał.

Tosamo dotyczy kwestyi kryzysów.

Gdy Marx pisał swój „Kapitał“, panował jeszcze, jak wiadomo, dziesięcioletni cykl okresów rozkwitu i kryzysu. Kryzys roku 1873 sprowadził tak długotrwałą depresję, przerywaną tak słabymi i krótkimi okresami pomyślności, że, jak wielu innych, tak i ja uważałem to za możliwe, że wstąpiliśmy już właśnie w okres nadprodukcji chronicznej.

Świetny okres rozkwitu ostatnich pięciu lat zadał kłam temu pogładowi. Powstało jednak pytanie: czy znowu zaczyna się dawna kolejność okresów pomyślności i kryzysu; czy też nastaje nowa era produkcji kapitalistycznej, era trwałego rozkwitu, przerywana najwyżej tu i owdzie nieznacznym zastojem w interesach, ale wolna od wielkich przesileń powszechnych?

My, marksiści starej szkoły, odpowiedzieliśmy twierdząco na pierwsze z tych pytań.

Ponieważ krytyka nie zdołała zachwiać teorii kryzysów, stworzonej przez Marxa i Engelsa, a żaden z nowych faktów nie stoi z nią w sprzeczności, uważaliśmy za rzecz naturalną, że po okresie pomyślności nastąpić musi kryzys.

Oczywiście, żywiły burżuazyjne, a przynajmniej część ich była innego zdania. Trzeźwiejsi wśród nich wprawdzie również oczekiwali kryzysu, ale optymiści wierzyli, że oto nastał złoty wiek kapitalizmu; że na miejsce bezładnej produkcji kapitalistycznej, przyszła obecnie produkcja uregulowana, — uregulowana sama przez się, nie zaś przez rewolucję socjalistyczną, nie przez zniesienie własności prywatnej środków produkcji; i że dzięki temu socjalizm ostatecznie został zwyciężony.

Kartele były owym środkiem czarodziejskim, który miał w ten sposób uregulować produkcję, znieść kryzysy i uczynić zbytecznym socjalizm. Od optymistów liberalnych teorię tę przejął „krytyczny“ kierunek socjalizmu. Co do nas, to od początku byliśmy zdania, że kartele nietylko nie regulują produkcji, lecz raczej swemi wzajemnymi walkami stwarzają nowy czynnik kryzysów.

Doświadczenie potwierdziło słuszność tego poglądu marksowskiego rychlej, niż można było przewidywać.

Oto są jedyne dwie kwestye, w których nie krytyka „krytycznych“ socjalistów, lecz zmienione fakty skłoniły mnie do poczynienia zmian w tekście pierwotnym. Poza tem nie wprowadziłem żadnych zmian istotnych.

Krytycy Marxa wiele dziś rozprawiają o teoriach kataklizmu i postępującego zubożenia. W tem dziele jednak czytelnik nie znajdzie ani jednej ani drugiej. Kto chce, może w ten sposób tłómaczyć pojedyncze zdania Marxa i Engelsa, nie ma to jednak nic wspólnego z istotą ich teorii. To też w tym ogólnym wykładzie teorii socjalistycznej Marxa nie było dla nich miejsca.

Poza poprawkami i uzupełnieniami, które były konieczne ze względu na rozwój ostatnich czasów, dalsze zmiany, poczynione specjalnie dla niemieckiego przekładu, dotyczą szczegółów, mających związek z niemieckim programem partyjnym. Szczegóły te, przedstawiające mniejszą wagę dla czytelników polskich, zostały całkowicie pominięte.

* * *

Pomimo, że w dziele tem mowa o socjalizmie międzynarodowym, pozostaje ono niemieckiem nawet w przekładzie, gdyż zrodzone zostało na gruncie niemieckim.

W przedmowie do „Kapitału“ Marx powiada: „każdy naród może i powinien uczyć się od innych narodów“. Rozumie się, że najlepiej uczyć się możemy od tych narodów, które dzięki przyjaźniejszemu warunkom wyprzedziły nas w rozwoju.

Nie będąc sam rodowitym Niemcem, wielu bardzo rzeczy nauczyłem się od socjalistów niemieckich. To też nie będzie to z mojej strony samochwalstwem, lecz spełnieniem obowiązku wdzięczności, jeżeli wskażę jak wiele nauczyć się można od niemieckiej demokracji socjalnej.

Lecz uczyć się nie znaczy naśladować. W danym wypadku uczyć się znaczy nie tylko poznawać działalność tych, których bierzemy za wzór, ale i charakter warunków, w których ta działalność powstała, gdyż tylko w zestawieniu z tymi warunkami ocenić ją można. Ktoby chciał jedynie tylko naśladować niemiecką demokrację socjalną, ten nie uczyłby się od niej, lecz dowiódłby tylko, że zupełnie nie uwzględnił ducha tej działalności.

Marksizm jest metodą wykluczającą wszelki szablon. Tendencje produkcji kapitalistycznej działają wszędzie, są międzynarodowe. Ale formy, w których one wyraz swój znajdują i w których oddziaływają na życie narodów, są nader różnorodne. Dopóki partie socjalistyczne były tylko towarzystwami propagandy i zajmowały się tylko propagowaniem teorii, póty międzynarodowa literatura socjalistyczna mogła być dość jednostajną. Ustaje to coraz bardziej, w miarę jak socjalizm się rozwija i pozyskuje coraz większy wpływ na życie praktyczne. Wobec tego socjaliści coraz bardziej uwzględniać muszą właściwości narodowe nie tylko w dziedzinie czynu, ale i w dziedzinie myśli, i coraz bardziej zmuszeni są w każdym kraju stwarzać sobie literaturę narodową.

Nie osłabia to bynajmniej solidarności międzynarodowej. Przeciwnie, w miarę jak rozwój ten postępuje, solidarność międzynarodowa przestaje być czysto teoretyczną tylko, a staje się coraz bardziej praktyczną. Wielkie strajki coraz częściej prowadzone są z pomocą międzynarodową. W walce o ochronę pracy coraz ważniejszą rolę odgrywać zaczyna wzgląd na stosunki krajów współzawodniczących, a walka z militarystem byłaby dla socjalistów jednego kraju prawie niemożliwą, gdyby socjaliści sąsiedniego kraju opanowani byli przez uczucia szowinistyczne. Byłoby np. wprost zbrodnią, gdyby socjaliści niemieccy wystąpili w obronie armii stałej; zmusiliby bowiem przez to socjalistów francuskich do takiego samego postępowania i podkopaliby jeden z najważniejszych warunków pokoju.

Temu silniejszemu zaakcentowaniu przez socjalistów właściwości narodowych obok solidarności międzynarodowej odpowiada jednocześnie wzrost literatury narodowej obok literatury tłumaczonej.

Szczególne węzły solidarności istnieją pomiędzy bratnimi partiami niemiecką a polską. Założone w roku 1864 Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników zyskało sobie w Anglii szczególną popularność dzięki temu, że posuwało naprzód niemiecki ruch robotniczy i wznosiło na wyższy szczebel robotników niemieckich, których wtedy obawiano się w Anglii, gdyż obniżali zarobki robotnikom angielskim.

Od owego czasu, dzięki usiłowaniom niemieckiej demokracji socjalnej, robotnicy niemieccy wzniesli się tak wysoko, że niema obawy, aby mogli obniżyć zarobki robotnikom angielskim. Ale tę samą rolę, którą niegdyś Niemcy i Irlandczycy odgrywali w Anglii, obecnie w samych Niemczech odgrywają Polacy.

I w tym wypadku jedno tylko uwolnić może zagrożonych robotników od konkurencji obcokrajowców: mianowicie, rozwój ruchu robotniczego w ojczyźnie tych ostatnich. Postępy ruchu robotniczego niemieckiego w znacznej mierze zależą od postępów ruchu robotniczego polskiego.

Nie należy jednak sądzić, że jedynie tylko ta pobudka materyalna wywołuje w niemieckiej demokracji socjalnej sympatyę dla bratniej organizacji polskiej. Ta szczególna pobudka potęguje tylko powszechną sympatyę, którą w socyalistach niemieckich, podobnie jak w socyalistach wszystkich krajów, a nawet w demokracjach, budzi bohaterska walka, którą socjaliści polscy prowadzą o wolność i kulturę swego kraju, — walka, która w ścisłym pozostaje związku z walką o wolność i kulturę w całej Europie.

Im cięższą jest ta walka, tem my, cudzoziemcy, korzystający z większej wolności politycznej i społecznej, za większe poczytywać sobie musimy szczęście, jeżeli możemy ze swej strony dorzucić coś do bronii, którą towarzysze nasi posługują się w walce z nikczemną przemocą.

K. Kautsky.

Berlin, w czerwcu 1901 r.

I. UPADEK DROBNEGO PRZEMYSŁU.

DROBNY PRZEMYSŁ I WŁASNOŚĆ PRYWATNA.

Niejeden sądzi, że wypowiada coś mądrego, gdy twierdzi, że „niema nic nowego pod słońcem; zawsze było i będzie tak, jak jest dziś”. Twierdzenie to jest zupełnie niesłuszne i bezsensowne. Przeciwnie, nowoczesna nauka udowodniła, że stan spokoju nie istnieje wcale, że zarówno w przyrodzie, jak i w społeczeństwie, możemy zauważyć ciągły rozwój.

Wiemy już dziś, że człowiek pierwotny, podobnie jak zwierzęta, żył tylko tem, co mu natura sama dawała. Stopniowo jednak zaczął robić wynalazki: zjawiały się coraz to nowe rodzaje broni, coraz to nowe i coraz doskonalsze narzędzia. Stał się on rybakim, myśliwym, hodowcą bydła, wreszcie osiadłym rolnikiem i rzemieślnikiem. Rozwój ten odbywał się coraz szybciej, aż nareszcie dziś, w epoce pary i elektryczności, stał się tak szybkim, że możemy go obserwować sami, nie uciekając się do porównywania z ubiegłymi wiekami. A jednak znajdują się ludzie, którzy zupełnie poważnie chcą w nas wmówić, że nic niema nowego pod słońcem!

Sposób, w jaki ludzie zdobywają środki do życia i wytwarzają bogactwa, zależy przedewszystkiem od środowiska, w którym żyją: jest on inny w górach niż na równinach; inny na brzegu morza niż w stepach. Zależy jednak także od rodzaju narzędzi, od materiałów surowych, jednym słowem — od środków, jakimi ludzie rozporządzają przy wytwarzaniu, od środków produkcji. Gdy jednak środowisko naturalne zwykle wcale się nie zmienia lub zmienia bardzo nieznacznie, narzędzia produkcji stają się coraz doskonalszemi. Podlegają one rozwojowi, stanowią zmienny pierwiastek w produkcji. Człowiek nigdy nie produkował sam, na własną rękę; przeciwnie, łączył się zawsze w tym celu z innymi ludźmi w mniejsze lub większe grupy społeczne, których forma zależy zawsze od sposobu wytwarzania, jaki w danym okresie panuje.

Rozwojowi produkcji odpowiada przeto rozwój społeczny. Formy społeczne i wzajemne stosunki członków społeczeństwa znajdują się w ścisłej zależności od form własności, które dane społeczeństwo uznało i podtrzymuje. Wskutek tego rozwój własności idzie w parze z rozwojem produkcji.

Weźmy np. gospodarstwo włościańskie. Obejmuje ono hodowlę bydła i uprawę roli. Do końca XVIII wieku panował (a gdzie indziej i teraz jeszcze panuje) system hodowli wypasowej (t. j. bydło karmi się nie w oborach i stajniach wyłącznie, lecz także i na łące); skutkiem tego ziemia stanowić musi wspólną własność. Gdyby każdy włościanin chciał mieć własny kawał łąki, chciał go ogrodzić

i trzymać osobnego pastucha dla swoich kilku sztuk bydła, — nie miałyby to sensu. Z tego powodu tam, gdzie jeszcze istnieje tego rodzaju hodowla bydła, chłopci mają gminne łąki i gminnych pastuchów.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z rolnictwem, jeżeli przy uprawie roli używa się nie maszyn, lecz prostych narzędzi, jak np. w gospodarstwie włościańskim. W tych warunkach nie jest niezbędnem, ani nawet korzystnym dla produkcji, uprawianie ziemi wspólnymi siłami wszystkich mieszkańców gminy. Posiadając tylko proste narzędzia pracy, chłop uprawia niewielki kawał gruntu sam lub przy pomocy niewielkiej grupy ludzi — swojej rodziny. W tych warunkach uprawa ziemi będzie tem staranniejszą, ten obfitszy plon będzie dawała, im swobodniej rolnik rozporządzać może swoim działem, im większa część plonu stanowi własność rolnika. W początkach swego rozwoju rolnictwo wymaga istnienia drobnej gospodarki; ta zaś wymaga dla swego rozwoju istnienia prywatnej własności rozciągniętej na środki produkcji.

Dlatego to widzimy np. wspólne władanie ziemią u starożytnych Germanów, którzy żyli przeważnie z hodowli bydła i z polowania; skoro jednak drobna chłopska gospodarka rolna zaczęła odgrywać u nich poważniejszą rolę, wspólna własność ustąpiła miejsca prywatnej. Wprowadzenie stajennej hodowli bydła zadało ostatni cios wspólnemu władaniu ziemią. W Indjach natomiast utrzymała się własność wspólna dzięki wspólnym urządzeniom irygacyjnym, których wymaga uprawa ryżu. W ten sposób w Europie pod wpływem rozwoju ekonomicznego i postępu w rolnictwie chłop z komunisty stał się fanatycznym zwolennikiem własności prywatnej.

Tosamo zastosować możemy do rzemieślnika. Rzemiosło nie wymaga wspólnej pracy większej ilości robotników; rzemieślnik wytwarza albo sam, albo przy pomocy 1–2 czeladników, którzy są jakby członkami jego rodziny. Jak w chłopskiej produkcji rolnej, tak i w rzemiośle każdy pracownik ma swoje własne gospodarstwo. Dlatego też rzemiosło, taksamo jak drobna uprawa ziemi, wymaga dla swego rozwoju własności prywatnej środków produkcji i wytworów pracy rzemieślnika. W drobnym przedsiębiorstwie wytwór pracy robotnika zależy najzupełniej od jego zręczności, pracowitości i wytrwałości, i dlatego zapatruje się on nań jako na swoją własność prywatną. Rzemieślnik nie może rozwinąć wszechstronnie i zastosować do produkcji swych osobistych zdolności, jeżeli nie jest wolny i nie rozporządza podług swej własnej woli środkami produkcji, t. j. jeżeli nie są one prywatną jego własnością.

Socjaliści zrozumieli to i wyrazili w swym programie słowami: „prywatna własność środków produkcji stanowi podstawę drobnego przemysłu“. Jednocześnie jednak powiadają oni, że „rozwój ekonomiczny burżuazyjnego społeczeństwa prowadzi z konieczności do upadku drobnego przemysłu“.

Zbadajmy to twierdzenie.

TOWAR I KAPITAŁ.

Punktem wyjścia burżuazyjnego społeczeństwa są: chłopska gospodarka rolna i rzemiosło.

Rodzina włościańska pierwotnie sama zaspakajała wszystkie swe potrzeby: wytwarzała artykuły spożywcze, narzędzia, odzienie, sama budowała dla siebie chałupę i t. d. Wytwarzała ona tyle, ile potrzebowała – nie więcej. Z biegiem czasu jednak i w miarę rozwoju rolnictwa doszła do tego, że zaczęła wytwarzać nadmiar produktów, których sama nie potrzebowała. Mogła więc ten nadmiar wymieniać na rzeczy, które pragnęła posiadać, a których sama albo wcale wytwarzać nie zdołała, albo wytwarzała w ilości niedostatecznej, np. na ozdoby, broń lub narzędzia. Wytwory te przez wymianę stały się towarami.

Towarem nazywamy taki wytwór, który nie jest spożywany (konsumowany) w tem gospodarstwie, gdzie został wytworzony, lecz służy do wymiany na wytwory innego gospodarstwa. Zboże, które chłop uprawia dla własnego użytku, nie jest towarem, lecz staje się nim, jeżeli uprawia je na sprzedaż. Sprzedaż jest niczem innym, jak wymianą jakiegokolwiek towaru na taki towar, który każdy chętnie przyjmuje (np. na złoto) i który przez to staje się pieniądzem.

Chłop, jak widzimy, stopniowo zaczyna wytwarzać towary. Rzemieślnik, będący w posiadaniu własnego warsztatu, już z natury rzeczy jest wytwórcą towaru. Ale przytem rzemieślnik nie poprzestaje na sprzedaży nadmiaru produktów; raczej cała jego produkcja jest obliczona na sprzedaż.

Żeby wymiana towarów mogła mieć miejsce, potrzeba dwóch warunków, a mianowicie: 1. poszczególne gospodarstwa powinny wytwarzać różne produkty, t. j. w społeczeństwie powinien istnieć podział pracy; 2. produkty powinny stanowić prywatną własność tych, którzy mają zamiar je wymieniać.

Im bardziej praca różniczkuje się na poszczególne zawody, im bardziej wzrasta własność prywatna, tem bardziej – naogół biorąc – produkcja towarów zastępuje dawne wytwarzanie dla zaspokojenia własnych tylko potrzeb.

Podział pracy doprowadza ostatecznie do tego, że kupno i sprzedaż stają się też osobnym zawodem, któremu specjalnie oddaje się pewna klasa ludzi, zwanych kupcami. Dochód ich pochodzi stąd, że kupują tanio, a sprzedają drogą. Nie znaczy to jednak, by mogli określać ceny towarów według swego widzimisię. Cena towaru zależy od jego wartości zamiennej, wartość zaś określa się ilością pracy, niezbędnej do wytworzenia danego towaru. Cena towaru nie zgadza się jednak prawie nigdy z jego wartością, bo zależy nietylko od warunków produkcji (jak to ma miejsce z wartością), ale również od warunków rynku, przedewszystkiem od popytu i podaży, t. j. od tego, ile danego towaru dostar-

czono na rynek i jak wielkiem jest zapotrzebowanie. Cena podlega również pewnym prawom, t. j. w określonym miejscu i czasie wysokość jej jest określona. Jeżeli zatem kupiec chce mieć zysk, to musi zwykle kupować towary w takim czasie i miejscu, kiedy i gdzie one są tanie, a sprzedawać tam, gdzie są drogie.

Chłop lub rzemieślnik kupują towary dlatego, że potrzebują ich albo do produkcji, albo też do wyżywienia siebie i rodziny. Kupiec, przeciwnie, sam nie spożywa towarów; robi z nich tylko taki użytek, który daje mu zysk. Towary i pieniądze, które na to obraca, nazywają się kapitałem.

O żadnym towarze, o żadnej summie pieniędzy nie można powiedzieć, że jest zawsze i wszędzie kapitałem. Zależy to najzupełniej od użytku, jaki się z nich robi. Tytoń, który handlarz kupuje w celu odprzedania go z zyskiem, jest dlań kapitałem; ten zaś tytoń, który dla własnego użytku kupuje, nie jest dlań kapitałem.

Pierwotną formą kapitału jest kapitał handlowy, prawie równie stary jest kapitał lichwiarski. Dochód, jaki daje ta ostatnia forma kapitału, jest to procent, który kapitalista otrzymuje za pożyczanie towarów lub pieniędzy.

Kapitał powstaje na pewnym stopniu rozwoju gospodarki wymiennej; podstawą jego — jak i całej zresztą wymiennej gospodarki — jest własność prywatna. Ale sama własność prywatna zmienia swą postać pod wpływem kapitału, a raczej przybiera dwie różne formy: obok drobnomieszczańskiej formy własności, odpowiadającej drobnemu przemysłowi, zjawia się własność kapitalistyczna. Obrońcy prywatnej własności wskazują zawsze pierwszą z tych form, ale dziś trzeba być chyba ślepym, żeby nie dojrzeć tej drugiej, kapitalistycznej formy.

Na tym stopniu rozwoju, o którym obecnie mówimy, t. j. gdy kapitał występuje wyłącznie w formie handlowego lub lichwiarskiego kapitału, zauważyć możemy niewiele cech charakterystycznych kapitalistycznej własności, ale i te są godne uwagi.

Tam, gdzie panuje drobny przemysł, drobna gospodarka, dochód chłopca lub rzemieślnika zależy przedewszystkiem od zalet osobistych jego i rodziny: od ich pracowitości, zręczności i t. d. Tymczasem mniejszy lub większy zysk kupca zależy od ilości pieniędzy, które on obraca na zakupno towarów i od ilości towarów, które ma na sprzedaż. Jeżeli sprzeda np. 10.000 funtów tytoniu, to zysk jego będzie sto razy większy, niż gdyby w tych samych okolicznościach sprzedał tylko 100 funtów. To samo powiedziec można o lichwiarzu. Widzimy więc, że zysk kapitalisty, jako kapitalisty, zależy przedewszystkiem od wielkości jego kapitału.

Siła robocza i zdolności każdego człowieka mają swe granice: to też robotnik w pewnych określonych warunkach może wytworzyć tylko pewną określoną ilość produktów; ilość ta nie może być o wiele większą od pewnej przeciętnej ilości. Tymczasem pieniądze

zbierać można bez miary i końca, a im kto więcej posiada pieniędzy i używa ich jako kapitału, tem większy z nich ma zysk. Pozwala to gromadzić bogactwa do nieskończoności.

Niedość na tem. Własność prywatna ogarniająca środki produkcji daje każdemu prawo nabywania ich; ale z drugiej strony każdy może stracić te środki, to jedyne źródło swego utrzymania i stać się w ten sposób nędzarzem. Istnienie kapitału lichwiarskiego każe przypuszczać istnienie biedy, bo kto ma na wszystko, czego potrzebuje, ten nie pożyczka. Kapitał lichwiarski nietylko korzysta z cudzej biedy, ale ją powiększa.

Widzimy tu cechy charakterystyczne kapitalistycznej formy własności: dochód bez pracy, olbrzymie bogactwa jednych i nędzę drugich. Nie rzucają się one jednak bardzo w oczy w początkach rozwoju kapitału handlowego i lichwiarskiego; szczególnie najgorsza z tych cech — nędza — mało daje się zauważyć; jest ona jeszcze wyjątkiem, nie dotknęła szerokich mas ludności.

W tej epoce bowiem kupcy i lichwiarze (jak również i inni wyzyskiwacze, np. feudalni panowie w Wiekach Średnich, o których nie będziemy tu mówili, żeby nie odbiegać od przedmiotu) zależni są jeszcze w pewnej mierze od istnienia i rozwoju drobnych przedsiębiorstw w mieście i na wsi; o tych czasach słusznie powiada przysłowie: „jeżeli chłop ma pieniądze, to i cały świat je ma”. Handel nie niszczy drobnych przedsiębiorstw, a nawet chwilami podtrzymuje je; lichwiarz wyzyskuje jak może dłużnika, ale rujnować go nie ma potrzeby. W tej epoce zatrata środków produkcji i nędza, nie są jeszcze normalnem zjawiskiem społecznem; nędza dotyka tylko poszczególnych ludzi jako nieszczęście, wywołane nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności, albo nadzwyczajną niezaradnością. Ubóstwo uważane jest jeszcze jako próba, przez Boga zesłana, albo jako kara za próżniactwo, lekkomyślność i t. p. Takie poglądy istnieją i dziś jeszcze wśród drobnomieszczaństwa, chociaż ubóstwo, brak własności stały się już zjawiskiem zupełnie różnem od tego, czem były dawniej.

KAPITALISTYCZNY SYSTEM PRODUKCJI.

W ciągu Wieków Średnich rzemiosła rozwijały się coraz bardziej, i podział pracy w łonie społeczeństwa nieustannie wzrastał; np. tkactwo podzieliło się na trzy różne zawody — na tkanie wełny, płótna i barchanu; niektóre roboty związane z tkactwem, np. strzyżenie sukna, stały się zupełnie odrębnymi rzemiosłami. Wzrastała zręczność robotników, a sposoby i narzędzia pracy zostały znacznie udoskonalone. Jednocześnie wskutek ulepszenia środków komunikacji, szczególnie dzięki wydoskonalonej budowie okrętów, rozwijał się handel.

Lat temu 400 kwitły rzemiosła; zarazem była to chwila epokowa dla rozwoju handlu. Odkryto drogę morską do Indyi, do tego kraju nieprzebranych bogactw; odkryto Amerykę z niewyczerpanymi pokładami złota i srebra. Europa poprostu została zalana bogactwami, które zdobyli awanturnicy europejscy w nowoodkrytych krajach handlem, oszukaństwem i grabieżą. Lwia część tych bogactw dostała się do rąk wielkich kupców, którzy mieli własne okręty i byli w stanie obsadzić je liczną załogą, równie odważną, jak nieznaną skrupułów.

W tym samym okresie powstało nowożytne scentralizowane państwo biurokratyczne i militarne. Miało ono początkowo formę monarchii absolutnej. Państwo to odpowiadało potrzebom rozwijającej się klasy kapitalistów, samo zaś potrzebowało ich pomocy. Wobec rozwoju produkcji towarowej państwo nowożytne opiera się nie na usługach osobistych, lecz na dochodach pieniężnych. Nic więc dziwnego, że monarchowie bronili i protegowali kupców, kapitalistów, t. j. tych, którzy do kraju przywozili pieniądze. Przez wdzięczność za tę opiekę, kapitaliści pożyczali monarchom i państwu pieniądze, stawali się ich wierzycielami, a przez to uzależniali ich od siebie; stopniowo zaczęli kapitaliści zmuszać władzę państwową do służenia ich interesom, a to przez zabezpieczenie i rozwój dróg, przez zdobywanie i utrzymywanie kolonii zamorskich, przez wojny z niebezpiecznymi konkurentami i t. p.

Różne „elementarze“ ekonomii twierdzą, że źródłem kapitału była oszczędność; jak widzimy, źródło to było zupełnie innego rodzaju. Największe bogactwa narodów kapitalistycznych powstały wskutek polityki kolonialnej (t. j. plądrowania obcych krajów), wskutek rozbojów morskich, kontrabandy, handlu niewolnikami i wojen handlowych. Historia tych narodów aż do czasów najnowszych obfituje w przykłady podobnych sposobów „oszczędzania“ kapitału, a pomoc państwowa okazała się wcale pożyteczną przy tem „oszczędzaniu“.

Nowe odkrycia i nowe drogi handlowe nie tylko wzbogaciły kupców: rozszerzyły nadto jeszcze rynek zbytu dla przemysłu narodów europejskich, będących w posiadaniu dróg morskich; szczególnie wpłynęło to na rozwój przemysłowy Anglii, która stała się królową mórz. Rzemiosło nie mogło uczynić zadość tak szybko rosnącym wymaganiom rynku; masowy zbył wymagał masowej produkcji; wielki rynek wymagał takiej produkcji, któraby się w zupełności zastosowała do jego wymagań, t. j. któraby była zależną od kupców.

W interesie kupców leżało zająć się samym masową produkcją, odpowiadającą wielkiemu rynkowi; mieli oni w swych rękach środki pieniężne dla zakupu wszystkiego, co było przy wytwarzaniu potrzebnem, jak oto: materiałów surowych, narzędzi warsztatów, siły roboczej; chodziło tylko o to, gdzie znaleźć tę ostatnią? Nie było

już w Europie niewolników na sprzedaż; robotnik zaś, będący w posiadaniu środków produkcyi albo należący do rodziny, która te środki posiada, nie sprzedaje swej siły roboczej; woli pracować dla siebie lub rodziny tak, żeby cały wytwór jego pracy pozostawał własnością jego lub rodziny. Sprzedaje on wytwory swej pracy, lecz nie swą siłę roboczą. Zrobimy tu nawiasem jedną uwagę: nie należy używać wyrażenia „sprzedawać pracę“, bo praca, jako czynność, nie może być sprzedawana. Wyrazu „praca“ używają czasem nietylko w znaczeniu czynności, ale również dla określania rezultatów tej czynności, t. j. wytworu pracy, czasem znów w znaczeniu siły roboczej, której wyrazem zewnętrznym jest praca. To różnorodne zastosowanie wyrazu „praca“ pozwala ekonomistom, chcącym utrzymać robotników i drobnych mieszczan w nieświadomości, na mieszanie najbardziej różnorodnych rzeczy. Tych panów trzeba dobrze pilnować.

Ale powróćmy do naszego kupca, zajętego szukaniem robotników. Nie powiodło mu się u właścicieli drobnych przedsiębiorstw i ich rodzin; musi więc szukać takich robotników, którzy nie posiadają środków produkcyi, którzy nic nie mają oprócz swej siły roboczej i zmuszeni są sprzedawać ją, żeby żyć. Rozwój produkcyi towarowej i własności prywatnej wytworzył już, jak widzieliśmy, pewną liczbę tych wydziedziczonych. Z początku było ich niewielu, a i ci, o ile nie należeli do jakiegokolwiek rodziny, mającej własne gospodarstwo, byli to po większej części albo ludzie niezdolni do pracy — starcy, kaleki, chorzy, albo ludzie unikający roboty — różnego rodzaju łotry i oszuści. Liczba rzeczywiście wolnych, nic nie posiadających robotników była bardzo nieznaczna.

Szczęśliwy traf zdarzył, że właśnie w czasie, gdy wśród kupców zwiększał się popyt na robotników, całe masy tch zostały pozbawione mienia i wyrzucone na bruk, gdzie bogaci handlarze mogli ich znaleźć bez najmniejszego trudu. Zjawisko to było również następstwem rozwoju produkcyi towarowej. Rozszerzenie się rynku zbytu na wytwory miejskiego przemysłu, odbiło się na rolnictwie. W miastach wzrastał popyt na artykuły spożywcze i na surowe materiały, jak oto: drzewo, wełnę, len, barwniki i t. d., a wskutek tego produkcyja rolna zaczęła się też powoli zmieniać w produkcyję towarową, obliczoną na sprzedaż. Chłop dostał do rąk pieniądze, ale było to jego nieszczęściem, bo spotęgowało chciwość jego wyzyskiwaczy — dziedziców i panujących. Dopóki nadmiar wytworów chłopu składał się z płodów naturalnych, właściciel ziemski zabierał mu tyle tylko wytworów, ile sam mógł spożyć; ale z pieniędzy można zawsze zrobić użytek, i to tem lepszy, im więcej się ich ma. Im więcej rozszerzał się dla chłopu rynek zbytu, im więcej dostawał on pieniędzy za swoje towary, tem bezwzględniej obdzierali go dziedzice i monarcha, tem bardziej wzrastały czynsze i podatki. Wkrótce panowie przestali zadowalać się nadwyżką, jaką praca

chłopa dawała po odtrąceniu kosztów utrzymania; zaczęli coraz bardziej uciskać chłopów, zabierając im nawet część tego, co było niezbędnem do utrzymania. Nic dziwnego, że chłopów ogarnęła rozpacz, że niejeden z nich porzucał chałupę i ziemię i uciekał do miasta, szczególnie gdy próby oporu nie udały się, gdy chłopskie powstania zostały słumione.

Przyczyniały się do tego często inne jeszcze okoliczności. Jak w miastach powstała potrzeba produkcji przemysłowej na wielką skalę, tak samo na wsi zaczęto uczuwać potrzebę wielkiej produkcji rolnej. Właściciele ziemscy próbowali robić to samo na wsi, co kupcy robili w miastach; właściciel ziemski, który przedtem był — naogół biorąc — tylko zamożniejszym chłopem, zaczął dążyć do rozszerzenia swego przedsiębiorstwa. Sił roboczych mu nie brakło, bo potrafił zmusić chłopów do odrabiania pańszczyzny; zresztą nieraz nie potrzebował wcale nowych sił roboczych. Produkcja wełny lub drzewa, hodowla bydła lub gospodarstwo leśne wymaga daleko mniej robotników niż rolnictwo; z tego powodu, gdzie właściciele ziemscy przechodzili od produkcji rolnej do gospodarki łąkowej lub leśnej, tam pewna ilość robotników wiejskich stawała się zbyteczną, zato właściciele potrzebowali teraz więcej ziemi niż dawniej. Dojść do posiadania ziemi mogli tylko kosztem okolicznych chłopów, musieli więc ich wypędzić, jeżeli chcieli rozszerzyć swoje gospodarstwo. Nie napotykali przytem silnego oporu, rozpoczęło się więc na wielką skalę wypędzanie chłopów i trwało aż do końca XVIII stulecia. Podczas gdy kupcy wzbogacali się, grabiąc kolonie, szlachta i monarchowie robili majątki, grabiąc własnych poddanych. Panowie feudalni, taksamo jak kupcy, nie cofali się przed oszustwem i gwałtem, przed rozbojem i grabieżą, jeżeli to tylko prowadzić ich mogło do celu. Historia ukazuje nam tu całkiem nowe sposoby oszczędzania.

Co miały począć z sobą te masy rolników, którzy albo uciekli przed pańszczyzną i podatkami, albo zapomocą oszustwa i gwałtu zostali wyrzuceni z chałup i ziemi? Na własną rękę nie mogli przecież nic wytwarzać, bo nie mieli środków produkcji — odebrano im je; nie mogli też dostarczyć na rynek żadnych produktów. Nie pozostawało im więc nic innego, jak tylko na tym rynku sprzedać samych siebie, sprzedać na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu jedyną ceną rzecz, jaką posiadali — swoją siłę roboczą. Jedni stali się najemnikami rolnymi, może u tego samego właściciela, który ich z ziemi wyrzucił; inni zaciągali się do wojska, żeby w wojnach dla grabieży prowadzonych pomagać tym panom, którzy ich samych ograbiali; inni znów upadli, stając się żebrakami lub przestępcami. Lecz wielu, i to nie najgorszych, poszukując pracy, zwróciło się do przemysłu.

Rzemieślnicy usiłowali zabezpieczyć się zapomocą cechów od napływu świeżych sił roboczych, od nowych konkurentów, a to po-

pchnęło wolne masy robotnicze w objęcia kupców, którzy poszukiwali najemników do swoich przedsiębiorstw.

W ten sposób wywłaszczenie — rewolucya tak straszna i krwawa, jak drugiej nie zna historia — stworzyło podstawę kapitalistycznego przemysłu, kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Ale była to rewolucya bogatych i możnych, skierowana przeciwko słabym i maluczkiem, i dlatego okres tej rewolucyi sławią jako epokę humanizmu i wyzwolenia ducha z więzów; dziś najgłośniej sławią tę epokę ci, którzy się najbardziej oburzają na rewolucyjne zamiary socyalistów.

Niezbędnym warunkiem kapitalistycznej produkcji na wielką skalę było pozbawienie większych mas robotniczych narzędzi produkcji, była zamiana ich w ludzi nic nie posiadających, w proletaryuszów. Rozwój ekonomiczny parł w tym kierunku. Ale klasy rozwijające się, wzmagające na siłach, jak zwykle tak i w tym wypadku, nie czekały beczynnie, aż rozwój ekonomiczny swoje zrobi: użyły gwałtu dla obrony swych interesów, dla przyspieszenia ekonomicznego rozwoju. I gwałt ten, który odegrał rolę akuszerki przy narodzinach społeczeństwa kapitalistycznego, objawił się w formie najbrutalniejszej, najstraszniejszej.

AGONIA DROBNEGO PRZEMYSŁU.

Zewnętrznie biorąc, nowy sposób produkcji początkowo mało się różnił od starego. Pierwotna jego forma była taka: kapitalista dostarczał robotnikom, których był wynajął, surowych inateryałów (np. przędzy, jeżeli był tkaczem); robotnicy przerabiali je w domu i wytwór zwracali kapitaliście. Co prawda, już i w tej formie, najbardziej zbliżonej do rzemiosła, istnieje ogromna różnica pomiędzy samodzielnym rzemieślnikiem a najemnikiem pracującym w domu. Lecz zostawmy na później zmiany, jakie zaszły w położeniu robotnika pod wpływem nowego sposobu wytwarzania; tu pomówimy najprzód o rozwoju samego sposobu wytwarzania.

Dalszy stopień rozwoju jest taki: kapitalista nie oddaje roboty najemnikom do domu, lecz zgromadza ich we własnych swych warsztatach, żeby móżd ich lepiej dozorować i napędzać do pracy. To dopiero stworzyło grunt dla wielkiego przemysłu kapitalistycznego, a zarazem podstawę dla przewrotów w przemyśle, które odtąd następują po sobie coraz szybciej.

Wspólna praca wielu ludzi w jednym warsztacie umożliwiła podział pracy w samym przedsiębiorstwie. Za czasów drobnego przemysłu podział pracy doprowadził do tego, że ilość rzemiosł wzrosła, natomiast każdy poszczególny rzemieślnik wytwarzał coraz mniej różnych rodzajów przedmiotów. Bądź co bądź, każdy wytwarzał pewną całość. W piekarstwie np., wskutek

podziału pracy jeden piekarz wytwarzał tylko chleb pszenny, inny znów tylko żytni, ale każdy wykonywał wszystkie roboty potrzebne do produkcji chleba. Zupełnie inaczej wygląda podział pracy w samym przedsiębiorstwie. Polega on na tem, że różne rodzaje roboty, potrzebne do wytworzenia pewnego przedmiotu, powierza się pewnym robotnikom, przyczem każdy z nich przygotowuje materyał dla drugiego. W ten sposób praca poszczególnego robotnika sprowadza się coraz bardziej do kilku prostych manipulacji, które on nieustannie powinien wykonywać. Wielkie przedsiębiorstwa, wytwarzające w ten sposób, są to rękodzielnie. Wytwórczość pracy poszczególnego robotnika wzrasta ogromnie, ale jeszcze ważniejszym jest inny skutek. Jeżeli w jakiejś gałęzi produkcji podział pracy o tyle się rozwinął, że wytwarzanie danego przedmiotu rozłożono na najprostsze manipulacje, jeżeli w ten sposób robotnik zeszedł do roli maszyny, to stąd już jeden krok tylko do zastąpienia robotnika maszyną.

Krok ten zrobiono. Przyczynił się do tego rozwój nauk przyrodniczych, szczególnie odkrycie siły pary, w ten sposób bowiem znaleziono motor, zupełnie posłuszny woli ludzkiej, niezależny od kaprysów przyrody.

Zastosowanie maszyny w przemyśle było prawdziwą rewolucją ekonomiczną; dzięki temu wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne przybrało najwyższą swą i najdoskonalszą formę — formę fabryki. Maszyna stała się dla produkcji kapitalistycznej najpotężniejszą bronią, która może z łatwością pokonywać wszelkie przeszkody; dzięki maszynie rozwój ekonomiczny zamienił się w pochód tryumfalny kapitalizmu.

W ósmym dziesiątku lat XVIII stulecia wynaleziono i po raz pierwszy zastosowano maszyny w przemyśle tkackim w Anglii; natomiast czas przypada odkrycie siły pary. Od tego czasu maszyna bardzo prędko zaczęła podbijać jedną gałąź przemysłu po drugiej, jeden kraj po drugim. Aż do połowy XIX wieku przemysł fabryczny mało się rozwijał poza granicami Anglii. Wtedy dopiero zaczął szybko wzrastać we Francji, a w siódmym, a szczególnie w ósmym lat dziesiątku podbił Stany Zjednoczone, Niemcy i Austryę. W ciągu ostatnich lat dwudziestu usadowił się nawet w Rosji, w Indiach Wschodnich, w Australii, a obecnie zaczyna przenikać do wschodniej Azji, południowej Afryki i południowej Ameryki. Czem są wszystkie mocarstwa wieków ubiegłych wobec tego olbrzymiego państwa, podbitego i ujarzmionego przez przemysł kapitalistyczny!

W 1837 r. były w Prusach 423 maszyny parowe o sile 7.500 koni. W 1888 r. liczone tam samych tylko nieprzenośnych maszyn 43.370. Maszyny w przemyśle i rolnictwie Prus w roku 1879 miały razem siłę 934.884 koni, w roku 1897 zaś 1.881.799.

Pracę wykonywaną przez maszyny parowe na całej ziemi obli

czono przed 10 laty na 200 milionów koni, co się równa pracy tysiąca milionów ludzi.

Wskutek zastosowania maszyn parowych cały sposób produkcji ulega nieustannym zmianom. Odkrycia, wynalazki następują jedne po drugich. Z jednej strony maszyna zdobywa coraz nowe pola pracy, na których dotąd panowała praca ręczna; z drugiej zaś strony w tych gałęziach przemysłu, któremi zawiadnęła już fabryka, codziennie nowe, bardziej produkcyjne maszyny wypierają stare. Zdarza się nawet, że nowe odkrycia za jednym zamachem stwarzają odrazu nieznanne dotąd gałęzie przemysłu, skazując na śmierć stare.

Przed laty trzydziestu robotnik przy maszynie przędzalniczej wytwarzał 100 razy więcej od prządki ręcznej. Ale gdy wówczas jedna maszyna mogła poruszać, co najwyżej, 500 wrzecion, dziś porusza ich już 1.270; gdy wtedy wrzecziono robiło najwyżej 8.000 obrotów na minutę, dziś — przy użyciu nowszych maszyn — liczba ta dochodzi do 11.000. Taksamo rzecz się ma w wielu innych gałęziach przemysłu.

Jakie znaczenie wobec tego może mieć drobne przedsiębiorstwo robotnika?

Przedsiębiorstwo kapitalistyczne, nawet na szczeblu najniższym, gdy jeszcze polega na kapitalistycznym wyzysku przemysłu domowego, okazuje się silniejszym od rzemiosła. Pominąwszy już to, że robotnik, ograniczając się na pewnej specjalności, wytwarza więcej w takim przedsiębiorstwie, kapitalista ma jeszcze tę wyższość nad rzemieślnikiem, że jest kupcem. Surowe materiały i inne środki produkcji zakupuje on wielkimi masami; na rynku orientuje się lepiej od rzemieślnika, umie lepiej dostrzedz chwilę, kiedy można taniej kupić i drożej sprzedać, a przytem ma środki, które mu pozwalają chwili tej wyczekiwać. To daje kapitaliście taką przewagę nad rzemieślnikiem, że ten nie jest już w stanie konkurować nawet z przemysłem domowym na tych polach, gdzie panuje wytwarzanie masowe, wytwarzanie na zbyt. Zamienić rzemiosło w produkcję na wywóz jest to zniszczyć, zrujnować rzemiosło, — jest to zamienić je w przemysł domowy, wyzyskiwany przez kapitalistów. Widzimy więc jak sprytni są owi „reformatorowie społeczni“, którzy chcą ratować rzemiosło zapomocą rozszerzenia rynku.

Tak więc już w początkowej fazie swego rozwoju wytwarzanie kapitalistyczne ma przewagę nad rzemiosłem na polu produkcji masowej; po zaprowadzeniu maszyn przewaga ta wzrasta ogromnie. Samodzielne, nie wyzyskiwane przez kapitał rzemiosło może się utrzymać tylko na tych polach, gdzie chodzi o produkcję indywidualną, a nie masową, gdzie rynek zbytu jest bardzo ograniczony.

Maszyna wywołała przewrót nie tylko w przemyśle, ale i w s r o d k a c h k o m u n i k a c y i. Koleje i statki parowe zniżają nieustannie kosztą transportu, łączą najodleglejsze i najmniej dostępne miejsc-

wości z ośrodkami przemysłu, rozszerzając w ten sposób jego rynek zbytu. To dopiero umożliwi maszynie zupełne opanowanie przemysłu. Olbrzymi wzrost produkcji, wywołany zastosowaniem maszyn, wymaga odpowiedniego rozszerzenia zbytu.

Dziedzina rzemiosł nieustannie się zmniejsza, w miarę jak doskonałą się środki komunikacji, jak rozszerza się rynek zbytu dla poszczególnych gałęzi przemysłu. Minęły już złote czasy rzemiosła. Ilość miejscowości i gałęzi pracy, w których ono jeszcze może jako tako istnieć, jest już dziś niewielka i zmniejsza się ciągle. Kapitał panuje dziś wszechwładnie, i dni rzemiosła niezależnego od kapitału są już policzone.

Tosamo da się powiedzieć o niezależnej drobnej gospodarce chłopskiej. Gdzie tylko rolnictwo przekształca się w produkcję towarową, w produkcję na zbyt, a nie dla własnego użytku, — tam wszędzie wielka produkcja, chociażby nawet nie była bardziej wydajną, ma bezwarunkowo taką samą wyższość nad drobną gospodarką, jaką kapitalista ma nad rzemieślnikiem: łatwiej mu zorientować się i dać sobie radę na rynku. Przytem wielki właściciel ziemi lub dzierżawca, jeżeli posiadają odpowiedni kapitał, mogą zorganizować gospodarkę produkcyjniejszą od chłopskiej, mając lepsze narzędzia, lepsze bydło, lepsze nawozy i ziarno. Ostatecznie i na tem polu maszyna niezmiernie się przyczynia do ugruntowania przewagi wielkich przedsiębiorstw.

Jeżeli mimo to drobny chłop nie znika dziś szybko, nie jest to skutkiem technicznej wyższości jego sposobu produkcji. Najważniejszą rolę odgrywa tu zmniejszanie się liczby robotników najemnych na wsi. Robotnicy wiejscy porzucają rolę i szukają zajęcia w przemyśle. Przy całej swej doskonałości technicznej produkcja jest niemożliwa bez robotników. Brak ludzi więcej daje się we znaki wielkiej produkcji rolnej niż drobnej. Druga okoliczność, również więcej odczuwana przez wielką produkcję rolną, jest to konkurencja zamorska. Chłop produkuje jeszcze przeważnie na własne potrzeby, nie zaś dla rynku, natomiast wielki właściciel ziemski produkuje prawie wyłącznie dla rynku; niższa cen dotyka go więc silniej niż chłop. Wreszcie techniczna przewaga wielkiej uprawy nad drobną głównie występuje w dziedzinie uprawy zboża, ta zaś najwięcej cierpi wskutek konkurencji zamorskiej.

Przyczyny te w ciągu ostatnich lat dwudziestu sprawiły, że zanik chłopskiej własności ziemskiej w zachodniej Europie ustał. Lecz upadek niezależnego gospodarstwa chłopskiego przybrał przez to tylko inną formę niż w przemyśle.

Jedną z przyczyn broniących chłopą jest jego produkcja na własne potrzeby. Lecz ta ulega coraz większemu ograniczeniu wobec rosnących wymagań, które stawiane są kieszeni chłopą. Podatki rosną, postępy techniki zmuszają do kupowania maszyn, nawozów sztucznych i t. p. Prowadzi to do zadłużania się chłopą. Jeszcze skuteczniej

prowadzi do tego zmiana własności przy dziedziczeniu i nabywaniu ziemi. Dochody z gospodarstwa chłopskiego coraz mniej wystarczają na utrzymanie chłopa. Zmuszony on jest szukać zajęcia dodatkowego, pracy najemnej w leśnictwie, przemyśle lub górnictwie, albo też emigruje. Inni znów, zamożniejsi chłopi starają się pokryć niedobór swego gospodarstwa przez zakładanie przedsiębiorstw spółkowych, jak mleczarnie, cukrownie i t. p. Na tem polu jednak znowu podpadają prawu wyższości wielkiej produkcji nad drobną.

Wszystko to jednak często nie pomaga, gdyż rozwój przemysłu porywa i młodsze pokolenie ludności chłopskiej; porzuca ono rolę tak samo jak robotnicy wielkich gospodarstw.

W rezultacie samodzielne gospodarstwo chłopskie znika nawet tam, gdzie z niem nie współzawodniczy wielka uprawa roli. Drobnym rolnik wpada w długi; nie tracąc swej własności, zostaje robotnikiem najemnym lub dostawcą wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i wreszcie jego dzieci emigrują do miasta.

Od roku 1882 do 1895 ludność żyjąca z rolnictwa zmniejszyła się w Niemczech o 724.218 głów, a liczba robotników rolnych o 262.025, natomiast ogólna ludność zwiększyła się o $6\frac{1}{2}$ miliona. Ilość pracujących w rolnictwie wynosiła w r. 1895 prawie tyleż co i w przemyśle, to jest 8.300.000 głów. Wszelako podział co do wieku bardzo był różny. Pracowało:

| W wieku | 20—30 lat | 30—40 | 50—60 | 60—70 | powyżej 70 |
|-------------------|-----------|-----------|-----------|----------|------------|
| W rolnictwie . . | 1.761.104 | 1.347.206 | 1.149.404 | 702.268 | 251.685 |
| W przemyśle . . | 2.321.139 | 1.750.933 | 759.403 | 336.256 | 98.282 |
| W rolnictwie+lub— | -560.035 | -403.727 | +309.001 | +366.012 | +153.403 |

Widzimy, że młodzież zwraca się do przemysłu, pozostawiając upadające gospodarstwo chłopskie starym.

Upadek drobnej produkcji w przemyśle odbywa się w sposób o wiele prostszy i widoczniejszy niż w rolnictwie. Świadczy o tem wyraźnie najnowsza statystyka Cesarstwa Niemieckiego. W okresie od roku 1882 do 1895 liczba drobnych przedsiębiorstw (zatrudniających 1—5 osób) w przemyśle, górnictwie i budownictwie zmniejszyła się o 186.285 ($8,6\%$); natomiast liczba przedsiębiorstw średnich (6—50 osób) zwiększyła się o 54.458 ($64,1\%$), wielkich zaś przedsiębiorstw (powyżej 50 osób) o 8.460 ($89,3\%$). Liczba osób zatrudnionych wynosiła:

| Rok | Przedsiębiorstwa drobne | | Przedsiębiorstwa średnie | | Przedsiębiorstwa wielkie | |
|---------------------|-------------------------|--------|--------------------------|-------|--------------------------|-------|
| | Ilość | proc. | Ilość | proc. | Ilość | proc. |
| 1882 . . . | 3.270.404 | 55,1 | 1.109.128 | 18,6 | 1.554.121 | 26,3 |
| 1895 . . . | 3.191.125 | 39,9 | 1.902.049 | 23,8 | 2.907.329 | 36,3 |
| więcej + mniej - | - 79.279 | - 15,2 | - 792.921 | + 5,2 | +1.353.198 | +10,0 |

Liczyby te mówią same za siebie. Uderzają one tem bardziej, że świadczą o ruchu drobnej produkcji w ogólności, nie oddzielając niezależnego rzemiosła od kapitalistycznie wyzyskiwanego przemysłu domowego, i że zupełny zanik drobnego przemysłu jest dopiero ostatnim aktem długiego dramatu.

Wyjaśni nam to następujący przykład. W piątym lat dziesiątku XIX wieku tkactwo maszynowe angielskie stworzyło tak silną konkurencję ręcznemu tkactwu w Niemczech, że nędza tkaczy niemieckich stała się przysłowiową i była przyczyną ruchów rewolucyjnych. A dziś? Jeszcze w roku 1882, według danych zebranych przez przedsiębiorców, liczba tkaczy domowych w Niemczech wynosiła 247.561 na ogólną liczbę 487.420 tkaczy, a zatem więcej niż połowę wszystkich tkaczy. Od tego czasu wprawdzie tkactwo domowe szybko zanikało, bądź co bądź jednak w roku 1895 było jeszcze 166.389 tkaczy domowych. Nikomu jednak nie przyjdzie do głowy wyciągać stąd wniosek, że tkactwo ręczne ma jeszcze przyszłość przed sobą, że jego upadek nie jest koniecznym. W Anglii dawno już umarł z głodu ostatni tkacz ręczny, dni jego w Niemczech są już także policzone. Jeżeli pomimo to widzimy jeszcze tak znaczną ilość tkaczy ręcznych, świadczy to nie o zdolności konkurencyjnej drobnego przemysłu, lecz o zdolności tkacza do przymierania głodem.

Zupełne zniknięcie drobnych przedsiębiorstw jest ostatnim, a nie pierwszym aktem tragedii, zwanej upadkiem drobnego przemysłu. Pierwszy skutek konkurencji produkcji kapitalistycznej jest ten, że rzemieślnik stopniowo sprzedaje wszystko, co on sam lub co przodkowie jego ciężką pracą uzbierali. Tosamo da się zastosować do chłopca. Staje się on coraz uboższym; żeby bronić się od nędzy, musi coraz ciężiej pracować. Dzień roboczy przedłuża się dopótna w noc, żona i dzieci również zmuszone są do pracy zarobkowej, dobrze płatnych dorosłych czeladników zastępuje cała masa uczniów, pracujących za nędzne wynagrodzenie. Gdy tak czas pracy wzrasta, a sama praca

staje się poprostu gorączkową, bez przerwy, bez wytchnienia, odżywianie staje się coraz gorszem, a wydatki na mieszkanie i odzież coraz mniejszemi.

Niema na świecie cięższego, nędżniejszego życia niż życie chłopa lub rzemieślnika konkurującego z wielkimi przedsiębiorstwami. Słusznie utrzymują, że robotnik fabryczny ma się dziś lepiej od drobnego chłopa lub rzemieślnika. Co prawda, w ten sposób chcą dowieść, że robotnik nie ma racji być niezadowolonym, ale to ostrze, wymierzone przeciw socyalistom, trafia... we własność prywatną. Jeżeli bowiem ludzie nic nie posiadający lepiej się mają od posiadających rzemieślników, to pytanie: jaką wartość dla tych posiadaczy może mieć własność? Własność przestaje być dla nich pożyteczną, a zaczyna być szkodliwą. Jeżeli np. tkacz domowy trzyma się uparczywie swego zawodu, pomimo, że w fabryce mógłby więcej zarobić, to tylko dlatego, że ma jeszcze pewną posiadłość — chałupę i parę zagonów kartofli, których musiałby się wyżyć, gdyby porzucił swój zawód. W ten sposób posiadanie środków produkcji, które niegdyś chroniło od nędzy, dziś stało się łańcuchem, który do nędznego życia przykuwa; wpływ własności prywatnej stał się wręcz przeciwnym temu, czem był dawniej. Co przed stu jeszcze laty było szczęściem dla chłopa i rzemieślnika dziś stało się przekleństwem, ciężarem nad nim.

Powiedzą mi na to, że chłop i rzemieślnik, choć znoszą większą nędzę od najemnych robotników, zato mają więcej wolności i samodzielności. Ale i to nieprawda. Gdziekolwiek drobny przemysł musi konkurować z wielkim, tam zawsze wpada w zależność od swego konkurenta. Rzemiosło staje się przemysłem domowym, rzemieślnik pańszczyźnianym robotnikiem u kapitalisty, a jego dom — filią fabryki; albo też staje się agentem kapitalisty, sprzedaje jego towary lub zajmuje się łataniem i naprawianiem. Jak w pierwszym tak i w drugim wypadku jest on zupełnie zależnym od kapitalisty. Chłop, który jako rolnik nie może się utrzymać w walce konkurencyjnej, zwraca się też do przemysłu domowego i jest na służbie u kapitalisty, albo też idzie wysługiwać się wielkiemu właścicielowi ziemskiemu. Gdzie tu może być mowa o samodzielności i wolności? Różni się taki chłop od proletaryusza tylko tem, że jest właścicielem, ale to go właśnie powstrzymuje od szukania lepszych zarobków, przytwierdza do gleby; przez to staje się on bardziej zależnym aniżeli wydziedziczony najemnik. Własność prywatna środków produkcji zwiększa nietylko nędzę, ale i zależność warstw uboższych. I pod tym względem wpływ własności prywatnej zupełnie się zmienił: dawniej była ona podstawą wolności, dziś służy do ujarzmiania ludu.

Powiadają również, że własność prywatna zapewnia chłopom i rzemieślnikom posiadanie produktów ich własnej pracy. Niewielka to pociecha, bo wartość tych produktów tak dalece zmniejszyła się, że nie wystarczają one na pokrycie potrzeb wytwórcy i jego

rodziny. A w dodatku nie jest ona uzasadnioną. Naprzód nie jest uzasadnioną, jeżeli mówimy o całej tej masie ludzi, którzy muszą uciekać się do przemysłu domowego lub wynajmować się jako robotnicy, żeby zarobić na życie. Następnie nie jest zupełnie słuszną nawet w zastosowaniu do tych szczęśliwców – rzemieślników lub chłopów, – którzy zachowali zupełną samodzielność. Nie można np. stosować tego twierdzenia do tych, którzy mają długi. Lichwiarz, posiadający hypotekę na majątku chłopu, ma więcej od niego samego praw do wytworów jego pracy. Chłop musi naprzód zaspokoić lichwiarza; czy ta reszta, która mu pozostanie, wystarcza na jego i rodziny utrzymanie – to lichwiarza wcale nie obchodzi. Chłop i rzemieślnik narówni z najemnikiem pracują dla kapitalisty. Dzięki własności prywatnej istnieje pomiędzy robotnikiem proletaryuszem a robotnikiem właścicielem ta tylko różnica, że płaca pierwszego z nich reguluje się – naogół biorąc – podług jego potrzeb, gdy dla dochodu drugiego granica taka nie istnieje. Czasami może się zdarzyć, że procenty lichwiarskie pochłoną cały jego dochód, że pracować będzie zupełnie darmo – a wszystko to zawdzięczać trzeba istnieniu prywatnej własności! ¹⁾

Jaki jest ostateczny rezultat tej uciążliwej walki z przeważającą konkurencją wielkiej produkcji? Czego może się spodziewać rzemieślnik lub chłop wzamian za „oszczędność“ i „pracowitość“, za to, że wraz z żoną i dziećmi staje się pańszczyźnianym robotnikiem, że rujnuje swe ciało i umysł? Jedyłą zapłatą za to jest bankructwo, zupełne wywłaszczenie, utrata środków produkcji, jednym słowem – proletaryzacja.

W dzisiejszem społeczeństwie jest to nieunikniony skutek ekonomicznego rozwoju, równie niechybny jak śmierć. I jak człowiek złożony ciężką chorobą oczekuje śmierci jak zbawienia, taksamo w dzisiejszych warunkach uboższe warstwy widzą nieraz w bankructwie swe zbawienie, zwolnienie od własności, która stała się dla nich ciężarem nie do zniesienia. Dalsze istnienie drobnych przedsiębiorstw prowadzi do takiej nędzy, do takiej ruiny, że gdyby nawet można było powstrzymać upadek drobnej produkcji, to należałoby wprzód zastanowić się, czy ma się do tego prawo. A tylko o to

1) Jeżeli jeszcze w jakiejś głuchej miejscowości można znaleźć niezadłużonych chłopów i rzemieślników, to i ci muszą płacić procenty kapitalistom, a to dzięki długom państwowym. Jeżeli chłop płaci procenty za summy, wypożyczone na hypotekę lub weksel, to przynajmniej sam on te pieniądze pożyczał. Tymczasem w formie podatków, idących na spłatę długów państwowych, opłaca on procenty od kapitału, który pożyczyciło państwo, od kapitału, za który państwo wspierało jego konkurentów i wyzyskiwaczy: wszelakich dostawców, przedsiębiorców budowlanych, wielkich przemysłowców, właścicieli ziemskich i t. p. Za pomocą mil taryzmu i długów państwowych państwo dzisiejsze oddaje najodleglejszą wioskę na pastwę wyzysku kapitalistycznego i tem się przyczynia do upadku włościństwa i rzemieślników.

może chodzić przy próbach podtrzymania drobnej produkcji, bo przecie w naszym wieku pary i elektryczności niepodobna marzyć o doprowadzeniu rzemiosła i chłopskiej gospodarki do dawnego stanu kwitnącego.

Jest to gorzka prawda nietylko dla tych, których bezpośrednio dotyczy, ale i dla wszystkich tych, w czym interesie leży utrzymanie istniejącego porządku społecznego. Chłopi bowiem i rzemieślnicy byli od wieków najsilniejszą podporą własności prywatnej; dlatego też nie chcą i nie mogą ludzie wierzyć, aby ta podpora zbutwiała i była blizką rozsypania się w gruzy. Ci, w których interesie leży wyzyskiwanie niższych warstw, a więc również i chłopów i rzemieślników, ci, którzy tych rzemieślników i chłopów rujnują, to jest wielcy właściciele, fabrykanci i im podobni, cisami stają się raptem przyjaciółmi swych ofiar i pczą szukać środków utrzymania przy życiu drobnych gospodarstw. Moc jest szarlatanów, którzy zalecają wynalezione przez siebie w tym celu (a zawsze niezawodne!) środki. Co prawda, jeżeli się im przyjrzyć pod światło, to okaże się, że są to stare, odwieczne recepty, które już przed stu laty uznano za niezdatne do użytku lub zgoła szkodliwe, że wspomnę tu tylko o jednym z tych środków, o cechach. W najlepszym razie mogą one mieć ten skutek, że niektórym rzemieślnikom i chłopom, znajdującym się w szczególnie szczęśliwych warunkach, ułatwią przejście do wyższej formy produkcji, to jest porzucenie produkcji drobnej, zostanie kapitalistami, a więc konkurentami, którzy dopomogą do zrujnowania swych dawnych, a mniej szczęśliwych towarzyszy.

Wszystkie te „reformy społeczne“, wszystkie „środki ratunkowe dla chłopów i rzemieślników“ — o ile wogóle mogą mieć jakikolwiek wpływ — przypominają zupełnie loteryę: kilku może wygrać, ale większość wyciąga puste bilety i musi pokryć kosztą nietylko wygranych, ale i całego przedsięwzięcia. Biedak, któryby chciał uchodzić za bogacza dlatego, że posiada bilet na loteryę, byłby uważanym powszechnie za głupca. Niestety, aż nadto jest takich chłopów i rzemieślników, którzy przypominają tego głupiego biedaka: czują się oni nie tem, czem są w rzeczywistości, lecz tem, czem chcieliby być. Udają kapitalistów, a niczem się nie różnią od proletaryatu.

□ □ II. PROLETARYAT. □ □

PROLETARYUSZ A CZELADNIK.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, że podstawą kapitalistycznej produkcji jest pozbawienie robotnika narzędzi pracy. W wielkim przedsiębiorstwie widzimy z jednej strony kapitalistę, który posiada środki produkcji, lecz w wytwarzaniu udziału nie bierze, z drugiej zaś strony — najemników, proletaryuszy, nie posiadających oprócz swej siły roboczej, którą sprzedają, żeby żyć; ich to praca wytwarza wszystkie produkty wielkiego przemysłu.

Z początku, jak widzieliśmy, trzeba było użyć gwałtu, żeby dostarczyć kapitałowi niezbędnej ilości robotników; dziś już tego robić nie trzeba, — wystarcza w tym celu wyższość wielkiego przemysłu nad drobnym. Nie obrażając praw własności prywatnej, raczej na podstawie tych praw, wielki przemysł wywłaszcza i wyrzuca na bruk rokrocznie tylu chłopów i rzemieślników, że, jeżeli doliczymy do nich potomstwo dawnych proletaryuszy, to ilość ta aż nadto wystarczy do zadośćuczynienia żądaniom kapitalistów skierowanym na mięso ludzkie.

Że proletaryat wzrasta liczebnie, to jest rzeczą widoczną; nie mogą temu zaprzeczyć nawet ci, którzy przyszłość drobnego przemysłu malują nam w różowych kolorach i chcą w nas wmówić, że społeczeństwo opiera się dziś na tychsamych podstawach, na których się opierało przed stu laty.

Jak w dziedzinie produkcji panującą formą stało się wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne, tak znów w państwie i społeczeństwie najemnicy — i to specjalnie fabryczni robotnicy — zajęli pierwsze miejsce wśród klas pracujących. Przed 400 laty tęsamą rolę odgrywali chłopci, a lat temu 100 drobne mieszczaństwo. W roku 1882 na 100 zarobkujących było w Niemczech 32 samodzielnych, w 1895 roku zaś już tylko 29, natomiast robotników najemnych było w 1882 roku 68, w 1895 zaś 71. A zatem więcej niż dwie trzecie zarobkującej ludności należą w Niemczech do proletaryatu.

W krajach cywilizowanych proletaryat jest już dziś najsilniejszą klasą; jego warunki życiowe i jego poglądy coraz większy wywierają wpływ na życie i sposób myślenia innych klas pracujących i w ten sposób wywołują zupełny przewrót w tradycyjnym sposobie życia i myślenia wielkich mas ludności. Warunki bowiem, w których żyje proletaryat przemysłowy (a nie zapominajmy, że rolnictwo w społeczeństwie kapitalistycznym staje się również gałęzią przemysłu), są zupełnie odmienne od tych, w jakich żyły dawniej warstwy pracujące.

Do chłopą i rzemieślnika należy cały wytwór ich pracy, jeżeli są oni wolni i posiadają środki produkcji. Tymczasem wytwór pracy proletaryusza należy nie do niego, lecz do kapitalisty, który kupił jego siłę roboczą i jest właścicielem środków produkcji. Kapitalista płaci za to robotnikowi — to prawda, ale wartość, którą mu daje w formie płacy roboczej, nie jest bynajmniej równa wartości wytworu pracy robotnika.

Kapitalista-przemysłowiec kupuje towar, zwany siłą roboczą, w tym celu, żeby ciągnąć zeń zyski. Widzieliśmy, że pewna ilość pracy stwarza pewną ilość wartości; im więcej produkuje robotnik, tem większą będzie wartość jego wytworu — oczywiście, jeżeli warunki pozostaną te same. Gdyby kapitalista kazał najemnikowi pracować tylko tyle, żeby wartość wytworu równą była wartości jego płacy, to przedsiębiorca nie miałby żadnego zysku. Może on udawać dobroczyńcę ludzkości, ale zysku nie wyrzeknie się nigdy. Im dłużej robotnik pracuje dla kapitalisty ponad czas, potrzebny do wytworzenia wartości równej jego płacy, tem większą jest różnica pomiędzy całą summą wytworzonej wartości, a wartością płacy, tem większą jest wartość dodatkowa (tak się zwie owa różnica), tem większym wyzysk robotnika. Wyzysk zna tylko dwie granice: zupełne wyczerpanie robotnika i opór, jaki on stawić może wyzyskiwaczom.

Dla proletaryatu zatem własność prywatna środków produkcji ma zupełnie inne znaczenie, aniżeli dla chłopów i rzemieślników. Dla nich własność prywatna była niegdyś środkiem, zapewniającym im posiadanie produktu pracy; dla proletaryusza była i będzie zawsze tylko środkiem, zapomocą którego wyzyskują go, zabierają mu stworzoną przezeń wartość dodatkową. Proletaryat nie może więc być obrońcą własności prywatnej; pod tym względem różni się on nie tylko od chłopów i rzemieślników, ale i od czeladników z epoki przedkapitalistycznej.

Czeladnicy stanowili grupę przejściową pomiędzy samodzielnymi rzemieślnikami a proletaryuszami, przedsiębiorstwa zaś, które ich zatrudniały, były przejściem od drobnego do wielkiego przemysłu. Pomimo to położenie czeladników bardzo się różniło od położenia proletaryusza. Należeli oni do rodziny majstra i mogli mieć nadzieję, że sami zostaną kiedyś majstrami. Proletaryusz pozostawiony jest własnym siłom i musi wiecznie pozostać proletaryuszem. Tu leży zasadnicza różnica między temi dwiema grupami.

Należąc do rodziny majstra, czeladnik jadł z nim przy jednym stole i spał pod jednym dachem; nie istniała dla niego ani kwestya mieszkaniowa, ani kwestya „żołądka“. Płaca była tylko częścią tego, co on od majstra za pracę swoją otrzymywał. Płaca służyła nie tyle do zaspokojenia niezbędnych potrzeb (bo, mieszkając u majstra, potrzeb tych nie miał), ile na opłacenie przyjemności; mógł on też

robić oszczędności i zbierać środki dla „wyzwolenia się” i zostania majstrem.

Czeladnik pracował wspólnie z majstrem; jeżeli więc majster przedłużał dzień roboczy, to nie tylko dla czeladnika, ale i dla siebie. Dlatego też majster rzadko dążył do nadmiernego przedłużania czasu roboczego, a zresztą nie trudno było z tem walczyć; jeżeli zaś majster starał się stworzyć dla siebie jaknajdogodniejsze warunki pracy, to zyskiwał na tem i czeladnik.

Środki produkcji były tak małe, że czeladnik nie potrzebował wielkiego majątku, żeby się stać majstrem. Liczył on zawsze na to, widział się w przyszłości majstrem, a zapomocą oszczędności mógł do tego dojść, więc był równie gorliwym obrońcą własności prywatnej, jak i majster.

Oczywiście, mówimy tu tylko o rzemiośle z czasów przed powstaniem kapitalizmu. Przyjrzyjmy się teraz warunkom bytu proletariatu.

W przedsiębiorstwie kapitalistycznym najemnicy i kapitalista nie pracują razem. Chociaż rozwój ekonomiczny wywołał podział kapitalistów na kupców i przemysłowców i wytworzył z nich jakoby dwie odrębne klasy, to jednak w gruncie rzeczy przemysłowiec pozostał do pewnego stopnia kupcem. Działalność jego jako kapitalisty — o ile on wogóle pracuje w swoim przedsiębiorstwie — ześrodkowuje się na rynku, taksamo jak działalność kupca. Zadaniem jego jest kupować jaknajtaniej surowe materiały, siłę roboczą i t. d., a sprzedawać jaknajdrożej wytwory przedsiębiorstwa. W dziedzinie produkcji ma on jedno tylko zadanie: płacić robotnikom jaknajmniej, wyciskać z nich jaknajwięcej wartości dodatkowej. W stosunku do robotników nie jest przemysłowiec współpracownikiem, lecz dozorcą i wyzyskiwaczem. Im dłużej pracują, tem lepiej dla niego; jeżeli praca trwa zbyt długo, jego to nie męczy; jeżeli warunki pracy są zabójcze dla zdrowia, on z tego nie umrze.

Wskutek tego kapitalista jest bardziej od dawnego majstra bezwzględny w stosunku do robotnika. Przedłużenie dnia roboczego, zniesienie świąt, praca nocna, praca w lokalach wilgotnych, gorących lub napełnionych szkodliwymi wyciewami — oto są „ulepszenia”, wprowadzone przez kapitalistyczną produkcję.

Wprowadzenie maszyny naraża życie i zdrowie robotnika na większe daleko niebezpieczeństwa. Robotnik przykuty jest dziś do potworu, który się rzuca z olbrzymią siłą i szaloną szybkością. Trzeba wycęzać całą uwagę, żeby nie być zmiażdżonym przez maszynę. Środki ochronne drogo kosztują, więc kapitalista nie wprowadza ich, jeżeli nie jest do tego zmuszony. Oszczędność jest największą cnotą kapitalisty: to też oszczędza on nawet miejsce, starając się jaknajwięcej maszyn zgromadzić w jednym warsztacie. Co mu to szkodzi, że robotników wystawia na niebezpieczeństwo? Miejsce kosztuje drogo, a siła robocza tanio.

Pod innym jeszcze względem warunki pracy pogorszyły się wskutek zaprowadzenia maszyn przez kapitalistów.

Narzędzia rzemieślnika były niedrogie, a wynalazki, któreby czyniły stare narzędzia bezużytecznymi, zdarzały się dość rzadko. Z maszyną rzecz się ma inaczej. Maszyna kosztuje drogo, bardzo drogo. Jeżeli przed czasem staje się nieużyteczną lub jeżeli nie jest należycie wyzyskana, to kapitalista ma z niej szkodę, a nie pożytek. Tymczasem maszyna zużywa się nie tylko wtedy, gdy jest w ruchu, ale i wtedy, gdy stoi. Z drugiej zaś strony zastosowanie nauki do przemysłu, czego wynikiem właśnie jest wynalezienie maszyny, ma jeszcze ten skutek, że nieustannie zjawiają się nowe odkrycia i wynalazki mniej lub więcej doniosłe, wobec czego ten lub ów rodzaj maszyn, a nieraz całe fabryki tracą możność konkurencyjności z nowymi maszynami, tracą całą swoją wartość, zanim jeszcze zdołały się zużyć. Te przewroty w technice grożą nieustannie kapitaliście, że jego maszyna straci swą wartość, zanim się zużyje. To pobudza kapitalistę do przedłużania czasu roboczego, do utrzymywania fabryki w nieustannym ruchu, do wprowadzenia zmiany dziennej i nocnej. Praca nocna, tak bardzo szkodliwa, staje się zjawiskiem zwykłym.

W początkach rozwoju produkcji maszynowej niektórzy idealiści twierdzili, że oto nastaje wiek złoty, że robotnik będzie zastąpiony maszyną i stanie się wolnym człowiekiem. Lecz w ręku kapitalistów maszyna przyczyniła się do zwiększenia pracy robotników, do pogrążenia ich w zabójczym stanie niewoli.

Jak pod względem czasu pracy, tak i pod względem płacy najemnik dzisiejszy znajduje się w gorszym położeniu od dawnego czeladnika. Proletaryusz nie jada przy jednym stole z kapitalistą, nie mieszka z nim pod jednym dachem. Czy mieszka on w najuboższej dzielnicy, czy żywi się najwstrętniejszymi odpadkami lub nawet głodzi się — wszystko to nic a nic nie wpływa na dobrobyt kapitalisty. Dawniej pojęcia: „głód“ i „płaca“ nawzajem się wykluczały; wolny robotnik mógł wówczas tylko znosić głód, jeżeli nie znajdował roboty; kto pracował, ten zawsze miał co jeść. Zaslugą kapitalistycznej produkcji jest to, że płaca i głód pogodziły się z sobą, że „płaca głodowa“ stała się zwykłym zjawiskiem, ba, nawet podstawą ustroju społecznego.

PLACA ROBOCZA.

Płaca nie może się wznieść do takiego poziomu, żeby kapitalista nie mógł prowadzić dalej swego interesu i z niego się utrzymywać, bo w takim razie dogodniej-by mu było zwinąć zupełnie interes. Zatem płaca robotnika nie może się nigdy równać wartości stworzonych przezeń produktów. Musi on zawsze pewną nadwyżkę, pewną wartość dodatkową oddawać kapitaliście, bo to jedno tylko

skłania kapitalistę do kupowania siły roboczej. Tak więc w społeczeństwie kapitalistycznym płaca robocza nie może się nigdy wznieść do takiego poziomu, żeby wyzysk robotnika zupełnie ustał.

Nadwyżka, wartość dodatkowa jest większa, aniżeli zwykle przypuszczają. Zawiera się w niej nie tylko zysk fabrykanta, ale i wiele takich rzeczy, które się zwykle zalicza do kosztów produkcji lub sprzedaży, jak oto: renta gruntowa (czynsz dzierżawny), procenty od kapitału zakładowego, opłata personalu kupieckiego, rabat dla kupca, któremu przemysłowiec sprzedaje swoje towary, podatki itd. Wszystko to trzeba potrącić z nadwyżki wartości produktu ponad płacę robotnika. Nadwyżka ta musi być dość znaczną, żeby przedsiębiorstwo „dawało dochód”; płaca nie może zatem nigdy nawet w przybliżeniu równać się wartości, stworzonej przez robotnika. Najemnictwo jest zawsze wyzyskiem; niepodobna usunąć wyzysku, dopóki istnieje produkcja kapitalistyczna.

Zresztą płaca robocza nigdy prawie nie dosięga najwyższego poziomu, jakiego dosięgnąć-by mogła, zwykle zaś jest bliżką najniższego. A najniższym poziomem jest ten, na którym płaca przestaje wystarczać na utrzymanie robotnika. Jeżeli robotnik przy swej płacy nie tylko przymiera głodem, lecz wprost z głodu umiera, wtedy przestaje już zupełnie pracować.

Pomiędzy temi dwiema granicami waha się wysokość płacy: jest tem niższą, im mniejsze są potrzeby, do których robotnik się przyzwyczaił, im większą podaż rąk roboczych na rynku, im mniejszą siłą odporna robotników. Naogół biorąc, musi ona być o tyle wysoka, żeby podtrzymać zdolność robotnika do pracy, czyli inaczej – zapewnić kapitaliście potrzebną ilość sił roboczych. Płaca musi być zatem o tyle wysoka, żeby robotnik mógł nie tylko zachować siły do pracy, ale w dodatku mógł jeszcze wychować dzieci zdolne do pracy.

Rozwój ekonomiczny ma bardzo pożądaną dla kapitalistów dążność do obniżania kosztów utrzymania robotnika i – co za tem idzie – do obniżania płacy.

Siła i zręczność były dawniej niezbędne dla robotnika. Nauka rzemieślnika trwała długo, stąd też kosztą jego utrzymania były dość znaczne. Wobec rozwoju maszyn i podziału pracy w dzisiejszej produkcji stają się coraz bardziej zbytecznymi szczególna zręczność i siła. Wskutek właśnie tego rozwoju można robotników wykwalifikowanych zastępować niewykwalifikowanymi, tańszymi, zamiast mężczyzn najmować słabe kobiety, a nawet dzieci. Już w rękodzielnictwie daje się zauważyć podobna tendencja, ale dopiero po zaprowadzeniu maszyn rozpoczyna się na wielką skalę wyzysk kobiet i dzieci, wyzysk istot bezbronnych, z którymi obchodzą się w oburzający sposób, zmuszając do pracy nad siły. Widzimy tu nową piękną zaletę maszyny w rękach kapitału.

Dawniej, żeby mózż wydać na świat potomstwo i przekazać

mu swą siłą roboczą, robotnik, nienależący do rodziny przedsiębiorcy, musiał otrzymywać taką płacę, któraby pokrywała koszty utrzymania nie tylko jego, ale i rodziny, bo inaczej potomkowie kapitalisty nie mieliby proletaryuszy, nie mieliby kogo wyzyskiwać. Dziś, kiedy żona i dzieci robotnika od lat najmłodszych są w stanie pracować na siebie, płaca dorosłego robotnika może spaść do poziomu kosztów utrzymania jego osoby; kapitalista może się przytem nie obawiać o zachowanie siły roboczej. Praca kobiet i dzieci ma jeszcze tę dogodną stronę, że są one mniej skłonne od mężczyzn do stawiania oporu, a przytem zwiększają podaż rąk roboczych.

Praca kobiet i dzieci zmniejsza nie tylko koszty utrzymania robotnika: zmniejsza też jego siłę odporną, a zwiększa podaż rąk roboczych. Wszystkie te okoliczności wpływają na obniżenie płacy robotnika.

ROZPRZEŻENIE RODZINY ROBOTNICZEJ.

W społeczeństwie kapitalistycznym praca kobiet w przemyśle niszczy życie rodzinne robotnika, nie zastępując go wyższą formą rodziny. Produkcya kapitalistyczna nie niszczy wprawdzie w zupełności domowego gospodarstwa robotników, ale pozbawia je wszystkich dodatnich cech, a pozostawia wszystkie ujemne, przede wszystkim zaś zmusza kobiety do pracy nad siły i usuwa je od życia publicznego. Praca na fabryce nie zwalnia kobiety od ciężaru pracy domowej, lecz przeciwnie — do dawnych ciężarów dodaje nowy. Dwóm panom naraz służyć nie można: gospodarstwo domowe robotnika nie może dobrze iść, jeżeli żona musi narówni z nim zarabiać na życie. Zamiast domowego gospodarstwa i dotychczasowej rodziny dzisiejsze społeczeństwo daje robotnikowi tylko nędzny surrogat — tanią kuchnię i szkołę dla ubogich dzieci, tj. odpadki, które bogaci rzucają niższym klasom ze swej strawy duchowej i cielesnej.

Oskarżają socyaliści, że chcą znieść rodzinę. My, socjaliści, wiemy, że każdej formie produkcji odpowiada pewna forma gospodarki domowej i pewna forma rodziny. Dzisiejszej formy rodziny nie uważamy bynajmniej za ostatni szczebel rozwoju; przeciwnie, spodziewamy się, że nowy ustrój społeczny wytworzy również nową formę rodziny. Ale to jest rzecz zupełnie odmienna od dążenia do niszczenia wszelkiego związku rodzinnego, które nam przypisują. Nie socjaliści, lecz właśnie kapitaliści niszczą w naszych oczach rodzinę, — wyraźnie „niszczą“, a nie „chcą zniszczyć“. Dawniej, za czasów niewolnictwa, wrywano nieraz męża z objęć żony, rodzicom zabierano dzieci, zdolne do pracy; dziś kapitaliści dopuszczają się jeszcze gorszych okrucieństw: zabierają matkom niemowlęta, zmuszają matkę do oddawania swego niemowlęcia w cudze ręce. I społeczeństwo, w którem takich wypadków tysiące się zdarza, które nawet zało-

żyło specjalne „dobroczyenne“ zakłady, mające ułatwić matce rozstanie się z dzieckiem – takie społeczeństwo śmie nam zarzucać, że my chcemy zniszczyć rodzinę! I dlatego tylko, że podług naszego przekonania roboty związane z domowym gospodarstwem muszą się stawać specjalnymi fachami, co doprowadzić musi do innego gospodarstwa i życia rodzinnego.

PROSTYTUCYA.

Obok zarzutu niszczenia rodziny spotyka nas inny jeszcze – że dążymy do wspólności kobiet. Jest to zarzut równie kłamliwy jak poprzedni. Przeciwnie, my twierdzimy, że w społeczeństwie socjalistycznym nie będzie wspólności kobiet, nie będzie żadnego przymusu płciowego i żadnej rozpusty; twierdzimy, że w przyszłym społeczeństwie miłość idealna będzie podstawą związku małżeńskiego i że miłość ta będzie mogła zapanować dopiero w ustroju socjalistycznym. Tymczasem co widzimy dziś? Kobieta, która dotąd była przykuta do domowego gospodarstwa, która nie ma pojęcia o życiu publicznym i sile organizacji, jest tak bezbronna, że kapitalistyczny przedsiębiorca może jej stale dawać płacę niewystarczającą na życie, że zmusza ją poniekąd w ten sposób do oddawania się prostytucji. Zwiększenie się ilości kobiet pracujących w przemyśle pociąga zwykle za sobą wzrost prostytucji. W państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ istnieją „kwitnące“ gałęzie przemysłu, w których kobieta jest tak źle płatna, że musiałaby z głodu umrzeć, gdyby się nie oddawała prostytucji. A przedsiębiorcy twierdzą, że „kwitnący stan“ ich gałęzi przemysłu oparty jest właśnie na niskiej płacy, że wyższa zrujnowałaby ich.

Prostytucja istnieje tak dawno, jak dawno istnieją ubodzy i bogaci. Ale dawniej prostytutki były czemś pośrednim pomiędzy żebraczkami a przestępczyniami, były zbytkiem, na który społeczeństwo mogło sobie pozwolić, ale którego brak nie zagrażał istnieniu społeczeństwa. Dziś nie tylko ładacznice, ale nawet robotnice są nieraz zmuszone sprzedawać swe ciało; dziś nie jest to już zbytek, lecz jedna z podstaw rozwoju przemysłu. Przy produkcji kapitalistycznej prostytucja staje się jedną z podpór społeczeństwa. Wspólność kobiet, którą nam zarzucają obrońcy tego społeczeństwa, uprawiają oni sami, ale tylko z kobietami z proletaryatu. Ten rodzaj wspólności kobiet zapuścił tak głębokie korzenie w dzisiejszym społeczeństwie, że jego przedstawiciele uważają wogóle prostytucję za rzecz niezbędną. Nie wyobrażają sobie, żeby zniesienie proletaryatu mogło być zarazem zniesieniem prostytucji, bo nie mogą sobie wogóle wyobrazić społeczeństwa bez wspólności kobiet. Istniejąca dziś wspólność kobiet jest wynalazkiem klas wyższych, a nie pro-

letaryatu; jest ona jednym ze sposobów wyzyskiwania proletaryatu. Jest to zupełne przeciwieństwo socjalizmu.

PRZEMYSŁOWA ARMIA REZERWOWA.

W rękę kapitalistów jednym z najskuteczniejszych środków obniżania płac jest, jak widzieliśmy, wprowadzenie pracy kobiet i dzieci.

Czasami niemniej skutecznym środkiem okazuje się napływ robotników z zapadłych kątów, gdzie ludność ma jeszcze mało potrzeb, a zato więcej sił do pracy, nienadwerżonych jeszcze przez system fabryczny. Rozwój wielkiego przemysłu, i to przemysłu maszynowego, nie tylko pozwala na zastępowanie wykwalifikowanych robotników niewykwalifikowanymi, ale daje również możliwość sprowadzania tych surrogatów z niewielką stratą czasu i pieniędzy. Na równi z produkcją rozwijają się środki komunikacji; produkcji masowej odpowiada transport masowy nie tylko towarów, ale i ludzi. Statki parowe i koleje dostarczają barbarzyńcom strzelb, wódki i syfilisu, ale również sprowadzają do nas barbarzyńców, a wraz z nimi — kulturę barbarzyńską. Dopływ robotników wiejskich do miast staje się coraz silniejszym; z coraz to odleglejszych miejscowości ciągną tłumy ludzi, niemających wielkich potrzeb, wytrwałych w pracy i nieumiejących się bronić. Słowianie, Szwedzi, Włosi napływają do Niemiec i obniżają tam stopę zarobkową; to samo względem Francji robią Niemcy, Belgowie i Włosi; do Anglii i Stanów Zjednoczonych ciągną Słowianie, Niemcy, Włosi, Irlandczycy i Szwedzi; Chińczycy — do Ameryki i Australii, a w niedalekiej przyszłości może do Europy. Dziś już na niemieckich okrętach Chińczycy i Murzyni zaczynają zastępować białych robotników.

Ci robotnicy, napływający z obcych krajów, są to po większej części wyłączeni przedstawiciele drobnomieszczaństwa i chłopstwa, których kapitalistyczna produkcja zrujnowała i wyrzuciła na bruk, których pozbawiła nie tylko dachu nad głową, ale i ojczyzny. Warto się przyjrzeć tym tłumom niezliczonym wychodźców, warto zapytać siebie: czy to socjaliści wygnali ich z ojczyzny, czy to socjalizm wpływa na zanik przywiązania do rodzinnego kraju?

Wyłączając chłopów i drobnych mieszczan, sprowadzając całe masy robotników z dalekich krajów, rozszerzając zakres pracy kobiet i dzieci, skracając czas nauki, kapitalistyczna produkcja zwiększa niesłychanie ilość swobodnych rąk roboczych. Obok tego widzimy stały wzrost wytwórczości pracy ludzkiej, jako skutek ciągłych ulepszeń w technice. Nie dość na tem. Kapitalista posuwa do ostatnich granic wyzysk siły roboczej zapomocą przedłużania dnia roboczego; tam zaś, gdzie stoją temu na przeszkodzie prawodawstwo lub silna organizacja robotnicza, zmusza on robotnika do większych wysiłków, do pracy bardziej intensywnej.

Zarazem, dzięki maszynie, pewna ilość sił roboczych staje się zbyteczną. Każda maszyna oszczędza siłę roboczą; inaczej nie miałyby racyi bytu. W każdej gałęzi przemysłu przejście od pracy ręcznej do maszynowej jest nieszczęściem dla robotników ręcznych — zarówno dla rzemieślników jak i dla robotników w rękodzielniach, których maszyna wyrzuca na bruk. To był pierwszy wpływ maszyn, jaki robotnicy odczuli na swej skórze. O strasznych cierpieniach robotników ręcznych, wywołanych przez przejście do produkcji maszynowej, o ich rozpacz i oburzeniu świadczą liczne wybuchy rewolucyjne w początkach XIX stulecia. Wprowadzenie maszyn i późniejsze ulepszenia w technice są zawsze szkodliwe dla poszczególnych grup robotniczych; co prawda, inne grupy, np. robotnicy zatrudnieni przy budowie maszyn mogą na tem zyskać, ale wątpliwa rzecz, czy umierający z głodu może się tem pocieszać.

Dzięki maszynom można przy mniejszej ilości robotników produkować tyleż co dawniej, albo przy dawnej ilości robotników produkować więcej. Żeby ilość zatrudnionych w danym kraju robotników nie zmniejszyła się skutkiem rozwoju produkcji maszynowej, trzeba, żeby rynek rozszerzał się w tymsamym stosunku, w jakim wzrasta wytwórczość pracy robotnika. Ponieważ jednak rozwój ekonomiczny zwiększa nietylko wytwórczość pracy, ale i ilość wolnych rąk, i to w stopniu znacznie wyższym od ogólnego wzrostu ludności, więc rynek musi się rozszerzać jeszcze prędej, aniżeli wzrasta wytwórczość pracy wskutek zastosowania maszyn; w przeciwnym razie wielu robotników musi się znaleźć bez pracy.

Tak szybkie rozszerzanie się rynku chyba nigdy jeszcze nie miało miejsca, odkąd panuje wielki przemysł kapitalistyczny, a w każdym razie nie trwało nigdy długo i nie rozpościerało się na większą ilość gałęzi przemysłu. Brak pracy jest dziś zjawiskiem ściśle związanem z wielkim przemysłem kapitalistycznym. Nawet w takich chwilach, kiedy interesy dobrze idą, kiedy nagle rynek znacznie się rozszerza, przemysł nie jest w stanie zatrudniać wszystkich robotników niemających zajęcia. Kiedy nastają złe czasy dla przemysłu, kiedy następuje stagnacya, ilość robotników bez pracy wzrasta szalenie. Tworzą oni całą armię — przemysłową armię robotniczą, jak ją Marx nazywał; kapitał może z niej zawsze korzystać, ma w niej rezerwę, którą może powołać do szeregów, gdy kampania przemysłowa zaczyna się ożywiać. Dla kapitalisty jest ona rzeczą nieocenioną: w jego ręku jest to straszna broń, zapomocą której utrzymuje on w posłuszeństwie robotników zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie. Nie dość na tem, że dzięki kapitalizmowi jedni się zapracowują, a drudzy pozostają bez pracy, ale w dodatku istnienie tych mas niemających zajęcia zwiększa ciężar pracy mających zajęcie. I niechże tu kto powie, że wszystko na tym świecie nie jest urządzone jaknajlepiej!

Liczebność armii rezerwowej waha się w zależności od stanu przemysłu, ale naogół daje się zauważyć tendencja do wzrostu, gdyż przewroty w technice następują coraz częściej, a rozszerzanie rynku natrafia na coraz większe przeszkody. Powrócimy jeszcze później do tej kwestyi, tymczasem poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance.

Nędza robotników niemających zatrudnienia, większy wyzysk i większa zależność tych, co są zatrudnieni w przemyśle, niepewność jutra dla całej klasy robotniczej — oto są skutki braku pracy.

Jakiekolwiek mogły być krzywdy z dawniejszych sposobów wyzyskiwania, w każdym razie wyzyskiwany miał zapewniony byt. Niewolnik i chłop pańszczyźniany mieli byt zapewniony przynajmniej na tak długo, dopóki pan ich mógł się nie troszczyć o jutro; tylko jego ruina mogła ich wtrącić w otchłań nędzy.

Jakkolwiek przy dawniejszych sposobach produkcji ludność mogła być nieraz dotknięta nędzą, wynikało to jednak nie z samej produkcji, lecz z zakłócenia produkcji, spowodowanego przez nieurodzaj, zarazę, powódź, wtargnięcie nieprzyjaciela lub inne t. p. rzeczy.

Byt wyzyskiwanego nie jest dziś związany z bytem wyzyskiwacza. Robotnik może być w każdej chwili wyrzucony na bruk wraz z żoną i dziećmi, może się stać ofiarą śmierci głodowej, a położenie wyzyskiwacza, który się jego pracą wzbogacił, nie zmieni się przez to ani trochę.

Kłęska bezrobocia stała się dziś nieuniknionym wynikiem rozwoju produkcji, zakłócenie zaś produkcji przez wpływy uboczne w wyjątkowych tylko potęguje ją wypadkach. Dziś zakłócenie produkcji zwiększa częstokroć sposobność do pracy, zamiast ją zmniejszać, że wspomnę tu tylko o wpływie wojny 1870 r. na życie ekonomiczne Francji i Niemiec.

Za czasów drobnego przemysłu robotnik tem więcej miał dochodu ze swego gospodarstwa, im pilniej pracował; lenistwo rujnowało go, pozbawiało pracy. Dziś przeciwnie: im więcej, im dłużej pracują robotnicy, tem większy jest brak pracy; własną swą pracą stwarza robotnik warunki dla bezrobocia. Twierdzenie, że pracowitość jest podstawą szczęścia robotnika, stało się zupełnie fałszem w ustroju kapitalistycznym, jak zresztą wiele innych „prawd“, zapożyczonych ze świata drobnego przemysłu. Taksamo fałszem stała się inna „prawda“, którą wciąż jeszcze niejednen filister wykłada robotnikom, że kto chce pracować, ten zawsze chleb znajdzie.

Dziś ani własność, ani posiadanie siły roboczej nie zabezpieczają człowieka od nędzy. Jak drobnego chłopca lub rzemieślnika prześladowuje widmo bankructwa, tak znów najemnika — widmo braku pracy.

Ze wszystkich złych stron dzisiejszego sposobu produkcji niepewność jutra najbardziej się daje we znaki, najbardziej oburza ludzi, największy wpływ wywiera na ich umysły i najwięcej się przy-

czynia do wykorzeniaenia wszelkich popędów zachowawczych. Ten ciągły niepokój podkopuje wiarę w trwałość istniejącego porządku rzeczy i chęć utrzymania go. Kogo istniejący porządek rzeczy nabawia ciągłego strachu, ten przestaje się bać nowego ustroju.

Przepracowanie, brak pracy i rozprężenie rodziny — oto, co produkcyja kapitalistyczna daje proletaryatowi. Dodajmy do tego, że proletaryzacya obejmuje coraz szersze koła, że w naszych oczach odbywa się proces proletaryzacyi olbrzymich mas ludności.

WZROST PROLETARYATU. — PROLETARYAT HANDLOWY I „INTELGENTNY“.

Produkcyja kapitalistyczna wywołuje proletaryzacyę coraz szerszych mas ludności nie tylko wskutek ciągłego wzrostu wielkiego przemysłu, ale również wskutek tego, że położenie robotników fabrycznych wywiera coraz większy wpływ na położenie najemników w innych gałęziach pracy. Warunki życiowe i warunki pracy tych najemników ulegają również zmianie pod wpływem wielkiego przemysłu; dawniej położenie ich było lepszem od położenia robotników fabrycznych, dziś pod wpływem rozwoju przemysłu stało się gorszem. Jeżeli dziś np. robotnik, pracujący u rzemieślnika, je i mieszka u majstra, to ma gorszą strawę i gorsze mieszkanie od najemnika, posiadającego własne gospodarstwo. Dawniej rzemiosło było zabezpieczone od napływu zbytnej ilości sił roboczych przez to, że nauka długo trwała; dziś uczniowie dostarczają majstrom tanich rąk roboczych i pozbawiają chleba dorosłych robotników.

Jak na innych polach tak i tu pod wpływem produkcyi kapitalistycznej stało się nonsensem i plagą to, co za czasów drobnego przemysłu było rozumnem i miało wpływ dobroczynny.

Dążenie do wznowienia dawnych cechów sprowadza się w gruncie rzeczy do tego, żeby zapomocą starych form dać majstrom nowe środki wyzyskiwania robotników. Majstromie toną i chcą się ratować, topiąc robotników, a potem oburzają się, że proletaryat nie zapala się do takich sposobów zapobiegania nieuniknionemu upadkowi drobnego przemysłu.

W fachu kupieckim odbywa się takisam rozwój jak w rzemiośle. I tam wielkie przedsiębiorstwa zaczynają wypierać drobne. Nie prowadzi to koniecznie do zmniejszenia ilości drobnych przedsiębiorstw handlowych, przeciwnie — liczba ich nawet wzrasta, bo handel jest ostatniem schronieniem dla zbankrutowanego drobnomieszczanina¹⁾.

1) W 1895 roku w Niemczech na 1000 robotników każdej z poniższych grup było zatrudnionych:

Chcieć ograniczyć handel pośredniczący, zabronić np. chodzenia po domach z towarami — znaczyłoby to usunąć grunt z pod nóg tym ludziom, zepchnąć ich do rzędu „lumpenproletaryatu“, zrobić z nich żebraków, włóczęgów, kandydatów do więzień. Byłaby to bardzo oryginalna „reformacja społeczna“.

Wpływ rozwoju wielkich przedsiębiorstw przejawia się w handlu nie w formie znikania drobnych handlarzy, lecz w formie ubożenia ich. Byt samodzielnych drobnych handlarzy staje się coraz mniej pewnym, coraz bardziej podobnym do bytu proletaryusza. A obok tego wzrasta ilość zatrudnionych w wielkich przedsiębiorstwach prawdziwych już proletaryuszów, którzy nie mogą mieć nadziei zostania samodzielnymi kupcami; coraz szersze zastosowanie znajduje praca kobiet i dzieci, a wraz z nią wzrasta nieodłączna jej towarzysząca — prostytutka. I na tem polu gospodarki społecznej wzmaga przeciążenie pracą, brak pracy i obniżanie zarobków. Położenie osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych zbliża się coraz bardziej do położenia robotników fabrycznych, różniąc się chyba tylko tem, że osoby te muszą zachować pozory wyższej stopy życiowej i ponosić w tym celu ofiary, których nie zna proletaryat fabryczny.

Oprócz tego zaczyna się rozwijać inna jeszcze warstwa proletaryatu, tak zwany proletaryat „inteligentny“. Wykształcenie stało się w obecnym stroju specjalnym fachem. Dziedzina wiedzy niesłychanie się rozszerzyła i codziennie rozszerza. Jak społeczeństwo kapitalistyczne, tak i kapitalistyczne państwo potrzebują coraz więcej uczonych i artystów dla prowadzenia swych spraw, dla ujarznienia sił przyrody, czy to dla celów produkcji lub zniszczenia, czy to dla celów zbytku, na który kapitał traci wciąż rosnące dochody. Nietylko chłop, rzemieślnik i proletaryusz, ale również kupiec, fabrykant, bankier, spekulant giełdowy, wielki właściciel ziemski nie mają czasu na to, żeby się poświęcać nauce lub sztuce. Cały czas mają zajęty interesami lub rozrywkami. W dzisiejszem społeczeństwie wyzyskiwacze, lub przynajmniej pewna ich klasa, nie uprawiają, jak dawniej, nauki i sztuki, lecz pozostawiają to osobnej klasie ludzi, której za to płacą. Wykształcenie staje się towarem.

Lat temu kilkadziesiąt był to jeszcze towar rzadki; szkół było mało, studia wymagały znacznych kosztów. Chłopi byli wogóle zanadto zubożali, żeby móżdżek posyłać synów do wyższych zakładów naukowych. Rzemieślnikom i kupcom dobrze się jeszcze działo, nie

| W przedsiębiorstwach zatrudniających: | w przemyśle: | w handlu: | w hotelach, restauracyach i t. p. |
|---------------------------------------|--------------|-----------|-----------------------------------|
| 1 — 5 osób | 399 | 708 | 746 |
| 6 — 50 osób | 238 | 252 | 241 |
| powyżej 50 osób | 363 | 40 | 13 |

Widzimy z tych cyfr, że w handlu i przedsiębiorstwach takich, jak restauracje i t. p., drobne przedsiębiorstwa mają znacznie większą przewagę, aniżeli w przemyśle.

rzucali więc swego zawodu; tylko nadzwyczajne zdolności lub szczególnie zbieg okoliczności mogły skłonić syna kupca lub rzemieślnika do zajęcia się sztuką lub nauką. Popyt na urzędników, lekarzy, nauczycieli, artystów i t. p. wzrastał, a podaży nie było prawie albo też ograniczała się na dzieciach „inteligencji“.

Wskutek tego towar zwany wykształceniem był bardzo ceniony. Wykształcenie zapewniało przynajmniej tym, którzy je do celów praktycznych stosowali — lekarzom, adwokatom, urzędnikom, profesorom i t. p. — dostatnie życie, a nieraz sławę i honory. Artysta, poeta, filozof byli towarzyszami królów. Arystokrata ducha czuł się wyższym od arystokracji rodowej lub pieniężnej; dbał tylko o rozwój swych dóbr duchowych; ludzie wykształceni mogli więc być idealistami i byli nimi często. Stali oni ponad innymi klasami, ponad ich materialnymi dążeniami i przeciwieństwami. Wykształcenie znaczyło tyleż co potęgę, szczęście i uprzejmość. Stąd wyciągano wniosek, że dość jest rozpowszechnić oświatę, ażeby wszyscy ludzie stali się szczęśliwymi i uprzejmymi, żeby zniknęły przeciwieństwa klasowe, a świat nie znał nędzy i pospolitości.

Od tego czasu nastąpił olbrzymi rozwój szkół wyższych (wogóle mówimy wyłącznie o wyższym wykształceniu). Ilość zakładów niesłychanie wzrosła. Ilość słuchaczy — jeszcze więcej. Zarówno w handlu, jak i w przemyśle minęły złote czasy dla drobnych przedsiębiorstw. Nie chcąc, żeby jego dzieci stały się proletaryuszami, drobnomieszczanin musi im dawać wykształcenie, jeżeli posiada jakie takie środki materialne. Niedość na tem: musi on dbać o wykształcenie nie tylko synów, ale i córek. Wskutek rozwoju podziału pracy, jak to już zaznaczyliśmy, roboty związane z gospodarstwem domowym stają się powoli specjalnymi fachami, zakres pracy domowej zmniejsza się tak, że małżeństwo, w którym żona jest tylko gospodynią, coraz bardziej staje się przedmiotem zbytku. Jednocześnie drobnomieszczanstwo ubożeje coraz bardziej, nie może więc sobie pozwalać na taki zbytek: wzrasta liczba bezżennych, wzrasta również ilość rodzin, w których żony i córki zarabiać muszą na życie. Praca kobieca rozwija się nie tylko w dziedzinie przemysłu i handlu; kobiety stają się urzędnikami państwowymi i prywatnymi, służą na poczcie i w telegrafii, w bankach, na kolei i t. d., oddają się sztuce i nauce. Mogą się ludzie na to oburzać, mogą protestować, powodowani przesądami lub interesom osobistym, niemniej jednak praca kobiet zdobyła sobie prawo obywatelstwa w różnych dziedzinach pracy umysłowej. Nie próżność, nie ambicja, nie zarozumiałość, lecz rozwój ekonomiczny zmusza kobietę do pracy zarówno na tem jak i na innych polach działalności ludzkiej. Jeżeli udało się mężczyznom usunąć konkurencyę kobiet w tych gałęziach pracy umysłowej, gdzie istnieje jeszcze prawdziwie cechowa organizacja, to kobiety tembardziej cisną się do zawodów, niemających takiej organizacji, jak np. do muzyki, do malarstwa, do pracy literackiej.

Liczba ludzi wykształconych w porównaniu z dawną epoką ogromnie się zwiększyła, ale nie widać tych błogich skutków oświaty, jakich się spodziewali idealiści. Dopóki wykształcenie jest towarem, rozwój oświaty zwiększa jego ilość, obniża jego cenę, a wskutek tego pogarsza się położenie ludzi wykształconych, których dziś jest więcej, aniżeli potrzeba kapitalistom i państwu kapitalistycznemu. Dziś rynek jest taksamo zapełniony „wykształconymi“ robotnikami jak i zwykłymi. Robotnicy zajęci na polu pracy umysłowej mają już także swoją armię rezerwową; brak pracy jest u nich takimsamym stałym gościem jak i u robotników fabrycznych. Ci, którzy chcą zostać urzędnikami państwowymi, muszą nieraz lata całe czekać, zanim dostaną jakąś niższą, źle płatną posadę. U innych przeciążenie pracą i brak pracy następują po sobie kolejno, taksamo jak u robotników fabrycznych, a obniżanie płacy jest na porządku dziennym. Położenie tej klasy pogarsza się z każdą chwilą. Dawniej mówiono o arystokracji ducha, dziś mówi się o „inteligentnym“ proletaryacie, a w niedalekiej przyszłości klasa ta różnić się będzie od innych najemników tylko swemi pretensjami. Większość ich i dziś jeszcze wyobraża sobie, że jest czemś lepszem od proletaryatu, że należy do klasy burżuazyjnej — jak gdyby sługa mógł być zaliczony do jednej klasy z „państwem“! Z duchowych przewodników burżuazyji zeszedli oni do roli jej obrońców; karyerowiczowstwo szybko się wśród nich rozwija. Dziś dbają oni nie o rozwój, lecz o korzystne zużytkowanie swych zdolności. Kupczenie swem „ja“, prostytutcyca duchowa stała się u nich najlepszym środkiem robienia karyery. Olśniewają ich, taksamo jak rzemieślników, rzadkie przykłady wygranych na loteryi życia; zapominają oni o kolosalnej liczbie tych, którzy nic nie wygrali, sprzedają duszę i ciało za samą tylko nadzieję wygranej. W pojęciu olbrzymiej większości inteligencji frymarczenie swemi przekonaniem i ożenek dla posagu są najlepszymi środkami „zrobienia fortuny“. Oto co produkcya kapitalistyczna zrobiła z idealistów, badaczy, myślicieli i marzycieli!

Podaż wzrasta tak szybko, że niepodobna „dobrze“ sprzedać swojego wykształcenia nawet w takim wypadku, kiedy się sprzedaje także i samego siebie. Nie sposób już jest powstrzymać proletaryzacji inteligencji. Dziś niepodobna jeszcze przewidzieć, czy rozwój ten doprowadzi do tego, że już nie poszczególni inteligenci, jak dotąd bywało, lecz cała ta warstwa stanie w szeregach walczącego proletaryatu. Jedno jest tylko pewne: wskutek tego rozwoju każdy poszczególny proletaryusz stracił ostatnią drogę, która go mogła wyprowadzić ze stanu proletaryzacji i podnieść do poziomu klas wyższych.

W normalnych warunkach najemnik nie może się stać kapitalistą. Wygrana na loteryi albo „bogaty wujaszek amerykański“ nie mogą być brani pod uwagę przy rozpatrywaniu położenia klasy robotniczej. Ale w wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach może się czasem udać lepiej płatnemu robotnikowi zaoszczędzenie takiej sumy, któraby mu

pozwoiliła założyć kramik albo mały warsztat rzemieślniczy i posyłać jednego z synów do szkół. Doradzać to robotnikom, wskazywać im to, jako sposób polepszenia bytu ich samych lub potomstwa — było zawsze śmiesznem, bo w normalnych warunkach robotnik może być zadowolony, jeżeli mu się udało za dobrych czasów tyle zaoszczędzić, żeby nie być zupełnie na łasce losu, gdy nastanie czas bezrobocia. W chwili obecnej taki sposób pocieszania robotników jest jeszcze śmieszniejszy, niż był kiedykolwiek. Rozwój ekonomiczny coraz bardziej uniemożliwia robotnikowi robienie oszczędności; a gdyby mu to się udało, to jeszcze ani on, ani dzieci jego nie przestaną być proletaryuszami. Przejście do samodzielnego drobnego przedsiębiorstwa jest dla robotnika niczem innym jak przejściem od jednej nędzy do drugiej, a w dodatku musiałyby wkrótce powrócić do dawnego stanu i okupić utratą oszczędności przekonanie, że drobny przemysł istnieć i rozwijać się nie może.

Mniej jeszcze może mieć robotnik nadziei wykształcenia syna. Przypuśćmy jednak, że mu się to udało; pytanie — jaką korzyść wyciągnąć może ze swego wykształcenia syn proletaryusza, który nie jest w stanie czekać na posadę, kiedy tysiące prawników latami całami wyczekują wakansu, kiedy setki techników, chemików, handlowców nie znajdują zajęcia?

Gdziekolwiek-by się dziś zwrócił proletaryusz, wszędzie czekają go tesame proletaryackie warunki życia i pracy. Proletaryzacya stopniowo przenika całe społeczeństwo; w krajach cywilizowanych główna masa ludności jest już dziś sproletaryzowana. Poszczególny proletaryusz stracił szanse wydostania się o własnych siłach z tego bagna, w którym go pogrążył dzisiejszy system produkcyi. Podnieść się on może tylko przez podniesienie całej tej klasy, do której należy.

III. KLASA KAPITALISTÓW.

HANDEL I KREDYT.

Widzieliśmy jak w krajach z produkcją kapitalistyczną ogół ludności coraz bardziej przeobraża się w proletaryuszy, w robotników, którzy, pozbawieni środków produkcji, nie mogą nic wytwarzać na własną rękę i, by uniknąć śmierci głodowej, zmuszeni są sprzedawać jedyną swą własność, swą siłę roboczą. Większość włościan i drobnych wytwórców należy też już faktycznie do proletaryatu. Posiadanie własności, które ich od proletaryatu oddziela, jest tylko cienką zasłoną, niezabezpieczającą ich, lecz tylko ukrywającą ich wyzyskiwanie i zależność, — zasłoną, którą każdy silniejszy powiew podnosi i zrywa.

Z drugiej strony widzimy małą garstkę posiadaczy, kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich, do których wyłącznie należą najważniejsze środki produkcji, najważniejsze źródła utrzymania dla całej ludności i którym to wyłącznie posiadanie daje możność i władzę trzymania w zależności i wyzyskiwania wydziedziczonych.

Podczas gdy większość ludności coraz głębiej pogrąża się w otchłań nędzy, ta mała garstka kapitalistów i właścicieli ziemskich wraz z otaczającymi ich pasożytami obraca na swój wyłączny użytek wszystkie te olbrzymie korzyści, które nam zapewniają zdobycze kultury współczesnej, zwłaszcza postępy nauk przyrodniczych i ich zastosowania w praktyce.

Przyjrzyjmy się bliżej tej małej garstce wybranych; rozpatrzmy rolę, którą ona odgrywa w życiu ekonomicznym, i następstwa, które stąd wypływają dla społeczeństwa.

Poznaliśmy już trzy rodzaje, na które rozpada się kapitał: kapitał kupiecki, lichwiarski i przemysłowy. Ostatni rodzaj kapitału jest najmłodszy i być może liczy mniej stuleci, niż pierwsze dwa — tysiącleci. Ale najmłodszy brat wyrósł szybciej, o wiele szybciej, niż starsi; wyrósł na olbrzymia, który ich ujarzmił i zmusił do służenia sobie.

Drobna produkcja w swej postaci klasycznej może się obejść bez handlu. Włościanin i rzemieślnik mogą wprost od wytwórcy otrzymywać środki produkcji, o ile ich sami wyprodukować nie zdołają; produkt zaś swej pracy mogą sprzedawać wprost spożywcom. Na tym szczeblu rozwoju ekonomicznego handel ogranicza się przede wszystkim na przedmiotach zbytku, dla dalszego zaś trwania produkcji, dla utrzymania społeczeństwa koniecznym nie jest.

Natomiast produkcja kapitalistyczna, jakeśmy widzieli, istnieje bez handlu nie może, jak z drugiej strony, poczynając od pewnego

stadium, handel do dalszego swego rozwoju potrzebuje produkcji kapitalistycznej. Im bardziej ta produkcja się rozszerza, im bardziej staje się panującą, tem konieczniejszym okazuje się dalszy rozwój handlu dla całego życia ekonomicznego. Obecnie nie służy on już wyłącznie nadmiarowi, zbytkowi. Cała produkcja, a nawet wyżywienie ludności kraju kapitalistycznego, zależy dziś od tego, czy handel odbywa się bez przeszkód. Jest to jedna z przyczyn, dla których wielka wojna musiałaby w naszych czasach stać się klęską o wiele większą, niż to bywało dawniej. Wojna sprowadza zastój w handlu, ten zaś oznacza dziś zastój w produkcji, w całym życiu ekonomicznym, oznacza ruinę ekonomiczną, która jest większą i nie mniej straszną klęską, niż spustoszenia na teatrze wojny.

Rozwój lichwy był dla produkcji kapitalistycznej równie ważnym, jak rozwój handlu. Za panowania drobnej produkcji lichwiarz był pasożytem, który korzystał z krytycznego położenia lub lekkomyślności innych, by wysysać z nich krew. Pieniądze, które pożyczał, szły zwykle na cele nieprodukcyjne, gdyż były to czasy, kiedy każdy producent sam posiadał potrzebne środki produkcji. Gdy np. szlachcic pożyczał pieniądze, to tylko w tym celu, aby je przetrwonić; jeżeli chłop, — to na opłacenie danin lub kosztów procesu. Pożyczanie na procent uchodziło przeto za niemoralne i było powszechnie potępiane.

Inaczej rzecz się ma w produkcji kapitalistycznej. Pieniądze są teraz środkiem do założenia przedsiębiorstwa kapitalistycznego, do zakupu i wyzyskiwania siły roboczej. Gdy dziś przedsiębiorca pożycza pieniądze celem założenia nowego przedsiębiorstwa lub rozszerzenia już istniejącego, nie znaczy to — przypuściwszy, naturalnie, iż przedsiębiorstwo rozwija się dobrze, — że zmniejsza on swój dochód dotychczasowy o tyle, ile musi płacić procentu z pożyczonej summy. Przeciwnie, summa ta służy mu do wyzyskiwania sił roboczych, a więc do powiększenia jego dochodu, i to w stopniu wyższym, niż wynoszą płacone przezeń procenty. Lichwa traci tu swój charakter pierwotny. Rola jej jako środka wyzyskiwania krytycznego położenia i lekkomyślności coraz bardziej ustępuje na dalszy plan wobec roli polegającej na „zapładnianiu“ produkcji kapitalistycznej, to jest na zapewnieniu jej szybszego rozwoju, niżby to było możliwe przy prostym nagromadzeniu się kapitału w kasach kapitalistów przemysłowych. Wstręt do lichwiarza zanika; staje się on nieskalanym i otrzymuje nową, pięknie brzmiącą nazwę bankiera.

Jednocześnie kapitał lichwiarski zaczyna płynąć w innym kierunku. Summy, które kapitaliści lichwiarscy nagromadzili w swych skarbcach, odpływały dawniej z tych zbiorników niezliczonymi kanałami do niekapitalistów. Dziś natomiast skarbee kapitału lichwiarskiego — instytucje kredytowe stały się zbiornikami, do których tysiącem kanałów wpływają pieniądze niekapitalistów, aby stąd odpływać do kapitalistów. Kredyt, jak dawniej tak i dziś, jest środkiem

ściągnięcia na rzecz kapitału procentów od niekapitalistów — posiadających i wydziedziczonych. Obecnie zaś stał się nadto jeszcze potężnym środkiem, zapomocą którego zasoby, będące w posiadaniu różnych klas niekapitalistów, począwszy od olbrzymich bogactw kościoła katolickiego i starej szlachty, aż do drobnych oszczędności służącej i wyrobnika, zostają przeistoczone w kapitał, to jest w środek wyzysku jednej i rozkładu drugiej z tych klas. Wychwalają dzisiejsze urzędnicy kredytowe, kasy oszczędności i t. p., ponieważ przeobrażają one oszczędności wyrobników, rzemieślników i włościan w kapitał, a ich samych w „kapitalistów“, jak utrzymują zwolennicy dzisiejszego ustroju. Lecz to nagromadzanie pieniędzy niekapitalistów to tylko ma na celu, aby oddać do rozporządzenia kapitalistów nowe kapitały i przez to przyspieszyć rozwój produkcji kapitalistycznej. Jakie zaś znaczenie ma to dla wyrobników, włościan i rzemieślników, widzieliśmy już wyżej.

Jeżeli dzisiejsze instytucje kredytowe coraz więcej dbają o to, aby wszystkie zasoby różnych klas niekapitalistów przeistoczyć w kapitał, który zostaje oddany do rozporządzenia klasy kapitalistów, to z drugiej strony dbają i o to, ażeby kapitały klasy kapitalistów były lepiej użytkowywane niż dotychczas. Stają się one zbiornikami zasobów pieniężnych pojedynczych kapitalistów, którzy chwilowo nie mogą ich użyć w swych przedsiębiorstwach, i summy te, stanowiące dawniej „martwy“ kapitał, oddają innym kapitalistom, którym pieniądze są potrzebne. Dają możność zamiany towarów na pieniądze jeszcze przed sprzedażą i zmniejszają przez to czas obiegu, a więc i ilość kapitału potrzebnego do prowadzenia określonego przedsiębiorstwa.

Wszystko to nadzwyczajnie powiększa ilość i potęgę kapitału, pozostającego do rozporządzenia klasy kapitalistów. Stąd też kredyt stał się dziś jedną z najpotężniejszych dźwigni produkcji kapitalistycznej. Obok wysokiego rozwoju techniki i nagromadzenia przemysłowej armii rezerwowej, kredyt jest jedną z głównych przyczyn owej elastyczności dzisiejszej produkcji, dzięki której najsłabszy bodziec może wywołać szybkie ożywienie i potężny rozrost przemysłu.

Lecz kredyt w wyższym jeszcze stopniu niż handel odczuwa każde zakłócenie; każde zaś wstrząśnienie, którego on doznaje, udziela się całemu życiu ekonomicznemu.

Niektórzy ekonomiści uważali kredyt za środek przeobrażenia w kapitalistów tych, którzy nic nie posiadają lub posiadają bardzo mało. Lecz, jak już sama nazwa dowodzi, kredyt opiera się na zaufaniu wierzyciela do dłużnika. Im więcej ten dłużnik posiada, tem większą daje pewność i tem większy jest kredyt, z którego może korzystać. Kredyt jest więc tylko środkiem zapewnienia kapitalistom jeszcze większych kapitałów, niż posiadają, — środkiem powiększenia przewagi kapitalistów, zaostżenia, a nie złagodzenia, przeciwnieństw społecznych.

Kredyt jest więc nie tylko środkiem, przyspieszającym rozwój produkcji kapitalistycznej i dającym jej możliwość wyzyskania wszystkich pomyślnych warunków; jest on również środkiem przyspieszającym upadek drobnego przemysłu; jest wreszcie środkiem, który cały mechanizm dzisiejszej produkcji czyni coraz zawilszym i wrażliwszym na zakłócenia, wnosi uczucie niepewności nawet w szeregi kapitalistów i sprawia, że grunt, na którym się obracają, coraz bardziej chwiać się poczyna.

PODZIAŁ PRACY I KONKURENCYA.

Podczas gdy rozwój ekonomiczny prowadzi z jednej strony do coraz ściślejszego związku pomiędzy przemysłem a handlem i kredytem, sprawia on z drugiej strony to, że wskutek wzrastającego podziału pracy, rozmaite funkcje (czynności), które kapitalista ma do spełnienia w życiu ekonomicznym, przypadają w udziale rozmaitym niezależnym od siebie przedsiębiorstwom i instytucjom. Dawniej obowiązkiem kupca było nie tylko kupno i sprzedaż towarów: musiał on je również gromadzić, przechowywać i dostarczać na rynek często bardzo odległy; musiał je sortować, wystawiać i uprzystępniać pojedynczym nabywcom. Dziś mamy podział pracy nie tylko pomiędzy drobnym a wielkim handlem; mamy specjalne przedsiębiorstwa do transportowania i przechowywania towarów (składy, elewatory); na największych rynkach centralnych, giełdach, kupno i sprzedaż stały się czynnością tak niezależną, tak wyodrębnioną od innych czynności kupca, że kupuje się i sprzedaje nie tylko towary, które są jeszcze bardzo dalekie, a nawet wcale jeszcze nie wyprodukowane, lecz kupuje się również towary bez zamiaru objęcia ich w posiadanie i sprzedaje się towary, których się nie posiada.

Dawniej nie można było wyobrazić sobie kapitalisty bez wielkiej kasy, do której składał otrzymywane pieniądze i z której wyjmował je, gdy miał płacić. Obecnie w krajach wysoko rozwiniętych pod względem ekonomicznym, zwłaszcza w Anglii i Ameryce, prowadzenie kasy kapitalistów stało się specjalnością osobnych przedsiębiorstw, banków. Nie płaci się już kapitałście, lecz jego bankowi; podobnie dług kapitalisty odbiera się nie od niego samego, lecz od jego banku. W ten sposób kilka przedsiębiorstw centralnych może załatwiać rachunki całej klasy kapitalistów danego kraju.

Lecz gdy różne funkcje kapitalisty przypadają tym sposobem w udziale różnym samodzielnym przedsiębiorstwom, to ta ich niezależność wzajemna jest tylko zewnętrzna, prawna; pod względem ekonomicznym pozostają one jak dawniej, w ścisłym pomiędzy sobą związku i zależności. Funkcje jednego z tych przedsiębiorstw nie będą odbywać się prawidłowo, jeżeli funkcje innego przedsiębiorstwa, z którymi tamte są związane, doznają przeszkód.

Im większą staje się wzajemna zależność handlu, kredytu i przemysłu i im bardziej różne czynności klasy kapitalistów stają się udziałem oddzielnych przedsiębiorstw, tem większą staje się wzajemna zależność pojedynczych kapitalistów. Gospodarka kapitalistyczna danego kraju — a pod pewnymi względami i całego świata — coraz bardziej przeobraża się w jedno olbrzymie ciało, którego części pozostają w najściślejszym związku pomiędzy sobą. Jeżeli ogół ludności wpada w coraz większą zależność od kapitalistów, to i ci również wpadają w coraz większą wzajemną zależność.

Dzisiejszy sposób produkcji staje się tak zawiłym i wrażliwym mechanizmem, że dalszy jego obieg coraz więcej zależy od prawidłowego funkcjonowania wszystkich niezliczonych jego kółek. Nigdy jeszcze żaden sposób produkcji tak bardzo nie wymagał planowego regulowania, jak dzisiejszy. Lecz własność prywatna uniemożliwia wprowadzenie planu i porządku do tego mechanizmu. Pojedyncze przedsiębiorstwa pod względem ekonomicznym stają się coraz bardziej wzajemnie od siebie zależnymi, ale pozostają zupełnie niezależnymi pod względem prawnym. Środki produkcji każdego przedsiębiorstwa stanowią własność prywatną, właściciel może nimi rozporządzać dowolnie.

Im bardziej się rozwija wielki przemysł, im większymi stają się pojedyncze przedsiębiorstwa, tem bardziej działalność ekonomiczna wewnątrz każdego z nich staje się uregulowaną i uporządkowaną do najdrobniejszych szczegółów według określonego, dokładnie obmyślonego planu. Natomiast wzajemne współdziałanie pojedynczych przedsiębiorstw pozostawione jest ślepej sile wolnej konkurencji. Taka konkurencja utrzymuje w ruchu mechanizm ekonomiczny kosztem olbrzymiego trwonienia sił i środków, kosztem coraz to silniejszych wstrząśnień; nie stawia każdego na właściwym dlań miejscu, lecz miążdzy każdego, kto stanowi przeszkodę dla dalszego biegu mechanizmu. Nazywają to „doborem najlepszych w walce o byt“. W rzeczywistości jednak wolna konkurencja usuwa nie tyle niezdolnych, ile tych, którzy zajmują niewłaściwe miejsce, do którego utrzymania nie wystarczają bądź to ich zdolności, bądź też — co najważniejsza — ich kapitały. Lecz nie poprzestaje ona dziś na usuwaniu tych tylko, którzy ulegają w „walce o byt“. Każde takie usunięcie zwyciężonego pociąga za sobą ruinę lub zachwianie się mnóstwa innych egzystencji, które pozostawały w związku z upadłym przedsiębiorstwem — robotników, wierzycieli, dostawców i t. p.

Dziś jeszcze często powtarzają przysłowie: każdy jest swego szczęścia kowalem. Pochodzi ono z czasów drobnej produkcji, kiedy od osobistych zalet każdego robotnika zależał jego los. Dziś los każdego członka społeczeństwa kapitalistycznego coraz mniej zależy od jego cech osobistych; natomiast coraz więcej od tysiąca okoliczności, na które nie ma on żadnego wpływu. W dzisiejszych czasach konkurencja nie wybiera już najlepszych.

ZYSK.

Skąd klasa kapitalistów czerpie swój dochód? Kapitał handlowy i lichwiarski otrzymuje swe zyski i procenty początkowo z własności osób korzystających z jego usług i należących do najrozmaitszych klas. Kapitał przemysłowy czerpie swe zyski z wyzysku robotników pozbawionych własności. Lecz im bardziej rozwija się produkcja kapitalistyczna, tem więcej kapitał przemysłowy zaczyna przeważać nad innymi rodzajami kapitału, tem pewniej, jakśmy widzieli, zmusza je do służenia sobie, odstępując im w tym celu część wartości dodatkowej, stwarzanej pracą robotników. W następstwie tego rozwoju wartość dodatkowa, stwarzana przez proletaryuszy, staje się w coraz wyższym stopniu najważniejszym źródłem, z którego cała klasa kapitalistów czerpie swe dochody. Zarówno rzemiosło i gospodarka chłopska jak dawne formy kapitału kupieckiego i lichwiarskiego, ciągnące swe zyski z wyzyskiwania klas niekapitalistycznych, znajdują się w stanie zaniku i coraz mniejszy wywierają wpływ na społeczeństwo współczesne. Istnieją już dziś państwa bez rzemiosła i chłopów, np. Anglia. Natomiast żadnego państwa współczesnego nie możemy wyobrazić sobie bez wielkiego przemysłu. Kto chce zrozumieć dzisiejsze formy kapitału, musi rozpocząć od kapitału przemysłowego: w wartości dodatkowej, stwarzanej przez przemysł kapitalistyczny, należy szukać najistotniejszego i coraz wydatniejszego źródła wszelkich zysków kapitalistycznych.

W poprzednim rozdziale poznaliśmy już wartość dodatkową, którą proletaryusz przemysłowy stwarza, a kapitalista przemysłowy sobie przywłaszcza. Widzieliśmy również, w jaki sposób coraz bardziej powiększoną zostaje ilość wartości dodatkowej, którą stwarza pojedynczy robotnik w stosunku do wysokości swej płacy: przez włożenie nań większej ilości pracy, przez wprowadzenie zaoszczędzających pracę maszyn i tańszych sił roboczych i t. d. Jednocześnie wraz z rozwojem przemysłu kapitalistycznego wzrasta liczba wyzyskiwanych proletaryuszy; w ten sposób ilość wartości dodatkowej, którą zagarnia klasa kapitalistów, rośnie coraz wyżej.

Ale, niestety, „niezmącona radość nie przypada w udziale żadnemu śmiertelnikowi“, i klasa kapitalistów musi „dzielić się“, jakkolwiek nienawistnem jest dla niej dzielenie. Wartość dodatkową, którą zagarnia, musi ona dzielić z właścicielami ziemskimi i z państwem. A część, którą musi oddawać, wzrasta z roku na rok.

RENTA GRUNTOWA.

Mówiąc o klasach, które coraz bardziej stają się wyłącznymi posiadaczami i wyzyskiwaczami, monopolistami środków produkcji, musimy rozróżnić pomiędzy kapitalistami a wielkimi właścicielami

ziemskimi. Ziemia bowiem jest swego rodzaju środkiem produkcji, a przytem najniezbędniejszym ze wszystkich. Bez niej niemożliwą jest żadna działalność ludzka; nawet żeglarzowi i aeronauce potrzebna jest jako punkt odjazdu i wylądowania. Lecz ziemia jest nadto środkiem produkcji, niedającym się dowolnie pomnażać. Dotychczas jednak nie zdarzyło się chyba jeszcze w żadnym kraju, aby każda pięćdziesiąta ziemi była wziętą pod uprawę. Nawet w Chinach leżą jeszcze odłogiem wielkie obszary.

Za panowania drobnej produkcji w Europie średniowiecznej każdy chłop miał własną zagrodę i grunt. Woda, las, łąki stanowiły własność wspólną, a ilość nieuprawnej ziemi była tak wielka, że można było każdemu pozwalać na zajęcie gruntów, które wykarczował, i zagospodarowanie się na nich. Zaczął się jednak rozwój produkcji towarowej ze znanymi nam już skutkami. Produkty ziemi stały się towarami, otrzymując wartość. Wskutek tego i sama ziemia stała się towarem, mającym swą wartość. Pojedyncze gminy i gromady chłopskie starały się teraz zamknąć koło swych członków, ci zaś zaczęli uważać ziemię, którą wspólnie posiadali i na której po części (las, łąki) wspólnie gospodarowali, nie za wspólną własność gminy lub gromady, lecz za jakiś rodzaj wspólnej własności prywatnej, należącej w danej chwili do członków i ich spadkobierców, z wyłączeniem wszystkich członków gminy, którzyby mogli później przybyć. Chcieli oni zmonopolizować ziemię.

Lecz na wspólną własność gminy łakomić się zaczął jeszcze ktoś, właściciel ziemski, który był protektorem wspólnej własności; jeżeli ziemia, która teraz stała się tak cenną, ma zostać czyjąś własnością prywatną, to tylko jego. W bardzo wielu miejscach, zwłaszcza tam, gdzie rozwinęła się wielka produkcja rolna, udało się właścicielom ziemskim zawładnąć wspólną własnością chłopską. Potem nastąpiło wywłaszczenie chłopstwa, rugowanie pojedynczych chłopów z ich zagrod. Wszystkie ziemia, nawet nieidąca pod uprawę, stała się własnością prywatną; władanie ziemią stało się przywilejem nielicznej garstki.

W ten sposób, dzięki rozwojowi ekonomicznemu, a zwłaszcza dzięki powstaniu wielkiej własności, ziemia została zmonopolizowana na długo przed zajęciem pod uprawę wszystkich gruntów ornych, na długo zanim jeszcze można było mówić o przeludnieniu. Jeżeli zatem ziemia jako środek produkcji zajmuje stanowisko wyjątkowe, gdyż nie podlega dowolnemu powiększaniu, pochodzi to nie stąd, że wszystek istniejący jej obszar został już zajęty pod uprawę, lecz stąd, że przynajmniej w krajach cywilizowanych wszystkie grunta zostały już wzięte w posiadanie przez mniejszość. Powstaje przez to monopol szczególnego rodzaju. Klasa kapitalistów ma wprawdzie wobec klas nieposiadających monopol na środki produkcji; lecz wewnątrz klasy kapitalistów nie istnieje monopol pełnych jej członków na pewne środki produkcji, przynajmniej nie

istnieje żaden trwały monopol. Jeżeli powstaje kartel kapitalistów celem zmonopolizowania jakiegoś bardzo ważnego wynalazku, np. nowej maszyny, to zawsze znaleźć się mogą inni kapitaliści, którzy zdołają maszynę tę również kupić, albo nowym wynalazkiem prześcignąć, albo też prędzej czy później naśladować. Wszystko to jest niemożliwe w zastosowaniu do własności ziemskiej. Właściciele ziemscy mają monopol nie tylko wobec klas nieposiadających, lecz również i wobec klasy kapitalistów.

Szczególne cechy własności ziemskiej najjaskrawiej występują w Anglii, gdzie mała liczba rodzin ma w swym posiadaniu grunta całego kraju i nie wypuszcza ich ze swych rąk. Kto potrzebuje ziemi, otrzymuje ją od nich tylko w dzierżawę za pewien czynsz dzierżawny, rentę gruntową¹⁾. Kapitalista, który chce wybudować fabrykę lub dom mieszkalny, eksploatować kopalnię lub prowadzić przedsiębiorstwo rolne, może w Anglii tylko wydzierżawić grunt, lecz nie kupić.

U nas kapitalista zwykle bywa zarazem właścicielem gruntu: fabrykant posiada grunt, na którym stoi jego fabryka, przedsiębiorca górniczy jest właścicielem kopalni, którą eksploatuje; z drugiej strony, wielki właściciel ziemski bywa zarazem kapitalistą przemysłowym: przedsiębiorstwa rolne, jakieśmy już wspomnieli, w okresie produkcji kapitalistycznej łączą się coraz bardziej z przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, podlegającymi w ogólnych zarysach tym samym prawom, co i inne gałęzie przemysłu. Kapitalista, gospodarujący na własnej ziemi, będący sam właścicielem ziemskim, oczywiście, nie potrzebuje dzielić z nim wartości dodatkowej. Lecz to istoty rzeczy nie zmienia, gdyż został on właścicielem ziemskim tylko dzięki temu, że poprzedniemu posiadaczowi gruntu wypłacił kapitał, którego procenty odpowiadają wysokości renty gruntowej. Płaci więc rentę w każdym razie; w tej czy w owej formie uszczupla ona jego zysk.

Charakter monopolowy własności ziemskiej występuje tem jaskrawiej, im większy jest popyt na własność ziemską, im bardziej wzrasta ludność, im więcej ziemi potrzebuje klasa kapitalistów, im bardziej się rozwija kapitalistyczny sposób produkcji. W tym samym stopniu wzrasta renta gruntowa, to jest, ogólna summa renty gruntowej, płaconej w społeczeństwie kapitalistycznym. Niekoniecznie przeto wzrastać musi renta każdego poszczególnego obszaru. Każdy obszar daje tem więcej renty, im jest uodziejniejszy i lepiej położony (np. bliżej czy dalej od rynku); oczywiście, nad prawami samej renty zastanawiać się tu szczegółowiej nie możemy. Przejście do nowych urodzajnych gruntów może zatem spowodować zniżkę

¹⁾ Właściwie czynsz dzierżawny nie jest to samo, co renta gruntowa. W czynszu zawiera się zwykle i procent od kapitału. Dla naszych celów możemy tu jednak utożsamić czynsz dzierżawny i rentę gruntową.

renty gruntu wyczerpanego, tem więcej zato wzrosnie renta nowego gruntu. Udoskonalenia środków przewozowych mogą również zniżyć rentę gruntów położonych w pobliżu rynku, na korzyść gruntów dalej położonych. I jedno i drugie miało miejsce w ciągu ostatnich lat dwudziestu. W Ameryce renta gruntowa wzrosła i przytem, o ile nie przeciwdziały temu cła ochronne na zboże, wzrosła kosztem renty zachodnio-europejskiej. Stosuje się to jednak tylko do gospodarstwa rolnego. W miastach renta gruntowa wszędzie wzrasta stale i szybko, produkcya bowiem kapitalistyczna coraz więcej ludności skupia w miastach. Na nieszczęście mniej na tem cierpi zysk kapitalistów przemysłowych, niż zdrowie cielesne i duchowe uboższych klas ludności. W kwestyi mieszkaniowej widzimy nowe źródło cierpień proletaryatu. Nie tu miejsce na jej szczegółowe omówienie.

PODATKI.

Jeżeli właściciel ziemski w coraz wyższym stopniu obcina udział kapitalisty w wartości dodatkowej — czy to bezpośrednio, czy pośrednio, np. przez podniesienie kosztów utrzymania robotników — to i państwo pod tym względem nie próżnuje. Państwo współczesne wzrosło wraz z klasą kapitalistów i dzięki niej, i ze swej znowu strony było najpotężniejszym środkiem jej wzniesienia się w górę. Wspierał się więc one wzajemnie. Klasa kapitalistów nie może obejść się bez państwa; potrzebuje jego opieki i nawewnątrz i nazewnątrz.

Im więcej rozwija się produkcya kapitalistyczna, tem jaskrawszemi stają się stwarzane przez nią przeciwieństwa i sprzeczności, tem zawilszym też jej mechanizm, tem większą wzajemną zależność jednostek, tem natarczywszą potrzeba władzy, któraby stała ponad niemi i dbała, by każdy spełniał obowiązki włożone nań przez jego funkcyę ekonomiczną. W mechanizmie tak wrażliwym jak dzisiejszy sposób produkcji załatwianie przeciwieństw i zatargów przez samopomoc zainteresowanych mniej jest możliwe niż w którymkolwiek z dotychczasowych sposobów produkcji. Zamiast samopomocy występuje ochraniające przez państwo prawo.

Wyzysk kapitalistyczny nie jest wytworem jakiegoś określonego prawa. Przeciwnie, potrzeby tego wyzysku stworzyły obowiązujące dziś prawo i zapewniły mu panowanie. Prawo nie stwarza wyzysku, lecz dba o to, ażeby, podobnie jak inne objawy życia ekonomicznego, odbywał się o ile możności gładko. Jeżeli konkurencyę nazwalimy dźwignią dzisiejszej produkcji, to prawo uważać możemy za oliwę, przeznaczoną na to, ażeby tarcie w mechanizmie ekonomicznym dawało się jaknajmniej odczuwać. Im bardziej tarcie to wzrasta, im jaskrawszemi z jednej strony stają się przeciwieństwa pomiędzy wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi, pomiędzy posiadającymi a wydiedzicznymi, im liczniejszym jest lumpenproletaryat;

a z drugiej strony im więcej wewnątrz klasy kapitalistów każdy pojedynczy przedsiębiorca do swobodnego rozwoju swego przedsiębiorstwa potrzebuje szybkiego współdziałania mnóstwa innych kapitalistów: tem większą jest potrzeba odpowiedniego prawa, tem szerszym zakres działania jego organów, sądów i policyi, tem większem pożądanie silnej władzy państwowej, któraby mogła nadać prawu powagę.

Lecz kapitalistom nietylko o to chodzi, by mogli bez przeszkody produkować, kupować i sprzedawać w swym własnym kraju. Handel zewnętrzny odgrywa wielką rolę w produkcji kapitalistycznej, i im bardziej ta produkcya staje się panującą, tem też żywotniejszą dla całego narodu sprawą okazuje się zapewnienie i rozszerzenie rynku zewnętrznego. Lecz na rynku wszechświatowym kapitaliści jednego narodu spotykają się z konkurencją kapitalistów innych narodów. W tej walce konkurencyjnej wzywają oni pomocy państwa, które swą siłą zbrojną ma zapewnić poszanowanie dla ich praw lub — co jeszcze lepsze — wypędzić obcych konkurentów. Podobnie jak państwa także i monarchowie wpadają w coraz większą zależność od klasy kapitalistów, tak samo armie służą coraz więcej nietylko osobistym celom monarchów, lecz również interesom klasy kapitalistów. Z dynastycznych — wojny stają się coraz bardziej handlowemi i wreszcie narodowemi, lecz i te dają się sprowadzić tylko do przeciwieństw ekonomicznych klas kapitalistów poszczególnych narodów.

Państwo kapitalistyczne potrzebuje więc nietylko wielkiej armii urzędników sądowych i policyjnych (jak również urzędników do zarządzania finansami), lecz także i silnego wojska. Obie te armie stale wzrastają w państwach kapitalistycznych; lecz w ostatnich czasach wojsko szybciej niż armia urzędnicza.

Dopóki nie zaczęło się stosowanie wiedzy do techniki przemysłowej, póty i technika wojenna zmieniała się wolno. Z chwilą jednak gdy przemysł został zrewolucjonizowany przez maszyny, zaczęły podlegać zmianom i maszyny wojenne. Każdy dzień przynosi nowy wynalazek lub odkrycie, które, zaledwie wypróbowane i z wielkim kosztem wprowadzone, zostaje znowu wyparte przez inną jakąś nowość. I coraz większemi, zawilszemi i kosztowniejszemi stają się maszyny wojenne. Jednocześnie postępy w transportowaniu umożliwiają rzucanie na teatr wojny coraz większych mas wojska; wskutek tego armie stają się coraz większemi.

W tych warunkach wydatki wojenne (do których zaliczyć trzeba większość długów państwowych) wszystkich mocarstw europejskich wzrosły w ciągu ostatnich lat dwudziestu w szalony sposób.

Państwo staje się coraz kosztowniejszem, jego ciężary coraz uciążliwzemi. Kapitaliści i wielcy właściciele ziemscy starają się, naturalnie, wszędzie, gdzie mają w swych rękach prawodawstwo, o ile możliwości zrzucić te ciężary na inne klasy. Lecz z tych właśnie klas coraz

mniej można wycisnąć: to też pomimo wszelkich sztuczek panów wyzyskiwaczy państwo musi coraz więcej zagarniać z ich wartości dodatkowej.

SPADEK ZYSKU.

Jednocześnie z powyższym rozwojem ogólna ilość kapitału, który klasa kapitalistów wkłada w rozmaite swe przedsiębiorstwa, wykazuje dążność do szybszego wzrostu niż wyzysk klasy robotniczej, szybszego niż wytwarzana przez tę klasę wartość dodatkowa.

Nad przyczynami tego zjawiska, którego zrozumienie wymaga rozleglejszych wiadomości z dziedziny ekonomii, rozwodzić się tu szczegółowo nie możemy. Objaśnimy to na następującym przykładzie.

Weźmy rzucający się w oczy wypadek. Porównajmy pracującego w domu przędzacza ręcznego z przed stu lat z przędzaczem maszynowym współczesnym. Ile kapitału potrzeba dla umożliwienia pracy temu ostatniemu! Jak małym natomiast był kapitał wkładany przez kapitalistę w przędzalnię ręczną: wypłacał przędzaczowi zarobek i dawał mu do wyprzędzenia bawełnę lub len. Pod względem zarobku niewielka zaszła zmiana, lecz przędzacz maszynowy zużywa dziś z jakie sto razy więcej materiału surowego, niż przędzacz ręczny. I jakie olbrzymie budowle, maszyny parowe, przędzarskie i t. p. są potrzebne, aby puścić w ruch przędzalnię maszynową!

Inną jeszcze okoliczność należy wziąć pod uwagę: kapitalista z przed stu lat, zatrudniając przędzacza, wkładał w swe przedsiębiorstwo jedynie tylko pieniądze na płacę roboczą i materiały surowe; kapitału stałego prawie nie było, kołowrotka można było nie liczyć. Kapitał obracał się szybko, przypuścimy, w ciągu kwartału; wystarczyło mu więc wkładać w przedsiębiorstwo, zaliczać tylko czwartą część kapitału, który wkładał w ciągu całego roku. Obecnie w przędzalni maszynowej ilość kapitału, którą trzeba włożyć w maszyny i budowle, jest nadzwyczaj wielka. Jeżeli nawet kapitał, zaliczony na płacę roboczą i materiały surowe, obraca się w ciągu takiego samego czasu jak i przed stu laty, to czas obrotu pozostałej części kapitału, która przed stu laty zaledwie istniała, jest bardzo długi.

Cały szereg przyczyn działa w kierunku przeciwnym: np. kredyt, a zwłaszcza spadek wartości produktów, będący koniecznym następstwem wzrostu wytwórczości pracy. Lecz przyczyny te nie mogą w zupełności powstrzymać omawianego rozwoju. Rozwój ten odbywa się we wszystkich gałęziach przemysłu, w jednych wolniej, w innych szybciej, i powoduje szybki wzrost summy corocznie zaliczanego kapitału, przypadającej na każdego robotnika.

Przypuścimy, że summa ta przed stu laty wynosiła 100 rubli i że dziś wzrosła do 1000; przypuścimy dalej, że wyzysk robotnika stał się pięć razy większym: jeżeli wartość dodatkowa, którą wytwarzał

przed stu laty, wynosiła rocznie 50 rubli, tedy dziś przy jednakowej płacy rocznej wynosić będzie 250 rubli. Summa więc wytworzonej wartości dodatkowej bez względu na wypadek tym wzrosła; lecz w stosunku do ilości kapitału, którą kapitalista corocznie wkłada, wartość dodatkowa spadła; przed stu laty stosunek ten wynosił 50 proc., dziś wynosi tylko 25 proc.

Jest to, oczywiście, tylko przykład; ale dążność, którą uwidocznia, istnieje w rzeczywistości.

Ogólna summa wartości dodatkowej, corocznie wytwarzanej w kraju kapitalistycznym, wzrasta stale i szybko; jeszcze szybciej jednak wzrasta ogólna summa kapitału, którą klasa kapitalistów wkłada w rozmaite przedsiębiorstwa kapitalistyczne i na który wartość dodatkowa zostaje rozdzielona. Jeżeli nadto zważymy, że, jakżeśmy widzieli, ciężary państwowe i renta gruntowa coraz więcej zabierają z summy corocznie wytwarzanej wartości dodatkowej, zrozumimy, że summa wartości dodatkowej, przypadająca corocznie na określoną summę kapitału, stale spada, pomimo że wyzysk robotnika wzrasta.

Zysk więc, t. j. ta część wartości dodatkowej, która pozostaje przedsiębiorcy kapitalistycznemu, wykazuje dążność do niżki w stosunku do ogólnej summy wyłożonego kapitału, czyli, innymi słowy: w miarę rozwoju produkcji kapitalistycznej zysk, otrzymywany z określonej summy kapitału, staje się coraz mniejszym. Oczywiście, stosuje się to tylko do przeciętnej za dłuższy przeciąg czasu. Objawem tej niżki jest stała niżka stopy procentowej.

Gdy więc wyzysk robotnika ma dążność do wzrastania, stopa zysku kapitalistów wykazuje dążność do niżkowej. Jest to jedna z najosobliwszych sprzeczności tak obfitującego w sprzeczności kapitalistycznego systemu produkcji.

Ze niżki tej wnioskowano, że wyzysk kapitalistyczny ustanie kiedyś sam przez się, kapitał bowiem będzie dawał w końcu tak mało zysku, że kapitaliści będą musieli z głodu szukać zajęcia. Lecz byłoby tak tylko w takim razie, gdyby stopa zysku stale spadała, a ogólna summa kapitału pozostawała tasama. Ta jednak nie jest. Ogólna summa kapitału narodów kapitalistycznych wzrasta szybciej, niż spada stopa zysku. Wzrost kapitału stanowi jeden z warunków niżki stopy zysku, i jeżeli stopa procentowa spada z 5 proc. na 4 i z 4 na 3, to nie zmniejszy się przez to dochód kapitalisty, którego kapitał tymczasem wzrósł z miliona do dwóch i czterech milionów.

Niżka stopy zysku, względnie stopy procentowej, nie oznacza zmniejszenia dochodu klasy kapitalistów, gdyż summa otrzymywanej przez nich wartości dodatkowej wciąż wzrasta; niżka zatem zmniejsza dochód tych tylko kapitalistów, którzy nie mogą odpowiednio zwiększyć rozmiarów swego kapitału. W miarę rozwoju ekonomicznego coraz wyżej podnosi się granica, od której kapitał zaczyna wystarczać na

utrzymanie swego posiadacza, „odpowiednio do jego stanowiska“. Coraz większymi stają się rozmiary majątku, potrzebnego, aby żyć bez własnej pracy z pracy innych. Co przed pięćdziesięciu laty uchodziło jeszcze za wielki majątek, stało się dziś drobnostką.

Spadek zysku i stopy procentowej wywołuje, nie zniknięcie, lecz zmniejszenie się klasy kapitalistów. Corocznie zostają z niej wyrzuceni drobni kapitaliści i wystawieni na tęsamą walkę śmiertelną, co rzemieślnicy, drobni kupcy i chłopci — walkę, która trwać może krócej lub dłużej, lecz która ostatecznie dla nich lub dla ich dzieci kończy się przejściem do proletaryatu. Wszelkie ich wysiłki, aby uniknąć tego losu, zazwyczaj przyśpieszają tylko ich ruinę.

Zdumiewamy się na widok głupców, od których każdy oszust potrafi wyłudzić pieniądze, jeżeli tylko obieca im za nie wysoki procent. Zwykle jednak nie są oni tak głupi, jakby się wydawać mogło; oszukańcze przedsiębiorstwo — to ostatnia słomka, której się chwytają, aby otrzymać odpowiedni procent ze swego drobnego majątku. Oślepia ich nie tyle chciwość, ile obawa nędzy.

WZROST WIELKICH PRZEDSIĘBIORSTW. — KARTELE.

Niezależnie od walki konkurencyjnej pomiędzy rzemiosłem a wielkim przemysłem kapitalistycznym sroży się walka pomiędzy większymi a mniejszymi przedsiębiorstwami kapitalistycznymi. Każda chwila przynosi nowy wynalazek, nowe odkrycie, którego zastosowanie znacznie zwiększa wytwórczość pracy. Każdy taki postęp obniża mniej lub więcej wartość dotychczasowych urządzeń fabrycznych i czyni niezbędnymi innowacje, a często i rozszerzenie przedsiębiorstwa. Kto nie rozporządza potrzebnym do tego kapitałem, prędkiej czy później ulega w konkurencji i ginie, lub też zmuszony jest zwrócić się ze swym kapitałem do takiej gałęzi przemysłu, w której mniejsze przedsiębiorstwo może jeszcze wytrzymać walkę konkurencyjną. W ten sposób konkurencja w wielkim przemyśle wywołuje przepędlenie w dziedzinie przemysłu drobnego i ruinę rzemiosła nawet w tych nielicznych gałęziach przemysłu, w których drobna produkcja jest jeszcze zdolną do życia.

Coraz większymi stają się przedsiębiorstwa w wielkim przemyśle. Z wielkich fabryk, zatrudniających setki robotników, stają się one fabrykami olbrzymimi, liczącymi robotników na tysiące (przędzalnie, browary, cukrownie, odlewnie i t. p.).

W roku 1895 liczono w Niemczech 296 olbrzymich przedsiębiorstw z których każde zatrudniało więcej niż 1000 robotników. Przeciętnie każde z tych przedsiębiorstw liczyło 1900 robotników oraz maszyny o sile 2250 koni. Według danych statystyki Cesarstwa Niemieckiego (Tom 119) „prawie piąta część całej produkcji przemysłowej przypada na owych 296 olbrzymich przedsiębiorstw, więcej niż połowa —

na przedsiębiorstwa, zatrudniające więcej niż po 100 osób; podczas gdy na przedsiębiorstwa, zatrudniające po 20 i mniej osób, przypada mniej więcej czwarta część produkcji"; 296 olbrzymich przedsiębiorstw z 562.628 robotnikami posiada większą siłę wytwórczą, niż 2.855.802 drobne przedsiębiorstwa (zatrudniające po 5 i mniej osób) ze swymi 4.661.787 robotnikami. Jeżeli siłę jednego konia uważać za równą 24 siłom robotniczym, to 296 przedsiębiorstw olbrzymich rozporządza 16.529.000 sił robotniczych, a 2.856.000 drobnych przedsiębiorstw 14 068.000 sił robotniczych.

Lecz nie dość na tem. Rozwój ekonomiczny coraz pewniej prowadzi do skupienia przedsiębiorstw kapitalistycznych w jednych rękach — czy to w rękach pojedynczych kapitalistów, czy związku kapitalistów, będącego pod względem ekonomicznym także tylko jedną osobą (osobą prawną).

Dokonywa się to w rozmaity sposób.

Przedewszystkiem działa tu dążenie kapitalistów do usunięcia konkurencji. Widzieliśmy już, że konkurencja jest dźwignią dzisiejszego systemu produkcji. Jest ona wogóle dźwignią produkcji towarowej i handlu. Ale jakkolwiek konieczną jest konkurencja dla ogółu społeczeństwa produkującego towary, każdy posiadacz towarów pragnąłby swój towar widzieć na rynku bez konkurencji. Jeżeli na jeden tylko jest posiadaczem poszukiwanego towaru, jeżeli ma nań monopol, wtedy może wyśrubować cenę wysoko ponad jego wartość, wtedy wszyscy poszukujący tego towaru znajdują się w najzupełniejszej od niego zależności. Jeżeli na rynek występuje kilku sprzedawców jednego towaru, wtedy mogą oni sztucznie wytworzyć monopol, łącząc się pomiędzy sobą i stając się w ten sposób jednym jedynym sprzedawcą. Taki związek, kartel albo ring, trust, syndykat, oczywiście, tem łatwiej dochodzi do skutku, im mniejszą jest liczba konkurentów, których sprzeczne interesy mają być pogodzone.

O ile kapitalistyczny system produkcji rozszerza rynek i liczbę konkurentów na nim, powstawanie monopolów w handlu i przemyśle zostaje utrudnione. Lecz w każdej gałęzi produkcji kapitalistycznej wcześniej czy później następuje chwila, od której począwszy dalszy jej rozwój sprowadza zmniejszenie liczby objętych nią przedsiębiorstw. Od tej chwili gałąź ta zaczyna stanowić wdzięczne pole dla tworzenia karteli. Chwilę tę dany kraj może przyspieszyć, zabezpieczając cłami ochronnymi rynek wewnętrzny od konkurencji zagranicznej. Liczba konkurentów na tym rynku zostaje przez to zmniejszona, i krajowi producenci łatwiej mogą się łączyć, tworzyć monopol i dzięki „ochronie pracy narodowej“ obdzierać spożywców narodowych.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu liczba karteli, „regulujących“ produkcję i ceny pewnych towarów, jak wiadomo, znacznie wzrosła, zwłaszcza w krajach, które zaprowadziły u siebie cła ochronne,

jak Stany Zjednoczone, Niemcy, Francya. W kartelu różne przedsiębiorstwa, które przystąpiły do związku, tworzą faktycznie jedno tylko przedsiębiorstwo pod jednym kierunkiem, bardzo często bywają one i formalnie oddawane pod jeden kierunek.

Zazwyczaj kartele obejmują najwcześniej produkcję najważniejszych, najniezbędniejszych dla dalszego rozwoju przemysłu towarów, jak węgiel i żelazo. Działanie większości karteli rozciąga się daleko poza zmonopolizowane przez nie gałęzie produkcji; cały mechanizm produkcji staje się zależnym od kilku monopolistów.

Wraz z dążnością do skupienia w jednych rękach różnych przedsiębiorstw pewnej określonej gałęzi produkcji, rozwija się dążność do połączenia w jedno różnych przedsiębiorstw różnych gałęzi produkcji, z których jedna dostarcza drugiej materiału surowego lub narzędzi. Wiele towarzystw kolejowych posiada własne kopalnie węgla i fabryki lokomotyw; cukrownie myślą o prowadzeniu na własną rękę plantacyi buraków; producenci kartofli zakładają własne gorzelnie i t. d.

Istnieje jeszcze trzeci sposób skupiania różnych przedsiębiorstw w jednych rękach. Sposób to najprostszy ze wszystkich.

Widzieliśmy, że w dzisiejszym systemie produkcji, kapitalista ma do spełnienia bardzo ważne czynności, funkcje. Jakkolwiek byłby one zbyt ważnymi przy innej organizacyi produkcji, to jednak pod panowaniem produkcji towarowej i prywatnej własności środków produkcji wielka produkcja możliwą jest tylko jako wytwarzanie kapitalistyczne. Aby produkcja szła dalej, a produkty dochodziły do spożywców, musi koniecznie kapitalista wyłożyć swój kapitał i zastosować go w sposób odpowiadający celowi. Jakkolwiek kapitalista sam nic nie produkuje, jakkolwiek nie tworzy żadnej wartości, to jednak odgrywa ważną rolę w mechanizmie ekonomicznym.

Lecz im większem się staje przedsiębiorstwo kapitalistyczne, tem bardziej jest on zmuszony oddać część zwiększającego się ciężaru czy to, jak już widzieliśmy, innym przedsiębiorstwom kapitalistycznym, czy też własnym najemnym urzędnikom, których wyznacza do pełnienia jego obowiązków. Czy czynności te będą wykonywane przez najemnika, czy przez kapitalistę, to w życiu ekonomicznym, oczywiście, żadnej nie stanowi różnicy; nie stają się one wartościotwórcami przez to, że kapitalista zleca je innym. Wskutek tego musi on te czynności opłacać z wartości dodatkowej. Widzimy tu więc nowe obciążenie wartości dodatkowej, które również zmniejsza zysk. Rozumie się, że kapitalista zalicza wydatki na swych urzędników, dyrektorów, administratorów i t. p. do kosztów produkcji, do płacy robotczej.

Jeżeli wzrost przedsiębiorstwa zmusza kapitalistę do przyjęcia urzędników, to wzrost wartości dodatkowej ułatwia mu ten wydatek. Im większą jest wartość dodatkowa, tem też większą część swych

czynności kapitalista może zdać na urzędników, aż w końcu uwalnia się od całej swej działalności tak, iż pozostaje mu tylko troska o to, jak ulokować najkorzystniej tę część swego zysku, której nie spożywa.

Liczba przedsiębiorstw, które doszły do tego szczebla, wzrasta z roku na rok. Najdowodniej świadczy o tem wzrost liczby towarzystw akcyjnych, w których, jak to jest widoczne dla najmniej inteligentnych nawet, osoba kapitalisty już w dzisiejszej produkcji stała się zupełnie obojętną i tylko kapitał jego posiada znaczenie. W Anglii liczba zarejestrowanych towarzystw akcyjnych wynosiła w r. 1845 tylko 57 (nie licząc tych, które się rozwiązały), w 1862 r. 1815, zaś w r. 1888 już 11.001 z kapitałem akcyjnym przeszło 600 milionów f. st., a w 1896 r. 21.223 towarzystwa z kapitałem akcyjnym 1.150 milionów f. st.

Niektórzy w towarzystwach akcyjnych widzieli środek zapewniający drobnym producentom korzyści wielkiej produkcji. Lecz jak kredyt taksamo i towarzystwa akcyjne, stanowiące przecież tylko pewną szczególną formę kredytu, są raczej środkiem, oddającym majątek „maluczki” do rozporządzenia wielkich kapitalistów.

Z chwilą gdy osoba kapitalisty przestała być w przedsiębiorstwie niezbędną, może je prowadzić każdy posiadający potrzebny kapitał, bez względu na to, czy zna się na danym interesie, czy też nie. Stąd też staje się możliwym dla kapitalisty łączenie w swych rękach najróżnorodniejszych przedsiębiorstw, niepozostających pomiędzy sobą w żadnym związku. Najwygodniej mu jest opanowywać towarzystwa akcyjne. Wystarczy mu tylko nabyć większą część akcji, które równie prędko można kupić jak sprzedać, aby uczynić przedsiębiorstwo zależnym od siebie i kierować niem zgodnie ze swymi interesami.

Wreszcie zauważyć należy, że wogóle wielkie kapitały rosną szybciej niż małe; gdyż im większy kapitał, tem większa jest summa zysku, a więc i dochód, który kapitał przynosi, tem mniejsza jest część, której kapitalista potrzebuje do osobistego użytku, a tem większa znowu ta, którą jako nowy kapitał dodać może do starego. Kapitalista, którego przedsiębiorstwo przynosi 5000 rubli rocznie, będzie mógł żyć tylko bardzo skromnie według pojęć kapitalistycznych. Może sobie poczytywać za szczęście, jeżeli mu się uda odłożyć rocznie 1000 rubli, piątą część zysku. Kapitalista, którego kapitał tak jest wielki, że daje dochodu 50.000 rubli, może, nawet jeżeli na siebie i na swą rodzinę wyda pięć razy więcej niż poprzedni kapitalista, dołożyć jednak do swego kapitału trzy piąte swego zysku. A jeżeli kapitał jakiegoś kapitalisty jest tak wielki, że przynosi rocznie milion, wtedy z trudnością potrafi on wydać na siebie dziesiątą część, jeżeli jest człowiekiem normalnym, i pomimo wielkich wydatków będzie mógł z łatwością dołączyć do kapitału dziewięć dziesiątych swego zysku.

Gdy drobni kapitaliści muszą staczać coraz cięższą walkę o swój byt, wielkie fortuny rosą coraz szybciej i dochodzą w krótkim czasie do olbrzymich rozmiarów.

Jeżeli streścimy to wszystko: wzrost wielkości przedsiębiorstw, szybki wzrost wielkich majątków, zmniejszenie się liczby przedsiębiorstw, coraz większe ich skupienie w jednych rękach — wtedy jasną się staje dążność kapitalistycznego systemu produkcji do łączenia w coraz to mniej licznych rękach środków produkcji, zmonopolizowanych przez klasę kapitalistów. Ostatecznie rozwój ten zmierza do tego, aby wszystkie środki produkcji narodu, a nawet całego świata, stały się własnością prywatną pojedynczej osoby lub towarzystwa akcyjnego, rozporządzającego nimi dowolnie; aby cały mechanizm ekonomiczny stał się jednym olbrzymim przedsiębiorstwem, w którym wszystko jednemu panu służyć musi, bo do jednego pana należy. Własność prywatna środków produkcji w społeczeństwie kapitalistycznym, w razie gdyby mogła bezgranicznie rozwijać się dalej, prowadziłaby do wywłaszczenia wszystkich z wyjątkiem jednego. Dąży więc ta własność do zniesienia siebie samej, do wydziedziczenia i niewoli wszystkich. Temsamem jednak i rozwój kapitalistycznej produkcji towarowej prowadzi do zburzenia jej własnych podstaw. Wyzysk kapitalistyczny staje się niedorzecznym, gdy wyzyskiwacz nie znajduje innych odbiorców na swoje towary prócz wyzyskiwanych pracowników robotników. Jeżeli robotnicy stają się jedynymi spożywcami, w takim razie produkty, w których skryzalizowała się wartość dodatkowa, nie mogą być sprzedane, ta zaś staje się bezwartościową.

W rzeczywistości podobny stan rzeczy byłby równie potwornym jak niemożliwym. Nigdy do tego nie przyjdzie i przyjść nie może. Samo bowiem zbliżanie się do tego stanu tak dalece spotęgować musi cierpienia, przeciwieństwa i sprzeczności w społeczeństwie, że stałyby się one nie do zniesienia, że nastąpiłby upadek społeczeństwa, o ile już wcześniej nie byłby nadany rozwojowi inny kierunek. Lecz jakkolwiek w rzeczywistości stan ten nigdy nie nastąpi, to jednak zdążamy doń szybko, szybciej niż większość sądzi. Gdy bowiem z jednej strony odbywa się skupianie pojedynczych przedsiębiorstw kapitalistycznych w nielicznych rękach, to z drugiej, jak widzieliśmy, wraz z rozwojem podziału pracy wzrasta wzajemna zależność pozornie niezależnych przedsiębiorstw. Ta zależność wzajemna przechodzi jednak coraz bardziej w jednostronną, mianowicie, kapitalistów drobnych od wielkich. Jak większość pozornie niezależnych robotników w przemyśle domowym to w rzeczywistości tylko najemnicy kapitalistów, podobnie i wielu napozór niezależnych kapitalistów pozostaje już na usługach innych kapitalistów, a wiele napozór niezależnych przedsiębiorstw kapitalistycznych faktycznie stanowi już tylko filie jednego olbrzymiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. I ta zależność kapitalistów drob-

niejszych od większych, być może, wzrasta szybciej jeszcze niż skupienie różnorodnych przedsiębiorstw w rękach niewielu jednostek. Mechanizm gospodarczy narodów kapitalistycznych dziś już w gruncie rzeczy jest opanowany i wyciskiwany przez garstkę wielkich kapitalistów. Połączenie go w rękach kilku firm jest prawie już tylko formalnością.

W Stanach Zjednoczonych, w których rozwój kapitalistyczny odbywa się najszybciej, widzimy już teraz stan podobny do tego „ostatecznego celu“ kapitalizmu. U schyłku stulecia powstał tam wielki trust stalowy z kapitałem 2.250 milionów rubli. Przedsiębiorstwo to zmonopolizowało prawie cały przemysł stalowy Stanów Zjednoczonych. Główny udział i panowanie w nim ma pięciu ludzi: Rockefeller, Morgan, Vanderbilt, Gould i Harriman. O ich majątkach dowiadujemy się z pism amerykańskich. Należy do nich większa część kopalń węgla w Stanach Zjednoczonych oraz wszystkie koleje do tych kopalń prowadzące, dzięki czemu panują i nad temi kopalniami, które do nich nie należą. Ich własnością jest większa część kopalń rudy żelaznej oraz wszystkie wielkie zakłady do wyrobu żelaza, stali i produktów z nich. Od nich małe fabryki żelaza muszą brać materiały surowe. Posiadają oni dość kolei żelaznych i kanałów, aby dostarczyć rudy żelaznej i węgla ze swych kopalń do hut. Do nich należy sieć wielkich kolei, łączących wszystkie wielkie porty Oceanu Atlantyckiego i Zatoki Meksykańskiej z portami Oceanu Spokojnego, a w tem dwie z trzech wielkich linii kolejowych łączących Missisipi z oceanem Spokojnym. Oni są właścicielami wielkiej floty parowców oceanicznych. Oni zmonopolizowali amerykańską produkcję nafty. Posiadają większą część kopalń złota, srebra, miedzi i ołowiu w Stanach Zjednoczonych. Dalej, do nich należą tramwaje i oświetlenie wielu miast i, jak dodaje „The People“, z którego dane te czerpiemy, jeden tylko Bóg wie ilu prawodawców i rad gminnych do nich należy. W każdym razie dość, aby mogli wszystkie te bogactwa jaknajkorzystniej wyciskiwac i pomnażać.

Podczas gdy zależność ekonomiczna ogółu ludności od klasy kapitalistów staje się coraz większą, wzrasta też i w obrębie kapitalizmu zależność większości od mniejszości, stale zmniejszającej się co do liczby, lecz rosnącej w potęgę i bogactwa.

Lecz podobnie jak proletaryuszom, rzemieślnikom, drobnym kupcom i chłopom, taksamo i kapitalistom zależność bynajmniej nie daje większej pewności. Przeciwnie, stosuje się do nich to samo, co i do wszystkich innych: wraz z własnością rośnie i niepewność ich położenia, oczywiście, najgroźniej dla drobniejszych kapitalistów, Ale zupełnej pewności nie daje nawet największy kapitał.

O niektórych przyczynach rosnącej niepewności przedsiębiorstw kapitalistycznych jużesmy wspomnieli: wrażliwość całego mechanizmu na zakłócenia zewnętrzne wzmaga się; ponieważ jednak kapitalistyczny system produkcji zaostza przeciwieństwa pomiędzy różnemi

klasami i narodami, przeto coraz bardziej powiększa występujące przeciw sobie masy i czyni coraz potężniejszymi ich środki wojenne, temsamem więc i coraz liczniejszymi przyczyny podobnych zakłóceń, i zwiększa wywoływane przez nie spustoszenia. Wzrastająca wytwórczość pracy nietylko powiększa wartość dodatkową, przypadającą kapitalistom, lecz również pomnaża ilość towarów, które są dostarczane na rynek i na które kapitalista musi znaleźć nabywców. Wraz z wyzyskiem rośnie i konkurencja, zaciekle walcą wszystkich przedsiębiorców. A ręka w rękę z tym rozwojem idzie nieustający przewrót techniczny, coraz to nowe wynalazki i odkrycia, pozbawiające wartości to, co już istnieje, i czyniące zbytecznymi nietylko pojedynczych robotników, nietylko pojedyncze maszyny, lecz często też całe przedsiębiorstwa, a nawet i całe gałęzie produkcji.

Żaden kapitalista nie może rachować na przyszłość, żaden nie wie z pewnością, czy zdoła zachować i pozostawić dzieciom zdobyty przez siebie majątek.

Sama klasa kapitalistów coraz bardziej rozpada się na dwie warstwy; jedna, coraz liczniejsza, stała się zupełnie zbyteczną dla życia ekonomicznego. Nie pozostaje jej nic innego do roboty, jak trwonienie coraz większych przypadających na nią mas wartości dodatkowej, o ile ich nie zużytkuje do gromadzenia nowych kapitałów. Przypomnijmy sobie, cośmy w poprzednim rozdziale mówili o stanowisku inteligencji w dzisiejszym społeczeństwie, a nie będzie nas dziwiło, że ogromna większość bogatych próżniaków trwoni swe pieniądze na poziome przyjemności. Druga warstwa kapitalistów, tych, którzy nie stali się jeszcze zbytecznymi w swych fabrykach, coraz bardziej się zmniejsza liczebnie, lecz zarazem zwiększają się jej troski i ciężar odpowiedzialności. Gdy jedna część kapitalistów coraz bardziej gnuśnieje w próżniactwie, druga ginie w nieustającej walce konkurencyjnej.

W obu jednak warstwach coraz bardziej wzrasta niepewność egzystencji. Tak więc dzisiejszy system produkcji nawet wyzyskiwaczom, nawet tym, którzy zmonopolizowali na swój wyłączny użytek wszystkie jego olbrzymie korzyści, nie pozwala używać ich w całej pełni.

KRYZYSY EKONOMICZNE.

Jakkolwiek już w zwykłych warunkach wielka jest niepewność, panująca we wszystkich klasach, to jednak staje się ona jeszcze większą wskutek kryzysów, które produkcja towarowa, poczynawszy od pewnego szczybla swego rozwoju, wywołuje od czasu do czasu z żywiołową koniecznością.

Wobec ważnego znaczenia, którego kryzysy nabrały dla całego naszego życia ekonomicznego w ciągu ostatnich lat dziesiątków

i wobec niejasności, która panuje w szerokich kołach co do ich przyczyn, musimy zatrzymać się na nich nieco dłużej.

Wielkie kryzysy współczesne, wstrząsające rynek wszechświatowy, pochodzą z nadprodukcji, która znowu jest następstwem bezplanowości, z konieczności połączonej z produkcją towarową.

W każdym systemie produkcji możliwą jest nadprodukcja w tem znaczeniu, że się więcej wytwarza, niż potrzeba. Lecz szkody to żadnej, oczywiście, wyrządzić nie może, jeżeli producenci wytwarzają dla własnej potrzeby. Jeżeli np. przy gospodarce naturalnej rodzina chłopska zbierze kiedy więcej zboża, niż potrzeba, wtedy zachowuje sobie nadmiar na czas nieurodzaju lub w razie przepełnienia śpichlerzy przeznaczą go na karm dla bydła, a wreszcie, w najgorszym razie, nie troszczy się o nie wcale.

Inaczej jest w produkcji towarowej. W jej formie rozwiniętej nikt nie wytwarza dla siebie, każdy dla innych. Każdy musi kupować to, czego mu potrzeba. Lecz cała produkcja bynajmniej nie jest planowo podzielona, natomiast każdy producent sam musi odgadnąć, jak wielki jest popyt na wytwarzane przezeń towary. Z drugiej strony pod panowaniem produkcji towarowej z chwilą, gdy ona już przebyła najniższy szczebel wymiany, nikt nie może kupować, nie sprzedawszy uprzednio, z wyjątkiem chyba producentów towaru pieniądza, kruszców szlachetnych. Oto są dwa korzenie, z których wyrasta kryzys.

Dla wyjaśnienia weźmy najprostszy przypadek. Na rynku spotykają się posiadacz pieniędzy, np. poszukiwacz złota, z 10 rublami w złocie, winiarz z beczką wina, tkacz z sztuką płótna i młynarz z workiem mąki. Przypuśćmy, że każdy z tych towarów ma jednakową wartość 10 rubli — inne przypuszczenie powikłałoby tylko przykład, nie zmieniając w niczem wyniku ostatecznego. Przypuśćmy dalej, że prócz tych czterech posiadaczy towarów niema nikogo na rynku. Przypuśćmy wreszcie, że każdy dobrze ocenił potrzeby drugiego: winiarz sprzedaje swoje wino poszukiwaczowi złota i za 10 rubli, które odeń otrzymuje, kupuje u tkacza sztukę płótna; ten zaś pieniądze, otrzymane za swe płótno, wydaje na worek mąki. Każdy wraca do domu zadowolony.

Po roku wszyscy czterej schodzą się znowu; każdy liczy na ten sam odbyt, co i dawniej. Posiadacz pieniędzy nie gardzi winem winiarza. Lecz winiarz, na nieszczęście, nie potrzebuje płótna, albo też potrzebuje pieniędzy na zapłacenie długu, i woli nosić podartą koszulę niż kupować płótno: chowa więc swe 10 rubli do kieszeni i wraca do domu. Tkacz wyczekuje tedy napróżno nabywcy. A ponieważ tkacz czeka, więc czeka i młynarz. Rodzina tkacza jest wprawdzie bardzo głodna; pragnąłby on bardzo posiadać worek mąki, ale wyprodukował płótno, na które niema żadnego popytu. A ponieważ płótno było zbyt cenne, więc zbyt cenną się stała również i mąka.

Tkacz i młynarz nie mają pieniędzy, nie mogą kupić tego, czego im potrzeba, a co wyprodukowali, jest teraz wyprodukowane nad potrzebę; tak samo jednak i to, co było dla nich produkowane, np., jeżeli w dalszym ciągu użyjemy przykładu, stół, który, jak spodziewał się stolarz, miał kupić młynarz.

W przykładzie tym mamy najistotniejsze zjawiska kryzysu ekonomicznego. Rozumie się, że w rzeczywistości nie występuje on w tak prostych warunkach. W początkach produkcji towarowej każde przedsiębiorstwo wciąż jeszcze wytwarza mniej lub więcej na własny użytek; produkcja towarowa w każdej rodzinie stanowi tylko część jej produkcji ogólnej. Tkacz i młynarz z naszego przykładu posiadają kawałek gruntu i nieco bydła, i mogą spokojnie czekać jakiś czas, aż znajdzie się nabywca na ich towar. Od biedy mogą żyć i bez niego.

Nadto w początkowych okresach produkcji towarowej rynek jest jeszcze mały, oryentowanie się w nim łatwe, a produkcja i konsumpcja, całe życie społeczne z roku na rok idzie tym samym trybem. W małych gminach ubiegłych wieków każdy doskonale znał jednego, jego potrzeby, jego zdolność nabywczą. Mechanizm ekonomiczny stale pozostawał tensam; liczba producentów, wytwórczość ich pracy, ilość ich produktów, liczba konsumentów, ich potrzeby, summy pieniędzy, którymi rozporządzali – wszystkie te warunki zmieniały się bardzo wolno, a każdą zmianę natychmiast spostrzegano i uwzględniano.

Inaczej ukształtowały się rzeczy z nastaniem handlu towarowego. Pod wpływem tego handlu produkcja na własną potrzebę schodzi na coraz dalszy plan, poszczególni producenci towarów, a jeszcze więcej kupcy, coraz wyjącej zmuszeni są sprzedawać swe towary, i to sprzedawać jaknajprędzej. Opóźnienie lub wstrzymanie sprzedaży towaru staje się dla jego posiadacza coraz fatalniejszym, a w pewnych warunkach spowodować może ruinę ekonomiczną. Jednocześnie jednak powiększa się możliwość zastoju w handlu.

Handel towarowy stwarza związek pomiędzy najrozmaitszymi, bardzo odległymi od siebie rynkami; dzięki temu rynek ogólny znacznie się rozszerza, lecz oryentowanie się w nim staje się trudniejszym. Sprzyja temu także wsunięcie się jednego lub kilku pośredników pomiędzy producenta a konsumenta. Jednocześnie handel i rozwój środków transportowych uruchamiają towar; drobna podnieta wystarcza, aby towary w wielkiej ilości zaczęły napływać do jednego punktu.

Ocena zapotrzebowania i istniejących zapasów towarów staje się teraz coraz mniej pewną; rozwój statystyki niepewności tej nie usuwa, lecz tylko umożliwia wogóle przeprowadzenie oceny, która, poczynając od pewnego szczebla produkcji towarowej, byłaby niemożliwą bez statystyki. Całokształt życia ekonomicznego staje się coraz bardziej zależnym od spekulacji kupieckiej, a ta coraz śmielszą.

Kupiec z natury rzeczy jest spekulantem; spekulacja nie na giełdzie dopiero została wynaleziona. Jest ona niezbędną funkcją kapi-

talisty. Spekulując, to jest obliczając przypuszczalnie zapotrzebowanie, kupując towary tam, gdzie są tanie, to jest, gdzie są w nadmiarze, i sprzedając je tam, gdzie są drogie, to jest, gdzie są w ilości niedostatecznej, pomaga on wносить nieco porządku do chaosu bezplanowej produkcji niezależnych przedsiębiorstw prywatnych. Lecz w spekulacjach swych może się on również omylić, tem bardziej, że nie ma czasu do długiego namysłu, gdyż nie jest jedynym kupcem na świecie. Setki i tysiące konkurentów czyhają wraz z nim, aby wyzyskać każdą przyjazną sposobność; kto ją pierwszy pochwyty, ma największe korzyści. Trzeba więc działać szybko, nie rozpytywać zanadto, lecz ryzykować: kto ryzykuje, ten wygrywa! Lecz może i przegrać. Jeżeli gdzieś na rynku istnieje wielki popyt na jakiś towar, wtedy zaczyna się tam wnet masowy przyływ, aż nagromadzi się więcej, niż rynek może spotrzebować. Wówczas ceny zaczynają spadać, kupiec musi sprzedawać tanio, często ze stratą, albo też szukać dla swych towarów innego, lepszego rynku. Jego straty w tej grze mogą być tak wielkie, że doprowadzą go do ruiny.

Pod panowaniem rozwiniętej produkcji towarowej zawsze na rynku jest albo zbyt mało albo zbyt wiele towarów; ekonomiści burżuazyjni nazywają to bardzo mądrzem i zadziwiającem urządzeniem; my sądźmy trochę inaczej; w każdym razie jednak jest ono nieuniknione, dopóki — począwszy od pewnego szczebla rozwoju — istnieje produkcja towarowa. Mądre to urządzenie może wszakże w pewnych warunkach doprowadzić i do tego, że wskutek jakiejś nadzwyczaj silnej podniety rynek zostanie nadmiernie przepełniony towarami; straty kupców przybierają wtedy niezwykle rozmiary, i bardzo wielu z nich staje się niewypłacalnymi — bankrutują. Jest to już kryzys handlowy w najczystszej formie.

Rozwój komunikacji z jednej strony, a kredytu z drugiej ułatwia nagły zalew rynku towarami, lecz temsamem sprzyja kryzysom i powiększa czynione przez nie spustoszenia.

Jednakowoż kryzysy handlowe musiały być ograniczone w swych rozmiarach, dopóki przeważała drobna produkcja. Niepodobna było, aby pod wpływem jakiejś podniety ilość produktów wytworzonych dla całego rynku szybko wzrosła. Pod panowaniem drobnego przemysłu rzemieślniczego produkcja nie jest zdolna do szybkiego rozszerzania się. Nie może ona się powiększyć przez pomnożenie liczby robotników, w zwykłych bowiem czasach i tak już zatrudnia wszystkich zdolnych do pracy członków tych warstw ludności, które jej się poświęcają. Może się ona powiększyć tylko przez zwiększenie ciężaru pracy oddzielnych jednostek — przedłużenie dnia roboczego, pracę niedzielną i t. d. Lecz do tego niezależny rzemieślnik i chłop za dobrych starych czasów, gdy jeszcze nie było konkurencyi wielkiego przemysłu, miał dyabelnie mało ochoty. Jeżeli jednak nawet usiłował pracować więcej, to i to nie na wiele się zdało, gdyż wytwórczość pracy była niewielka.

Zmienia się to z nastaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Ten nie tylko nadaje nieznaną przedtem sprawność wszystkim środkom pomocniczym, które pozwalają handlowi w jednej chwili zalewać rynki towarami; nie tylko przekształca rynek swój w rynek wszechświatowy, obejmujący całą kulę ziemską; nie tylko powiększa liczbę ogniw pośrednich pomiędzy producentami a konsumentami, — lecz pozwala także produkcji podążać za każdą podniętą handlu i rozszerzać się skokami.

Już ta okoliczność, że robotnicy są dziś zupełnie zależni od kapitalisty, że ten może pomnożyć godziny pracy, znieść ich odpoczynek niedzielny i nocny, daje kapitalistom możliwość szybszego rozszerzania produkcji, niż to było możliwe dawniej. Godzina pracy dodatkowej oznacza jednak dziś, przy wielkiej wytwórczości tej pracy, zupełnie inne rozszerzenie produkcji niż za czasów rzemiosła. Nadto kapitałiści mogą również i przedsiębiorstwa swe szybko zwiększać. Kapitał jest wielkością bardzo elastyczną, rozszerzalną, głównie dzięki kredytowi. Pomyślny bieg interesów zwiększa zaufanie, przyciąga pieniądze, skraca czas obiegu części kapitału, a temsamem nadaje mu większą zdolność działania i t. d. Co jednak najważniejsze: kapitał zawsze ma do rozporządzenia armię rezerwową robotników; kapitalista może więc w każdym czasie powiększyć swe przedsiębiorstwo, przyjąc nowych robotników, szybko rozszerzyć produkcję, wyzyskać należycie każdą przyjazną konjunkturę.

Zaznaczyliśmy na początku tego rozdziału, że pod panowaniem wielkiego przemysłu kapitał przemysłowy coraz częściej występuje na pierwszy plan i coraz więcej zapanowuje nad całym mechanizmem kapitalistycznym. W samym przemyśle kapitalistycznym wysuwają się na pierwsze miejsce pewne gałęzie produkcji, np. przemysł tkacki i żelazny. Jeżeli jedna z nich otrzymuje jakąś szczególną podniętę, np. dzięki otwarciu nowego rynku, jak Chiny, lub też dzięki rozpoczęciu budowy wielkich linii kolejowych, jak w Ameryce, wtedy nie tylko się szybko rozszerza, lecz podnieta ta udziela się natychmiast całemu życiu ekonomicznemu. Kapitałiści powiększają swe przedsiębiorstwa, zakładają nowe, zużywają więcej materiałów surowych i pomocniczych; znajdują zatrudnienie nowi robotnicy, i jednocześnie wzrasta renta gruntowa, zyski i płaca robocza. Popyt na najrozmaitsze towary rośnie, najrozmaitsze gałęzie przemysłu zaczynają uczestniczyć w rozkwicie ekonomicznym, który w końcu staje się powszechnym. Wydaje się, że każde przedsiębiorstwo powinno mieć powodzenie, zaufanie staje się ślepem, kredyt nie zna granic. Kto tylko ma jakieś pieniądze, poszukuje dla nich korzystnej lokaty; kto ma udział w rosnących rentach i zyskach, stara się część ich obrócić w kapitał. Szał staje się powszechnym.

Tymczasem produkcya rozrosła się olbrzymio, zwiększone żądania rynku zostały zaspokojone, lecz produkcya trwa dalej. Jeden o drugim nic nie wie, i jeżeli ten lub ów kapitalista miewa

chwile trzeźwego zastanowienia, to wszelkie jego obawy ustępują wobec konieczności wyzyskania koniunktury i niepozostania w tyle w wyścigu konkurencyjnym.

Wyprodukowane ponad miarę towary znajdują odbyć coraz trudniej i wolniej, składy domów handlowych napełniają się, mimo to jednak szła trwa wciąż dalej. Lecz oto jeden z domów handlowych ma płacić za towary, wzięte przed kilkoma miesiącami od fabrykanta na kredyt. Towarów przecież nie sprzedał; posiada towary, lecz nie pieniądze: nie może więc wypełnić swych zobowiązań, i bankrutuje. Ale fabrykant ma również wypłaty; ponieważ jego dłużnik nie płaci, więc i on bankrutuje. Bankructwa następują jedno po drugim. Pada ogólny popłoch; zamiast ślepego zaufania zjawia się równie ślepy strach, panika staje się powszechną i — krach gotów.

Całe życie ekonomiczne zostaje wstrząśnięte do głębi. Każde przedsiębiorstwo, które nie zapuściło głębokich korzeni, pada. Ruina dotyka nie tylko oszukańczych przedsiębiorstw, lecz i tych wszystkich, które w zwykłych czasach z trudnością utrzymywały się na powierzchni; podczas kryzysu wywłaszczanie chłopów, rzemieślników i drobnych kapitalistów odbywa się najszybciej. Lecz i nie jeden z wielkich pada, i nikt nie ma pewności, że nie zostanie porwany przez powszechny kataklizm. Ci z pomiędzy wielkich kapitalistów, którzy pozostają nietknięci, wychodzą z kryzysu, naturalnie, z wielką zdobyczą; podczas kryzysu bowiem odbywa się w szybszym tempie nie tylko wywłaszczanie „maluczkich“, lecz również i skupianie przedsiębiorstw w nielicznych rękach i powiększanie wielkich majątków.

Nikt jednak nie wie czy się utrzyma, czy przetrwa kryzys; a podczas kryzysu, dopóki interesy nie powrócą do zwykłego trybu, wszystkie okropności dzisiejszego systemu produkcji dochodzą do ostatnich granic; wzrasta niepewność, nędza, prostytucja i liczba przestępstw. Tysiące umierają z głodu i zimna, i to wtedy właśnie, kiedy wyprodukowano za dużo środków żywności, za dużo odzieży, za dużo mieszkań. Wówczas najjaskrawiej wychodzi na jaw, że dzisiejsze siły wytwórcze coraz trudniej pogodzić z produkcją towarową, że własność prywatna środków produkcji coraz bardziej staje się przekleństwem, przede wszystkim dla wydziedziczonych, lecz w końcu i dla samych posiadających.

Niektórzy ekonomiści oczekują od karteli usunięcia kryzysów, Nic błędniejszego nad to!

Uregulowanie produkcji przez kartele mogłoby się spełnić, gdyby one obejmowały wszystkie ważne gałęzie produkcji i były zbudowane na podstawie międzynarodowej, t. j. rozciągały się na wszystkie kraje z produkcją kapitalistyczną. Dotychczas nie istnieje żaden cartel międzynarodowy w takiej gałęzi przemysłu, która byłaby miarodajną dla całego życia gospodarczego. Międzynarodowe kartele trudno tworzyć i równie trudno utrzymać. Marx przed pół wiekiem już zaznaczył, że nie tylko konkurencja stwarza monopol, lecz również i monopol

konkurencyę. Im większe zyski przynosi szereg przedsiębiorstw w kartelu, tem większe jest niebezpieczeństwo, że jakiś poza kartelem stojący potężny kapitalista postara się odebrać im te zyski przez założenie przedsiębiorstwa konkurencyjnego; i im lepiej idą interesy, tem większa jest pokusa dla każdego członka kartelu uchylić się od ograniczeń, nakładanych na produkcję przez kartel. Przy niższej cenie dążność do tworzenia karteli jest bardzo wielka; przy wyższej każdy przemysłowiec usiłuje jaknajlepiej wyzyskać konjunkturę i rzucić na rynek jaknajwięcej towaru. Jako tama przeciw nadprodukcji kartele stale będą zawodziły; przeciwnie, sprzyjają jej nawet, zarówno jak nadmiernej spekulacji, utrzymują bowiem ceny ponad ich poziomem normalnym, a dzięki korzystnej konjunkturze zapewniają dodatkowe zyski. Widzimy, że w Stanach Zjednoczonych, w których kartele kwitną najbardziej, najbezcenniejsze szwindle z akcjami dokonywane są zapomocą zakładania karteli. Główne ich zadanie wobec nadprodukcji polega, nie na powstrzymaniu jej, lecz na zwaleniu jej skutków z kapitalistów na robotników i spożywców. Mają one wielkim kapitalistom pomódz do przetrwania kryzysu, do czasowego ograniczenia produkcji, wydalenia robotników i t. d., tak, aby zysk na tem nie ucierpiał.

Przypuśćmy jednak rzecz nieprawdopodobną, że w niedalekiej przyszłości udałoby się zorganizować wielkie gałęzie przemysłu wszechświatowego w kartele międzynarodowe i wykluczające wszelką konkurencyę. Jaki byłby skutek? Konkurencja pomiędzy kapitalistami tej samej gałęzi produkcji byłaby przez to w najlepszym razie tylko z jednej strony zniesiona. Zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, gdybyśmy chcieli zbadać jakie następstwa pociągnęłyby za sobą inne strony konkurencyi, pozostające bez zmiany. Zatrzymamy się tylko nad jednym punktem. Im bardziej znika konkurencja pomiędzy przedsiębiorcami tejsamej gałęzi przemysłu, tem większe jest przeciwieństwo pomiędzy nimi a przedsiębiorcami innych gałęzi produkcji, którzy u pierwszych kupować muszą towary.

Jeżeli ustają walki pomiędzy pojedynczymi producentami tejsamej gałęzi przemysłu, to tem więcej zato zaostrzają się walki pomiędzy producentami a konsumentami – biorąc ten ostatni wyraz w najszerszym znaczeniu; w tem jednak znaczeniu każdy producent jest zarazem konsumentem, przedzarcz bawełny np., pominąwszy jego spożycie osobiste, jest konsumentem: bawełny, węgla, maszyn, oliwy i t. d. Cała klasa kapitalistów rozpadnie się, nie na jednostki, lecz na grupy, zwalczające się nawzajem z największą zaciekłością.

Pod panowaniem wolnej konkurencyi każdy kapitalista dąży do tego, aby jaknajwięcej wyprodukować, jaknajwięcej towaru rzucić na rynek; gdyż im więcej towaru, tem większy zysk. Jedyne tylko jego obliczenia co do zdolności chłonnej rynku i, oczywiście, rozmiary jego kapitału stanowią o rozmiarach jego produkcji. Natomiast w razie rozpowszechnienia karteli widzielibyśmy, nie uregulowanie produkcji

i ustanie kryzysów, jak nam mówią ich obrońcy, lecz powszechną dążność każdego kartelu do jaknajwiększego ograniczenia produkcji, gdyż im mniejsza jest ilość towarów, tem wyższe są ceny. Dawne postępowanie kupców, którzy w razie przepełnienia rynku niszczyli część istniejących towarów, aby za pozostałą część otrzymać wysokie ceny, stałoby się zwyczajem powszechnym. Rzecz prosta, że społeczeństwo przy tem istnieć nie może. Dążąc do obniżenia produkcji, każdy kartel musi z drugiej strony dążyć do tego, aby zmusić do nadprodukcji inne kartele, których towary są mu potrzebne. Prowadzi do tego celu wiele dróg; najprostsza polega na tem, aby więcej ograniczyć własną konsumcyę, niż drugi kartel ogranicza swą produkcyę. Druga polega na tem, że się wzywa naukę, aby dostarczyła środka, mającego zastąpić towar, którego produkcya podlega ograniczeniu. Trzecia droga polega na tem, że konsumenci sami biorą się do produkowania tego, czego im potrzeba.

Przypuśćmy, że kopalnie miedzi tworzą kartel, ograniczają produkcyę miedzi i podnoszą jej ceny. Jaki jest skutek? Z przemysłowców przerabiających miedź jedni zamkną swe fabryki aż do lepszych czasów, inni będą się starali zastąpić miedź innymi metalami, jeszcze inni sami zakupią kopalnie miedzi i w ten sposób staną się niezależnymi od kartelu miedzianego. Wynikiem tego będzie rozbitcie i bankructwo kartelu, a więc kryzys.

Jak wiadomo, coś podobnego miało już miejsce w rzeczywistości.

Nie wszędzie jednak jest to możliwe. Niektóre szczególnie uprzywilejowane gałęzie produkcji, jak produkcya węgla, mają tak silną pozycyę, że kartele w nich urągają wszelkim próbom rozbitcia. W tych więc gałęziach produkcji kartele często wywołują kryzysy w ten sposób, że powodują brak i drożyznę surowego materiału, potrzebnego w wielkich gałęziach przemysłu, zmuszając je tem do ograniczenia produkcji. Do kryzysu wskutek nadprodukcji, wynikającej z wolnej konkurencyi, dodają one więc kryzys wskutek niedostatecznej produkcji, wynikającej z monopolu.

Kartele nie usuwają zatem kryzysów. Gdyby miały pod tym względem jakiś skutek, to, co najwyżej, ten, że kryzysy przybrałyby inną postać, ale nie lepszą. Bankructwa nie ustaną; ta tylko będzie różnica, że staną się rozleglejszemi i dotkną, nie tylko pojedynczych kapitalistów, lecz jednocześnie całe ich grupy, a wraz z nimi, rzecz prosta, i całą wielką masę zależnych od nich egzystencyi.

Kartele kryzysów usunąć nie mogą, lecz zato mogą je wywoływać, i wtedy spustoszenia będą większe niż wszystko, cośmy dotychczas widzieli.

Dopiero gdyby wszystkie kartele zlały się w jeden, w którego rękach byłyby połączone wszystkie środki produkcji wszystkich narodów kapitalistycznych, gdyby więc faktycznie została zniesiona własność prywatna środków produkcji, wtedy dopiero kartele mogłyby umożliwić zniesienie kryzysów. Natomiast, począwszy od pewnego

szczebla rozwoju ekonomicznego, kryzysy są nieuniknione, dopóki istnieje własność prywatna środków produkcji. Na nic się nie zda jednostronne tylko usuwanie ujemnych stron własności prywatnej, jeżeli ona sama istnieć będzie nadal jak dotychczas¹⁾

NADPRODUKCJA CHRONICZNA.

Obok kryzysów peryodycznych, obok przemijającej nadprodukcji z następującem po niej niszczeniem wartości i trwonieniem sił, rozwija się coraz bardziej nieustająca (chroniczna) nadprodukcja i nieustające trwonienie sił.

Widzieliśmy, że przewrót w technice odbywa się bez przerwy, obejmując coraz-to szerszy zakres, gdyż z roku na rok wielka produkcja kapitalistyczna zdobywa coraz-to nowe gałęzie przemysłu, coraz nowe kraje; wytwórczość pracy wzrasta więc nieustannie i przytem (jeżeli mówić o wszystkich społeczeństwach kapitalistycznych) coraz szybciej i szybciej. Jednocześnie bez przerwy odbywa się nagromadzanie kapitału. Im więcej wzrasta wyzysk pojedynczego robotnika i liczba wyzyskiwanych robotników (nie tylko w jednym, lecz we wszystkich krajach z wyzyskiem kapitalistycznym), tem wyżej rośnie summa wartości dodatkowej, tem większem staje się bogactwo, które klasa kapitalistów corocznie odkładać może, by je zamienić w kapitał. Produkcja kapitalistyczna nie może więc zatrzymać się na pewnych rozmiarach; jej stałe rozszerzanie się i stałe rozszerzanie się jej rynku jest dla niej kwestyą żywotną; zastój to dla niej śmierć. Podczas gdy dawniej rzemiosła i chłopstwo danego kraju z roku na rok produkowały to samo, a produkcja wzrastała tylko wraz z ludnością, kapitalistyczny system produkcji z góry już warunkuje nieustanny jej wzrost; wszelka przeszkoda w produkcji jest równoznaczna z niedomaganiem społeczeństwa, tem boleśniejsem i nieznośniejsem, im dłużej trwa. Obok chwilowych pod-

1) Z zadziwiającą prawidłowością kryzysy dotychczas następowały po sobie w odstępach dziesięcioletnich. Palgraves w „Dictionary of Political Economy“ wymienia dla Anglii następujące lata kryzysów: 1753, 1763, 1772-73, 1783, 1793, 1815, 1825, 1836-39, 1847, 1857, 1866, 1878, 1890 – dodać możemy 1901.

W ciągu drugiej połowy XIX stulecia nowe ogniska kryzysów, prócz Anglii, powstały także w Stanach Zjednoczonych Am. P i w Niemczech. Wielki kryzys 1873 roku zaczął się w Niemczech. Stany Zjednoczone przeżyły szczególnie ciężki kryzys w roku 1893. Srożący się obecnie (wiosna 1901 roku) kryzys jeszcze ich nie dotknął, ale dotknie niewątpliwie.

Rozkwit ekonomiczny ostatnich lat zrodził nie tylko wśród ekonomistów burżuazyjnych, ale i wśród socjalistów przekonanie, jakoby kartele mogły położyć kres kryzysom, jakoby pogląd socjalistyczny na kryzysy jako na konieczny wytwór dzisiejszego systemu produkcji był już przestarzałym. Ostatni rok znowu stwierdził słuszność tego starego poglądu socjalistycznego a bezzasadność nowego.

niet do rozszerzenia produkcji, wywołanych przez chwilowe rozszerzenie rynku, znajdujemy trwałą dążność ku rozszerzaniu wynikającą z samych warunków produkcji. Dążność ta, zamiast być następstwem rozszerzenia rynku, jest raczej stałą przyczyną tegoż.

To rozszerzanie rynku w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci idzie bardzo opornie, przynajmniej dla pewnych gałęzi przemysłu. Odbywa się ono wprawdzie, lecz podczas gdy produkcja ma dążność do coraz szybszego rozszerzania się, rozszerzenie rynku tych gałęzi przemysłu dokonywa się coraz wolniej. Wprawdzie obszar, na którym produkcja kapitalistyczna może rozszerzyć swój rynek, jest olbrzymi. Przeskakuje ona wszystkie granice miejscowe i narodowe: całą kulę ziemską może uczynić swym rynkiem; lecz zarazem zmniejszyła ona kulę ziemską. Jeszcze przed stu laty prócz Europy zachodniej tylko wybrzeża i wyspy innych części świata stanowiły rynek przemysłu kapitalistycznego, którego głównym siedliskiem była Anglia. Lecz tak wielką była energia i chciwość kapitalistów, ich pionierów i pomocników, rozporządzali oni tak olbrzymimi środkami, że od tego czasu prawie wszystkie kraje zostały otwarte dla towarów przemysłu kapitalistycznego nie tylko Anglii, lecz i całej Europy, tak, że zamkniętymi dotychczas pozostają prawie takie tylko rynki, na których nie o wiele więcej można zyskać prócz febry i – batów.

Wprawdzie zdumiewający rozwój komunikacji z roku na rok pozwala wyzyskiwać każdy rynek coraz lepiej, lecz właśnie u tych narodów, które nie są zupełnie dzikie, które rozwinęły u siebie pewną kulturę i pewne potrzeby kulturalne, rynek przybiera coraz-to inny wygląd. Przenikanie towarów wielkiego przemysłu kapitalistycznego zabija drobny przemysł miejscowy wszędzie, nie tylko w Europie, i zamienia rzemieślników i chłopów w proletaryusz. Powoduje to na każdym z rynków zbytu przemysłu kapitalistycznego dwie ważne zmiany: zmniejsza siłę nabywczą ludności i w ten sposób przeciwdziała rozszerzeniu odbytu na odpowiednim rynku; prócz tego – co jest o wiele ważniejsze – stwarzając proletaryat, przygotowuje tem grunt do wprowadzenia kapitalistycznego systemu produkcji. Tak więc przemysł europejski sam sobie grób wykopuje. Począwszy od pewnego punktu rozwoju, każde dalsze rozszerzenie rynku oznacza dlań powstanie nowego konkurenta. Wielki przemysł Stanów Zjednoczonych, datujący się zaledwie od jednego pokolenia, dąży nie tylko do rozciągnięcia swego panowania na całą Amerykę, lecz również do opanowania rynku powszechnego; jeszcze młodszy przemysł rosyjski zaczyna zalewać towarami olbrzymie posiadłości Rosji w Europie i Azji. Indyę Wschodnie, Chiny, Japonia, Australia, stają się krajami przemysłowymi, które wcześniej czy później pod względem przemysłowym same sobie wystarczać będą. Słowem, niedaleką już wydaje się chwila, kiedy rynek przemysłu europejskiego, zamiast rozszerzać się dalej, zacznie coraz bardziej się zwężać. Znaczyłyoby to ni mniej ni więcej, tylko bankructwo całego społeczeństwa kapitalistycznego.

Z gałęzi przemysłu, które weszły już w okres nadprodukcji chronicznej, przedewszystkiem wymienić należy przemysł tkacki. Wartość wywiezionych z Anglii wyrobów bawełnianych (z wyjątkiem przędzy), płótna, jedwabiu i wyrobów wełnianych w r. 1880 wynosiła 883 miliony rubli, zaś w roku 1897 już tylko 786 milionów. W Niemczech przewyżka wywozu nad przywozem wyrobów przemysłu tkackiego i filcowego w roku 1890 wynosiła 500 milionów marek, w 1899 już tylko 410 milionów.

Liczba robotników zatrudnionych w angielskim przemyśle tkackim w roku 1885 wynosiła 1,034.261, w roku 1895 zaś 1,075.751; nie powiększyła się więc prawie wcale, gdy tymczasem ludność w tym okresie wzrosła o 9%. W stosunku więc do ludności liczba robotników tkackich w Anglii zmniejszyła się. Tosamo dotyczy Niemiec, gdzie liczba robotników w przemyśle tkackim w okresie od r. 1882 do 1895 wzrosła z 910.089 do 993.257, a więc o 9%, podczas gdy cała ludność powiększyła się o 14,5%.

Przemysł metalowy wprawdzie wszędzie jeszcze szybko postępuje. Lecz oczekuje go w końcu we wszystkich krajach przemysłowych tensam los co przemysł tkacki. Gdzie jednak znajdzie wtedy zajęcie rosnąca ludność robotnicza?

Raz już przeżyliśmy stan powszechnego kryzysu chronicznego, któremu towarzyszyły najstraszniejsze cierpienia ludu pracującego (1873-1889). Zdawało się, że zbliża się już bankructwo społeczeństwa kapitalistycznego. Lecz raz jeszcze nastąpiła dlań era pomyślności, w której jednak przemysł tkacki nie brał już udziału. Ale i ta era pomyślności kończy się już, i oto znowu mamy połączenie kryzysu chronicznego w przemyśle tkackim z kryzysem ostrym w całym systemie produkcji. A gdy ostre kryzysy powtarzać się będą z fatalną prawidłowością i obejmować coraz szersze dziedziny, wtedy jedna gałąź przemysłu po drugiej wpadać będzie w stan kryzysu chronicznego.

Wskutek tego wzrasta ciągle ilość środków produkcji, niedostatecznie lub wcale niewyzyskiwanych, ilość bogactw, ginących nieprodukcyjnie, ilość sił roboczych z konieczności leżących odłogiem. Do tych należy zaliczyć nietylko tłumy pozbawionych pracy, które stały się groźnym niebezpieczeństwem socyalnem, lecz i wszystkie te niezliczone i coraz liczniejsze pasorzyty na ciele społeczeństwa, które, nie mogąc pracować produkcyjnie, szukają środków na podtrzymanie swej nędznej egzystencji w najrozmaitszych, przeważnie zupełnie zbytecznych, a często i bardzo szkodliwych, czynnościach; są to przekupnie, szynkarze, agenci, pośrednicy. Dalej należy tu całą olbrzymią masę lumpenproletaryatu w najrozmaitszych stopniowaniach, wyżsi i niżsi oszuści, przestępcy, zawodowa prostytutcyca z Alfonsami i innymi przyczepionemi do niej egzystencyami; nadto należą tu liczne tłumy tych, którzy zajmują się u posiadających do posług osobistych; wreszcie wielkie mnóstwo żołnierzy. Stały wzrost armii

w ciągu ostatnich lat dwudziestu byłby prawie niemożliwym, gdyby nie nadprodukcya, pozwalająca przemysłowi wyrzec się tylu sił roboczych.

Spółczesność kapitalistyczna zaczyna upadać pod ciężarem własnego nadmiaru; jest ono coraz mniej zdolne do wytrzymania pełnego rozwoju stworzonych przez nie sił produkcyjnych. Coraz więcej tych sił musi leżeć odłogiem, coraz więcej produktów iść na marne, jeżeli nie ma ono runąć w przepaść.

Kapitalistyczny system produkcji, – wyparcie przemysłu drobnego przez wielki przemysł kapitalistyczny, z przejściem środków produkcji na własność prywatną nielicznych jednostek i przeistoczeniem robotników w wydziedziczonych proletaryuszów, – ten system produkcji był środkiem olbrzymiego pomnożenia nadzwyczaj ograniczonej wytwórczości pracy, jaka była właściwa rzemiosłu i gospodarstwu chłopskiemu. Dokonanie tego było historycznym zadaniem klasy kapitalistów. Zadanie to rozwiązała ona, zawieszając okropne cierpienia nad wywłaszczonymi i wyzyskiwanymi przez nią masami, lecz je rozwiązała. Była ona taką samą koniecznością historyczną, jak obie podstawy, z których wyrosła produkcja towarowa i ściśle z nią połączona własność prywatna środków produkcji i produktów.

Lecz jeżeli klasa kapitalistów i jej podstawy były historycznie konieczne, to dziś nie są już potrzebne. Funkcje klasy kapitalistów coraz więcej przechodzą do płatnych urzędników; ogromna większość kapitalistów ma już tylko za zadanie spożywanie tego, co inni wytworzyli; kapitalista stał się równie zbytecznym, jak pan feudalny przed stu laty.

Więcej nawet. Jak szlachta feudalna przed stu laty tak dziś klasa kapitalistów stała się już przeszkodą do dalszego rozwoju. Własność prywatna środków produkcji oddawna już przestała zapewniać każdemu producentowi własność jego produktów i wolność. Obecnie zdąża ona szybko do zniesienia tej własności i tej wolności dla całej ludności krajów kapitalistycznych; z podstawy społeczeństwa staje się coraz więcej środkiem zniesienia wszelkich podstaw społeczeństwa, a ze środka, pobudzającego społeczeństwo do najszybszego rozwoju sił wytwórczych stała się środkiem zmuszającym społeczeństwo do coraz większego marnowania i pozostawiania odłogiem swych sił wytwórczych.

W ten sposób własność prywatna środków produkcji nie tylko dla drobnych producentów, lecz i dla całego społeczeństwa przechodzi w przeciwieństwo tego, czem była pierwotnie. Z dźwigni rozwoju społecznego staje się przyczyną zabagnienia społeczeństwa, bankrutstwa społecznego.

IV. PAŃSTWO PRZYSZŁOŚCI.

REFORMA SOCYALNA I REWOLUCYA.

Siły wytwórcze, które się rozwinęły w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, coraz mniej dają się już pogodzić z prawem własności, na którym społeczeństwo to się opiera. Dążyć do utrzymania tego prawa własności, znaczy to uniemożliwić postęp społeczny, znaczy to skazać społeczeństwo na zastój, na rozkład, ale na rozkład żywego ciała, na rozkład połączony z najboleśniejszymi wstrząśnieniami konwulsyjnymi.

Wszelkie dalsze udoskonalenie sił wytwórczych powiększa sprzeczność pomiędzy nimi a istniejącem prawem własności. Wszelkie usiłowania w celu zniesienia lub choćby tylko złagodzenia tej sprzeczności, z pozostawianiem jednak własności nietkniętą, okazały się daremnymi i muszą się takimi okazać.

Od stu lat myśliciele i politycy klas posiadających starają się zapobiedz grożącemu przewrotowi, r e w o l u c y i, zniesieniu własności prywatnej środków produkcji zapomocą reform społecznych, jak nazywają oni wszystkie zabiegi nad mechanizmem gospodarczym, mające na celu, bez naruszenia własności prywatnej, zniesienie lub przynajmniej złagodzenie tego lub owego jej skutku. Od stu lat najrozmaitsze środki były w tym celu zalecane i próbowane; niemożliwem byłoby chyba wymyślić coś nowego w tej dziedzinie. Wszystkie „najnowsze“ projekty naszych znachorów społecznych, mające w najkrótszym czasie wyleczyć bez bólu i kosztu najbardziej zastarzałe wadliwości, okazują się, przy bliższem badaniu, odgrzewaniem bardzo dawnych wynalazków, które już gdzieś i kiedyś były próbowane i dostatecznie wykazały swą bezskuteczność.

Pragnęlibyśmy, by nas zrozumiano. Uważamy reformy społeczne za bezskuteczne, o ile mają za zadanie usunąć coraz większą, w miarę rozwoju ekonomicznego, sprzeczność pomiędzy siłami wytwórczemi a istniejącym ustrojem własności, i jednocześnie tę ostatnią utrzymać i wzmocnić. Lecz nie chcemy przez to powiedzieć, ani, że rewolucya socyalna, zniesienie własności prywatnej środków produkcji, dokona się sama przez się, że nieunikniony żywiołowy rozwój doprowadzi do tego bez współdziałania ludzkiego, ani też, że wszystkie reformy społeczne pozbawione są wartości, że tym, którzy cierpią wskutek sprzeczności pomiędzy siłami wytwórczemi a ustrojem własności i jego następstwami, nie pozostaje nic innego jak tylko z założonemi rękami cierpliwie oczekiwać chwili, kiedy sprzeczność ta zostanie zniesioną.

Mówiąc o nieuniknioności i żywiołowości rozwoju społecznego, oczywiście, przypuszczamy, że ludzie są ludźmi, a nie martwemi

lalkami, ludźmi z pewnymi potrzebami i namiętnościami, z pewnymi siłami cielesnymi i duchowymi, które usiłują wyzyskiwać na swą korzyść. Bezczylnie poddanie się pozornej nieuniknioności jest równoznaczne, nie z pozostawieniem rozwoju społecznego jego naturalnemu biegowi, lecz z doprowadzeniem go do zastoju.

Uważając zniesienie własności prywatnej środków produkcji za nieuniknione, nie mamy przez to na myśli, że bez współdziałania wyzyskiwanych pieczone gołąbki rewolucji socjalnej zaczną im pewnego pięknego poranku same wpadać do gąbki. Uważamy upadek dzisiejszego społeczeństwa za nieunikniony, gdyż wiemy, że rozwój ekonomiczny z koniecznością naturalną stwarza stan zmuszający wyzyskiwanych do walki z tą własnością prywatną; że zwiększa liczbę i siłę wyzyskiwanych, a zmniejsza liczbę i siłę tych, którzy bronią istniejącego stanu rzeczy; że wreszcie sprowadza stan nie do zniesienia dla ogółu ludności, pozostawiający jej do wyboru tylko albo zgubę w bezczynności, albo energiczne obalenie istniejącego ustroju własności.

Przewrót taki może przybrać najróżnorodniejsze formy, w zależności od warunków, w których się dokona. Nie koniecznie ma on być połączony zaraz z gwałtem i rozlewem krwi. Zdarzały się już w historii wypadki, kiedy klasy panujące były szczególnie rozsądne lub szczególnie słabe i tchórzliwe, tak, że dobrowolnie ustępowały wobec przymusu. Podobnie rewolucja socjalna niekoniecznie musi być dokonana za jednym zamachem; można nawet powiedzieć, że nigdy w ten sposób się nie dokonywała. Rewolucje bywają poprzedzane przez walki ekonomiczne i polityczne, trwające lata i dziesiątki lat, i dokonywają się wśród ciągłych zmian i wahań w układzie sił pojedynczych klas i partyi; niejednokrotnie bywają przerywane długotrwałymi okresami cofania się wstecz (reakcji).

Lecz jakkolwiek różnorodne są formy, które rewolucja przybrać może, żadna jeszcze rewolucja socjalna nie odbyła się niepostrzeżenie i bez energicznego wystąpienia tych, którzy przez istniejący stan rzeczy najwięcej są uciskani.

Jeżeli, dalej, twierdzimy, że reformy społeczne, nienaruszające własności prywatnej, nie są zdolne usunąć sprzeczności, stwarzanych przez dzisiejszy rozwój ekonomiczny, to bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, że dla wyzyskiwanych niemożliwą jest w ramach dzisiejszego ustroju wszelka walka przeciw cierpieniom, które znosić muszą, że powinni cierpliwie poddać się wszelkim nadużyciom, wszelkim formom wyzysku, które do nich stosuje produkcja kapitalistyczna, że póki wogóle są wyzyskiwani, obojętną jest rzeczą, w jaki sposób się to dzieje. Chcemy przez to tylko powiedzieć, że nie powinni oni przeceniać reform społecznych i myśleć, że w ten sposób istniejące stosunki mogłyby się dla nich ukształtować zadawalająco. Powinni raczej dokładnie przyjrzeć się owym reformom społecznym, które im bywają ofiarowane i w których obronie oni sami stają. Na dziesięć

projektów reform dziewięć jest nietylko bezużytecznych, lecz wprost szkodliwych dla wyzyskiwanych; najgorsze zaś te, które, by ocalić zagrożony ustrój własności, usiłują przystosować doń siły produkcyjne i ignorują rozwój ekonomiczny ostatnich stuleci. Wyzyskiwani, którzy stają w obronie tych projektów, trwonią swe siły w nedorzecznem dążeniu do ożywienia tego, co już dawno umarło.

Na rozwój ekonomiczny można wpływać w rozmaity sposób; można go przyspieszyć i zwolnić; można działanie jego osłabić i wzmocnić, uczynić je mniej lub więcej bolesnem, zależnie od stopnia świadomości i siły społecznej, którą się rozporządza. Jednego tylko nie można: zatrzymać go lub nawet cofnąć wstecz.

Przeciwnie, doświadczenie poucza, że wszystkie środki, mające go powstrzymać, okazują się bezskutecznymi, lub nawet powiększają cierpienia, które miały usunąć, gdy natomiast środki, które rzeczywiście mogą złagodzić mniej lub więcej to lub inne zło, działają zarazem w kierunku przyspieszenia rozwoju ekonomicznego.

Jeżeli np. rzemieślnicy dążą do wskrzeszenia cechów, to dążenie to jest zupełnie bezskuteczne i takim być musi, gdyż stoi w sprzeczności z potrzebami współczesnych sił wytwórczych wielkiego przemysłu. Należałoby je uprzednio usunąć, a cały postęp techniczny nowszych czasów uczynić niebyłym, aby cechy mogły rozwijać się pomyślnie. Jest to wprost niemożliwe. Deklamacye o cechach mają więc dziś jedynie to tylko na celu, ażeby siły, pieniądze i wpływ polityczny rzemieślników oddać do rozporządzenia partyom reakcyjnym, wyzyskującym je na szkodę, a nie na korzyść „maluczkich“, np. na podniesienie cen chleba, podwyższenie podatków i ciężarów wojskowych i t. p.

Te zaś środki, których rzemieślnicy mogą w pewnych warunkach z korzyścią użyć, aby poprawić swe położenie, są to tylko takie, które dają im możność rozszerzenia swych przedsiębiorstw, przejścia do produkcji masowej, zostania małymi kapitalistami. Podobne środki, jak związki różnego rodzaju, zaprowadzenie tanich motorów i t. p., mogą zamożniejszym z pomiędzy rzemieślników pomóc, ale tem tylko, że pozwalają im zarzucić drobną produkcję. Mniej zamożni, którzy nie mogą u siebie zaprowadzić motorów, nie mają kredytu i t. d., tem prędzej giną. Środki te przynoszą więc wprawdzie korzyść różnym rzemieślnikom, lecz nie ratują rzemiosła, a raczej przyspieszają jego upadek.

Podobnie i robotnicy najemni chcieli początkowo wstrzymać rozwój wielkiego przemysłu kapitalistycznego, niszczyli nowe maszyny, występowali przeciwko pracy kobiet i t. d. Lecz wcześniej niż rzemieślnicy poznali oni jak nierozsądnem jest takie postępowanie. Znaleźli inne, skuteczniejsze środki obrony przeciwko szkodliwym działaniom wyzysku kapitalistycznego: w organizacjach ekonomicznych (związkach zawodowych) i w działalności politycznej. Środki te wzajemnie się dopełniają i w różnych państwach pozwoliły robotnikom

osiągnąć mniej lub więcej pomyślne wyniki. Lecz każdy z tych wyników, czy będzie polegał na podwyższeniu płacy, czy na skróceniu dnia roboczego, zakazie zatrudniania zbyt małych dzieci, żądaniu urzędzeń sanitarnych i t. d., stanowi nową podniętą dla rozwoju ekonomicznego, tem np., że zmusza kapitalistów do zastąpienia maszynami podrożeńych sił roboczych lub też powoduje zwiększenie wydatków, które drobnym kapitalistów obciążają więcej niż wielkich, i temsamem utrudniają pierwszym walkę konkurencyjną i t. p.

Jakkolwiek zatem uprawnioną, a nawet niezbędną jest rzeczą, gdy n. p. oddzielni rzemieślnicy starają się poprawić swe położenie przez wprowadzenie motorów, lub gdy robotnicy zakładają organizacje albo dążą do zarządzeń prawnych, zapewniających im skrócenie dnia roboczego, poprawę warunków pracy i inne ulgi, to jednak byłoby błędem sądzić, że podobne reformy mogą wstrzymać rewolucyę socyalną; równie błędnem jest twierdzenie, że uznając użyteczność pewnych reform społecznych, temsamem uznajemy możność utrzymania społeczeństwa na dotychczasowych podstawach. Przeciwnie, reform tych można bronić nawet z punktu widzenia rewolucyjnego, gdyż, jak widzieliśmy, przyśpieszają one bieg rzeczy i, dalekie od zniesienia samobójczych dążeń kapitalistycznego systemu produkcji, które opisaliśmy w poprzednich rozdziałach, raczej jeszcze je wzmacniają.

Proletaryzacja mas ludowych, skupienie całego kapitału w rękach niewielu jednostek, panujących nad całym życiem ekonomicznym narodów kapitalistycznych, chroniczna nadprodukcya, kryzysy, niepewność bytu, wszystkie te dręczące i oburzające następstwa kapitalistycznego systemu produkcji stają się coraz dotkliwszemi i żadne, choćby najdalej idące, reformy na gruncie dzisiejszych stosunków własności nie zdołają ich wzrostu powstrzymać.

Niema partyi, nawet najbardziej zacofanej i najsilniej przywiązanej do tradycyi, któraby tego nie przeczuwała. Wszystkie wychwalają jeszcze swe szczególne reformy jako środki mające zapobiedz wielkiej katastrofie, lecz żadna z nich nie wierzy już w swe cudowne środki.

Nie pomagają tu żadne wykręty. Prawna podstawa dzisiejszego systemu produkcji, własność prywatna środków produkcji, coraz trudniej daje się pogodzić z naturą jej środków, jak to widzieliśmy w poprzednich rozdziałach. Upadek tej własności prywatnej jest już tylko kwestyą czasu. Nastąpi on niewątpliwie, jakkolwiek nikt z pewnością powiedzieć nie może kiedy i w jaki sposób.

WŁASNOŚĆ PRYWATNA I WŁASNOŚĆ WSPÓLNA.

W rzeczywistości nie o to już chodzi, czy i jak własność prywatna środków produkcji da się utrzymać, lecz o to, co ją powinno, a raczej musi zastąpić; mamy tu bowiem do czynienia, nie z czemś, co można dowolnie wymyślić, lecz z naturalną konieczno-

ścią. Charakter ustroju, który ma nastąpić po obecnym, równie mało zależy od naszego uznania jak i to, czy ustrój obecny ma być zachowany czy zniesiony.

Tensam rozwój ekonomiczny, który nasuwa pytanie: co należy wprowadzić zamiast własności prywatnej środków produkcji, dostarcza nam również danych do rozstrzygnięcia tego pytania. W łonie starej własności tkwią już zarodki nowej. Aby ją poznać, powinniśmy się trzymać, nie swoich, tak różnorodnych, upodobań i życzeń osobistych, lecz leżących przed nami faktów, które dla wszystkich są jednakowe.

Kto zna dzisiejsze warunki produkcji, ten wie również, jakiej formy własności wymagałyby one, gdyby obecnie istniejąca stała się niemożliwą. Prosimy więc czytelnika, aby, gdy poniżej będzie mowa o przyszłości, miał w pamięci to, cośmy mówili o istniejącym systemie produkcji w teraźniejszości i w przyszłości.

Własność prywatna środków produkcji wyrasta, jak wiemy, na gruncie produkcji drobnej. Produkcja indywidualna czyni konieczną i własność indywidualną. Wielki przemysł natomiast oznacza produkcję zrzeszoną, społeczną. W wielkim przemyśle nie pracuje pojedynczy robotnik tylko dla samego siebie, lecz większa liczba robotników, całe stowarzyszenie współdziała, aby stworzyć coś całego. A środki produkcji wielkiego przemysłu współczesnego są rozległe i potężne. Niepodobna, aby każdy pojedynczy robotnik posiadał na własność swe środki produkcji. Wielki przemysł przy obecnym stanie techniki dopuszcza więc tylko dwie formy własności: albo własność prywatną jednostki, rozciągającą się na środki produkcji całej rzeszy robotników: jest to panujący dziś system produkcji kapitalistycznej z towarzyszącą mu nędzą i wyzyskiem po stronie robotników a przytłaczającym zbytkiem po stronie kapitalistów; albo też możliwą jest jeszcze tylko własność wspólna wszystkich robotników, ogarniająca wspólne środki produkcji: jest to zbiorowy system produkcji, ustanie wyzysku robotników, którzy stają się panami swych produktów i otrzymują nadmiar (własność dodatkową), dotychczas przywłaszczany przez kapitalistów.

Zastąpienie własności prywatnej środków produkcji własnością wspólną — oto, co rozwój ekonomiczny czyni coraz bardziej koniecznym.

To przekonanie o konieczności własności wspólnej żywią nie tylko socjaliści. Podzielają je również anarchiści i — liberałowie. Wprawdzie ci ostatni pozwalają tylko na takie drogi do tego celu, które nigdy doń doprowadzić nie zdołają. Kto zaleca robotnikom zakładanie za ich drobne oszczędności wielkich przedsiębiorstw, ten nie daje im dobrej rady lub pomocy, lecz ich oszukuje.

Nie będziemy się tymczasem zajmowali drogą, prowadzącą do tego celu: zajmiemy się tem w następnym rozdziale; tu pragniemy tylko bliżej określić własność wspólną.

Niektórzy utrzymują, że wszelkie pojedyncze przedsiębiorstwo kapitalistyczne powinno być przekształcone w stowarzyszenie. Robotnicy przedsiębiorstwa mają być zarazem jego posiadaczami. Poza-tem wszystko ma pozostać bez zmiany, produkcya towarowa ma trwać w dalszym ciągu; każde pojedyncze przedsiębiorstwo ma być zupełnie niezależnem od innych i produkować dla rynku na sprzedaż.

Aby sobie wyobrazić podobny system produkcji, nie potrzeba wiele fantazyi. Jest on bardzo podobny do dzisiejszego; jest idea-łem, jest wzorem doskonałości dla anarchistów i liberałów. Jedni od drugich różnią się tylko wyborem drogi, mającej prowadzić do celu: pierwsi chcą, aby w czasie powszechnej rewolucyi robotnicy zawładnęli również przedsiębiorstwami; drudzy zalecają wspomnianą już wyżej drogę oszczędzania.

Zobaczymy do czego rozwiązanie to prowadzi.

Zmierza ono do tego, aby robotnika uczynić przedsiębiorcą, — nie kapitalistą, kapitaliści bowiem nie istnieją już, gdy wszyscy robotnicy są w posiadaniu swych środków produkcji. Dzięki temu rozwiązaniu robotnicy unikają nieszczęść, które im przynosi wyzysk kapitalistyczny, lecz niebezpieczeństwa, zagrażające dziś każdemu samodzielnemu przedsiębiorcy pozostają po dawnemu: konkurencya, nadprodukcya, kryzysy, bankructwa bynajmniej nie znikają. Lepiej postawione przedsiębiorstwa podawnemu wypierać będą z rynku i w końcu rujnować gorzej postawione. Nawet jeżeli pojedyncze przedsiębiorstwa jakiejś gałęzi produkcji utworzą kartel, to i to w niczem nie zmieni rozwoju. Wystarczy przypomnieć nasze wywody w poprzednim rozdziale, aby rzecz wyjaśnić.

Jak dziś giną przedsiębiorstwa kapitalistyczne, tak i wówczas bankrutowałyby przedsiębiorstwa zbiorowe. Robotnicy straciliby w ten sposób swe środki produkcji i staliby się ponownie proletaryuszami, zmuszonymi sprzedawać swą siłę roboczą, aby utrzymać się przy życiu. Robotnicy w szczęśliwszych stowarzyszeniach będą wtedy woleli przyjmować robotników najemnych niż sami pracować, staną się wyzyskiwaczami, kapitalistami, i skończy się wszystko na tem, że po pewnym czasie znowu mieć będziemy stan dawny, dawny kapitalistyczny system produkcji.

Produkcya towarowa i własność prywatna środków produkcji pozostają w bardzo ścisłym związku pomiędzy sobą. Produkcya towarowa przypuszcza istnienie tej własności prywatnej i udaremnia wszelką próbę zniesienia jej.

Pod panowaniem produkcji towarowej wielki przemysł z konieczności przybiera formę kapitalistyczną; forma zbiorowa może być tylko niedoskonałą: może występować tu i owdzie, lecz nigdy nie stanie się formą panującą.

Kto więc poważnie myśli o zastąpieniu kapitalistycznej własności środków produkcji własnością wspólną, ten musi pójść krok dalej niż liberałowie i anarchiści, i znieść produkcję towarową.

PRODUKCJA SOCYALISTYCZNA.

Zniesienie produkcji towarowej oznacza zastąpienie produkcji na sprzedaż produkcją na własne potrzeby.

Produkcja na własne potrzeby przybierać może dwojaką formę: produkcja jednostki dla zaspokojenia potrzeb osobistych i jako produkcja stowarzyszenia lub wspólnoty na pokrycie jej własnych potrzeb, względnie — potrzeb jej członków.

Pierwsza forma produkcji nigdy nie była powszechną. Człowiek był zawsze, o ile możemy sięgnąć wzrokiem wstecz, istotą towarzyską; dla zaspokojenia całego szeregu najważniejszych potrzeb jednostka zawsze widziała się zmuszoną do współdziałania z innymi do korzystania z pracy innych, co zwykle sprowadzało to, że i sama dla innych pracowała. Produkcja jednostki dla siebie samej zawsze odgrywała podrzędną rolę; dziś zaledwie zasługuje na wzmiankę.

Produkcja zbiorowa dla własnego użytku była panującą formą produkcji, dopóki nie rozwinęła się produkcja towarowa. Jest ona tak starą jak produkcja wogóle. Gdybyśmy chcieli utrzymać, że jakiś system produkcji szczególnie odpowiada naturze ludzkiej, to tę właśnie jej formę należałoby uznać za naturalną. Liczy ona prawdopodobnie tyleż dziesiątków tysięcy lat, co produkcja towarowa tysiącleci. Wraz z systemem produkcji i rodzajem środków produkcji ulegały zmianie istota, rozmiary i prawa produkującej wspólnoty, lecz czy ta była hordą czy rodem, marką czy wielką rodziną chłopską — zawsze spotykamy w niej szereg rysów zasadniczych. Każda z tych form zaspakajala wszystkie swe potrzeby (przynajmniej wszystkie niezbędne potrzeby) wytworami własnej produkcji. Środki produkcji były własnością wspólnoty. Członkowie jej pracowali jako równi i wolni, zgodnie z tradycją lub z planem, który sami sobie nakreślili, pod kierunkiem zarządu, wybranego przez nich samych i przed nimi samymi odpowiedzialnego. Produkt wspólnej pracy należał do wspólnoty, która po części obracała go na zaspokojenie wspólnych potrzeb (konsumcyi lub produkcji), po części zaś, zgodnie z tradycją lub według normy ustanowionej przez ogół, dzieliła między jednostki i grupy, z których wspólnota się składała.

Dobrobyt podobnej wystarczającej sobie wspólnoty zależał od stosunków normalnych i osobistych. Im urodzajniejszą była zamieszkiwana przez nią miejscowość, im pracowitszymi, pomysłowszymi i silniejszymi jej członkowie, tem większym i lepiej zabezpieczonym był dobrobyt ogólny. Epidemie, powodzie, napady silniejszych nieprzyjaciół mogły ją zgnębić, niekiedy wytepić; jedno tylko nie trapiło jej: wahania rynku, ten bowiem albo wcale nie istniał, albo też tylko na przedmioty zbytku.

Podobna produkcja zbiorowa dla własnych potrzeb nie jest niczem innym, jeno produkcją komunistyczną lub, jak dziś

się mówi, socjalistyczną. Tylko podobny system produkcji może zwyciężyć produkcję towarową: jest to jedyna możliwa forma produkcji, gdy produkcja towarowa stanie się niemożliwą.

Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że obecnie należy wskrzeszać to, co już jest martwe, i znowu powoływać do życia starodawne formy wspólnej własności i produkcji. Formy te odpowiadały określonym środkom produkcji; nie dały się one i nie dają pogodzić ze środkami bardziej rozwiniętymi, dlatego też znikają wszędzie w pochodzie rozwoju ekonomicznego, gdy na widownię występuje produkcja towarowa; tam zaś, gdzie stawiają opór jej najściu, są zaporą dla rozwoju sił wytwórczych. Równie reakcyjnymi i pozbawionymi wszelkich widoków jak dążenia zwolenników cechów były próby pokonania produkcji towarowej przez podtrzymanie i ożywienie resztek dawnego komunizmu, które utrzymały się zwłaszcza w zacofanych gminach wiejskich.

Produkcja socjalistyczna, która dziś stała się konieczną dzięki zbliżającemu się bankructwu produkcji towarowej, mieć będzie i mieć musi cały szereg wspólnych rysów zasadniczych z dawniejszymi formami produkcji komunistycznej, o ile tak jedna jak druga są formami produkcji zbiorowej dla potrzeb własnych. Taksamo jednak produkcja kapitalistyczna posiada rysy wspólne z produkcją rzemieślniczą, gdyż obie są formami produkcji towarowej. Lecz jak mimo to produkcja kapitalistyczna, jako wyższy stopień produkcji towarowej, różni się bardzo od rzemieślniczej, taksamo nieunikniona obecnie forma produkcji zbiorowej będzie całkiem różną od jej form dawniejszych.

Przyszły socjalistyczny system produkcji wyrośnie, nie z komunizmu pierwotnego, lecz z produkcji kapitalistycznej, która sama w sobie rozwija nowe pierwiastki, i powoła do bytu ową następczynię. Jak to zobaczymy w następnym rozdziale, tworzy ona sama nowych ludzi, których potrzebuje nowy system produkcji; tworzy jednak także i organizacje społeczne, które, gdy niemi zawładną nowi ludzie, stanowiąc będą podstawy nowego systemu produkcji.

Socjalistyczny system produkcji wymaga z jednej swej strony przekształcenia oddzielnych przedsiębiorstw kapitalistycznych w zbiorowe. Przygotowuje się to w ten sposób, że, jak widzieliśmy, osoba kapitalisty w mechanizmie gospodarczym staje się coraz bardziej zbyteczną. Z drugiej jednak strony socjalistyczny system produkcji wymaga połączenia w jedno jedyne wielkie stowarzyszenie współdzielnicze wszystkich tych przedsiębiorstw, które w danym stanie produkcji potrzebne są do zaspakajania najważniejszych potrzeb społeczeństwa. Jak rozwój ekonomiczny przygotowuje to już dziś drogą coraz większego skupiania przedsiębiorstw kapitalistycznych w rękach nielicznych firm — widzieliśmy w poprzednim rozdziale.

Jak wielkiem jednak być musi podobne wystarczające sobie stowarzyszenie? Jak wspólnota socjalistyczna wogóle nie jest dowol-

nym tworem wyobraźni, lecz koniecznym wynikiem rozwoju ekonomicznego, tak też i rozmiary tej wspólnoty nie są dowolne, lecz określają się każdorazowym stanem rozwoju. Im wyższy rozwój, im większy podział pracy, im bardziej ożywione komunikacje, tem większemi muszą być i jej rozmiary.

Przed dwoma wiekami (w r. 1696) pewien anglik, nazwiskiem Jan Bellers, złożył parlamentowi angielskiemu projekt usunięcia nędzy, którą wtedy już szerzył, jakkolwiek młody jeszcze, kapitalistyczny system produkcji. Proponował on zakładanie stowarzyszeń, które wytwarzałyby wszystko, czego same potrzebują, tak produkty przemysłowe jak i rolne. Każde stowarzyszenie, według jego obliczeń, potrzebowało nie więcej jak 200 – 300 robotników.

Rzemiosło było wówczas w przemyśle panującą formą produkcji. Obok niego panowało rękodzielnictwo kapitalistyczne. O fabryce kapitalistycznej z produkcją maszynową nie było jeszcze mowy.

Po upływie stu lat tasama myśl, znacznie pogłębiona i udoskonalona, została znowu podjęta przez myślicieli socjalistycznych. Lecz początki systemu fabrycznego były już wtedy widoczne: tu i owdzie rzemiosło zaczyna chylić się do upadku, całe życie społeczne staje na wyższym szczeblu. Wspólnoty, których socjaliści początku XIX stulecia żądali celem usunięcia złych stron kapitalistycznego systemu produkcji, były już dziesięć razy większe niż proponowane przez Bellersa (np. falanstery Fouriera).

Lecz jakkolwiek stosunki ekonomiczne za czasów Fouriera stały nierównie wyżej niż za czasów Bellersa, to następnemu pokoleniu wydawały się już nierozwiniętymi. W swym niepowstrzymanym pochodzie zwycięskim maszyna zrewolucjonizowała całe życie ekonomiczne. Czyniła przedsiębiorstwa kapitalistyczne coraz większemi, tak, że niektóre z nich wkrótce zaczęły rozciągać swą działalność na całe państwa; wytworzyła coraz większą zależność wzajemną pomiędzy różnemi przedsiębiorstwami danego kraju, tak, iż pod względem ekonomicznym tworzą one już tylko jedno przedsiębiorstwo; coraz usilniej wreszcie dąży do tego, aby całe życie ekonomiczne narodów kapitalistycznych połączyć w jeden mechanizm gospodarczy.

Podział pracy idzie coraz dalej; pojedyncze przedsiębiorstwa coraz bardziej zajmują się wytwarzaniem szczególnych tylko specjalności, lecz zato dla całego świata; rozmiary ich nieustannie wzrastają; niektóre z nich liczą robotników na tysiące. W tych warunkach wspólnota, mająca zaspakajać wszystkie swe potrzeby i obejmować wszystkie potrzebne do tego przedsiębiorstwa, musi mieć całkiem inne rozmiary niż falanstery i kolonie socjalistyczne początku XIX wieku. Z istniejących dziś organizacji społecznych jedna tylko posiada odpowiednie rozmiary, aby jej można było użyć jako ramy, w której rozwijałaby się wspólnota socjalistyczna: jest nią państwo współczesne.

Tak potężne rozmiary przybrała już produkcja pojedynczych przedsiębiorstw i tak ścisły jest związek ekonomiczny pomiędzy różnymi narodami kapitalistycznymi, że możnaby nawet wątpić, czy ramy państwa jeszcze wystarczają do objęcia wspólnoty socjalistycznej.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę następującą okoliczność. Dzisiejszy rozwój stosunków międzynarodowych więcej zależy od istniejących warunków wyzysku niż od produkcji. Im więcej w kraju przeważa produkcja kapitalistyczna i im większy wskutek tego jest wyzysk klas pracujących, tem większy jest zwykle nadmiar produktów, które nie mogą być spożyte w samym kraju i muszą być wywiezione. Gdy ludność danego kraju nie posiada dość pieniędzy na kupno jednego z tych produktów, które w tak wielkiej masie wytwarza, kapitałisci tego kraju starają się wywozić ten właśnie produkt, niezależnie od tego, czy jest on dla ludności niezbędny, czy nie. Szukają oni nabywców, nie zaś konsumentów. Dlatego-to tak często byliśmy świadkami wstrętnego zjawiska, że Irlandya podczas głodu wywozi szczególnie dużo pszenicy; a rosyjskim kapitalistom tylko zakaz mógł przeszkodzić w wywozie zboża podczas straszego głodu w ich własnym kraju.

Gdy wyzysk ustanie, a zamiast produkcji na sprzedaż wystąpi produkcja na własny użytek, wtedy wywóz oraz przywóz produktów z jednego państwa do drugiego znacznie się zmniejszy.

Wprawdzie stosunki te pomiędzy pojedynczymi państwami zupełnie ustać nie mogą. Z jednej strony podział pracy tak daleko jest posunięty, a rynek zbytu, którego potrzebują pojedyncze olbrzymie przedsiębiorstwa, tak rozległy; z drugiej zaś strony rozwój stosunków międzynarodowych w państwach współczesnych rozbudził tyle potrzeb, które już należą do niezbędnych i mogą być zaspakowane tylko przez przywóz z innych krajów — np. potrzeba kawy w Europie, — że wydaje się niemożliwym, aby pojedyncze wspólnoty socjalistyczne, nawet wypełniając ramy całego państwa, mogły wszystkie swe potrzeby zaspokoić własną produkcją. Pewien rodzaj wymiany towarów będzie więc musiał odbywać się, przynajmniej w początkach, pomiędzy oddzielnymi wspólnotami. Nie zagrazi to jednak ich ekonomicznej samodzielności i pewności, gdy wszystko, co nie będzie wytwarzane będą same, wymieniać zaś tylko nadmiar, jak to np. czyniła pierwotna rodzina chłopska w początkach produkcji towarowej.

Do tego jednak, aby każda wspólnota socjalistyczna sama wytwarzała wszystko, co jest niezbędne do jej utrzymania, dość będzie tymczasem, jeżeli poprzestanie na rozmiarach państwa współczesnego. Rozmiary te wszakże nie są bynajmniej czemś niezmiennym. Państwo współczesne, jak to już zaznaczyliśmy, w gruncie rzeczy jest tylko wytworem i narzędziem kapitalistycznego systemu produkcji. Wraz z nią i jej potrzebami rośnie nietylko potęga, lecz

i obszar państwa. Rynek wewnętrzny, rynek wewnątrz własnego państwa jest dla klasy kapitalistów każdego kraju najpewniejszy, najłatwiej daje się opanować i wyzyskiwać. W tym samym przeto stopniu, w jakim rozwija się kapitalistyczny system produkcji, wzrasta też i dążność klasy kapitalistów każdego kraju do rozszerzania jego granic. W tym znaczeniu niezupełnie się mylił pewien mąż stanu, twierdząc, że wojny współczesne wynikają z dążeń, nie dynastycznych, lecz narodowych; należy tylko przez dążenia narodowe rozumieć dążenia klasy kapitalistów. Niema nic dotkliwszego dla żywotnych interesów kapitalistów jakiegoś kraju nad uszczuplenie jego granic. Owe pięć miliardów burżuazya francuska dawno-by przebaczyła Niemcom, ale utraty Alzacy i Lotaryngii przeboleć nie może.

Wszystkie państwa współczesne czują potrzebę rozszerzania swych granic; w najdogodniejszym pod tym względem położeniu są Stany Zjednoczone, które w niedługim czasie faktycznie rozporządzać będą całą Ameryką, i Anglia, która dzięki swej przewadze na morzu nieustannie rozszerza sferę swego panowania w koloniach zamorskich. Podobnie i Rosji udaje się dotychczas bez zbytnich trudności posuwać w pewnych punktach swą granicę.

W najgorszym pod tym względem położeniu znajdują się państwa lądu europejskiego, czujące równie silnie jak i inne potrzebę ciągłego rozszerzania się; są one mocno wkliniowane jedno w drugie i żadne nie może się rozszerzyć, nie druzgocąc jednocześnie któregoś z równych sobie sąsiadów. Polityka kolonialna tych państw w sposób niedostateczny tylko zaspakaja tę potrzebę ich produkcji kapitalistycznej. Jest to jedna z najpotężniejszych przyczyn militarizmu, tego przeobrażenia Europy w obóz wojskowy, które grozi uduszeniem naszej części świata. Dwie drogi wyprowadzić nas mogą z tego niezdolnego stanu i zaspokoić potrzeby ekspansywne naszego życia ekonomicznego: wojna powszechna, która wniwecz obróci niektóre z istniejących państw, wyczerpie zaś wszystkie; lub połączenie ich w związek państw.

Nie ulega wątpliwości, że każde państwo współczesne dąży do rozszerzenia się odpowiednio do przebiegu rozwoju ekonomicznego. Tym sposobem ten właśnie rozwój sam dba o to, aby ramy przyszłych wspólnot socjalistycznych wszędzie przyjęły należyte rozmiary ¹⁾.

1) Mimochodem tylko zaznamy tu, że, ponieważ rozwój ekonomiczny w ustroju socjalistycznym nie może się zatrzymać, dalszy więc jego postęp powodować będzie ustawiczny wzrost rozmiarów, których wymagać będzie wspólnota socjalistyczna do pomyślnego swego rozwoju. Jesteśmy mocno przekonani, że oddzielne narody socjalistyczne ostatecznie zleją się w jedną społeczność, że cały rodzaj ludzki utworzy jedno społeczeństwo. Tu jednak mamy do czynienia tylko z punktem wyjścia, nie zaś z przebiegiem rozwoju socjalistycznych form społecznych, nie potrzebujemy więc uwzględniać w naszych wywodach rzeczywistości powszechnej.

Państwo współczesne jest nietylko jedyną z istniejących dziś organizacyi społecznych, która posiada dostateczne rozmiary, aby utworzyć ramy dla wspólnoty socjalistycznej: jest ono także jedyną jej naturalną podstawą. Aby to uczynić zrozumiałsem, pozwolimy sobie na małe zбочenie.

EKONOMICZNE ZNACZENIE PAŃSTWA.

Pojedyńcze organizacye społeczne zawsze miały do spełnienia zadania ekonomiczne. O pierwotnych społeczeństwach komunistycznych, które spotykamy w zaraniu dziejów każdego narodu, rozumie się to samo przez się. Gdy się rozwinęły gospodarka indywidualna drobnej produkcji, własność prywatna środków produkcji i produkcya towarowa, to powstał cały szereg funkcji społecznych, które albo były tak trudne, że pełnienie ich przekraczało siły przedsiębiorstw pojedynczych, albo też zbyt ważne, aby mogły być pozostawiane uznaniu jednostek. Prócz pieczy nad dorastającą młodzieżą, starcami i chorymi – szkolnictwo i dobroczynność publiczna – do funkcji społeczeństwa należały głównie: regulowanie i rozwój komunikacyi, budowa dróg, bicie monety, jarmarki oraz ustanowienie i zabezpieczenie najważniejszych ogólnych podstaw produkcji: lasy, regulacya wód i t. d. W społeczeństwie średniowiecznem zadania te spoczywały na marchiach i różnych rozwijających się z nich gminach miejskich i wiejskich oraz na organizacyach kościelnych. Państwo średniowieczne bardzo mało troszczyło się o te sprawy.

Postać rzeczy zmieniła się, gdy państwo to przekształciło się w państwo nowożytne, państwo biurokratyczne i militarne, narzędzie klasy kapitalistów, która obok władającej ziemią szlachty wstąpiła w szeregi klas panujących, czy-to walcząc z nią o panowanie, czy-to dzieląc je z nią, czy wreszcie wyrzucając ją zupełnie z jej przodującego stanowiska. Jak każde państwo tak też i państwo nowożytne jest narzędziem panowania klas. Nie mogło ono jednak wypełnić swych zadań i odpowiedzieć potrzebom klasy kapitalistów bez rozwiązania i pozbawienia samodzielności tych organizacyi ekonomicznych, które zastało i które były podstawą gospodarki przedkapitalistycznej. Temsamem musiało ono wziąć na siebie cały szereg ich czynności.

Lecz nawet tam, gdzie organizacye średniowieczne zostały przez państwo zachowane, zaczęły chylić się do upadku, okazując się coraz mniej zdawnymi do pełnienia swych funkcji. Te zaś w miarę rozwoju kapitalistycznego systemu produkcji stawały się coraz rozleglejszemi; przerastały i przerastają oddzielne organizacye wewnątrz państwa tak, że w końcu jest ono zmuszone przejmować i te z funkcji społecznych, które nawet nie leżą mu na sercu. Tak np. przejęcie przez państwo całej pieczy nad ubogimi i szkołami stało się nieuniknioną koniecznością, do której po części państwo

przystosowało się już. Bicie monety odrazu przypadło mu w udziale; ochrona lasów, regulacja rzek, budowa dróg coraz więcej wchodzić zaczynają w zakres jego czynności.

Był czas, kiedy klasa kapitalistów w poczuciu swej siły sądziła że może obejść się bez ekonomicznej działalności państwa. Obowiązkiem państwa miało być jedynie zapewnienie jej bezpieczeństwa w kraju i poza krajem, trzymanie na wodzy proletaryuszy i konkurentów zagranicznych; całe natomiast życie ekonomiczne miało być pozostawione samemu sobie. Klasa kapitalistów miała w tem swe powody. Jakkolwiek jej potęga była wielką, to jednak władza państwowa niezawsze okazywała się tak usłużną, jak sobie życzyli kapitaliści; niekiedy znajdowała się w rękach innych odłamów klas posiadających, przedewszystkiem szlachty. A i tam nawet, gdzie władza państwowa okazywała się życzliwą dla klasy kapitalistów, urzędnicy, niezajęci się wcale na interesach, bywali często nadzwyczaj niedogodnymi przyjaciółmi, tak niezgrabnymi, jak ów niedźwiedź, który, chcąc spędzić muchę z czoła swego przyjaciela pustelnika, roztrzaskał mu czaszkę.

Właśnie gdy zaczął się rozwijać socjalistyczny ruch robotniczy, wrogii ten zasadzie mieszania się państwa do życia ekonomicznego kierunek zapanował w klasie kapitalistów, przedewszystkiem w Anglii, gdzie otrzymał nazwę szkoły manchesterskiej, którą to nazwę nosił i w Niemczech. Teorie manchesterskie stanowiły pierwszą broń duchową, której klasa kapitalistów użyła przeciwko socjalistycznemu ruchowi robotniczemu zarówno w Anglii jak i w Niemczech. Nie dziw przeto, że pomiędzy robotnikami socjalistami ustalił się pogląd, według którego manchesterczyk i kapitalista lub zwolennik kapitalistów z jednej strony, a mieszanie się państwa do stosunków ekonomicznych i socjalizm z drugiej — są to pojęcia równoznaczne; nie dziw też, że sądzili, iż pokonanie manchesteryzmu oznacza pokonanie kapitalizmu. Jest to pogląd fałszywy. Manchesteryzm nigdy nie był niczem więcej jak teorią, którą klasa kapitalistów, gdy jej to było na rękę, wytaczała przeciw robotnikom, a niekiedy i przeciw rządowi, której jednak nigdzie konsekwentnie nie przeprowadzała. Obecnie teoria manchesterska straciła już wszelki prawie wpływ na klasę kapitalistów.

Ta zaś nie tylko utraciła poczucie swej siły, które było koniecznym warunkiem teorii manchesterskiej, lecz przekonała się także, iż rozwój ekonomiczny i polityczny czyni przejście niektórych zadań gospodarczych przez państwo nieuniknionem.

A zadania te rosną z dnia na dzień; coraz rozleglejszymi stają się nie tylko te funkcje, które państwo przejęło od wyżej wymienionych organizacji — że wspomniemy tylko budowę kanałów i regulację rzek — lecz z kapitalistycznego systemu produkcji wynikają dlań nowe funkcje, których organizacyjne społeczne Wieków Średnich nie przeczuwały i zapomocą których państwo głęboko przenika w życie ekonomiczne. Jeżeli męźowie

stanu wieków ubiegłych przedewszystkiem musieli być dyplomata-
tami i prawnikami, to dzisiejsi muszą — a przynajmniej powinni —
być ekonomistami. W rozprawach politycznych naszych czasów roz-
strzygającymi argumentami są, nie traktaty i przywileje, nie doku-
menty starodawne i precedensy, lecz zasady ekonomiczne. Uprzy-
tomnijmy sobie tylko co dziś wchodzi w zakres polityki: polityka
bankowa, kolonialna, celna, kolejowa, socyalna (jak ochrona pracy,
ubezpieczenie robotników, piecza nad ubogimi i t. d.).

Lecz niedość na tem: rozwój ekonomiczny zmusza także pań-
stwo do skupiania w swych rękach coraz większej ilości przedsię-
biorstw, czy to w interesie samozachowania, czy w celu lepszego
wykonywania swych funkcji, czy wreszcie w celu podwyższenia
dochodów.

W Wiekach Średnich głowa państwa czerpała największą część
swej potęgi z własnych lub państwowych posiadłości, które w ciągu
wieków XV, XVI i XVII często się jeszcze powiększały kosztem
majątków kościelnych i chłopskich. Z drugiej strony potrzeba pie-
niędzy zmuszała panujących do sprzedawania dóbr koronnych kapita-
listom. W większości krajów jednak zachowały się pokaźne pozo-
stałości tych majątków w postaci dóbr i kopalń państwowych. Rozwój
militaryzmu dodał do tego arsenały i warsztaty okrętowe, rozwój
komunikacji — poczty, drogi żelazne, telegrafy; wreszcie wzrasta-
jące potrzeby pieniężne powołały do życia wszelkiego rodzaju mo-
nople.

W początkowych okresach kapitalistycznego systemu produkcji,
gdy panujący mieli wielkie potrzeby a małe dochody, zaczęli przy-
właszczać sobie wyłączne prawo produkowania różnych towarów,
by w ten sposób ciągnąć zyski z monopolów państwowych. Lecz urzędnicy państwowi okazali się niezdatnymi do zysko-
wego prowadzenia przedsiębiorstwa, opartego na produkcji towa-
rowej; rozwój systemu podatkowego wskazał im obfitsze źródła
pieniężne. Przyłączyło się tu jeszcze panowanie teorii manchester-
skich, które i na burżuazyjnych mężów stanu wpływ wywierały.
Pozbawianie kapitalistów sposobności ciągnięcia zysków uważano
za grzech. Wobec tego w ciągu XIX stulecia aż do ostatnich cza-
sów gospodarstwo monopolowe nie poczyniło żadnych postępów,
a nawet, przeciwnie, utraciło grunt.

Dopiero w ostatnich czasach myśl o monopolu znowu się oży-
wiła. Potrzeby pieniężne państw rosną szybko, a wynalezienie no-
wych źródeł dochodów państwowych staje się coraz konieczniejszem.
Podatki jednak bezpośrednie i pośrednie są już tak wysokie, że
znaczne podwyższenie ich jest już prawie niemożliwem; monopol zaś
umożliwia nowe dochody. Z drugiej strony rozwój kapitalistycznego
systemu produkcji uczynił osobę kapitalisty coraz bardziej zbyte-
czną; wytworzył nawet armię urzędników prywatnych, która prze-
jęła i spełnia zadanie kapitalistów, wytworzył taką organizację wię-

kszości wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, że bardzo łatwo stać się one mogą własnością nieosobistą.

Warunki zyskowego prowadzenia przedsiębiorstw monopolowych są więc dziś o wiele pomyślniejsze niż w zeszłym stuleciu, a nawet przed niewielu jeszcze dziesiątkami lat. Wobec tych okoliczności i rosnących potrzeb pieniężnych nic dziwnego, że wszędzie prawie znowu ożywiać się poczyna myśl o monopolach i że odniosła już niejedno zwycięstwo. Istnieją już monopole na tytoń, sól, wódkę, zapalki i nie zbywa na projektach dalszych upaństwowień.

Gdy w ten sposób funkcyje ekonomiczne i ekonomiczna potęga państwa coraz bardziej się rozszerzają, cały mechanizm ekonomiczny, jak widzieliśmy, staje się coraz zawilszym i wrażliwszym, a wzajemna zależność pojedynczych przedsiębiorstw kapitalistycznych coraz większą. Tęsamem wzrasta ich wrażliwość i zależność od największego przedsiębiorstwa klasy kapitalistów, państwa. Zarazem jednak wzrastają także zakłócenia w mechanizmie ekonomicznym, do zaradzenia którym klasa kapitalistów znowu wzywa największej z istniejących dziś potęg ekonomicznych: państwa. Tak przeto już w dzisiejszem społeczeństwie spada na państwo zadanie regulowania i porządkowania mechanizmu gospodarczego, i coraz potężniejszymi stają się środki, którymi państwo w tym celu rozporządza.

Ekonomiczna wszechpotęga państwa, która Manchesterczykom wydaje się utopią socjalistyczną, rozwija się przed ich oczyma jako konieczne następstwo kapitalistycznego systemu produkcji!

SOCYALIZM PAŃSTWOWY I SOCYALIŚCI.

Działalność ekonomiczna państwa współczesnego stanowi naturalny punkt wyjścia rozwoju, prowadzącego do wspólnoty socjalistycznej.

Mówiąc to, nie chcemy jednak bynajmniej powiedzieć, że każde upaństwowienie jakiejś funkcyi ekonomicznej lub przedsiębiorstwa stanowi krok do wspólnoty socjalistycznej i że ta może powstać z ogólnego upaństwowienia całego mechanizmu gospodarczego bez jakichkolwiek zmian istotnych w samym państwie.

Pogląd taki — pogląd tak zwanych socjalistów państwowych — opiera się na nieznamości istoty państwa. Jak każda organizacja państwowa, tak i państwo nowożytne jest przedewszystkiem narzędziem, mającem na celu zabezpieczenie ogólnych interesów klas panujących. W niczem to nie zmienia jego istoty, jeżeli ono bierze na siebie funkcyje dla wszystkich użyteczne, leżące nietylko w interesie klas panujących, lecz i całego społeczeństwa. Funkcyje te bierze ono na siebie często dlatego tylko, ponieważ ich zaniedbanie mogłoby zagrażać nietylko istnieniu społeczeństwa, lecz także istnieniu klas panujących, w żadnym razie jednak nie pełni tych funkcyi

w sposób sprzeczny z interesami klas wyższych lub mogący zagrażać ich panowaniu.

Jeżeli państwo dzisiejsze upaństwiają pewne przedsiębiorstwa i funkcyę, nie czyni tego w celu, ażeby wyzysk kapitalistyczny ograniczyć, lecz ażeby kapitalistyczny system produkcyi ochronić i wzmoćnić, albo też, ażeby także uczestniczyć w tym wyzysku, powiększyć przez to swe dochody i zmniejszyć summy, które klasa kapitalistów ma łożyć na jego utrzymanie. Jako zaś wyzyskiwacz państwo przewyższa jeszcze kapitalistów prywatnych, gdyż oprócz ekonomicznej władzy kapitalisty rozporządza wobec wyzyskiwanych jeszcze polityczną swą władzą państwową.

A jak dotychczas państwo nie przeprowadzało upaństwowienia dalej niż to odpowiadało interesom klas panujących, taksamo postępować będzie i w przyszłości. Dopóki więc klasy posiadające są zarazem i panującymi, upaństwowienie przedsiębiorstw i funkcyi nigdy tak daleko się nie posunie, aby prywatni posiadacze kapitału lub ziemi mieli być przez to narażeni na straty lub doznali ograniczenia w swej władzy i możliwości wyzysku.

Dopiero wtedy, gdy klasy pracujące staną się w państwie panującymi, państwo przestanie być przedsiębiorstwem kapitalistycznym; wtedy dopiero można będzie przekształcić je na wspólnotę socjalistyczną.

Na tem przekonaniu opiera się zadanie, które sobie postawili socjaliści: chcą oni, ażeby klasy pracujące zdobyły władzę polityczną w tym celu, aby za jej pomocą przekształcić państwo w wielką, zupełnie sobie wystarczającą wspólnotę.

Zarzucają nam, że nie mamy żadnych określonych celów, że umiemy tylko krytykować, lecz nie wiemy co postawić na miejsce istniejącego ustroju. Nam się jednak zdaje, że żadna partya nie ma celu tak określonego i jasnego, jak socjaliści. Czy inne partye wogóle mają jakiś cel? Wszystkie zawzięcie bronią istniejącego ustroju, jakkolwiek widzą, że nie da się on utrzymać i jest nie do zniesienia; programy ich nie zawierają nic prócz kilku srodeczków, za pomocą których obiecują i spodziewają się utrzymać to, co utrzymać się nie da, i uczynić znośnem to, czego znieść nie można.

Socjaliści natomiast budują, nie na nadziejach i obietnicach, lecz na nieubłaganej konieczności rozwoju ekonomicznego. Kto uznaje ten rozwój, musi też uznać i nasze cele. Kto chce dowieść, że nasz cel jest fałszywy, musi dowieść, że fałszywą jest nasza nauka o rozwoju ekonomicznym, musi dowieść, że niema postępu od przemysłu drobnego do wielkiego, że dziś produkują taksamo, jak przed stu i dwustu laty, że zawsze tak było, jak jest obecnie. Kto mógłby tego dowieść, ten oczywiście miałby prawo sądzić, że i na przyszłość pozostać musi tak, jak jest obecnie. Kto jednak nie jest o tyle ograniczonym, aby sądzić, że ustrój społeczny zawsze był

ten sam, ten nie może też przypuszczać, że ustroj obecny trwać będzie wiecznie. Lecz czy inna jakaś partya może mu wskazać co zamiast tego ustroju nastąpi i nastąpić musi?

Wszystkie inne partye żyją tylko terażniejszością: z ręki do ust. Socjaliści stanowią jedyną partję, mającą cel dotykający w przyszłości, przystosowującą do tego wielkiego celu swe postępowanie obecne. Lecz inne partye celu tego widzieć nie mogą i nie chcą, gdyż socjaliści osiągnąć go mogą tylko po pokonaniu ich. A ponieważ nie chcą i nie mogą go widzieć, z uporem zamykając oczy na rzeczywistość, twierdzą więc zuchwale, że my nie mamy żadnego określonego celu i chcemy, rzucając się naoslep, zburzyć wszystko, co istnieje.

BUDOWA „PAŃSTWA PRZYSZŁOŚCI“.

Nie możemy zajmować się tu obalaniem wszystkich zarzutów, nieporozumień i przekręcań, któremi nasi przeciwnicy usiłują nas zwalczać. Daremny trud podejmuje, kto chce pouczać złą wolę i głupotę. Moglibyśmy pisać bez końca, i jednak nie doprowadziłoby to do niczego.

Jednym tylko zarzutem zajmiemy się tu, został on bowiem poruszony w samych szeregach socjalistycznych; zarzut ten jest tak ważny, że musimy rozpatrzyć go szczegółowo. Obalenie tego zarzutu pozwoli dobitniej jeszcze zaznaczyć stanowisko i cele socjalistów.

Przeciwnicy nasi oświadczają, że wspólnota socjalistyczna wtedy tylko uważana być może za możliwą do urzeczywistnienia i wtedy tylko stanowić może cel dążeń ludzi rozsądnych, gdy plan jej będzie opracowany, wypróbowany i uznany za pożyteczny i wykonalny. Żaden bowiem rozsądny człowiek, twierdzą oni dalej, nie rozpocznie budowy domu, zanim plan nie będzie wygotowany i uznany przez fachowców za dobry. W żadnym jednak razie bez podobnego, z góry wypracowanego planu nikt nie odważyłby się zburzyć jedyne go swego schronienia dla pozyskania miejsca pod ten dom. Powinniśmy zatem wystąpić z owem „państwem przyszłości“, jak zwykle nazywają wspólnotę lub społeczeństwo socjalistyczne. Jeżeli zaś kryjemy się z niem, to ma to być dowodem, że sami dobrze nie wiemy czego chcemy, i nie mamy silnej wiary w naszą sprawę.

Brzmi to istotnie bardzo przekonywająco, tak przekonywająco, że nie tylko przeciwnicy nasi, lecz i wielu z pomiędzy samych socjalistów uznało konieczność takiego planu. I w samej rzeczy musiano go uważać za nieodzowny warunek nowego społeczeństwa, póki nie znano praw rozwoju społecznego i przypuszczano, że ustroje społeczne budować można z równą dowolnością jak domy. Jeszcze i teraz niektórzy chętnie mówią o gmachu społecznym.

Od niedawna dopiero zaczęto wogóle zastanawiać się nad rozwojem społeczeństwa. Dawniej rozwój ekonomiczny odbywał się tak wolno, że zaledwie był dostrzegalny. Przez setki, a nawet przez tysiące lat ludzie pozostawali na raz osiągniętym szczeblu kultury. Narzędzia, któremi posługują się chłopci w krajach zacofanych, np. w Rosyi, prawie nie różnią się od napotykaných przez nas w zaraniu dziejów.

Ze stanowiska jednostki zatem dany system produkcji był w dawniejszych czasach czemś niezmiennem; tak gospodarowali ojciec i dziad, tak gospodarować będą syn i wnuk. Dany ustrój społeczny uważany był za niezmienny, ustanowiony przez Boga; kto weń godził, był zbrodniarzem. Jakkolwiek wielkimi mogły być zmiany, wywołane w społeczeństwie przez wojnę i walkę klas, dotykały one pozornie tylko jego powierzchni. Wprawdzie walki te nie pozostały bez wpływu i na podstawy społeczeństwa; lecz dla pojedynczego obserwatora, który wydarzenia te przeżywał, było to niedostrzegalne.

Historia dziś jeszcze nie jest niczem innym, jak mniej lub więcej wiernem zestawieniem wiadomości, które doszły do nas od podobnych obserwatorów. I ona więc prześlizguje się tylko po powierzchni, i jakkolwiek ten, kto sięga wzrokiem na tysiące lat wstecz, może wyraźnie wysledzić przebieg rozwoju społecznego, to jednak historycy nasi nic z tego nie spostrzegają.

Dopiero kapitalistyczny system produkcji nadał rozwojowi społecznemu tak szybkie tempo, że ludzie uświadomili go sobie i zaczęli zastanawiać się nad nim. Naturalnie, zanim zaczęli zapuszczać się w głąb, szukali przyczyn tego rozwoju przedewszystkiem na powierzchni. Kto jednak pozostaje na powierzchni, ten dostrzega te tylko czynniki, które bezpośrednio określają rozwój społeczeństwa, a są nimi, nie zmienne warunki produkcji, lecz zmienne idee ludzkie.

Poczynająca się produkcja kapitalistyczna obudziła w zależnych od niej ludziach, kapitalistach, proletaryuszach i t. d., nowe potrzeby, zupełnie różne od potrzeb ludzi związanych ekonomicznie z pozostałościami dawnego feudalnego systemu produkcji — potrzeb wielkich właścicieli ziemskich, majstrów cechowych i t. p. Tym różnym potrzebom odpowiadały także różne pojęcia o tem, co słuszne i niesłuszne, konieczne i zbyteczne, pożyteczne i szkodliwe. Im bardziej rozwijał się kapitalistyczny system produkcji i im silniejszemi stawały się klasy, które w niej uczestniczyły, tem bardziej też określone i niezależne stawały się odpowiadające temu systemowi produkcji idee, tem więcej się szerzyły i zyskiwały na znaczeniu w państwie, tem większy wywierały wpływ na życie polityczne i społeczne; aż wreszcie nowopowstałe klasy zdołały pochwytać władzę w państwie i społeczeństwie i ukształtować jedno i drugie odpowiednio do swych idei i potrzeb.

Myślicielom, którzy chcieli zbadać przyczyny rozwoju społec-

cznego, wydawało się, że dźwignię tego rozwoju stanowią idee ludzkie. Poznali oni już do pewnego stopnia, że idee te wynikały z potrzeb materialnych; lecz nie wiedzieli jeszcze, że potrzeby te podlegają zmianom i że zmiany potrzeb są następstwem zmian stosunków ekonomicznych, stosunków produkcji. Przypuszczali, że potrzeby ludzkie — „natura ludzka“ — są niezmiennie takie same. Istnieje więc, ich zdaniem, jedynie tylko „prawdziwy“, „naturalny“, „sprawiedliwy“ ustrój społeczny, gdyż on jeden tylko zupełnie odpowiadać może prawdziwej naturze człowieka. Wszystkie inne formy społeczne są to błędy, które były możliwe tylko dzięki temu, że ludzie dawniej nie wiedzieli czego im potrzeba, ich rozsądek bowiem był zamącony albo, jak jedni sądzili, wskutek naturalnej głupoty ludzkiej, albo też, jak utrzymywali inni, wskutek rozmyślnego ogłupiania przez klechów i panujących.

Rozważany z tego stanowiska, rozwój społeczeństwa jest następstwem rozwoju rozumu, rozwoju idei. Im rozsądniejsi są ludzie, im zręczniejsi w odkrywaniu form społecznych, odpowiadających naturze ludzkiej, tem sprawiedliwszem i lepszem staje się społeczeństwo.

Taki był pogląd myślicieli burżuazyjnych, liberalnych — pogląd, panujący dziś jeszcze wszędzie, gdzie sięga ich wpływ.

Pogląd ten podzielali także pierwsi z nowszych socjalistów w początkach XIX go stulecia.

Wraz z liberałami byli oni przekonani, że urządzenia społeczeństwa i państwa burżuazyjnego zawdzięczają swe pochodzenie samym tylko ideom myślicieli XVIII wieku, ekonomistów i filozofów. Widzieli jednak, że nowe społeczeństwo burżuazyjne bynajmniej nie jest tak doskonałem, jak oczekiwali filozofowie XVIII wieku. Nie było więc ono jeszcze prawdziwym społeczeństwem; myśliciele ci musieli gdzieś popełnić błąd: szło o znalezienie go i odkrycie nowej formy społeczeństwa, któraby odpowiadała naturze ludzkiej lepiej niż istniejąca. Należało jednak także wykonać plan nowego gmachu społecznego staranniej, niż to uczynili Quesnay i Adam Smith, Montesquieu i Rousseau, aby znowu jakieś nieprzewidziane wpływy nie obróciły wniwecz całej roboty. Wydawało się to tem konieczniejszem, że socjaliści na początku XIX stulecia nie mieli przed sobą, jak filozofowie XVIII stulecia, formy społecznej, bliskiej upadku, ani też silnej klasy, któraby miała interes w obaleniu tej formy społecznej. Na nowe społeczeństwo, do którego dążyli, mogli powoływać się, nie jako na coś nieuniknionego, lecz tylko jako na coś pożądanego. Musili więc swój ideał społeczeństwa przedstawiać ludziom bardzo wyraźnie i namacalnie, aby wszystkim przypadł do gustu i aby nikt nie wątpił o możliwości takiego ustroju.

Przeciwnicy nasi nie posunęli się w swym poglądzie na społeczeństwo ani na krok poza punkt, na którym nauka stała na początku XIX stulecia; jedynie rodzaj socjalizmu, który mogą zrozu-

mieć, jest to wzmiankowany przez nas przed chwilą socjalizm utopijny, wychodzący z tego samego założenia, co i oni. Przeciwnicy nasi zapatrują się na społeczeństwo socjalistyczne jak na przedsiębiorstwo kapitalistyczne, na towarzystwo akcyjne, które ma być „założone“, i nie chcą zapisywać się, dopóki założyciele Bebel, Singer i spółka nie dowiodą w prospekcie wykonalności i zyskowości nowego przedsiębiorstwa.

Pogląd ten mógł jeszcze być usprawiedliwiony na początku XIX stulecia. Dziś społeczeństwo socjalistyczne nie potrzebuje już kredytu tych panów do swego urzeczywistnienia.

Spółeczeństwo kapitalistyczne dobiega już kresu; rozwiązanie jego jest już tylko kwestyą czasu; niepowstrzymany rozwój ekonomiczny z koniecznością naturalną prowadzi do bankructwa kapitalistycznego systemu produkcyi. Stworzenie nowej formy społeczeństwa zamiast istniejącej stało się już nietylko czemś pożądanem, lecz i nieuniknionem.

I coraz liczniejszymi i potężniejszymi stają się tłumy wydzielonych robotników, dla których istniejący system produkcyi stał się nie do zniesienia, którzy przy obaleniu go nie mają nic do stracenia, a wszystko do zyskania, którzy nową, interesom ich odpowiadającą formę społeczeństwa stworzyć muszą, jeżeli mają zostać ludźmi w całym znaczeniu tego wyrazu.

! Wszystko to nie są żadne fantazy; wszystkiego tego myśliciele socjalizmu dowiedli na zasadzie oczywistych faktów dzisiejszego systemu produkcyi. Fakty te przemawiają językiem bardziej przekonującym i dobitniejszym niż najgieniałniejsze i najstaranniej opracowane obrazy „państwa przyszłości“. Podobne obrazy w najlepszym razie mogą tylko świadczyć, że społeczeństwo socjalistyczne nie jest niemożliwem; lecz nigdy nie zdołają wyczerpać całokształtu życia społecznego i zawsze przedstawiać będą luki, przez które przeciwnik może przeniknąć. Natomiast to, co, jak dowiedziono, jest nieuniknione, jest nietylko możliwem, lecz także jedynie możliwem. Gdyby społeczeństwo socjalistyczne było niemożliwem, to wszelki dalszy rozwój ekonomiczny byłby wogóle przerwany. Społeczeństwo dzisiejsze musiałoby wtedy zgnić taksamo, jak przed dwoma blisko tysiącami lat społeczeństwo rzymskie, by wreszcie znowu popaść w stan barbarzyństwa.

Pozostanie przy cywilizacji kapitalistycznej jest niemożliwe; możemy iść tylko albo naprzód, do socjalizmu, albo wstecz, do barbarzyństwa.

Wobec takiego stanu rzeczy chęć skłonienia naszych przeciwników zapomocą nęcącego prospektu do dania nam kredytu jest zupełnie nie na miejscu. Komu namacalne fakty dzisiejszego systemu produkcyi niedość głośno zwiastują konieczność społeczeństwa socjalistycznego, ten pozostanie zupełnie głuchym na wszelkie pochwały ustroju, który jeszcze nie istnieje, którego ani namacać, ani pojąć nie może.

Lecz naszkicowanie planu urządzenia „państwa przyszłości“ stało się dziś nietylko bezcelowem, ale i niezgodnem z obecnem stanowiskiem nauki. W ciągu XIX stulecia odbył się nietylko wielki przewrót ekonomiczny, lecz także wielki przewrót w umysłach. Zrozumienie przyczyn rozwoju społecznego poczyniło znaczne postępy. Marx i Engels już w piątym dziesiątku lat XIX wieku pokazali nam, a dalszy postęp nauk społecznych potwierdził to, że w ostatniej instancji historia ludzkości określa się, nie ideami ludzkiemi, lecz rozwojem ekonomicznym, który postępuje nieprzeparacie według pewnych praw, nie zaś według życzeń i widzimisię ludzi.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy jak się on odbywa, jak stwarza nowe formy produkcji, przynoszące z sobą konieczność nowych form społecznych; jak stwarza nowe potrzeby, zmuszające ludzi do zastanawiania się nad stosunkami społecznymi i wynajdywania środków, mających przystosować społeczeństwo do nowych warunków produkcji. Przystosowanie to bowiem nie spełnia się samo przez się: wymaga pośrednictwa myślącej głowy ludzkiej, idei. Bez myśli, bez idei niema postępu. Lecz idee są tylko pośrednikami postępu społecznego; nie one dają doń pierwszą podniętę, jak dawniej przypuszczano i dziś jeszcze wielu przypuszcza, lecz zmiana stosunków ekonomicznych.

A zatem, nie myśliciele, nie filozofowie określają kierunek postępu społeczeństwa; czyni to rozwój ekonomiczny. Myśliciele kierunku ten mogą poznać, i to tem gruntowniej, im głębiej pojęli rozwój dotychczasowy; nie mogą go jednak z góry nakreślić według swego widzimisię.

Lecz i poznanie kierunku postępu dziejowego ma swe granice. Mechanizm bowiem społeczeństwa ludzkiego jest niezmiernie zawily: i najprzenikliwszy myśliciel nie zdoła tak gruntownie zbadać wszystkich jego stron, wszystkich działających w nim sił tak dokładnie wymierzyć, aby mógł z pewnością przewidzieć jakie formy społeczne wynikną ze współdziałania i wzajemnego na siebie oddziaływania tych sił.

Nowa forma społeczna nie w ten sposób przychodzi do skutku, że naprzód pojedyncze, szczególnie sprytnie umysły kreślą plan najlepszego urządzenia jej, że następnie przekonywają innych o użyteczności tego planu i, zdobywszy potrzebną władzę, przystępują do budowy i urządzenia gmachu społecznego według tego planu.

Dotychczas nowa forma społeczna zawsze bywała rezultatem długich, ze zmiennem szczęściem prowadzonych walk. Klasy wyzyskiwane walczyły z wyzyskującemi; ginące, reakcyjne z powstającemi, rewolucyjnemi. W walkach tych różne klasy łączą się pomiedzy sobą w najrozmaitszy sposób, aby zwalczać inne, wrogie im klasy: w obozie wyzyskiwanych łączyli się nieraz rewolucyoniści z wstecznikami, w obozie rewolucyjnym nieraz wyzyskiwacze z wyzyskiwanymi. W obrębie pojedynczych klas spotykamy często różne

kierunki w zależności od różnicy świadomości, temperamentu, stanowiska jednostek lub całych warstw. Wreszcie siła każdej poszczególnej klasy zawsze była czemś bardzo zmiennem; klasy rosły lub upadały zależnie od tego, czy ich pojmowanie stosunków rzeczywistych, ścisłość i zakres ich organizacji oraz znaczenie w mechanizmie ekonomicznym zwiększały się lub zmniejszały.

W zmiennych walkach tych klas stopniowo rozpadały się stare, przeżyte formy społeczne i ustępowały nowym. Nie zawsze taka nowa forma odrazu była właściwą; wymagałoby to, aby klasy rewolucyjne posiadały wyłączną władzę i najświetlejszy rozum polityczny. Póki tego niema, błędy są nieuniknione; często nowa forma okazywała się całkowicie lub częściowo równie nietrwałą jak przeżyta. Lecz im silniej napierał rozwój ekonomiczny, tem wyraźniej występowały jego wymagania i tem większą klasy rewolucyjne zdobywały siłę do przeprowadzenia zmian koniecznych. Te urządzenia klas rewolucyjnych, które stały w sprzeczności z wymaganiami rozwoju ekonomicznego, upadały i szły w zapomnienie; natomiast te, które były konieczne, szybko zapuszczały korzenie, tak, że zwolennicy starego porządku nie mogli ich już wyplenić.

W ten sposób powstawał dotychczas każdy nowy ustrój społeczny; tak zwane okresy rewolucyjne tem tylko różniły się od innych okresów rozwoju społecznego, że rozegrywało się to szybko i gwałtowniej niż zwykle.

Widzimy, że formy społeczne powstają inaczej niż gmachy. Z góry opracowane plany nie mają przy ich budowie żadnego znaczenia. Kto dziś, wobec tych poglądów, chciałby jeszcze opracowywać „projekt pozytywny urządzenia państwa przyszłości“, ten wykonywałby pracę równie użyteczną i mądrą, jakgdyby chciał z góry już napisać historję przyszłej wojny.

Przebieg rozwoju nie jest bynajmniej niezależny od pojedynczych osobistości: każdy, kto żyje w społeczeństwie, wywiera nań mniejszy lub większy wpływ. Poszczególne osobistości, odznaczające się czy to zdolnościami, czy stanowiskiem społecznym, mogą wpływać na rozwój całych państw na przeciąg dziesiątków lat; jedni przyczyniają się do postępu, wygłaszając nowe poglądy na zjawiska społeczne, lub uprzystępniając je masom, lub wreszcie organizując klasy rewolucyjne, skupiając ich siły i nadając im odpowiedni kierunek; inni paraliżują postęp, działając w kierunku przeciwnym. Działalność pierwszych zmierza do przyśpieszenia rozwoju, do zmniejszenia wywoływanych przezeń cierpień i ofiar; działalność drugich zmierza do powstrzymania rozwoju, do pomnożenia cierpień i ofiar, które on powoduje. Czego jednak nikt dokazać nie może, ani najpotężniejszy monarcha, ani najgłębszy myśliciel, to określić kierunku rozwoju według swego przywidzenia i dokładnie przepowiedzieć formy, jakie on przybierze.

Niema więc nic śmieszniejszego jak wymagać od nas, abyśmy

nakreślili obraz „państwa przyszłości“, do którego dążymy. Żądanie to, nigdy jeszcze żadnej innej partii nie stawiane, tak jest śmieszne, że szkoda byłoby czasu na zajmowanie się niem, gdyby nie stanowiło najpoważniejszego zarzutu, jaki przeciwnicy nasi dziś przeciw nam podnoszą. Pozostałe zarzuty są jeszcze śmieszniejsze.

Nigdy jeszcze w dziejach nie zdarzyło się, by partya rewolucyjna mogła choćby tylko przewidzieć, a cóż dopiero dowolnie określić, jakie formy przybierze nowe społeczeństwo, do którego ona dąży. Wiele już uczyniła dla sprawy postępu, jeżeli jej się powiodło poznać tendencje prowadzące do tego społeczeństwa tak, że jej działalność polityczna była świadoma, nie zaś instynktowna. Więcej też i od socjalistów wymagać nie można.

Jeszcze nigdy jednak nie było partii, któraby tak gruntownie zbadała i tak dokładnie pojęła tendencje społeczne swego czasu jak partya socjalistyczna.

Nie jest to jej zasługa, lecz szczęście. Zawdzięcza to temu, że wspiera się na barkach ekonomii burżuazyjnej, która pierwsza podjęła naukowe badanie zjawisk i stosunków społecznych i której należy przypisać, że klasy rewolucyjne, które obaliły feudalny system produkcji, posiadały o wiele większą świadomość swych zadań społecznych, o wiele mniej ulegały złudzeniom niż jakakolwiek klasa rewolucyjna przed nimi. Lecz myśliciele socjalizmu dalej jeszcze posunęli badanie zjawisk społecznych; zgłębili przedmiot gruntowniej niż którykolwiek z ekonomistów burżuazyjnych. „Kapitał“ Marxa uznany został za podstawę dzisiejszej nauki ekonomicznej i, o ile dzieło to przewyższa dzieła Quesnay'a, Adama Smitha i Ricardo, o tyle pod względem rozumu i świadomości celu socjaliści przewyższają klasy rewolucyjne do końca XVIII i początku XIX wieku. Jeżeli socjaliści nie chcą przedstawić szanownej publiczności prospektu „państwa przyszłości“, nie daje to pisarzom burżuazyjnym prawa do drwin i wniosku, że nie wiemy czego chcemy. Socjaliści jaśniej widzą przyszłość, niż w swoim czasie widzieć ją mogli ekonomiści i filozofowie, zwiastunowie dzisiejszego ustroju społecznego.

Powiedzieliśmy, że myśliciel poznać może tendencje rozwoju ekonomicznego swej epoki, że jednak nie może przewidzieć form, które on przybierze. Rzut oka na istniejące stosunki dowodzi słuszności tego zdania. Tendencje kapitalistycznego systemu produkcji są jednakowe we wszystkich krajach, w których panuje kapitalizm. A jednak jak różne są państwowe i społeczne formy rozmaitych krajów kapitalistycznych! O ileż inaczej przedstawiają się one w Anglii niż we Francji, inaczej we Francji niż w Niemczech, a znowu całkiem odmiennie w Ameryce! Tendencje dziejowe ruchu robotniczego, wytworzonego przez istniejący system produkcji, są wszędzie jednakowe, lecz formy, które ruch ten przybiera, w każdym państwie odmiennie.

Tendencje kapitalistycznego systemu produkcji są dziś dokładnie znane. A jednak nikt powiedzieć nie może, jaką postać przybiorą one za 10, 20 lub 30 lat. Od nas zaś wymagają opisu form społecznych jeszcze poza dzisiejszym systemem produkcji!

Jeżeli odrzucamy żądanie nakreślenia planu „państwa przyszłości“ i środków doń prowadzących, to nie chcemy przez to powiedzieć, jakobyśmy wogóle uważali za bezużyteczne lub nawet szkodliwe wszelkie rozmyślanie nad społeczeństwem socjalistycznym. Bezużytecznym i szkodliwym jest jedynie kreślenie pozytywnych projektów osiągnięcia i organizacji społeczeństwa socjalistycznego. Projekty określonego ukształtowania stosunków społecznych można robić w tych tylko dziedzinach, które można w czasie i przestrzeni ogarnąć wzrokiem i opanować. Pozytywne projekty mogą więc socjaliści robić jedynie dla dzisiejszego społeczeństwa, nie zaś dla przyszłego. Projekty, które poza te szranki wykraczają, mogą opierać się li tylko na zmyślonych przypuszczeniach, zamiast na faktach, są to więc fantasmagorie, mrzonki, które w najlepszym razie pozostają bez skutku. Jeżeli twórca ich posiada tyle talentu i energii, że może podzielać nimi na umysły, to rezultat polegać może jedynie na błędzeniu po manowcach i marnowaniu sił.

Z mrzonkami temi, które z całą stanowczością zwalczać należy, nie trzeba brać za jedno prób zbadania: w jakim kierunku pójdą tendencje rozwoju ekonomicznego, gdy ten odbywać się będzie na gruncie socjalistycznym, zamiast na kapitalistycznym. Nie idzie tu o wynalezienie „przepisów dla kuchni przyszłości“, lecz o naukowe opracowanie wyników badania określonych faktów. Podobne badania nie są bynajmniej bezużyteczne, gdyż im wyraźniej zarysowuje się nam przyszłość, tem bardziej celowo stosować możemy nasze siły w teraźniejszości. Najwybitniejsi myśliciele socjalizmu zajmowali się podobnymi badaniami. W dziełach Marxa i Engelsa rozproszone są liczne wyniki takich badań. Bebel zawarł swe badania w tym kierunku w dziele p. t. „Kobieta i Socjalizm“.

Podobną pracę wykonał w cichości dla siebie każdy myślący socjalista, każdy bowiem, kto stawia sobie wielki cel, odczuwa potrzebę zdania sobie sprawy z warunków, w których cel ten mógłby być osiągniętym. Zależnie od różnicy w rozumieniu zjawisk ekonomicznych, w stanowisku społecznym, temperamencie, wyobraźni, znajomości innych, niekapitalistycznych, zwłaszcza komunistycznych form społecznych, powstały i ujawniły się tu najrozmaitsze poglądy. Te różnice i sprzeczności w niczem nie naruszają zwartości i jedności szeregów socjalistycznych. Mniejsza o wygląd, jaki cel nasz ma dla różnych oczu, byle tylko kierunek, w którym one go widzą, był jednakowy — jednakowy i właściwy.

Moglibyśmy na tem rozdział ten zakończyć, gdyż różnorodne poglądy na „państwo przyszłości“, panujące wśród socjalistów, nie mają nic wspólnego z kwestyą, czego chcą socjaliści.

Chcemy przekształcenia państwa w wystarczającą sobie wspólną gospodarczą. Na tym punkcie niema różnicy zdań wśród socjalistów. Jak ta wspólnota będzie się rozwijała i jakie tendencje wytworzy, są to rzeczy, nad którymi warto się zastanawiać: wnioski jednak są prywatną sprawą jednostki; nie są one i nie potrzebują być sprawą partyjną, gdyż na działalność partii bezpośredniego wpływu nie wywierają.

Jednakowoż tyle panuje błędnych pojęć o tem jak socjaliści zamierzają urządzić swe „państwo przyszłości“, pojęć bądź pochodzących z czasów socjalizmu utopijnego, bądź też będących wytworem nieuctwa lub złej woli literatów, że wyglądałoby to na wykręcanie się, gdybyśmy tu nie poruszyli przynajmniej niektórych z tych pojęć, jakkolwiek dla każdego myślącego człowieka z powyższych wywodów dość jasno wynika, co należy myśleć o „państwie przyszłości“. Pokażemy tedy na kilku przykładach jak powinny się ukształtować tendencje rozwoju ekonomicznego w społeczeństwie socjalistycznym.

„ZNIESIENIE RODZINY“.

Do rzędu najbardziej rozpowszechnionych przesądów dotyczących socjalistów należy pogląd, że dążą oni do zniesienia rodziny. Kwestyę tę poruszyliśmy już w rozdziale drugim, tu więc możemy rozprawić się z nią krótko.

O „skasowaniu“ rodziny, o prawnem jej zniesieniu i gwałtownem rozwiązaniu nikt w partyi nie myśli. Jedynie tylko najgrubszy fałsz może jej ten zamiar przypisywać, i tylko głupiec może sobie wyobrazić, że formę rodziny można stwarzać lub znosić dekretemi.

Rodzina dzisiejsza bynajmniej nie jest sprzeczna z istotą produkcji socjalistycznej. Ugruntowanie społeczeństwa socjalistycznego nie wymaga więc wcale rozwiązania istniejącej formy rodziny.

Do rozwiązania tego prowadzi, nie istota produkcji socjalistycznej, lecz rozwój ekonomiczny. Widzieliśmy już wyżej w jaki sposób dziś rodzina zostaje rozwiązana, jak mąż, żona i dzieci zostają rozłączeni, jak bezżenność i prostytutcyca stają się zjawiskiem powszechnem.

Spółeczeństwo socjalistyczne nie tamuje rozwoju ekonomicznego; raczej dodaje mu nowej podniety. Rozwój ten zatem, jak dotychczas tak i nadal, zamiast robót w gospodarstwie domowem wprowadzać będzie roboty poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych, kobietę zaś z robotnicy w gospodarstwie domowem przekształcać będzie w robotnicę w wielkim przemyśle. Lecz przejście to dla kobiety nie będzie oznaczało przejścia z niewoli domowej do niewoli najmity, z ram rodziny, w której znajdowała obronę, w bezbronne szeregi proletaryatu. Dzięki swej pracy w wielkim przemyśle zbio-

rowym kobieta pod względem ekonomicznym stanie na równi z mężczyzną i otrzyma równy z nim udział we wspólnocie; będzie ona jego wolną towarzyszką, wyzwoloną zarówno z niewoli domu, jak z niewoli kapitału. Wolna w rozporządzaniu własną osobą, równa mężczyźnie, położy kres wszelkiej prostytucji, zarówno prawnej jak nieprawnej, i po raz pierwszy w dziejach świata jednożeństwo, obowiązujące jednakowo mężczyznę i kobietę, podniesie się do znaczenia rzeczywiście, nie zaś tylko nominalnie, istniejącej instytucji.

Nie są to plany utopijne, lecz przekonania naukowe, oparte na określonych faktach. Ktoby chciał poglądy te obalić, musiałby dowieść, że fakty te nie istnieją. Ponieważ to się dotychczas nie powiodło, przeto panom i damom niechającym nic wiedzieć o tym rozwoju nie pozostaje żaden inny sposób „obalenia“, jak tylko świątobliwe oburzenie i przedstawienie swej moralności zapomocą kłamstw i fałszów w jaknajkorzystniejszym świetle. Oczywiście, nieuniknionego rozwoju nie wstrzymają oni ani na chwilę.

Faktem jest, że nie socjaliści lub istota produkcji socjalistycznej powoduje rozwiązanie dotychczasowej formy rodziny, lecz rozwój ekonomiczny, odbywający się w naszych oczach od dziesiątków lat. Społeczeństwo socjalistyczne nie powstrzyma go i powstrzymać nie może, lecz pozbawi go wszystkich tych dręczących i poniżających następstw, które mu z konieczności towarzyszą w społeczeństwie kapitalistycznym. I podczas gdy społeczeństwo kapitalistyczne prowadzi do rozwiązania wszelkich węzłów rodzinnych, wszelkiego unormowanego małżeństwa, w społeczeństwie socjalistycznym dzisiejsza forma rodziny zostaje rozwiązana o tyle, o ile ustępuje miejsca wyższej.

Tyle jest prawdy w twierdzeniu, że socjaliści dążą do zniesienia małżeństwa i rodziny.

KONFISKATA WŁASNOŚCI.

Przeciwnicy nasi, którzy lepiej od nas samych wiedzą czego my chcemy i którzy potrafią dokładniej od nas opisać „państwo przyszłości“, wynaleźli jeszcze i to, że socjaliści nie inaczej będą mogli rozpocząć swe panowanie, jak przez wywłaszczenie rzemieślników i włościan, którym wszystko ma być skonfiskowane, odebrane bez odszkodowania, nietylko zagrody i grunta, lecz również wszystkie niezbędne ruchomości, a nawet wkłady w kasach oszczędności. Obok rzekomego gwałtownego rozerwania węzłów rodzinnych jest to jeden z głównych atutów, z którymi przeciw nam występują.

Musimy na to odpowiedzieć, że istota społeczeństwa socjalistycznego bynajmniej nie wymaga podobnej konfiskaty.

O konfiskacie program socjalistyczny nic nie mó.ri: nie z obawy, aby ludzi nie odstręczać, lecz poprostu dlatego, że nic pewnego o tem powiedzieć się nie da. Z pewnością to tylko powiedzieć można, że tendencya rozwoju ekonomicznego czyni koniecznem przejście wielkich przedsiębiorstw na własność i pod zarząd społeczeństwa. W jaki sposób przejście to się odbędzie, czy nieuniknione wywłaszczenie nastąpi w drodze konfiskaty czy wykupu, czy w sposób pokojowy czy nie — są to pytania, na które nikt odpowiedzi udzielić nie może. Powoływanie się na przeszłość również niewiele tu pomaga. Przejście to odbyć się może w sposób najrozmaitszy, podobnie jak zniesienie ciężarów feudalnych w rozmaitych krajach odbywało się w sposób rozmaity. Sposób, w jaki przejście się dokona, zależy od ogólnej sytuacji, od sił i poglądów każdej z klas interesowanych i t. p. Wszystko to są warunki niedające się z góry obliczyć. W rozwoju dziejowym najważniejszą rolę odgrywają niespodzianki.

Rozumie się samo przez się, że socjaliści pragną, aby to nieuniknione wywłaszczenie wielkich przedsiębiorstw odbyło się, o ile możliwości, bez wstrząśnień, spokojnie i za zgodą wszystkich. Lecz na rozwój dziejowy życzenia nasze równie mało wpływają jak życzenia naszych przeciwników.

W żadnym razie twierdzić nie można, aby przeprowadzenie programu socjalistycznego wymagało zawsze konfiskaty tej własności, której wywłaszczenie stało się koniecznem.

Natomiast z pewnością twierdzić możemy, że rozwój ekonomiczny czyni niezbędnem jedynie wywłaszczenie części istniejącej własności. Wymaga on wspólnej własności środków produkcji; własność prywatna przedmiotów osobistego użytku bynajmniej nie zostaje przez to naruszona. Dotyczy to nie tylko środków żywności, mebli i t. d. Wspomnijmy cośmy w poprzednim rozdziale mówili o kasach oszczędności. Są to środki, zapomocą których własność klas niekapitalistycznych oddaną zostaje do rozporządzenia kapitalistów. Każdy z drobnych wkładów sam przez się zbyt jest mały do prowadzenia przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Dopiero połączone, mogą one pełnić funkcje kapitału. W miarę jak przedsiębiorstwa kapitalistyczne przechodzą będą na własność społeczeństwa, zmniejszać się też będzie możność korzystnego lokowania wkładów. Przesaną one być kapitałem, a staną się tylko nieoprocentowanym skarbem. Stąd jednak daleko do konfiskaty wkładów oszczędnościowych.

Podobna konfiskata nie tylko nie jest niezbędną ze względów ekonomicznych, lecz jest nadto zupełnie nieprawdopodobną ze względów politycznych. Drobne wkłady bowiem pochodzą przeważnie od klas wyzyskiwanych, od klas, których siła wprowadzi ustrój socjalistyczny. Tylko ten, kto klasy te uważa za zupełnie niepoczytalne, może przypuszczać, że w celu opanowania środków produkcji zaczęłyby one od ograbienia samych siebie z krwawo zaoszczędzonego grosza!

Lecz przejście do produkcji socjalistycznej nie tylko nie wymaga wyłączenia środków konsumpcji: nie wymaga ono również wyłączenia wszystkich posiadaczy środków produkcji.

Wielkiemu przemysłowi zawdzięczamy konieczność ustroju socjalistycznego. Produkcja wspólna wymaga też wspólnej własności środków produkcji. Ale jak własność prywatna środków produkcji stoi w sprzeczności z pracą zbiorową w wielkim przemyśle, tak też i własność wspólna lub społeczna środków produkcji stoi w sprzeczności z przemysłem drobnym.

Ten ostatni, jak widzieliśmy, wymaga własności prywatnej środków produkcji. Zniesienie jej dla przemysłu drobnego byłoby tem bardziej bezcelowem, że socjalizm zmierza do oddania w posiadanie robotników niezbędnych środków produkcji. W przemyśle drobnym wychodziłoby więc na to, że odbieranoby środki produkcji ich dotychczasowym posiadaczom, aby je znowu im zwrócić, co nie miałoby sensu.

Przejście do ustroju socjalistycznego nie wymaga więc bynajmniej wyłączenia drobnych rzemieślników i chłopów. Przejście to nie tylko niczego ich nie pozbawi, lecz raczej powinny im zapewnić pewne korzyści. Albowiem ponieważ ustrój socjalistyczny przynosi z sobą dążność do zastąpienia produkcji towarowej produkcją dla bezpośredniego użytku, musi więc temsamem dążyć do zamiany wszystkich ciężarów społecznych, podatków lub procentów od uspołecznionych hipotek, o ile te nie zostaną zupełnie zniesione, z ciężarów pieniężnych na ciężary w naturze — zboże, wino, bydło i t. d. Dla włościan stanowi to olbrzymią ulgę. Dziś już często dążą oni do niej; lecz jest ona niemożliwa pod panowaniem produkcji towarowej. Tylko ustrój socjalistyczny wprowadzić ją może, usuwając temsamem główną przyczynę ruiny gospodarstwa chłopskiego.

Faktycznie, jak widzieliśmy, włościan i rzemieślników wyłącza kapitałisci. Ustrój socjalistyczny wyłącza temu kładzie kres.

Oczywiście, rozwoju ekonomicznego socjalizm nie wstrzymuje. Przeciwnie, jest on jedynym środkiem umożliwiającym dalszy jego przebieg. Jak w społeczeństwie dzisiejszem tak i w socjalistycznym wielki przemysł coraz więcej będzie się rozwijał i pochłaniał drobne zakłady. Lecz i tu zachodzi to samo, co z rodziną i małżeństwem. Kierunek rozwoju pozostaje ten sam, ale socjalizm usuwa wszystkie te wstrętne i bolesne objawy, które w dzisiejszym ustroju towarzyszą przebiegowi rozwoju, jednocześnie uprzystępniając wszystkim jego korzyści.

W dzisiejszych czasach przeobrażenie chłopca lub rzemieślnika z robotnika przemysłu drobnego w robotnika przemysłu wielkiego jest dlań równoznaczne z przeobrażeniem posiadacza w proletariusza. W społeczeństwie zaś socjalistycznym chłop lub rzemieślnik,

przechodzący do pracy w wielkim przedsiębiorstwie zbiorowem, uczestniczy we wszystkich korzyściach wielkiego przemysłu; stanowisko jego znacznie się poprawia; przejścia z przemysłu drobnego do wielkiego nie możemy już wtedy porównywać z przeobrażeniem posiadacza w proletaryusza, lecz z przeobrażeniem posiadającego mało w posiadającego wiele.

Upadek samodzielnej drobnej produkcji nie da się odwrócić. Ale tylko socjalizm pozwala wszystkim właścicielom i rzemieślnikom zostać robotnikami wielkiego przemysłu bez zstąpienia w szeregi proletaryatu. Jedynie tylko w społeczeństwie socjalistycznym nieunikniony rozkład gospodarki chłopskiej i rzemiosła oznacza poprawę położenia właścicieli i rzemieślników.

Dźwignią rozwoju ekonomicznego nie będzie już konkurencja, wypleniąca zacofanie przedsiębiorstwa i wywłaszczająca ich posiadaczy, lecz wpływ przyciągający, wywierany przez bardziej rozwinięte przedsiębiorstwa i formy produkcji na robotników zacofanych przedsiębiorstw i form produkcji.

Podobny rozwój nietylko wolny jest od wstrząśnień, ale nadto odbywa się szybciej, niż gdyby był oparty na konkurencji. Dziś, gdy wprowadzanie nowych, wyższych form produkcji pociąga za sobą wywłaszczenie posiadaczy zacofanych przedsiębiorstw oraz nędzę i cierpienia wielkich mas robotniczych, które stają się zbyt ciężkimi, każdy postęp ekonomiczny napotyka zacięty opór. Widzieliśmy jak uparcie nieraz producenci trzymają się najbardziej zacofanych form produkcji, jak rozpaczliwie się ich czepiają, póki jeszcze pozostaje w nich choć odrobina siły. Nigdy jeszcze żaden system produkcji nie był tak rewolucyjny jak dzisiejszy, nigdy jeszcze w ciągu jednego stulecia nie spowodował tak olbrzymich przewrotów we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej: a jednak ileż to jeszcze utrzymało się ruin dawnych, przeżytych form produkcji!

W szczególności w rolnictwie widzimy, że produkcja chłopska wegetuje i często upada, że jednak wielka produkcja bynajmniej nie pochłania jej szybko.

Gdy tylko zniknie obawa dostania się w szeregi proletaryatu przez porzucenie samodzielnego przedsiębiorstwa, skoro tylko ujawnią się korzyści, jakie wszyscy zainteresowani ciągną z uspołecznionego przemysłu wielkiego w najrozmaitszych dziedzinach, gdy każdy będzie miał możliwość uczestniczenia w tych korzyściach, wtedy tylko głupcy jeszcze upierać się będą przy zachowaniu przestarzałych form produkcji.

Co nie powiodło się wielkiemu przemysłowi kapitalistycznemu w ciągu stulecia, to w krótkim czasie osiągnie wielki przemysł socjalistyczny: pochłonięcie zacofanych drobnych przedsiębiorstw. Osiągnie to bez wywłaszczania, dzięki tylko sile przyciągającej korzystniejszego systemu produkcji.

Tam gdzie produkcja włościańska nie jest jeszcze produkcją

towarową, lecz ma na celu głównie własne potrzeby producenta, gospodarka chłopska prawdopodobnie trwać jeszcze będzie czas jakiś w społeczeństwie socjalistycznym. Wreszcie i te sfery zrozumieją korzyści płynące z uspołecznienia wielkiego przemysłu.

Zniesienie przeciwieństwa pomiędzy miastem a wsią, dążność do przeniesienia przemysłu na wieś, którą z konieczności odznaczać się musi społeczeństwo socjalistyczne, przyspieszy i ułatwi przejście od produkcji drobnej do wielkiej w rolnictwie. Musimy tu, niestety, poprzestać na tej wzmiance, szczególniejsze bowiem omawianie przedmiotu zaprowadziłoby nas zbyt daleko.

PODZIAŁ PRODUKTÓW W „PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI“.

Pragniemy rozważyć jeszcze jeden punkt, dotyczący „państwa przyszłości“, punkt, który wydaje się najważniejszym ze wszystkich. Pierwsze pytanie, z którym osoby trzecie zwykły zwracać się do socjalistów, brzmi: „W jaki sposób dokonywać będziecie podziału waszych bogactw? Czy każdy otrzymywać będzie to samo i w jednakowej ilości?“

Podział! Oto rzecz najważniejsza dla filistra. Podział zawiera w sobie wszystkie jejęcia o socjalizmie.

Jeszcze nie tak dawno najwykształceńsi ludzie w Niemczech przypuszczali, że komuniści chcą wszystkie bogactwa kraju podzielić między lud.

Ze poglądem ten mógł tak uparcie się trzymać mimo wszelkich protestów ze strony socjalistów, wina to nie tylko złej woli naszych przeciwników, lecz, i być może głównie, ich niezdolności zrozumienia warunków stworzonych przez rozwój wielkiego przemysłu. Ich widnokąg umysłowy dotychczas jeszcze często nie wykracza poza jejęcia odpowiadające drobnej produkcji. Z tego zaś punktu widzenia podział jest jedynie możliwą formą socjalizmu. Istotnie, na podziale bardzo zależy drobnomieszczanom i chłopom. Od czasu powstania produkcji towarowej w Starożytności nieraz zdarzało się, że, ilekroć kilka rodzin — kupców czy właścicieli ziemskich — nagromadzało wielkie bogactwa i sprowadzało zależność i nędzę na rzemieślników lub chłopów, ci szukali ratunku — w wypędzeniu bogaczy i podziale ich własności. Jeszcze przed stu laty, za rewolucji francuskiej, która taki nacisk położyła na prawo własności prywatnej, rzemieślnicy i chłopci dzielili między siebie np. dobra kościelne. Podział jest to socjalizm drobnej produkcji, socjalizm „konserwatywnych“, stanowiących „podporę państwa“ warstw ludowych, nie zaś socjalizm proletaryatu przemysłowego.

Wymagało to długiego czasu, lecz wreszcie udało się przekonać nawet mózgownice myślicieli niemieckich, że socjaliści nie pragną

podziału, lecz, przeciwnie, dążą do połączenia w rękę społeczeństwa środków produkcji należących do licznych posiadaczy.

Nie usunęło to jednak kwestyi podziału. Gdy środki produkcji należą do społeczeństwa, to, oczywiście, rozporządza ono produktami, wytworzonymi zapomocą tych środków. W jaki sposób dzielić je będzie między swych członków? Na podstawie równości, czy na podstawie wykonanej przez każdego pracy? I czy w ostatnim wypadku każda praca jednakowo będzie wynagradzana, niezależnie od tego czy jest przyjemna, czy nieprzyjemna, trudna, czy łatwa, czy wymaga jakichś wiadomości czy nie?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się jądrem socjalizmu. Nie tylko przeciwnicy nasi jeżdżą na tym koniku, lecz nawet i dawniejsi socjaliści bardzo wiele uwagi poświęcali sprawie podziału bogactw. Od Fouriera do Weitlinga i od tego do Bellamy'ego widzimy cały szereg najrozmaitszych prób rozwiązania tej kwestyi, świadczących nieraz o zadziwiającym dowcipie. „Projektów pozytywnych“ nie brak; niektóre z nich są równie proste jak praktyczne.

Kwestya ta nie ma jednak tego znaczenia, jakie jej wielokrotnie przypisywano.

Podział produktów uważano dawniej za coś zupełnie niezależnego od produkcji. A ponieważ sprzeczności i ujemne strony produkcji kapitalistycznej ujawniały się przedewszystkiem we właściwym jej sposobie podziału produktów, było więc rzeczą zupełnie naturalną, że wyzyskiwani i ich przyjaciele widzieli źródło wszystkiego złego w „niesprawiedliwym“ podziale produktów.

Oczywiście, przypuszczali oni, zgodnie z poglądami panującymi w początkach XIX wieku, że podział jest następstwem panujących idei, pojęć prawnych. Aby usunąć niesprawiedliwy podział, dość było wynaleść podział lepszy i sprawiedliwszy i przekonać świat o jego korzyściach. Podział sprawiedliwy mógł być tylko przeciwieństwem istniejącego. Dziś panuje najbardziej oburzająca nierówność. Zasada podziału miała zatem według jednych być równość. Dziś próżniak opływa w dostatki, robotnik umiera z głodu; dlatego inni wołali: każdemu według zasług (lub w formie nowszej: każdemu wytwór jego pracy). Lecz przeciwko obu tym formułom podnoszono zarzuty, powstała więc trzecia: każdemu według potrzeb.

Od owego czasu socjaliści przyszli do przekonania, że podział produktów w społeczeństwie zależy, nie od panujących w niem pojęć i formuł prawnych, lecz od panującego w niem systemu produkcji. Udział właścicieli ziemskich, kapitalistów i robotników najemnych w ogólnym produkcie określa się w dzisiejszem społeczeństwie rolą, którą ziemia, kapitał i siła robocza odgrywają w dzisiejszym systemie produkcji. W społeczeństwie socjalistycznym podział produktów, oczywiście, nie będzie się odbywał według ślepo działających praw, których zainteresowani nie uświadamiają sobie dobrze. Jak dziś w wielkiem przedsiębiorstwie przemysłowem produkcyja

i wypłata zarobków z góry są obmyślane i uplanowane, taksamo będzie to musiało odbywać się w społeczeństwie socjalistycznym, które nie jest niczem innym, jak jednym olbrzymiem przedsiębiorstwem przemysłowym. Prawidła, według których odbywać się będzie podział produktów, ustanowione będą przez samych interesowanych. Jakże zaś prawidła mają być ustanowione, nie będzie zależało od widzimisię ich, nie będą one obmyślane dowolnie według tej lub innej „zasady“, lecz będą zależały od faktycznych stosunków panujących w społeczeństwie, przede wszystkim od stosunków produkcji.

Tak np. każdorazowy stopień wytwórczości pracy wywierać będzie wielki wpływ na sposób podziału produktu pracy. Można sobie wyobrazić, że zastosowanie nauki do przemysłu tak kiedyś spotęguje wytwórczość pracy, że ludzie wszystkiego posiadać będą podostatkiem; wtedy formuła: „każdemu według jego potrzeb“ zaparuje bez trudności, prawie sama z siebie. Natomiast najgłębsze nawet przekonanie o słuszności tej formuły nie zdoła jej wprowadzić w życie, jeżeli wytwórczość pracy pozostanie tak małą, że bez nadmiernego nakładu pracy nie będzie można wyprodukować więcej nad to, czego potrzeba.

Formuła: „każdemu wytwór jego pracy“ w każdym razie rozbija się o potrzeby produkcji. Gdyż jeżeli formuła ta ma mieć jakiś sens, wtedy wymaga, aby cały każdorazowy wytwór pracy społecznej był dzielony pomiędzy członków społeczeństwa socjalistycznego. Pogląd ten, zarówno jak myśl o wielkim podziale, od którego rzekomo zacząć się mają rządy socjalizmu, obraca się w sferze pojęć dzisiejszej własności prywatnej. Rokrocznie dzielić wszystkie wytwory całorocznej pracy znaczyłoby to dzielić nie tylko środki osobistej konsumpcji, lecz i środki produkcji, wytworzone w ciągu roku, znaczyłoby to stopniowo przywracać własność prywatną środków produkcji.

Istota produkcji socjalistycznej z konieczności wymaga, aby tylko część każdorazowego produktu była dzielona. Wszystkie produkty przeznaczone do dalszego prowadzenia i rozszerzenia produkcji (jakoteż na pokrycie braków), oczywiście, nie podlegają podziałowi i podobnie wszystkie produkty przeznaczone do wspólnej konsumpcji, to jest do urządzenia, utrzymania lub rozszerzenia publicznych zakładów wychowawczych, naukowych, leczniczych, służących rozrywce i t. p.

Ilość i rozmiary podobnych zakładów już w dzisiejszym społeczeństwie znajduje się w stanie ustawicznego wzrostu; i w tych dziedzinach wielka produkcja coraz bardziej wypiera drobną, w danym razie zwłaszcza rodzinę. W społeczeństwie socjalistycznym rozwój ten z natury rzeczy nie tylko nie dozna przeszkód, lecz będzie pociągany.

Ilość produktów, które będą mogły stać się przedmiotem kon-

sumcy prywatnej, własnością prywatną, będzie zatem w społeczeństwie socjalistycznym w stosunku do ogólnej ilości produktów o wiele mniejsza, niż to jest w społeczeństwie dzisiejszym, gdzie prawie wszystkie produkty są towarami, własnością prywatną. Nie wszystkie produkty, jak to dziś ma miejsce, podlegać będą podziałowi, lecz tylko ich część.

Lecz i tą częścią nawet społeczeństwo socjalistyczne nie będzie mogło rozporządzać zupełnie według swego uznania; i tu przy podziale miarodajnymi będą potrzeby dalszego prowadzenia produkcji. A ponieważ produkcja nieustannie rozwijać się będzie i podlegać ciągłym zmianom, to już z tego powodu sposób podziału produktów w społeczeństwie socjalistycznym również podlegać będzie różnorodnym zmianom.

Utopijnem jest przypuszczenie, że wystarczy obmyślić jakiś szczególny system podziału, aby ten obowiązywał już na wieczne czasy. I w tej dziedzinie, jak we wszystkich innych, społeczeństwo socjalistyczne nie zrobi skoku; dla niego punktem wyjścia do dalszego rozwoju będą te urządzenia, które zastanie. Podział dóbr w społeczeństwie socjalistycznym w początkach prawdopodobnie przybierze formy będące dalszym rozwojem istniejących dziś form zarobkowych. Będą one stanowiły punkt wyjścia. I jak formy płacy robotczej różnią się nie tylko w różnych czasach, lecz także i w różnych gałęziach pracy i różnych okolicach, taksamo nie jest wykluczone, że w społeczeństwie socjalistycznym, zależnie od różnych historycznych tradycji i nawyków ludności oraz od zmiennych potrzeb produkcji, istnieć będą obok siebie najróżnorodniejsze formy podziału produktów. Społeczeństwa socjalistycznego nie należy wyobrażać sobie jako coś skrzepłego lub jednostajnego. Przeciwnie, będzie ono znajdowało się w stanie nieustannego rozwoju i odznaczało się takim bogactwem zmiennych form, jakie z koniecznością naturalną wynika ze wzrostu podziału pracy, komunikacji i panowania w społeczeństwie nauki i sztuki.

Oprócz „podziału“ najwięcej kłopotu przeciwnikom naszym sprawia „równość“. „Socjaliści“ — mówią oni — chcą, aby każdy miał równy udział w produkcie ogólnym. Pilny ma więc otrzymać tyleż co i leniwy; praca ciężka i nieprzyjemna ma być wynagradzana nie lepiej od łatwej i przyjemnej; zwykła czynność podręczna nie gorzej niż twórczość artystyczna, wymagająca długoletniego przygotowania. Oczywiście, w tych warunkach każdy pracować będzie jaknajmniej, nikt nie będzie wykonywał robót ciężkich i nieprzyjemnych, nikt nie będzie chciał się uczyć, a rezultatem tego będzie zupełna ruina społeczeństwa, barbarzyństwo. Z tego przekonać się można o niewykonalności dążeń socjalistów“.

Jak bezsensownem jest to twierdzenie, nie mamy potrzeby dowodzić po wszystkim, co się wyżej rzekło. Nie jesteśmy tak przenikliwi jak nasi przeciwnicy, i nie możemy z taką samą stanowczością

wyrokować, czy „państwo przyszłości“ zadekretuje zupełną równość wszystkich dochodów, czy nie. Gdyby jednak społeczeństwo socjalistyczne zechciało wydać podobne prawo i gdyby prawo to rzeczywiście zaczęło powodować te okropne następstwa, które przeciwnicy nasi tak jasno widzą, to naturalnym tego wynikiem byłby, nie upadek produkcji socjalistycznej, lecz upadek zasady równości.

Przeciwnicy nasi wtedy tylko mieliby prawo z równości dochodów wnioskować o nieziszczalności ustroju socjalistycznego, gdyby im się udało dowieść, że równość ta w żadnym razie pogodzić się nie da z dalszym rozwojem produkcji. Dowodu tego dotychczas nie dostarczyli i nigdy dostarczyć nie zdołają, gdyż udział jednostki w produkcji zależy nietylko od jej wynagrodzenia, lecz od najrozmaitszych okoliczności, jak poczucie obowiązku, ambycja, współzawodnictwo, nawyknięcia, powab pracy i t. d., o których ukształtowaniu w przyszłym społeczeństwie możemy wypowiadać tylko przypuszczenia, lecz nie pewniki, — przypuszczenia. mówiąc nawiasem, przemawiające przeciw poglądom naszych przeciwników. Musieliby oni prócz tego jeszcze dowieść, że istota ustroju socjalistycznego wymaga koniecznie równości dochodów, tak, iż podobny ustrój byłby niemożliwy bez tej równości. I tego dowodu dostarczyć nie mogą, już bowiem jeden rzut oka na rozmaite formy produkcji komunistycznej, które istniały dotychczas, począwszy od pierwotnego komunizmu dzikich, aż do marek i wielkich rodzin chłopskich, świadczy, jak różnorodne formy podziału produktów dają się pogodzić ze wspólną własnością środków produkcji. Wszystkie formy dzisiejszej płacy — stała pensya, płaca za czas, płaca od sztuki, wynagrodzenie za czynności, przewyższające pewien poziom przeciętny, różne formy płacy, za różne czynności — wszystkie te formy płacy, naturalnie, z pewnymi modyfikacjami, dają się pogodzić z istotą ustroju socjalistycznego, i każda z nich czasowo odgrywać może mniej lub więcej wybitną rolę w zależności od różnych potrzeb i nawyknień członków społeczeństwa oraz potrzeb produkcji.

Nie znaczy to jednak, aby i zasada równości (która niekoniecznie musi być identyczna z jednostajnością) dochodów lub warunków życia nie miała odgrywać roli w społeczeństwach socjalistycznych; wszelako nie będzie ona celem gwałtownej niwelacji przymusowej, lecz celem rozwoju naturalnego, tendencją.

Przeciwnicy nasi usiłują nastraszyć robotników i drobnomieszczanem, że jakoby wyrównanie dochodów pogorszyło tylko ich położenie, ogólny bowiem dochód klas zamożnych nie wystarcza, ich zdaniem, ażeby przy podziale podnieść dochód klas uboższych do wysokości przeciętnego dochodu klasy robotniczej. W interesie „równości“ musieliby zatem i lepiej uposażeni robotnicy i drobnomieszczanie oddać część swego dochodu. Zamiast więc zyskać, stracą oni dzięki socjalizmowi.

Tyle w tem prawdy, że najbiedniejsi, a przede wszystkim „lum-

penproletaryat“, są dziś tak liczni, a ich nędza tak wielka, że podział olbrzymich dochodów bogaczy, zaledwie-by wystarczył na umożliwienie im egzystencji lepiej uposażonego robotnika. Czy powód ten nakazuje koniecznie utrzymanie naszego wspaniałego ustroju, wydaje się wprawdzie wątpliwem. Sądzimy, że samo zmniejszenie nędzy, wynikające z podobnego podziału, musiałyby już oznaczać postęp.

Ale, jak wiemy, rozchodzi się nie o „podział“, lecz o zmianę systemu produkcji. Przejście od produkcji kapitalistycznej do socjalistycznej musi jednak bezwarunkowo wywołać szybki wzrost masy corocznie wytwarzanych produktów. Nie zapominajmy, że kapitalistyczna produkcja towarowa stała się zaporą dla rozwoju ekonomicznego, zaporą dla swobodnego rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa współczesnego; nietylko nie może ona pochłonąć drobnych przedsiębiorstw w tym stopniu, w jakim rozwój techniczny to umożliwia, a nawet tego wymaga, lecz również nie może już zatrudnić wszystkich istniejących sił roboczych. Marnuje je, rzucając coraz większą ich część w szeregi lumpenproletaryatu, pozbawionych pracy, pasażerów, nieprodukcyjnych przekupniów, i utrzymując inną część w wojsku bez pożytku dla produkcji.

Dla wszystkich tych sił roboczych społeczeństwo socjalistyczne znalazłoby pracę produkcyjną; powiększyłyby znacznie, a być może i podwoiło, liczbę zajętych w produkcji robotników, w tym samym jednak stopniu zwiększyłyby też i ogólny wytwór pracy rocznej. To rozszerzenie produkcji samo przez się wystarczałoby już do podniesienia dochodów wszystkich robotników, a nietylko najbiedniejszych z pośród nich.

Przejście do produkcji socjalistycznej, jakieśmy widzieli, przyspieszyłoby znacznie pochłonięcie drobnych przedsiębiorstw i zastąpienie ich wielkimi, a temsamem podniosłoby wytwórczość pracy wogóle. Możliwy wtedy nietylko podnieść dochód robotników, lecz także skrócić czas pracy.

Wobec tego zupełnie niedorzecznem jest twierdzenie, że socjalizm oznacza dla wszystkich równość torby żebraczej. Przejście do produkcji socjalistycznej z konieczności podnieść musi dobrobyt wszystkich klas pracujących, nie wyłączając chłopów i drobnomieszczan. Zależnie od okoliczności i stosunków ekonomicznych, w których to przejście będzie miało miejsce, wzrost dobrobytu może być większy lub mniejszy, a w każdym razie będzie widoczny; poczem każdy dalszy postęp ekonomiczny wywoływać będzie wzrost dobrobytu powszechnego.

Pod jeszcze jednym, bardzo ważnym, względem społeczeństwo socjalistyczne przewyższa kapitalistyczne. Zapewnia ono nietylko większy dobrobyt, lecz i pewność egzystencji, pewność, — której dziś największe bogactwa dać nam nie mogą. Jeżeli wzrost dobrobytu dotyczy wyłącznie tych, którzy byli dotychczas wyzyskiwani,

to pewność utrzymania jest pożądanym darem i dla dzisiejszych wyzyskiwaczy, których dostatki nie wymagają powiększenia, a często już i nie mogą powiększać się dalej. Niepewność wisi zarówno nad bogaczami jak nad biedakami, sprawiając, być może, więcej udręczeń niż niedostatek. Ona-to sprawia, że niedostatek odczuwają w duszy i ci, których on jeszcze nie dotknął; jest upiorem, nie oszczędzającym nawet pałaców.

Wszystkich badaczy, którzy badali organizacje komunistyczne, jak gminy wiejskie indyjskie, lub rosyjskie (przed ich rozkładem pod wpływem produkcji towarowej, interwencji państwa, gospodarki pieniężnej i jej następstwa — lichwy) lub też zadrugi, po dziś dzień istniejące u słowian południowych, uderzyło przedewszystkiem uczucie spokoju, pewności, równowagi, właściwe wszystkim ich członkom. Zupełnie niezależni od wszelkich wahań rynku towarowego, właściciele swych środków produkcji, wystarczają oni sobie sami, regulują swą pracę odpowiednio do potrzeb i z góry wiedzą czego mają się spodziewać.

A mimo to pewność, którą dawały te pierwotne organizacje komunistyczne, nie była zupełna. Same organizacje były małe i nie panowały jeszcze w zupełności nad przyrodą. Klęski, spowodowane zarazą na bydło, nieurodzajem, powodzią i t. p., zdarzały się nieraz i padały na całą wspólnotę. O ileż więcej pewności daje organizacja socjalistyczna, równa pod względem rozmiarów państwu współczesnemu, a rozporządzająca wszystkimi zdobyczami nauki!

SOCYALIZM I WOLNOŚĆ.

Że społeczeństwo socjalistyczne zapewnia swym członkom dobrobyt i pewność, przyznało to nawet wielu naszych przeciwników. Lecz, powiadają oni, korzyści te okupione zostaną zbyt drogo, bo za cenę zupełnej utraty wolności. Ptak w klatce jest pewien swego codziennego pokarmu, zabezpieczony jest od głodu, słoty i nieprzyjaciół. Brak mu tylko wolności, i dlatego jest nieszczęśliwym stworzeniem, które tęskni do świata niebezpieczeństw i nędzy, do walki o byt.

Socjalizm, powiadają oni, znosi wolność ekonomiczną, wolność pracy; wprowadza bowiem despotyzm, wobec którego najbardziej rozkiełznany absolutyzm polityczny jest stanem wolności, albowiem ten zapanowuje nad jedną tylko stroną człowieka, gdy tamten nad całym człowiekiem.

Tak wielkim jest strach przed niewolą komunizmu, że istnieją nawet socjaliści, których on ogarnął, a n a r c h i ś c i. Czują oni wstręt zarówno do komunizmu jak do produkcji towarowej, i ratunku przed niebezpieczeństwami obu tych form szukają w tem, że — chcą jednej i drugiej jednocześnie. Pragną komunizmu z produkcją towarową.

W teorii jest to niedorzeczne, w praktyce zmierza do wzmiarkowanych już stowarzyszeń robotniczych liberalnej „samopomocy“.

Słusznie utrzymują, że produkcya socjalistyczna nie da się pogodzić z zupełną wolnością pracy, to jest z możliwością pracowania, kiedy, gdzie i jak robotnikowi się podoba. Ale taka wolność robotnika nie da się pogodzić z żadnem planowem współdziałaniem ludzi, czy będzie się ono odbywało na podstawie kapitalistycznej czy kolektywnej. Wolność pracy możliwa jest tylko w drobnym przemyśle, i to tylko do pewnego stopnia. Nawet tam, gdzie drobny przemysł wolny jest od wszelkich przepisów krępujących, pojedynczy robotnik pozostaje jednak zależnym od wpływów naturalnych i społecznych, chłop np. od pogody, rzemieślnik od stanu rynku i t. d. Bądź co bądź drobny przemysł zapewnia pewną wolność pracy, stanowi ona jego ideał – najbardziej rewolucyjny ideał, na jaki zdobyć się może drobnomieszczanin, niewykraczający poza widnokrąg drobnej produkcji.

Przed stu laty, za czasów rewolucyi francuskiej, ideał ten miał jeszcze uzasadnienie w stosunkach ekonomicznych. Dziś stracił wszelką podstawę i może pokutować tylko w głowach ludzi, którzy nie widzą jaki od tego czasu odbył się przewrót gospodarczy. Z upadkiem drobnej produkcji z konieczności związany jest upadek wolności pracy. Nie socjaliści ją znoszą, lecz niepowstrzymany postęp wielkiego przemysłu. Właśnie ci, którzy najczęściej prawią o konieczności wolności pracy, – kapitaliści, – są to cisami, którzy się najwięcej przyczyniają do jej zniesienia.

Wolność pracy ustaje nie tylko dla pracy fabrycznej, lecz i dla wszelkiej pracy, w której jednostka jest częścią wielkiej całości. Nie istnieje ona dla robotników w rękodzielnianach i w przemyśle domowym, nie istnieje też dla pracujących umysłowo – nie na własną rękę, lecz w zakładach, w charakterze urzędników. Lekarz szpitalny i nauczyciel, urzędnik kolejowy i dziennikarz i t. p. – wszyscy oni pozbawieni są wolności pracy, wszyscy związani pewnemi regułami, muszą pracować w pewnych wyznaczonych im miejscach, w pewnym czasie i t. d. A ponieważ jak to już zaznaczono, w dziedzinie pracy umysłowej wielka produkcja taksamo wypiera drobną jak w innych dziedzinach działalności ludzkiej, przeto już i dla pracujących umysłowo wolność pracy staje się w dzisiejszem społeczeństwie coraz mniejszą.

Wprawdzie pod panowaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego robotnik posiada jeszcze pewną wolność. Jeżeli mu się dziś robota nie podoba w jakimś przedsiębiorstwie, może jej szukać w innym; może z jednej służby przejść na drugą. W społeczeństwie zaś socjalistycznym wszystkie środki produkcji połączone są w jednych rękach, istnieje tam tylko jeden „pracodawca“, którego niepodobna zmieniać.

Pod tym więc względem dzisiejszy robotnik najemny ma w po-

równaniu z robotnikiem społeczeństwa socjalistycznego wolność, lecz nie można jej jeszcze nazwać wolnością pracy. Jakkolwiekby często przechodził z jednej fabryki do drugiej, wolności pracy nie znajdzie w żadnej; w każdej bowiem fabryce czynności każdego poszczególnego robotnika są dokładnie określone i uregulowane. Jest to konieczność techniczna.

Wolność, której utrata grozi robotnikowi w produkcji socjalistycznej, nie jest zatem wolnością pracy, lecz wolnością wyszukiwania sobie pana. Wolność ta nie jest dziś bynajmniej pozbawiona znaczenia: jest ona obroną robotnika, jak to wie każdy, kto pracował lub pracuje w przedsiębiorstwie zmonopolizowanym. Lecz i tę wolność rozwój ekonomiczny coraz bardziej krępuje; wobec rosnącego braku pracy ilość wakujących miejsc jest o wiele mniejsza niż ilość ubiegających się o nie. Robotnik niemający zajęcia czuje się szczęśliwym, jeżeli wogóle znajdzie miejsce. A wzrastające skupienie środków produkcji w nielicznych rękach sprawia, że w końcu robotnik odnajduje w każdym przedsiębiorstwie tego samego „pracodawcę“, lub przynajmniej te same warunki pracy.

To, co nasi przeciwnicy okrzyczeli za zły zamiar wrogich kulturze i wolności socjalistów, jest w dzisiejszym społeczeństwie naturalną tendencją rozwoju ekonomicznego. Widzimy tu to samo, co i w wielu innych dziedzinach.

Nie socjaliści, lecz rozwój ekonomiczny znosi wolność wyboru pracy, podobnie jak wolność podczas pracy. Rozwoju tego zatamować socjaliści nie chcą i nie mogą; lecz, jak w innych dziedzinach, tak i tu nadadzą mu inną, korzystniejszą dla robotników postać. Zależności robotnika od mechanizmu gospodarczego, którego jest kółkiem, znieść nie zdołają, lecz zamiast zależności robotnika od kapitalisty, z którym ma sprzeczne interesy, wprowadzą zależność jego od społeczeństwa, którego jest sam członkiem, społeczeństwa różnoupoważonych towarzyszy, mających jednakowe interesy.

Zależność taka wydawać się może nieznośną liberalnemu adwokatowi lub literatowi, lecz nie jest taką dla współczesnego proletariusza, jak świadczy o tem ruch za wodowy. Związki zawodowe dają nam już obraz owej „tyranii państwa socjalistycznego“, o której plotą nasi przeciwnicy. Warunki pracy jednostki są w nich ściśle regulowane, dotychczas jednak żadnemu członkowi któregośkolwiek z tych związków nie przyszło do głowy upatrywać w nich skrzepowanie jego wolności osobistej. Jeżeli kto uważał za konieczne bronić „wolności pracy“ przeciw temu „teroryzmowi“ — często z użyciem siły zbrojnej, z rozlewem krwi, — nie byli to robotnicy, lecz ich wyzyskiwacze. Biedna wolność, jeżeli nie znajduje innych obrońców prócz ciemięzców!

Lecz w społeczeństwie socjalistycznym praca nie tylko traci swój charakter przymusowy; staje się owszem podstawą naj-

wyższej wolności, jaka dotychczas była możliwa dla rodzaju ludzkiego.

Zdawałoby się, że tkwi w tem sprzeczność. Jest ona jednak tylko pozorna.

Aż do czasu powstania wielkiego przemysłu praca nad wytwarzaniem i zdobywaniem potrzebnych do życia produktów, powiedzmy krótko, praca na utrzymanie, zupełnie pochłaniała ludzi; wymagała wyężenia wszystkich sił nie tylko ciała, lecz i umysłu. Dotyczy to nie tylko myśliwego lub rybaka, lecz również rolnika, rzemieślnika, kupca. Życie człowieka pracującego na utrzymanie wyłącznie prawie na pracy tej upływało. Praca ta hartowała jego ściegna i nerwy, czyniła mózg wynalazczym i żądnym wiedzy. Lecz w miarę rozwoju podziału pracy człowiek pracujący stawać się musiał coraz jednostronniejszym. Umysł i ciało nie rozwijają już swych zdolności w najrozmaitszych kierunkach. Całkowicie pochłonięci przez chwilową robotę cząstkową, robotnicy przestali rozumieć całokształt zjawisk otaczających. Harmonijny wszechstronny rozwój sił duchowych i cielesnych, zajmowanie się kwestyą wzajemnego stosunku zjawisk społecznych i przyrodzonych, myśl filozoficzna, t. j. poszukiwanie prawd najwyższych — wszystko to w tych warunkach staje się przywilejem tych, którzy pozostali wolni od pracy na utrzymanie. Przed powstaniem maszyn było to możliwe tylko dzięki temu, że pracę tę zrzucali oni na barki innych, — dzięki w y z y s k o w i.

Najbardziej idealnem i oddanem filozofii społeczeństwem, jakie zna historia, jedynem na świecie społeczeństwem myślicieli i artystów, które służyło nauce i sztuce gwoli niej samej, była arystokracja ateńska, właściciele ziemscy, żyjący z pracy niewolników.

Praca, nie tylko praca niewolnika, lecz także praca wolna, uchodziła u nich za coś poniżającego, i słusznie. Nie przesadzał Sokrates, gdy mówił: „Handlarzom i rzemieślnikom brak wykształcenia już z powodu braku wolnego czasu, bez którego niemożliwem jest dobre wychowanie. Uczą się tylko tego, czego wymaga ich zawód; wiedza sama przez się niema dla nich powabu. Zajmują się np. arytmetyką li tylko dla handlu, nie zaś dla poznania własności liczb. Nie czują pociągu do czegoś wyższego. Procederysta mówi: zadowolenie płynące z honorów i nauki jest bez wartości w porównaniu z tem, którego źródłem są zyski pieniężne. Kowale, cieśle i szewcy mogą wprawdzie być wyćwiczeni w swym zawodzie, lecz większość ich to dusze niewolnicze, nie wiedzą, co piękne, dobre i sprawiedliwe“.

Od owego czasu rozwój ekonomiczny postąpił naprzód, podział pracy doszedł do niebываłych rozmiarów, a wzrost produkcyi towarowej wciągnął wyzyskiwaczy i wykształconych w szeregi pracujących na utrzymanie. Na równi z rzemieślnikami i chłopami bogacze całkowicie oddają się dziś pracy na utrzymanie. Gromadzą się, nie w gimnazyach, ani akademiach, jak Ateńczycy, lecz na giełdach

i rynkach; spekulacje, w które się wdali, dotyczą nie pojęć prawdy i sprawiedliwości, lecz wełny i wódki, rosyjskich pożyczek i portugalskich kuponów. Ich siły duchowe wyczerpują się w tych spekulacjach. Po wykonanej „pracy” pozostają im siły i chęci już tylko do najbardziej płaskich przyjemności.

Dla wykształconych jednak, jak widzieliśmy, wykształcenie stało się towarem. I oni nie mają ani czasu, ani pociągu do bezinteresownego poszukiwania prawdy, do dążenia do ideału. Każdy zasklepia się w swojej specjalności i uważa za straconą każdą chwilę, której używa na nauczanie się czegoś, czego nie może zużytkować. Tu ma swe źródło dążność do usunięcia ze szkół średnich łaciny i greki. Mniej tu wpływają względy pedagogiczne niż dążenie do uczenia młodzieży tego tylko, czego kiedyś może „potrzebować”, t. j. zamienić na pieniądze.

Podobnie ludzie nauki i artyści tracą poczucie całości, dążenie do wszechstronnego harmonijnego rozwoju. Wszędzie widzimy tylko jednostronną fachowość. Nauka i sztuka schodzą do poziomu rzemiosła. I tu stosuje się to, co Sokrates mówił o zajęciach rzemieślników. Zmysł filozoficzny znajduje się w stanie zaniku—w obrębie wspomnianych tu klas.

Tymczasem jednak powstał nowy rodzaj pracy: praca przy maszynie, i nowa klasa: proletaryat.

Maszyna pozbawia pracę wszelkiej treści duchowej. Robotnik przy maszynie nie potrzebuje już myśleć, zastanawiać się; pozostaje mu tylko ślepo słuchać maszyny. Ona przepisuje mu co ma robić; on zaś staje się jej dodatkiem.

Tosamo, co do pracy przy maszynie, stosuje się, jakkolwiek w mniejszym stopniu, również do robót cząstkowych w rękodzielnich i przemyśle domowym. Rozczłonkowanie pracy rzemieślnika, który stwarza całkowity przedmiot, na cały szereg robót cząstkowych, z których każda zapomocą jednego lub kilku najprostszycch rękoczynów stwarza część całego produktu, stanowi, jak wiadomo, pierwszy stopień do wprowadzenia maszyn.

Pierwszem następstwem, wynikającym z monotonności i bezmyślności pracy, jest pozorne zabicie ducha w proletaryuszu.

Dalszem jednak następstwem jest to, że cała istota jego buntuje się przeciwko nadmiernemu przedłużaniu pracy. Praca nie jest dlań równoznaczna z życiem. Życie zaczyna się dla niego wtedy dopiero, gdy praca się kończy. Dla robotnika, dla którego praca i życie to jedno, wolność pracy może oznaczać wolne życie. Robotnik zaś, który żyje tylko wtedy, gdy nie pracuje, może osiągnąć wolne życie tylko przez uwolnienie od pracy. Oczywiście, ostatnia ta klasa robotników nie może dążyć do pozbycia się wszelkiej pracy. Praca przecież jest warunkiem życia; lecz oni muszą z konieczności dążyć do ograniczenia pracy obowiązkowej o tyle, by im pozostawiła czas do życia.

Oto jedna z najważniejszych przyczyn walki toczonej przez proletaryat współczesny o skrócenie dnia roboczego, — walki, której nie rozumieją chłopi i rzemieślnicy starego autoramentu. Nie jest to walka o drobne korzyści ekonomiczne, o podwyższenie płacy, o zmniejszenie liczby pozbawionych pracy; cele te również mają znaczenie, lecz w gruncie rzeczy walka toczy się o życie.

Odebranie pracy przez maszynę jej treści duchowej pociąga za sobą jeszcze jedno następstwo: siły duchowe proletariusza nie zostają przez jego pracę wyczerpane, jak to ma miejsce u innych pracujących na utrzymanie; podczas pracy leżą one zupełnie odłogiem. Tem potężniejszym jest dążenie proletariuszy do zajęcia umysłu poza pracą, gdy tylko ta pozostawia im na to czas. Jednym z najbardziej uderzających zjawisk w dzisiejszym społeczeństwie jest dążenie proletaryatu do wiedzy. Gdy wszystkie inne klasy bezmyślnie zabijają swój czas wolny, proletaryat z prawdziwą chciwością łaknie wiedzy. Tylko ten, kto miał możliwość działania wśród proletariuszy, może zupełnie ocenić potęgę tego dążenia do wiedzy i oświaty. Lecz i zdala stojący może powziąć o tem pewne wyobrażenie, jeżeli porówna czasopisma i broszury robotników z literaturą, w której lubują się inne warstwy społeczeństwa.

I to dążenie do wiedzy jest najzupełniej bezinteresowne. Robotnik, pracujący przy maszynie, wiedzą nie zwiększy swego zarobku. Jeżeli szuka prawdy, czyni to dla niej samej, nie zaś dla jakichś korzyści materialnych. Dlatego też nie poprzestaje na jednej jakiejś, niewielkiej dziedzinie: jego uwaga zwrócona jest na wszystko; chce on pojąć całe społeczeństwo, cały świat. Najtrudniejsze zagadnienia nęca go najwięcej; ze szczególnem zamięłowaniem zajmuje się zagadnieniami filozofii, metafizyki; często niełatwo bywa ściągnąć go z obłoków na ziemię.

Nie posiadanie wiedzy, lecz dążenie do niej cechuje filozofa. W tych wzgardzonych, ciemnych proletariuszach zmartwychwstaje duch filozoficzny sławnych myślicieli arystokracji ateńskiej. Ale swobodny rozwój tego ducha niemożliwy jest w społeczeństwie dzisiejszem. Proletariusze bowiem nie mają ani środków do nauki, ani kierunku w systematycznych studyach; wystawieni są na wszystkie przypadki i przeszkody bezplanowego samokształcenia, a przede-wszystkiem brak im wolnego czasu. Nauka i sztuka pozostają dla nich ziemią obiecaną, którą widzą zdaleka, o której posiadanie walczą, na którą jednak wstąpić nie mogą.

Dopiero zwycięstwo socjalizmu otwiera proletaryatowi wszystkie źródła wiedzy; dopiero dzięki zwycięstwu socjalizmu czas pracy na utrzymanie o tyle się zmniejszy, że robotnik znajdzie czas na zdobywie dostatecznej summy wiedzy. Kapitalistyczny system produkcji budzi w proletaryacie żądzę wiedzy, lecz tylko socjalistyczny zdoła ją zaspokoić.

Nie wolność pracy, lecz uwolnienie od pracy, w wysokim stopniu

umożliwione przez maszyny w społeczeństwie socjalistycznym, zapewni ludzkości wolność życia, wolność pracy w dziedzinie sztuki i nauki, wolność najszlachetniejszych rozkoszy.

Owo szczęśliwe harmonijne wykształcenie, które dotychczas raz tylko wystąpiło w dziejach jako przywilej małej garstki wybranych arystokratów stanie się udziałem wszystkich ludów cywilizowanych. Czem dla tamtych byli niewolnicy, tem dla tych będą maszyny; doświadczą oni wszystkich uszlachetniających wpływów uwolnienia od pracy zarobkowej, lecz zarazem będą wolni od wpływów poniżających gospodarki niewolniczej, która sprowadziła zupełne zwyrodnienie arystokratów, ateńskich. I jak środki dzisiejszej nauki i sztuki o wiele przewyższają te, które były znane przed dwoma tysiącami lat, jak dzisiejszy świat cywilizowany przewyższa małą Grecyę, tak i społeczeństwo socjalistyczne pod względem wielkości moralnej i dobrobytu materialnego o wiele przewyższy najslawniejsze społeczeństwo, jakie historia zna dotychczas.

Szczęśliwy, komu danem jest poświęcić swe siły w walce o urzeczywistnienie tego wzniosłego ideału!

□ □ V. WALKA KLAS. □ □

SOCYALIZM I KLASY POSIADAJĄCE.

Wykazaliśmy już szczegółowo, że zastąpienie produkcji kapitalistycznej socjalistyczną leży nietylko w interesie wydziedziczonych i wyzyskiwanych, lecz również w interesie całego rozwoju społecznego, a więc w pewnym znaczeniu nawet w interesie posiadających i wyzyskiwaczy: i im bowiem dają się we znaki sprzeczności, cechujące współczesny system produkcji. Jedni z nich gnuśnieją w próżniactwie, inni tracą siły w bezustannej pogoni za zyskiem, a nad wszystkimi, jak miecz Damoklesa, wisi ciągle groźba bankructwa, proletaryzacji.

Widzimy jednak, że wielka masa posiadających i wyzyskiwaczy wobec socjalizmu nietylko zachowuje się nieufnie, lecz nawet zwalczają go z zaciekłością wroga.

Czyżby przyczyną tego był brak wiedzy i rozsądku? Lecz przywódcy przeciwników socjalizmu są to właśnie ci, których stanowisko w państwie, społeczeństwie, nauce powinnyby najlepiej uzdolnić do zrozumienia współzależności zjawisk społecznych i kierunku rozwoju społecznego.

Dzisiejsze stosunki społeczne tak są nienormalne, że nikt, kto pragnie być seryo traktowanym w polityce lub nauce, nie śmie zaprzeczać słuszności krytyki socjalistycznej. Przeciwnie, najświatlejsze umysły we wszystkich partiach niesocjalistycznych przyznają, że w krytyce tej jest „ziarno prawdy“, niektórzy z nich nawet uważają zwycięstwo socjalizmu za nieuniknione – lecz tylko warunkowo, mianowicie nieuniknione wtedy tylko, jeżeli społeczeństwo nie opuści złej drogi i nie poprawi się, co zupełnie jakoby zależy od naszej woli i bardzo łatwo da się wykonać, jeżeli pośpieszymy uczynić zadość żądaniom tej lub innej partii.

W ten sposób nawet ci członkowie partii niesocjalistycznych, którzy krytykę socjalistyczną najlepiej pojęli, zapomocą wykrętu logicznego w najważniejszym miejscu unikają konieczności wyciągnięcia konsekwencji z tej krytyki.

Przyczynę tego szczególnego zjawiska nietrudno zrozumieć. Jeżeli nawet klasy posiadające mają pewne, dość ważne interesy, przemawiające przeciw własności prywatnej środków produkcji, to inne, bliższe i zrozumialsze dla nich interesy wymagają utrzymania własności prywatnej.

Oczywiście, przedewszystkiem stosuje się to do bogatych. Bezpośrednio nie mogą oni nic zyskać przy zniesieniu własności prywatnej środków produkcji. Wprowadzie będzie to miało dobroczynne skutki społeczne, z których i oni skorzystają, lecz jest to

rzecz stosunkowo odległa. Natomiast ujemne skutki, które dla nich pociągnąć musi zniesienie tej własności prywatnej, z góry już są widoczne; na sile i wpływie stracić muszą bezwarunkowo, niektórzy z nich prawdopodobnie na wygodach i dostatkach, zależnie od warunków, w których dokona się rewolucja socjalna.

Inaczej rzecz się ma z niższymi warstwami klas posiadających, z temi z pomiędzy nich, które są wyzyskiwane, z drobnymi rzemieślnikami, chłopami i t. p. Ci nic nie mają do stracenia na sile i wpływie, na dobrobycie zaś mogą tylko zyskać dzięki wprowadzeniu i rozwojowi produkcji socjalistycznej; lecz, aby to zrozumieć, muszą wznieść się ponad stanowisko klas, do których należą. Ze stanowiska ograniczonego drobnomieszczanina lub chłopu kapitalistyczny system produkcji jest niezrozumiały, jakkolwiek odczuwa on na własnej skórze jego następstwa, a jeszcze mniej rozumiałym jest dlań socjalizm współczesny. Co jednak obaj rozumieją, to konieczność własności prywatnej środków produkcji – w ich systemie produkcji.

Póki rzemieślnik czuje jak rzemieślnik, chłop jak chłop, drobny kupiec jak drobny kupiec, póki mają silną świadomość klasową, póty stać muszą przy własności prywatnej środków produkcji i są niedostępni dla socjalizmu, choćby im się działo bardzo źle.

Widzieliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów jak własność prywatna środków produkcji przykuwa ginącego drobnomieszczanina i chłopą do zacofanych form produkcji, nawet gdy te już dawno przestały wystarczać na zapewnienie im choć cokolwiek znośnego utrzymania i gdy przejście do pracy najemnej mogłoby poprawić ich położenie. Tak więc własność prywatna jest zarazem siłą, przykuwającą wszystkie klasy posiadające do dzisiejszego systemu produkcji, nawet te, które jednocześnie należą do rzędu wyzyskiwanych, nawet te, których posiadanie jest już tylko pełną ironii karykaturą tego pojęcia.

Tylko ci drobnomieszczenie i chłopci, którzy zwątpili o dalszem istnieniu swej klasy, którzy zrozumieli już, że formy produkcji, na których opiera się ich byt, skazane są na zagładę – tylko ci, powtarzamy, dostępni są dla nauk socjalizmu. Ale ciemnota i ciasnota poglądów, będące naturalnem następstwem warunków ich życia, utrudniają im bardzo zrozumienie beznadziejnego położenia ich klasy. Ich nędza i rozpaczliwe poszukiwanie środka, któryby ich mógł z niej wybawić, miały dotychczas przeważnie ten tylko skutek, że stawali się łatwą zdobyczą każdego demagoga, który nie skąpił im świetnych obietnic.

W wyższych warstwach klas posiadających spotykamy więcej wykształcenia i szerszy pogląd na rzeczy. Niejeden inteligent posiada jeszcze resztki dawnego idealizmu z czasów walk rewolucyjnych emancypującej się burżuazyi, z czasów oświaty. Ale biada temu z nich, który poczuje i okaże sympatyę dla socjalizmu! Ma on wkrótce do wyboru: albo porzucić swe idee, albo też zerwać wszyst-

kie więzy społeczne, które go dotąd nietylko krępowały, lecz i utrzymywały. Niewielu tylko posiada tyle odwagi i samodzielności, aby dojść do tego rozdroża, a z tych niewielu bardzo nieliczni mają wtedy dość siły, aby stanowczo zerwać ze swą klasą. Z tych ostatnich dotychczas większość wkrótce ustawała w drodze; poznawali oni później swe „uniesienia młodości“ i stawali się „rozsądnymi“.

Idealiści burżuazyjni są wśród członków wyższej burżuazyj jedynymi, którzy wogóle mogą kiedykolwiek stać się zwolennikami socjalizmu. Lecz znaczna większość tych z pomiędzy idealistów, którzy wyrobili sobie głębszy pogląd na stosunki społeczne i na wynikające z nich zagadnienia, bierze stąd tylko pochop do bezpłodnego poszukiwania tak zwanego „pokojowego“ rozwiązania kwestyi społecznej — rozwiązania, któreby pogodziło wymagania ich mniej lub więcej socjalistycznych przekonań z klasowymi interesami burżuazyj, co jest równie niemożliwe jak mokry ogień lub płonąca woda.

Jedynie tylko ci idealisci burżuazyjni, którzy nietylko doszli do odpowiednich poglądów teoretycznych, lecz, przynajmniej wewnątrz, już zerwali z burżuazyją, a nie mają dość sił i odwagi, aby zerwać z nią również zewnątrz, — tylko ci, powtarzamy, mogą stać się prawdziwymi socjalistami.

Ze strony więc klas posiadających niewiele spodziewać się możemy dla sprawy socjalizmu. Pojedynczy ich członkowie mogą być pozyskami dla socjalizmu, lecz tylko tacy, którzy ze względu na swą świadomość nie należą do klasy, do której zaliczają się ze względu na swe stanowisko ekonomiczne. Będzie to zawsze nieznaczna mniejszość, wyjąwszy czasy rewolucyi, gdy szala przechylać się zaczęnie na stronę socjalizmu. Wówczas, oczywiście, zaczęłoby się gromadnie zbiegostwo z szeregow klas posiadających.

Dotychczas jednak armie socjalistyczne rekrutowały się, nie z tych klas, które miały coś, choć może niewiele, do stracenia, lecz z pośród tych, które „do stracenia nie miały nic prócz kajdan, a do zyskania cały świat“.

CZELADŹ WIEJSKA I SŁUŻBA.

Bynajmniej jednak nie wszystkie warstwy wydziedziczonych stanowią bogate źródło dla szeregów socjalistycznych.

Nie możemy tu, oczywiście, pisać historyi naturalnej proletaryatu; najważniejsze szczegóły podaliśmy już w rozdziale II, gdzie rozważaliśmy rolę proletaryatu w dzisiejszym systemie produkcji. Dodamy tu jeszcze parę uwag uzupełniających, potrzebnych do wyjaśnienia roli, którą różne warstwy proletaryatu odgrywają w ekonomicznych i politycznych walkach naszej epoki.

Jakkolwiek fałszywym jest ulubione zdanie filistrów, że biedni zawsze istnieli, to jednak przyznać trzeba, że ubóstwo jest tak da-

wne jak produkcja towarowa. Wprawdzie dawniej bywało ono zwykle zjawiskiem wyjątkowym. W Wiekach Średnich np. liczba tych, którzy nie posiadali środków produkcji, potrzebnych do prowadzenia własnego gospodarstwa, była bardzo niewielka. Z tych niewielu, którzy nic nie posiadali, większość łatwo znajdowała miejsce w rodzinach posiadających w charakterze pomocników, parobków, czeladzi, dziewczek; byli to przeważnie ludzie młodzi, którzy mieli jeszcze widoki na założenie własnego gospodarstwa i własnego ogniska. W każdym razie pracowali wspólnie z głową rodziny lub jego żoną, i wspólnie z nimi spożywali owoce swej pracy. Jako członkowie rodziny posiadającej, nie byli proletaryuszami. Dbali o majątek rodziny, gdyż uczestniczyli w korzyściach i stratach. Stosuje się to jeszcze dziś do tych zapadłych kątów, w których zachował się podobny stosunek patryarchalny. Gdzie służba jeszcze należy do rodziny posiadacza, tam broni własności, jakkolwiek sama jest jej pozbawiona, i tam też socjalizm nie znajduje gruntu.

Podobnie rzecz się miała z czeladzią rzemieślniczą.

Obok parobków i czeladzi powstała służba. Pewna część wydziedziczonych zwróciła się do większych wyzyskiwaczy, w Wiekach Średnich i w początkach nowych, zwłaszcza do szlachty i książąt, do wyższego duchowieństwa i kupców. Wstępowali do nich na służbę, nie aby im pomagać w pracy, lecz aby ich bronić i służyć ich zbytkom w charakterze żołnierzy najemnych i lokajów. Brak tu było wspólnej pracy i spożycia, brak stosunku patryarchalnego, a więc i wynikającej stąd solidarności pomiędzy panem a sługą. Zato rozwinęła się pomiędzy nimi innego rodzaju solidarność. Gdzie utrzymywana jest liczniejsza służba, tam wśród niej istnieją różnice stopni. Jednostki spodziewać się mogą awansu, podwyższenia dochodu, władzy i wpływu. To podwyższenie zależy jednak od humoru pana. Im zręczniejsz się ktoś do tego humoru przystosowuje i im umiejętniej kopie dołki pod swymi towarzyszami, tem lepsze są jego widoki. Tak więc sługa czuje się solidarnym z panem, natomiast jest tajnym wrogiem swych towarzyszy. Inna jeszcze solidarność powstaje między panem a sługą. Im większy jest dochód, władza i wpływ pana, tem większa część tego wszystkiego dostaje się słudze. Stosuje się to zwłaszcza do służby zbytkownej, której jedynym zadaniem jest „reprezentacja“, pokazywanie jakim nadmiarem pieniędzy pan jej rozporządza. Służba taka pomaga panu szybko i przyjemnie trwonić majątek, służąc mu nieustraszenie i „wiernie“ we wszystkich jego głupstwach i wadach. Sługa czuje się więc wobec wyzyskiwanych i ciemżonych solidarnym z wyzyskiwaczem i ciemżącą; a nawet często zachowuje się wobec nich bezwzględniejsz jeszcze, niż sam pan. Ten bowiem, jeżeli ma choć trochę rozsądku, nie zarznie kury, która mu znosi złote jaja; chce ją zachować nietylko dla siebie, lecz i dla swych potomków. Dla sługi wzgląd ten nie istnieje.

Nie dziw, że wśród ludu niema nic bardziej znieawidzonego, jak służba pańska, że jej płaszczenie się wobec wyższych i brutalność wobec niższych weszły w przysłowie. Dusza służalcza to synonim wszelkiej nędzy.

Podobne wpływy na charakter służby działają nietylko u nieposiadających z niższych stanów, lecz również u nieposiadających lub mało posiadających ze stanów wyższych, np. u zubożałego szlachcica, szukającego szczęścia na stanowisku wyższego sługi, dworzana na dworze książęcym ¹⁾.

Zajmuje nas tu jednak służba niższa; musimy przeto zaniechać dalszych porównań ze służbą szlachecką, porównań, które każdy z łatwością może sobie snuć dalej. Tu idzie nam tylko o wyjaśnienie: dlaczego służba, pomimo że należy do nieposiadających, dla socjalizmu przedstawia grunt niezbyt obiecujący. Raczej stanowi ona podporę istniejącego społeczeństwa.

Wzrost wyzysku, masy wytwarzanej rok rocznie wartości dodatkowej i wynikający stąd wzrost zbytku sprzyjają stałemu pomnażaniu służby. Na szczęście jednak dla rozwoju społecznego znacznie zmniejszyła się wojenna jej odmiana, wojsko najemne, a to od czasu przewrotu w ustroju wojskowym, przygotowanego przez rewolucję francuską, od czasu zastąpienia wojska najemnego powszechną służbą wojskową. Zupełnie ona nie znikła, i jej-to właśnie szczątkom w armiach współczesnych mamy głównie do zawdzięczenia, że dotychczas „narodó ubrojoný“ bynajmniej nie okazał się urządzeniem demokratycznym.

Lecz wzrostowi właściwej służby i domowników wogóle, pomimo stałego powiększania się zbytku, przeciwdziała silna tendencja: rozkład dotychczasowej formy rodziny i podział pracy, oddający coraz więcej robót gospodarstwa domowego i służby osobistej osobnym, niezależnym zawodom, jak fryzyerzy, kelnerzy, dorożkarze, posłańcy i t. p. Zawody te, odgałęzione od służby, przez długi czas jeszcze po osiągnięciu zupełnej samodzielności posiadają cechy świadczące o ich pochodzeniu, stopniowo jednak zaczynają nabierać cech i poglądów, właściwych robotnikom przemysłowym.

LUMPENPROLETARYAT.

Jakkolwiek liczną bywała służba gospodarska i zbytkowna, czeladź i żołdactwo najemne, to jednak nie mogły one pochłoniąć wszystkich nieposiadających. Nieposiadający niezdolni do pracy—

¹⁾ Jak blisko siebie stoją sługa i dworzanin, pokazuje nam w zabawny sposób romans Le Sage'a „Gil Blas“, ta klasyczna historia naturalna służby. Z drugiej strony sługa spokrewniony jest z lumpenproletaryatem. Gil Blas, w niczem się nie zmieniając, awansuje z najniższego sługi i łotra na stanowisko sekretarza i ulubieńca pierwszego ministra dworu hiszpańskiego.

dzieci, starcy, chorzy, kaleki — nie mogli znaleźć utrzymania w żadnym z tych zawodów. Przyłączyła się do nich, jak widzieliśmy, w początkach czasów nowożytnych taka masa poszukujących pracy — mianowicie chłopów, wyrugowanych z ziemi lub zbiegłych przed okrucieństwem panów — że liczne zastępy zdolnych do pracy znalazły się w temsamem położeniu co i niezdolni. Nie pozostawało im nic innego prócz żebrania, kradzieży i prostytucji. Mieli do wyboru: albo umrzeć z głodu, albo postępować wbrew panującym pojęciom o wstydzie, honorze i godności. Mogli żyć tylko dzięki temu, że troskę o najpilniejsze potrzeby osobiste stawiali wyżej, niż troskę o dobrą sławę. Rzecz prosta, że stan podobny oddziaływać musi do najwyższego stopnia demoralizująco.

Demoralizacja ta zwiększała się i jeszcze zwiększa dzięki temu, że pozbawieni pracy nędzarze są najzupełniej zbyteczni dla społeczeństwa, które nietylko ich nie potrzebuje, lecz przeciwnie, w razie ich usunięcia pozbyłoby się niepożądanego ciężaru. Każda jednak klasa zginąć musi, jeżeli jest zbyteczna, jeżeli nie ma do spełnienia żadnych funkcji niezbędnych; stosuje się to zarówno do najniższych jak i do najwyższych.

A żebracy nie mogą nawet pocieszać się złudzeniem, że są niezbędni; nie mają żadnych wspomnień o czasach, w których ich klasa świadczyłaby społeczeństwu jakieś usługi; nie mają siły, z której pomocą mogliby narzucić społeczeństwu swe pasorzytnictwo.

Są tylko tolerowani. Pokora stanowi zatem pierwszy obowiązek żebraka i uchodzi za najwyższą cnotę biedaka. Podobnie jak służba tak i ten rodzaj proletaryuszy płaszczy się przed możnymi; nie stanowią oni opozycji przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu. Przeciwnie, skazani są na okruchy spadające ze stołu bogacza: jakże mieliby pragnąć, aby bogacz istnieć przestał? Sami nie są wyzyskiwani; lecz im wyższy jest stopień wyzysku robotnika, im większy dochód bogacza, tem on hojniejszym być może, tem więcej oczekiwać odeń mogą biedacy. Uczestniczą w wyzysku wraz ze służbą: jakież mieliby więc powód do zwalczania go? W początkach reformacji w Niemczech, gdy kościół katolicki znienawidzony był przez wszystkie klasy, wyzyskiwał je bowiem wszystkie, ci właśnie proletaryusze pozostali mu wiernymi, otrzymywali bowiem odeń większą jałmużnę, niż od skąpych mieszczan i ograbionych chłopów.

Ten rodzaj proletaryatu — lumpenproletaryat — nigdy jeszcze z własnego popędu nie występował przeciwko wyzyskowi. Co prawda, nie jest też i podporą jego, jak wojowniczy gatunek służby za dawnych czasów. Tchórzliwy, bezmyślny, bez wahania porzuca tych, którzy darzyli go jałmużną, z chwilą gdy tracą bogactwa i władzę. Nigdy nie kroczył na czele ruchu rewolucyjnego, lecz przy wszelkich zamieszkach wnet się zjawiał, aby łowić ryby w mętnej wodzie. Nieraz przyczyniał się do zadania ostatniego ciosu klasie panującej w chwili jej upadku. Zwykle w rewolucji ograniczał się

tem, że ją wyzyskiwał i kompromitował, by ją przy pierwszej sposobności zdradzić.

Kapitalistyczny system produkcji znacznie pomnożył zastępy lumpenproletaryatu i wciąż zasila je nowymi rekrutami; zwłaszcza w wielkich miastach stanowią one znaczną część ludności.

Pod względem charakteru i poglądów lumpenproletaryat pozostaje w bardzo bliskim pokrewieństwie z tą częścią chłopstwa i drobnomieszczaństwa, która bardzo podupadła, zwątpiła o własnych siłach i usiłuje utrzymać się na powierzchni zapomocą jałmużny, którą jej rzucają klasy wyższe.

POCZĄTKI PROLETARYATU NAJEMNEGO.

Z tych-to warstw głównie czerpała swe siły robocze poczynająca się produkcja kapitalistyczna, zwłaszcza wielki przemysł. Wymaga on bowiem nie tyle wykwalifikowanych, ile cierpliwych i pokornych robotników, którzy przystosowują się do wielkiego mechanizmu fabryki nowoczesnej, mogącego funkcjonować bez przeszkody w takim tylko razie, jeżeli każde z niezliczonych jego kółek ciągle i punktualnie wykonywa swe ruchy. A ponieważ warstwy stojące najbliżej lumpenproletaryatu, a nawet niektóre części samego lumpenproletaryatu, dostarczały większości robotników powstającemu przemysłowi kapitalistycznemu, to i traktowanie, które warstwy te znosiły, kapitaliści usiłowali rozciągnąć na wszystkich swych robotników. Sama praca, której wpływ uszlachetniający tak chętnie opisują burżuazyjni ekonomiści i moraliści, stała się dla proletaryuszy źródłem poniżenia, nie zaś uszlachetnienia. Brak odporności wśród robotników umożliwił kapitalistom nadzwyczajne przedłużenie czasu roboczego. Jakie pobudki działały w tym kierunku w wielkim przemyśle kapitalistycznym, widzieliśmy już w rozdziale II. Kapitał, o ile nie jest do tego zmuszony, nie daje proletaryuszowi czasu ani do życia, ani do kształcenia się. Gdzie nie napotyka tamy, tam przedłuża pracę aż do zupełnego wyczerpania robotnika. Jeżeli pozostaje krótka przerwa pomiędzy pracą a snem, to starczy ona zaledwie na najbardziej przelotne przyjemności, mające zagłuszyć świadomość nędzy, na upicie się alkoholem lub stosunek płciowy. Wspólna praca mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci, która między ludźmi wesołymi, wolnymi i świadomymi swych obowiązków może być źródłem najwyższych podnieć umysłowych i uszlachetnienia moralnego, w fabryce kapitalistycznej stała się środkiem zwiększającym niebezpieczeństwo demoralizacji i upadku.

Nie dziw, że w początkach przemysłu kapitalistycznego proletaryat pracujący prawie nie różnił się od lumpenproletaryatu. Jak głęboko był pogrążony w pijaństwie, przestępstwach, zdziczeniu

i brudzie – cielesnym i duchowym – najlepiej widać z klasycznego opisu, w którym Fryderyk Engels przedstawił położenie klas pracujących w Anglii w pierwszych dziesięcioleciach XIX stulecia.

WZNOSZENIE SIĘ PROLETARYATU NAJEMNEGO.

Pojęcie proletaryatu uważano za równoznaczne z pojęciem ostatecznego upadku. Dziś jeszcze istnieją ludzie, trzymający się tego zdania, a między nimi tacy, którzy uważają się za postępowych. A jednak już wtedy, gdy proletaryat pracujący tyle miał wspólnych cech zewnętrznych z lumpenproletaryatem, powstała głęboka przepaść między jednym a drugim.

Lumpenproletaryat w gruncie rzeczy zawsze pozostawał tysmsamym niezależnie od tego, gdzie i kiedy występował masowo. Lumpenproletaryat dzisiejszego Berlina lub Londynu niezbyt się różni od lumpenproletaryatu starożytnego Rzymu. Natomiast współczesny proletaryat pracujący jest zjawiskiem zupełnie swoim, jakiego w dziejach świata dotychczas nie widziano.

Pomiędzy lumpenproletaryatem a proletaryatem pracującym produkcji kapitalistycznej zachodzi przedewszystkiem ta olbrzymia i zasadnicza różnica, że pierwszy jest pasorzytem, gdy drugi stanowi jedną z podstaw społeczeństwa, i to podstawę, która staje się coraz bardziej nietylko najważniejszą, lecz w końcu jedyną, z której społeczeństwo czerpie swą siłę. Pracujący proletaryusz jest wydziedziczony, lecz nie żyje z jałmużny. Nietylko nie jest utrzymywany przez społeczeństwo, lecz, przeciwnie, utrzymuje je swą pracą. W początkach produkcji kapitalistycznej pracujący proletaryusz uważa siebie jeszcze za nędzarza; w kapitaliście, który go wyzyskuje, widzi swego dobroczyńcę, dającego mu pracę i chleb, chlebobawcę, pracodawcę. Ma się rozumieć, że ten stosunek „patryarchalny“ bardzo jest przyjemny dla kapitalisty. Jeszcze dziś wymaga on od swych robotników za wypłacane im wynagrodzenie nietylko umówionej pracy, lecz jeszcze posłuszeństwa i wdzięczności.

Nigdzie jednak piękne stosunki patryarchalne początkowych okresów kapitalizmu nie trwają długo. Przy całej swej niewoli i ogłupieniu robotnicy wcześniej czy później spostrzegają przecież, że to oni są chlebobawcami kapitalisty, a nie odwrotnie. Ale podczas gdy oni pozostają biednymi lub nawet wciąż dalej biednieją, kapitalista staje się coraz bogatszym. A gdy proszą fabrykanta, owego rzekomego patryarchę, by im dał więcej chleba, ten daje im kamień.

Od lumpenproletaryatu i służby proletaryusze pracujący różnią się tem, że nie żyją z wyzysku wyzyskiwaczy; od czeladzi wiejskiej i rzemieślniczej tem, że nie pracują i nie żyją razem ze swym wyzyskiwaczem, że ustala wszelki stosunek osobisty pomiędzy wyzyskiwanym a wyzyskującym. Sami żyją w nędznych norach, a dla

wyzyskiwacza swego budują pałac; sami przymierają głodem, a dla niego przygotowują bogatą ucztę; sami pracują aż do zupełnego wyczerpania, ażeby jemu i jego bliskim dostarczyć środków do zabijania czasu.

Jest to przeciwieństwo całkiem odmienne od tego, które istniało w czasach przedkapitalistycznych pomiędzy bogatym a biednym. W owych czasach biedny zazdrości bogatemu, na którego spogląda z podziwem, który jest jego wzorem, ideałem. Pragnąłby być na jego miejscu, być wyzyskiwaczem, podobnie jak on. Nie przychodzi mu do głowy chęć zniesienia wyzysku. Dziś proletaryusz pracujący nie zazdrości bogaczowi, nie chce być na jego miejscu; nienawidzi go i gardzi nim; nienawidzi go, jako swego wyzyskiwacza, i gardzi nim jak plugawstwem. Z początku nienawidzi tego tylko kapitalistę, z którym ma do czynienia, wkrótce jednak poznaje, że wszyscy oni wogóle postępują z nim w jednakowy sposób, i jego początkowa nienawiść osobista rozwija się w świadomy antagonizm względem całej klasy kapitalistów.

Ten antagonizm względem klasy wyzyskiwaczy stanowi jedną z najwcześniejszych cech proletaryatu pracującego. Nienawiść klasowa nie jest bynajmniej wytworem propagandy socjalistycznej: była widoczną na długi czas przed rozszerzeniem się tej propagandy w klasie robotniczej. Wśród służby, czeladzi wiejskiej i rzemieślniczej niemożliwą jest tak wielka nienawiść klasowa. Wobec ścisłych stosunków osobistych, jakie panują pomiędzy członkami tych zawodów, a ich „panem“, podobna nienawiść uniemożliwiłaby im wszelką pożyteczną działalność. W zawodach tych dość liczne bywają walki pomiędzy najemnikami a kierownikami przedsiębiorstw i gospodarstw, lecz zwykle następuje zgoda. W przedsiębiorstwach kapitalistycznych robotnicy żywić mogą najbardziej wrogie uczucia względem przedsiębiorcy, mimo to produkcyja nie doznaje z tego powodu żadnych przeszkód, a nawet kapitalista może nie zauważyć tego.

Początkowo nienawiść ta ujawnia się tylko miejscami i nieśmiało. Jeżeli potrzeba pewnego czasu na to, aby proletaryusz spostrzegł, że fabrykant bynajmniej nie z szlachetnych pobudek daje im zajęcie, to więcej jeszcze czasu upłynąć musi, zanim zdobędą się na odwagę, aby otwarcie wystąpić przeciw „panom“.

Lumpenproletaryusz odznacza się tchórzostwem i pokorą, pozbawiony jest bowiem wszelkiego oparcia materialnego i czuje się zbyt słabym. Podobnymi cechami odznacza się początkowo i proletaryat pracujący, o ile rekrutuje się z lumpenproletaryatu i ze zbliżonych doń warstw. Wprawdzie odczuwa wszystkie nadużycia, których się względem niego dopuszczają, lecz protestuje przeciw nim tylko skrycie; ścisła pięść w kieszeni. Oburzenie zaś szczególnie czynnych i namiętnych natur szuka ujścia w tajnych przestępstwach.

Świadomość własnej siły i duch oporu rozwijają się w tych warstwach dopiero wtedy, gdy zdobyły świadomość wspólności in-

teresów, solidarności, panującej pomiędzy ich członkami. Z rozbudzeniem poczucia solidarności poczyna się moralne odrodzenie proletariatu, wznoszenie się proletariatu pracującego z bagna lumpenproletariatu.

Warunki pracy w produkcji kapitalistycznej same przez się zmuszają proletariuszy do ścisłego łączenia się, do poddawania jednostki ogółowi. Kiedy w rzemiośle, w jego postaci klasycznej każda jednostka sama przez się stanowi całość, przemysł kapitalistyczny polega na współdziałaniu, na kooperacji. Pojedynczy robotnik nic tu nie może zrobić bez swych towarzyszy. Przy wspólnem i planowem wykonywaniu roboty sprawność każdego z nich podwaja się, a nawet potraja. W ten sposób praca uświadamia im potęgę łączności, rozwija w nich dobrowolną, chętną karność, która jest niezbędnym warunkiem produkcji zbiorowej, socjalistycznej, a zarazem warunkiem wszelkiej skutecznej walki proletariatu z wyzyskiem w produkcji kapitalistycznej. Ta więc wychowuje tym sposobem proletariat ku swej własnej zgubie i ku pracy w społeczeństwie socjalistycznem.

Może jeszcze potężniej niż kooperacja wpływa na rozbudzenie poczucia solidarności w proletaryacie jednakowość warunków pracy. W fabryce pomiędzy robotnikami niewiele jest stopniowań, a często żadna nie istnieje hierarchia. Wyższe stanowiska zazwyczaj bywają niedostępne dla proletariuszy, a przytem są tak nieliczne, że przez masę robotników nie mogą być brane pod uwagę. Niewielu tylko można przekupić temi uprzywilejowanemi stanowiskami. Ogromna większość pracuje w jednakowych warunkach, i jednostka nie ma żadnej możności poprawienia ich wyłącznie dla siebie; położenie swe poprawić może wtedy tylko, gdy następuje poprawa w położeniu ogółu, w położeniu wszystkich jej współpracowników. Wprowadzie fabrykanci usiłują siał niezgodę pomiędzy robotnikami, wprowadzając sztuczną nierówność do warunków pracy. Lecz niwelujący wpływ współczesnego przemysłu wielkiego zbyt jest silny, aby tego rodzaju wybiegi — płaca od sztuki, premia i t. p. — zdołały na czas dłuższy zabić świadomość wspólności interesów wśród robotników. Im dłużej trwa produkcja kapitalistyczna, tem potężniej rozwija się solidarność proletariatu, tem głębiej zapuszcza swe korzenie, tem wydatniejszym jego rysem się staje.

Dość będzie przypomnieć to, cośmy wyżej mówili o służbie, aby pokazać jak dalece pod tym względem różni się od niej proletaryat pracujący. Na tym punkcie proletaryatowi produkcji kapitalistycznej ustępuje i czeladź wiejska, a nawet czeladź rzemieślnicza.

Solidarność czeladzi rzemieślniczej zatrzymała się na punkcie, który solidarność proletariuszy przekroczyła. Solidarność jednych jak drugich nie ogranicza się na robotnikach tego samego przedsiębiorstwa; jak proletariusze tak i czeladnicy doszli już do przeświadczenia, że robotnicy wszędzie mają tychsamych przeciwników

i tesame interesy. Czeladź rzemieślnicza utworzyła organizacje narodowe w czasie, gdy burżuazya była jeszcze głęboko zasklepiona w małomiasteczkowości i zaściankowości. Dzisiejszy proletaryat w swych uczuciach i postępowaniu jest zupełnie międzynarodowy; proletaryusze wszystkich krajów połączyli się wśród najzacieklejszych walk narodowych, wśród zbrojenia się klas panujących.

Początki organizacji międzynarodowych znajdujemy już wśród czeladzi rzemieślniczej; okazała się ona zdolną przekroczyć szranki narodowe. Jednej wszakże granicy przekroczyć nie zdołała: swego zawodu. Kapelusznik lub kotlarz niemiecki podczas swych wędrówek mógł znajdować gościnne przyjęcie u swych kolegów w Szwecyi lub Szwajcaryi; natomiast szewc lub stolarz jego własnego miasta pozostawali dlań obcymi. Pojedyncze rzemiosła były ściśle odgraniczone. Całemi latami musiał się uczyć terminator, zanim został czeladnikiem, i całe życie dochowywał wary swemu rzemiosłu, w którego rozkwicie i potędze bardzo był zainteresowany. Jeżeli pozostawał w pewnym antagonizmie względem majstra swego rzemiosła, to niemniej również względem majstrów i czeladników innych rzemiosł. W epoce rozkwitu rzemiosł widzimy zacięte walki i antagonizmy pomiędzy korporacyami czeladników różnych zawodów.

Produkcya kapitalistyczna natomiast wytwarza pstrą mieszaninę różnych zawodów. W przedsiębiorstwie kapitalistycznym zwykle wspólnie obok siebie pracują robotnicy różnych rodzajów pracy dla osiągnięcia wspólnego celu. Z drugiej strony widzimy dążność do zniesienia wogóle pojęcia zawodu w produkcji. Dawne terminowanie robotnika, trwające całe lata, maszyna skraca do nauki kilkotygodniowej, często kilkudniowej. Pozwala ona pojedynczemu robotnikowi przechodzić bez zbytej trudności od jednej manipulacji do drugiej. Nieraz zmusza go nawet do tego, mianowicie, gdy go czyni zbytecznym w jego dotychczasowej działalności, wyrzuca na bruk i zniewala do szukania innego zajęcia. Wolność wyboru zawodu, której zaniku w „państwie przyszłości“ tak się obawia filister, dziś już straciła wszelki sens dla robotnika.

W tych warunkach nie trudno mu jest przekroczyć granice, przed którymi zatrzymali się czeladnicy. Proletaryusz nowoczesny nietylko ma świadomość solidarności międzynarodowej, lecz świadomość ta nadto obejmuje całą klasę robotniczą.

W Starożytności i w Wiekach Średnich istniały rozmaite formy pracy najemnej. Podobnie walki pomiędzy najmitami a ich wyzyskiwaczami nie przedstawiają nic nowego. Lecz dopiero pod panowaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego powstaje jednolita klasa robotników najemnych, zupełnie świadomych wspólności swych interesów i coraz bardziej poddających nietylko swe osobiste, lecz także i lokalne, a nawet — o ile istnieją jeszcze — i zawodowe interesy, wielkim ogólnym interesom klasy. Dopiero w XIX stuleciu walka robotników najemnych z wyzyskiem nabiera

charakteru walki klasowej. I dzięki temu dopiero walka mieć może szerszy, wyższy cel niż usunięcie chwilowych nadużyć. Dzięki temu dopiero ruch robotniczy staje się ruchem rewolucyjnym.

Przytem i pojęcie klasy robotniczej staje się coraz szerszem. To, cośmy wyżej powiedzieli, stosuje się przede wszystkim do pracujących proletaryuszy wielkiego przemysłu. Lecz jak kapitał przemysłowy jest coraz bardziej miarodajnym dla wszystkich rodzajów kapitału, a nawet dla wszystkich przedsiębiorstw gospodarczych u narodów kapitalistycznych, podobnie poglądy i uczucia proletaryatu, pracującego w wielkim przemyśle, stają się coraz bardziej miarodajnymi dla poglądów i uczuć robotników najemnych wogóle. Świadomość powszechnej wspólności interesów ogarnia także robotników rękodzielnictwa kapitalistycznego i rzemiosł, a tę drugą kategorię tem łatwiej, im bardziej rzemiosła tracą swój charakter pierwotny i zbliżają się do rękodzielnictwa lub do kapitalistycznie wyzyskiwanego przemysłu domowego.

Przyłączają się do nich stopniowo robotnicy nieprzemysłowych przedsiębiorstw miejskich: handlu, komunikacji, hoteli, restauracji i t. p. Również i do robotników rolnych stopniowo przenika świadomość wspólności interesów z pozostałymi robotnikami najemnymi, z chwilą, gdy produkcyja kapitalistyczna przekształca dawne patryarchalne gospodarstwo rolne w przemysł, produkujący zapomocą proletaryuszy najemnych, nie zaś czeladzi, należącej do rodziny gospodarza. Co więcej, poczucie solidarności w końcu ogarniać zaczyna gorzej uposażonych z pomiędzy samodzielnych rzemieślników, a nieraz nawet i chłopów; tym sposobem klasy pracujące coraz więcej zlewają się w jedną jednolitą klasę robotniczą, ożywioną duchem proletaryatu przemysłowego, który stale wzrasta zarówno co do liczby jak co do znaczenia ekonomicznego. Coraz ściślej szerzy się wśród niej właściwy proletaryatowi przemysłowemu duch solidarności koleżeńskiej, karnośći towarzyskiej, antagonizmu względem kapitału; szerzy się jednak również w jej szeregach owa właściwa proletaryatowi niezaspokojona żądza wiedzy, o której wspomnieliśmy w końcu poprzedniego rozdziału.

Tak więc ze wzgardzonego, poniewieranego, upadłego proletaryatu stopniowo powstaje nowa potęga historyczna, przed którą dawne drzeć zaczynają; wyrasta nowa klasa z nową moralnością i nową filozofią, klasa, której liczebność, zwartość, doniosłość ekonomiczna, świadomość i mądrość polityczna z każdym dniem wzrastają.

ANTAGONIZM POMIĘDZY DĄŻNOŚCIAMI WZNOŚĄCEMI I DEGRADUJĄCEMI PROLETARYAT.

Wznoszenie się proletaryatu z poniżenia jest procesem nieuniknionym i odbywa się z naturalną koniecznością. Lecz proces ten nie jest ani pokojowy, ani równomierny. Jak widzieliśmy w rozdziale II, kapitalistyczny system produkcji posiada dążność do stałego pogarszania położenia pracującej ludności. Moralne odrodzenie proletaryatu możliwe jest tylko w walce z tą dążnością i jej przedstawicielami, kapitalistami; możliwe jest tylko przy domniemaniu dostatecznego spotęźnienia przeciwnych jej wpływów i dążeń, powstających w łonie proletaryatu dzięki nowym warunkom, w których on pracuje i żyje. Szkodliwe dla proletaryatu dążności kapitalistycznego systemu produkcji różnią się bardzo w różnych czasach, różnych miejscach i różnych gałęziach produkcji; zależą od stanu rynku, od stopnia konkurencji pomiędzy pojedynczymi przedsiębiorstwami, od stopnia rozwoju maszyn w odnośnych gałęziach przemysłu, od stopnia zrozumienia przez kapitalistów ich trwałych interesów i t. d. i t. d. Dążności przeciwne, rozwijające się w łonie pojedynczych warstw proletaryatu, zależą również od najrozmaitszych warunków, od zwyczajów i potrzeb tych warstw ludności, z których przeważnie się rekrutują dani proletaryusze, od stopnia zručności i siły, którego wymaga praca w ich gałęzi przemysłu, od rozpowszechnienia pracy kobiet i dzieci, od rozmiarów przemysłowej armii rezerwowej, bynajmniej nie jednakowych dla wszystkich zawodów, od uświadomienia robotników, wreszcie od tego, czy praca powoduje odosobnienie czy też skupienie pracujących.

Każdy z tych warunków wielce się różni w różnych gałęziach przemysłu i warstwach robotniczych, ulegając ustawicznym zmianom, albowiem rewolucja techniczna i ekonomiczna odbywa się bez przerwy. Codziennie nowe okolice i nowe zawody podlegają wyzwaskowi i proletaryzacji przez kapitał, codziennie powstają nowe gałęzie produkcji, a istniejące już nieustannie są rewolucjonizowane. Jak w początkowych okresach kapitalizmu tak i dziś coraz-to nowe warstwy ludności proletaryzują się, toną w lumpenproletaryacie lub wydostają się z niego; wśród samego pracującego proletaryatu widzimy ciągle wznoszenie się i opadanie; jedne warstwy poruszają się w kierunku wstępującym, inne w zstępującym, w zależności od tego, czy przeważają w nich dążności wnoszące czy przygniatające.

Lecz na szczęście dla dalszego rozwoju społeczeństwa ludzkiego dla większości warstw proletaryackich prędzej czy później nastaje chwila, gdy dążności wnoszące zaczynają stanowczo przeważać. Kiedy już w którejkolwiek warstwie proletaryatu tak dalece wpływ swój zaznaczyły, że obudziły w niej świadomość, świadomość klasową, świadomość solidarności wszystkich jej członków pomiędzy

sobą i z całą klasą robotniczą, świadomość siły, którą daje ścisła łączność; gdy warstwa ta przejęła się świadomością swej doniosłości ekonomicznej, szacunkiem dla siebie samej i wiarą w lepszą przyszłość klasy robotniczej; gdy tedy którakolwiek warstwa proletariatu tak dalece się wzniosła, — wówczas niesłuchanie jest trudno strącić ją znowu w tępą masę tych upadłych egzystencji, które wprawdzie nienawidzą, lecz nie mogą się połączyć do wytrwałej walki, które, zwątpiwszy o siebie i swej przyszłości, szukają zapomnienia w pijaństwie, które w cierpieniach swych znajdują podniecie, nie do śmiałego oburzenia, lecz do bojaźliwego posłuszeństwa. Prawie niepodobna wyplenić świadomości klasowej warstwy proletariatu, gdy ta raz zapuściła w niej korzenie. Z jakąkolwiek siłą działać będą przygniatające dążności kapitalistycznego systemu produkcji, warstwę tę doprowadzić one zdołają tylko do upadku ekonomicznego, lecz nie moralnego — chyba że ciężar ich będzie, nie przygniatający, lecz wprost miażdżący, jak w niektórych zanikających gałęziach przemysłu domowego. W każdym innym wypadku dążność ta ten tylko skutek odniesie, że wywoła reakcję, dążność przeciwną; spowoduje raczej rozgoryczenie, niż zwyrodnienie; nie zdoła strącić proletariusza w szeregi lumpenproletariatu, lecz wzniesie go do męczeństwa.

FILANTROPIA I PRAWODAWSTWO ROBOTNICZE.

Gdyby każda warstwa proletariatu była pozostawiona własnym siłom, to u większości ich proces wnoszenia się zaczęłyby się o wiele później i przebiegałyby dłużej i dotkliwiej, niż się to dzieje w rzeczywistości. Bez pomocy postronnej niejedna warstwa proletariatu, zajmująca obecnie poważne stanowisko, nie zdołałaby nigdy przezwyciężyć trudności, z którymi, jak wogóle wszystkie początki, połączone są początki wnoszenia się z bagna, w które proletaryat wtrącony został przez rozwój kapitalistyczny. Pomoc ta przyszła ze strony niektórych warstw społeczeństwa, stojących ponad owymi warstwami proletariatu, zarówno z wyższych warstw pracujących jak z klas posiadających.

Ta ostatnia pomoc, zwłaszcza w początkach wielkiego przemysłu kapitalistycznego, nie była pozbawiona znaczenia.

W Wiekach Średnich ubóstwo było tak nieznaczne, że dobroczynność publiczna (zwłaszcza kościelna) i prywatna była zupełnie wystarczającą. Ubóstwo nie nastroczało żadnych trudnych zagadnień; jeżeli dawało powód do rozmyślań, były to budujące rozmyślenia. Uważane było za środek wychowawczy, stosowany przez Boga; gdy dotyczyło grzeszników, uchodziło za karę, gdy pobożnych — za próbę, aby ich ufność w Bogu odniosła większy jeszcze tryumf.

Dla bogatych zaś ubóstwo było polem do ćwiczenia się w cnotcie, równie niezbędnym do zbawienia ich duszy, jak arena gimnastyczna do hartowania ciała.

Gdy jednak rozwój produkcji towarowej spowodował rozkład staro-feudalnej gospodarki rolnej, gdy zaczęło się wychodźstwo wyrugowanych chłopów do miast, pociągając za sobą „przeludnienie“, brak roboty i nędzę masową, wówczas zjawisko to, równie nowe jak straszne i niebezpieczne, zwróciło na siebie uwagę wszystkich ludzi myślących i czujących. Średniowieczna dobroczynność wobec nędzy masowej była niewystarczającą; reformacja zamknęła nadto najważniejsze źródło jałmużny: dobroczynność kościoła katolickiego. Piecza nad wszystkimi ubogimi coraz bardziej okazywała się zadaniem przechodzącym siły społeczeństwa; powstało nowe zagadnienie społeczne: usunięcie nędzy. Wynajdywano najrozmaitsze sposoby rozwiązania tego zagadnienia, różniące się zależnie od mądrości i ludzkości wynalazców, począwszy od wygodnej metody zniesienia nędzy wraz z nędzarami (zapomocą szubienicy lub wygnania) aż do głęboko pomyślanych planów nowego komunistycznego ustroju. Plany te znajdowały wielkie uznanie pośród wykształconych, ale owe wygodne metody były jedynymi, na które godzili się rządcy różnych krajów i mędrzy stanu. Im więcej wszakże proletaryuszy ścinano i piętnowano, tem więcej rozrastała się nędza.

Z czasem jednak kwestya nędzy znowu przybrała nową postać. Powstał kapitalistyczny system produkcji i, szerząc się nieustannie, stawał się coraz bardziej panującą formą w społeczeństwie. Temsamem dla myślicieli burżuazyi przestała istnieć kwestya nędzy. Produkcya kapitalistyczna opiera się na proletaryacie; usunąć go znaczyłoby uniemożliwić produkcję kapitalistyczną. Nędza masowa jest podstawą kapitalistycznego bogactwa masowego; kto pragnie zapobiedz nędzy masowej, porywa się na bogactwo. Kto szuka środków zaradczych na brak własności u robotników, ten podkopuje własność, ten jest rewolucjonistą, wrogiem społeczeństwa.

Wprawdzie jak dawniej tak i obecnie nie brak w sferach burżuazyjnych współczucia i obawy nędza bowiem zagraża całemu społeczeństwu: rodzi ona zarazy i przestępstwa, i wielu głębiej myślących i głębiej czujących przedstawicieli burżuazyi chciałoby uczynić coś dla proletaryatu; lecz dla ogółu tych przedstawicieli burżuazyi, którzy nie śmia lub nie mogą zerwać ze swą klasą, zagadnienie polega, nie na zniesieniu, lecz na podniesieniu proletaryatu. Chcieliby, aby proletaryat był zdolnym do pracy i zadowolonym, ale zarazem aby na zawsze pozostał do usług burżuazyi. Poza tę granicę filantropia burżuazyjna nie wykracza.

Oczywiście, w tych granicach filantropia objawiać się może w sposób najróżnorodniejszy. Większość jej metod albo żadnego nie daje pożytku, albo, co najwyżej, zdoła tylko zapewnić przemijającą ulgę oddzielnym jednostkom. Gdy jednak w pierwszych dziesięcio-

leciach wieku XIX powstał w Anglii wielki przemysł kapitalistyczny (przedewszystkiem tkacki), ze wszystkimi okropnościami, które zdolen jest wywołać, rozsądniejsi z pośród filantropów przyszli do przekonania, że jedno tylko zdoła przeciwdziałać zupełnemu zwyrodnieniu robotników w tym przemyśle, mianowicie państwowa ochrona robotników, przynajmniej najbardziej bezbronych warstw robotniczych: dzieci i kobiet.

Kapitałiści wielkiego przemysłu nie stanowili jeszcze wówczas tak wpływowego odłamu klas posiadających, jak obecnie. Za ograniczeniem ich władzy nad robotnikami przemawiały różne ekonomiczne i polityczne interesy niekapitałistów w klasach posiadających — wielkich właścicieli ziemskich i drobnomieszczactwa; dalej przemawiało za tem przekonanie, że bez owego ograniczenia zginie podstawa rozkwitu przemysłowego Anglii, jej klasa robotnicza — względ który musiał pozyskać dla ochrony robotników każdego rozsądnego, wnoszącego się ponad chwilowe interesy, członka klas panujących; wreszcie przemawiały za tem poszczególne interesy pojedynczych wielkich fabrykantów, którzy mogli łatwo znosić te ograniczenia i przystosowywać do nich produkcję, podczas gdy ich pomniejszym konkurentom, którzy trzymali się jedynie tylko dzięki haniebnemu obdzieraniu robotników, prawodawstwo ochronne groziło ruiną. Pomimo to, jakkolwiek przytem i w samej klasie robotniczej rozwinął się potężny ruch na rzecz prawodawstwa ochronnego, potrzeba było jednak wielu walk zaciętych, aby zdobyć pierwsze nieśmiałe prawa ochronne i następnie rozwijać je dalej.

Jakkolwiek nieznaczne były początkowo osiągnięte wyniki, to jednak dla warstw proletaryatu, które z nich korzystały, stanowiły one już podniętę, która obudziła je z oglupienia i ujawniła w nich wnoszące dążności ich stanowiska socyalnego. Jeszcze zanim odniesione zostało jakiegokolwiek zwycięstwo, już same te walki dostatecznie przekonały proletaryuszy jak ważnem i niezbędnem jest dla nich zdobycie siły. Już same te walki poruszyły ich, dały im świadomość i poczucie swej godności, rozbudziły w nich nadzieję i wskazały wyższy cel, do którego dążyć należy.

Innym środkiem, mającym podnieść klasę robotniczą i popieranym również przez burżuazję, jest szkoła ludowa. Bliższe zastanawianie się nad nią nie wchodzi jednak w zakres niniejszej pracy. Jest to środek ważny, którego znaczenia nie należy zbyt nisko cenić, lecz w sprawie podniesienia proletaryatu, jako klasy, mniej skuteczny niż prawodawstwo robotnicze.

Im więcej rozwija się kapitalistyczny system produkcji, im bardziej wielki przemysł wypiera lub zmienia inne formy produkcji, tem niezbędnijszem staje się nieustanne zaostrenie ochrony robotników i rozciąganie jej nie tylko na wszystkie gałęzie wielkiego przemysłu, lecz również na rzemiosła, przemysł domowy i rolnictwo. Lecz w tymsamym stopniu rośnie także wpływ kapitalistów przemysło-

wych w społeczeństwie burżuazyjnym; niekapitalistyczne klasy posiadające — drobne mieszczaństwo i wielcy właściciele ziemscy — przejmują się światopoglądem kapitalistycznym, a mężowie stanu i myśliciele burżuazyjni z jej przodowników stają się jej szermierzami, gotowymi staczać walki o każdy z jej chwilowych interesów.

Spustoszenia czynione przez produkcję kapitalistyczną wśród robotników do tego stopnia pełne są grozy, że tylko najchciwsi i najbezwstydniejsi kapitaliści i ich poplecznicy śmiało odrzucać wszelkie wogóle prawa ochronne. Natomiast obecnie mało jeszcze jest w szeregach klas posiadających obrońców rozleglejszej ochrony robotników, np. osmiogodzinnego dnia pracy, który dziś posiada to samo znaczenie, co w piątym lat dziesiątku w przemyśle angielskim dzień dziesięciogodzinny. Filantropia burżuazyjna staje się coraz bardziej nieśmiałą; w coraz wyższym stopniu pozostawia samym robotnikom prowadzenie walki o należytą ochronę pracy. Walka o rozległą ochronę staje się coraz bardziej czystą walką klasową pomiędzy proletaryatem a burżuazją. Na kontynencie Europy, gdzie walka o prawodawstwo ochronne zaczęła się później niż w Anglii, nosiła ona odrazu ten charakter. Ze strony klas posiadających proletaryat nie może się już spodziewać żadnego poparcia w swej walce o wzniesienie się w społeczeństwie. Pozostawiony jest wyłącznie swym własnym siłom, to jest przedewszystkiem siłom tych swoich warstw, które posiadają już sprawność do walki i sprzymierzeńców.

RUCH ZAWODOWY.

Walki pomiędzy robotnikami a ich wyzyskiwaczami nie są niczem nowem. Spotykamy je już ku końcowi Wieków Średnich w rzemiośle, pomiędzy czeladnikami a majstrami, gdy ci, pod wpływem poczynającej się wówczas produkcji towarowej i handlu wszechświatowego, zaczęli objawiać popędy kapitalistyczne. Niejeden z nich już w XV stuleciu usiłował powiększyć liczbę zatrudnionych przez siebie czeladników tak, aby, nie pracując osobiście, mózż żyć z ich pracy, albo też usiłował przynajmniej zwalić na czeladników lwią część trudu. Ujawniała się dążność do pomnożenia ilości dni roboczych, ograniczenia świąt, a nawet wprowadzenia pracy niedzielnej. Przytem panowie majstrowie usiłowali odosobnić się od czeladników, dawać im gorsze pożywienie itd. Stosunek rodzinny rozluźnił się. Wreszcie majstrowie cechowi zaczęli się odgrażać; czeladnikom, którzy nie byli synami lub zięciami majstrów, znacznie utrudniono, a nawet wprost uniemożliwiono wyzwolenie się na majstrów. W ten sposób stan czeladniczy coraz bardziej stawał się stanem odrębnym, aż przestał już być etapem pośrednim pomiędzy terminatorstwem a majstrostwem.

Gdy majstrowie zaczęli objawiać skłonności kapitalistyczne, naturalnym tego następstwem było to, że stosunek pomiędzy nimi a ich robotnikami nabrał coś z ostrości późniejszego antagonizmu pomiędzy przedsiębiorcą kapitalistycznym a proletaryuszem. Lecz czeladnicy bynajmniej nie byli podobni do pokornych, przygnębionych proletaryuszy rozpoczynającego się przemysłu wielkiego. Zuchwali i buńczuczni, nietylko odbijali każdy cios, który im zadawano, lecz odpowiadali nań ze swej strony jeszcze cięższym ciosem. Miasta były małe, liczba więc czeladników każdego zawodu w mieście stosunkowo nieznaczna. Tem łatwiej było im się łączyć, że zwykle każdy zawód koncentrował się w osobnej ulicy. Praca wprawdzie dzieliła ich, u jednego majstra pracowało niewielu, rzadko więcej, niż jeden lub dwóch; lecz praca nie wypełniała ich życia. Ilość świąt w roku była ogromna; życie towarzyskie odgrywało wówczas u każdego równie wielką rolę jak praca, a życie towarzyskie łączyło czeladników. Piwiarnie stały się ogniskiem ich organizacji, punktem wyjścia bitew, które wydawali majstrom. Czeladnik, który nie solidaryzował się ze swymi towarzyszami, był wykluczany z korporacji. Wobec tego, że każdy zawód był w sobie zamknięty, wykluczenie z korporacji czeladniczej było dlań równoznaczne z wykluczeniem ze społeczeństwa. Organizacja czeladnicza jakiegoś zawodu obejmowała zatem wszystkich czeladników tego zawodu. Przemysłowa armia rezerwowa była prawie nieznaną; przyjmowanie robotników z innych zawodów było z najrozmaitszych względów niemożliwe: nie dziw przeto, że stanowisko czeladników wobec majstrów było stosunkowo bardzo korzystne. Broń, którą walczyli, stanowiło bezrobocie i rzucanie infamii – strajk i bojkot – i broni tej nie szczędzili. Naszym zwolennikom cechów, którzy marzą o wskrzeszeniu średniowiecznego rzemiosła i spodziewają się w ten sposób przywrócić pokój między robotnikami a ich wyzyskiwaczami, włosy-by na głowie powstały, gdyby dziś w stosunku do rozmiarów przemysłu strejkowano tak często i uparcie jak w najważniejszych rzemiosłach w XV i XVI stuleciu.

Dopiero rozwijająca się nowożytna władza państwowa zdołała nauczyć czeladników moresu. Trzymanie w karchach robotników było jedną z pierwszych przysług, które państwo wyświadczyło burżuazji, i do dziś dnia pozostało jednym z głównych jego zadań. Zaczął się okres taks robotniczych (to jest płacy maksymalnej) i zakazu, a przynajmniej trzymania w karchach przez policję wszystkich organizacji robotniczych. Jednakowoż i państwu nie udało się poskromić zupełnie czeladników. Rozumieli oni, równie dobrze jak ich przeciwnicy, jaka potęga tkwi w łączności i jak bezbronni są bez organizacji. Wszędzie trzymali się w organizacjach swych zawzięcie. Gdzie im nie pozwalano na stowarzyszenia jawne, zakładali tajne. Najstraszniejsze kary groziły im za to, lecz nie zdołały rozerwać tej łączności. Cierpienia, które prawa wyjątkowe przeciw socyalistom

przyniosły proletaryatowi niemieckiemu, jakkolwiek same przez się dość dotkliwe, były igraszką w porównaniu z tem, co robotnicy znieść musieli w ciągu ostatnich stuleci i aż do połowy XIX wieku w różnych krajach (a pod panowaniem rosyjskiem i dotychczas). A jednak wyszli zwycięsko ze wszystkich tych prześladowań.

Większość robotników rozwijającego się rękodzielnictwa kapitalistycznego nie posiadała tej siły odpornej, co czeladź rzemieślnicza. Jak to już zaznaczyliśmy, manipulacje niezbędne do wytworzenia całego produktu powierzane były w rękodzielnich różnym robotnikom, z których każdy miał do wykonania jeden lub kilka stosunkowo prostych rękoczynów. Czas nauki robotnika zostaje przez to skrócony, zaczyna się rozwijać praca kobiet i dzieci. Następnie pod panowaniem rękodzielnictwa znajdujemy w miastach przemysłowych wielkie armie robotnicze. Robotnicy nie mogą się tu już znać osobiście, co było zupełnie naturalne wśród czeladników miasteczek średniowiecznych. Wobec rozwoju wielkich miast cierpieli, naturalnie, po części i czeladnicy rzemieślniczy, lecz nie w takim stopniu, gdyż w miarę jak wzrastali w liczbę, rosła także liczba, a zarazem i niezgoda, ich przeciwników, majstrów. W przemyśle kapitalistycznym natomiast liczni robotnicy stoją wobec niewielu przedsiębiorstw, które łatwo mogą się porozumieć.

A przytem panowanie przymusu cechowego w starych miastach tamowało rozwój rękodzielnictwa. Przedsiębiorstwa te musiano zakładać poza obrębem przymusu cechowego, przeważnie na wsi, gdzie robotnicy łatwiej podlegali kontroli i nie znajdowali poparcia w innych warstwach pracującej ludności, ani roboty poza rękodzielnictwem.

Wreszcie znacznie skrócono robotnikom czas zebrań towarzyskich, tego potężnego środka łączenia się i płynącej stąd jedności w działaniu, a to przez zniesienie świąt średniowiecznych.

Wprawdzie rękodzielnictwo skupia większe masy robotników przy pracy i zmusza ich do współdziałania, kooperacji. Lecz dobroczynne skutki, wynikające stąd dla solidarności robotników, po części zostają zniesione wskutek tego, że nietylko robotnicy rekrutują się z najrozmaitszych warstw ludności, lecz również, że rozmaite manipulacje rozmaicie są wynagradzane; widzimy tu pomiędzy robotnikami cały szereg stopniowań, jak pomiędzy sługami bogatego domu. Wprawdzie u robotników przynależność do tego lub owego stopnia zależy głównie od ich kwalifikacji technicznych, nie zaś od giętkości osobistej; hierarchia nie posiada więc tu cech służalczości, lecz stwarza tak wielkie różnice w interesach pojedynczych grup robotniczych danego przedsiębiorstwa, że uświadamianie wspólności interesów odbywa się z wielką trudnością.

Położenie robotników w rękodzielnictwie przedstawia jeszcze jedną korzyść: chociaż czas nauki jest w nich krótszy niż w rzemiosłach, to jednak praca ich wymaga wprawy, zręczności, którą nabyć można tylko zapomocą długiego ćwiczenia. Niełatwo więc zastąpić ich innymi.

I jakkolwiek wielką już jest liczba proletaryuszy pozbawionych i poszukujących pracy w tem stadyum rozwoju, to jednak liczba wyćwiczonych rękodzielników jest jeszcze między nimi nieznaczną. Dla robotników okresu rękodzielniczego przemysłowa armia rezerwowa posiada jeszcze mało znaczenia.

Maszyna dopiero zmienia postać rzeczy, oddając całe masy pozbawionych pracy na usługi przemysłu i rzucając tłumy kobiet i dzieci proletaryuszy na rynek pracy. Widzieliśmy już jak to wpływa na siłę odporną robotników.

Z chwilą wprowadzenia do produkcji maszyn proces przeobrażenia całego przemysłu w przemysł kapitalistyczny przybierać zaczyna niezmiernie szybkie tempo. Lecz nie we wszystkich dziedzinach produkcji przedsiębiorstwa kapitalistyczne stają się zaraz fabrykami, w których produkcja odbywa się zapomocą maszyn. Rękodzielniczo dotychczas jeszcze utrzymało się w niektórych dziedzinach, np. w zecerstwie. Istnieją nawet gałęzie przemysłu, w których i przy systemie kapitalistycznym produkcja rzemieślnicza może się czas jakiś utrzymać, jak np. krawiectwo, o ile nie służy do produkcji masowej. Zazwyczaj kapitalistyczny wyzysk zawodu znajdującego się jeszcze w stadyum rzemiosła stwarza produkcję karłowatą, domową, nie zaś wielką. A robotnicy pracujący w przemyśle domowym najmniej są odporni ze wszystkich.

Pod panowaniem wielkiego przemysłu maszynowego w kapitalistycznym systemie produkcji pozostaje jeszcze cały szereg — wprawdzie coraz mniejszy — gałęzi przemysłu, które nie mogą się obyć bez robotników wykwalifikowanych, posiadających pewną wprawę. Wielki przemysł stwarza nawet szereg nowych gałęzi pracy lub też rozszerza istniejące już, które wymagają bądź szczególnej siły, bądź wprawy, bądź posiadania szczególnych wiadomości i w których nie zachodzi obawa konkurencji ze strony robotników niewykwalifikowanych albo kobiet i dzieci. Dotyczyło to np., i po większej części dziś jeszcze dotyczy, niektórych gałęzi dobywania i przeróbki metali.

Proletaryat pracujący dzieli się zatem na dwie wielkie warstwy: wyższą, pod pewnymi względami uprzywilejowaną warstwę robotników wyćwiczonych, czyli wprawnych, czyli wykwalifikowanych. Pod tą warstwą znajduje się nieustannie rosnąca masa robotników, zajętych robotami, które ani specjalnych wiadomości, ani zręczności, ani zdolności nie wymagają; jakkolwiek niektórzy z tych robotników odznaczają się mogą zręcznością, wiadomościami lub zdolnościami, to jednak należą oni do grupy robotników niewyćwiczonych, niewprawnych, czyli niewykwalifikowanych, których łatwo można zastąpić, z którymi można się nieliczyć, których odporność jest nieznaczną.

Ci to właśnie lepiej uposażeni, wykwalifikowani robotnicy są pionierami w walce o podniesienie klasy robotniczej. Są to najwaleczniejsze żywioły proletaryatu, żywioły, które najłatwiej mogą sta-

wić opór kapitałowi; waleczności swej zaś dowiedli w niezliczonych walkach.

Położenie ich pod pewnymi względami przypomina położenie cechowej czeladzi rzemieślniczej, której tradycje wśród nich się zachowały i której metody organizacyj i walki posłużyły im za wzór. Nowe ekonomiczne organizacje bojowe robotników — przedewszystkiem wykwalifikowanych — związki zawodowe, stanowią niekiedy dalszy ciąg związków czeladniczych; często, a przynajmniej w początkach ruchu zawodowego, wyrastały one z tradycji pozostałych wśród robotników najemnych po czeladzi cechowej.

Pierwotne powinowactwo ruchu zawodowego z cechowym ruchem czeladniczym przejawia się nie tylko w duchu oporu i odporności związków zawodowych. Od czasu do czasu i w tych związkach ujawnia się duch cechowy, dążność do odosobnienia kastowego, do jednostronnego uwzględniania jedynie tylko ciasnych interesów zawodu bez względu na ogólne interesy robotnicze. Może to nieraz prowadzić do tego, że związki zawodowe wykwalifikowanych robotników nie tylko zapominają o wszelkich obowiązkach solidarności, z całą klasą robotniczą, lecz nawet wprost dążą do osiągnięcia korzyści kosztem pozostałych robotników, np. przez ograniczanie liczby terminatorów kształcących się w ich zawodzie. W ten sposób zmniejszają one wprawdzie podaż sił roboczych we własnym zawodzie, lecz tylko kosztem robotników z innych gałęzi produkcji, którzy nie mają dość sił na wprowadzenie podobnych ograniczeń, tak, iż tem więcej sił roboczych zwraca się do tych zawodów.

Niekiedy w niektórych tylko zawodach zorganizowani członkowie odosobniają się od „pospólstwa“ jako „arystokraci“ pracy i usiłują piąć się wyżej po barkach owego pospólstwa. Miało to np. miejsce niedawno jeszcze w Niemczech wśród większości zecerów. W Anglii natomiast cały ogół robotników wykwalifikowanych odosobnił się od niewykwalifikowanych. Przyłączyli się do nich także robotnicy tych gałęzi produkcji, które podlegają prawodawstwu fabrycznemu, zapewniającemu im korzystniejsze położenie. Ci lepiej uposażeni robotnicy stanowili doniedawna — a po części i dziś jeszcze stanowią — arystokrację robotniczą, odosobnioną od wielkiej masy proletaryatu.

Tam, gdzie ruch zawodowy stwarza jednostronny ducha kastowego i arystokratyczne odosobnienie lepiej uposażonych robotników, nie tylko nie przyczynia się on do podniesienia całego proletaryatu jako klasy, lecz może je nawet powstrzymać i opóźnić. Pod tym względem jest on środkiem o wiele skuteczniejszym, niż brutalne i bezmyślne środki represyjne, które stosować lubi tradycyjna mądrość stanu. Natomiast wszelkie represje, stosowane do organizacyj bojowych klasy robotniczej, stanowią najskuteczniejszy środek łączenia robotników wykwalifikowanych z niewykwalifikowanymi do wspólnej walki z uciskiem.

Dziś już tylko najbezmyślniejsi i najzacofańsi mężowie stanu mają nadzieję utrzymać w korbach proletaryat zapomocą podobnych represyi. Najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi proletaryatu są natomiast ci, którzy, występując, nie jako jego przeciwnicy, lecz jako przyjaciele, usiłują zapomocą ruchu zawodowego, prowadzonego w powyższym duchu, wszczepić rozdziwienie w szeregi proletaryatu i najodporniejsze jego odłamy przeistoczyć z pionierów w ciemiężców odłamów słabszych. Ci fałszywi przyjaciele klasy robotniczej czynni są między innymi i w Niemczech, dotychczas wprawdzie głównie w uniwersytetach. Usiłują oni jednak zdobyć sobie wpływ i na robotników. Na szczęście partie panujące są zbyt ograniczone, robotnicy niemieccy zbyt rozsądni, a stosunki ekonomiczne zbyt rozwinięte, aby ci panowie mogli wyrządzić większą jakąś szkodę.

Jakkolwiek ta lub owa warstwa robotnicza, znajdująca się w pomyslnych warunkach, może się odosobnić i wynieść ponad masę proletaryatu, to jednak na dłuższy czas nie zdoła ona uniknąć wpływu rozwoju ekonomicznego, zmuszającego ją do łączności z całą klasą robotniczą. Zależnie od rozsądku tej warstwy robotniczej, od wysokości rozwoju ekonomicznego jej zawodu i od roli, którą zawód ten odgrywa na rynku wewnętrznym i międzynarodowym, tłumienie tych dążeń arystokratycznych trwać może krócej lub dłużej, lecz wcześniej czy później następuje u każdej ze wspomnianych warstw robotniczych skutek tu wskazany.

Żaden zawód nie jest zabezpieczony od rewolucyi technicznej, która robotnika wyćwiczonego zastępuje niewyćwiczonym i zagraża mężczyźnie konkurencją kobiety i dziecka. Wzrasta liczba tych wyćwiczonych robotników, którzy ze względu na swe niedostateczne zarobki stać muszą poza organizacjami i którzy mogą być użyci przeciwko robotnikom zorganizowanym. Nawet najściślej zorganizowani robotnicy, rozporządzający najbogatszymi kasami, coraz częściej dochodzą do wniosku, że stawianie oporu gniotącym wpływom kapitalizmu, nie mówiąc już o przewyższeniu tych wpływów, jest zadaniem przewyższającym siły pojedynczych organizacji zawodowych; że są tem słabsi, im słabszym jest cały proletaryat i tem silniejsi, im ten jest silniejszym; że zła to polityka chcieć wspinać się po grzbietach ludzi, którzy pogrążeni są w bagnie i których się w ten sposób wpycha coraz głębiej. Chcąc wznieść się i utrzymać na wyżynach, dążyć muszą do zdobycia twardego gruntu pod stopami. Nie osiągną zaś tego, jeżeli nie pomogą tym, którzy są pod nimi, wydobyć się z bagna.

Tym sposobem arystokratyczne warstwy robotnicze jedna po drugiej zaczynają zapatrywać się na swe walki z wyzyskiem, nie jako na walki o ich interesy specjalne, lecz jako na objaw wielkiej walki klasowej, prowadzonej przez cały proletaryat. Dochodzą do przekonania, że walki pozostałych warstw proletaryatu bynajmniej nie są dla nich bez znaczenia, że toczą się także o ich własną sprawę.

że obowiązkiem ich jest, gdzie tylko mogą, śpieszyć z pomocą i wsparciem. Dochodzą do przekonania, że, gdzie to tylko możliwe, powinny czuć nad interesami i tych warstw proletariatu, które nie mogą jeszcze bronić się o własnych siłach, które stoją jeszcze poza ruchem robotniczym.

Jednocześnie jednak i z szeregów robotników niewykwalifikowanych podnosi się jedna warstwa za drugą. Już sam widok wielkich walk robotników wykwalifikowanych działa podniecająco i zachęcająco na ich niewykwalifikowanych braci. O podobnym wpływie, wywieranym przez walki o ochronę pracy, wspominaliśmy już wyżej. Niekiedy i inne przyczyny, dzięki przyjaznemu zbiegowi okoliczności, pchają tę lub inną warstwę robotniczą w szeregi walczącego proletariatu.

Bezpośrednie skutki ekonomiczne walk niewykwalifikowanych proletariatu zwykle są nieznaczne. Dzieje ich to „długi szereg porażek, przerywany nielicznymi zwycięstwami“ (Engels). Lecz, podobnie jak mityczny olbrzym Anteusz, proletariusze czerpią nowe siły nawet z porażki. Jakikolwiek jest wynik walki, to już sama ona podnosi robotników moralnie, uwydatnia w nich te cechy, które, jak już zaznaczyliśmy wyżej, właściwe są proletariatowi i przyspiesza jego moralne i społeczne odrodzenie nawet wtedy, gdy nie przyczynia się do jego podniesienia ekonomicznego, a być może nawet i pogarsza jego położenie.

W ten sposób z proletariatu wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych tworzy się stopniowo warstwa podtrzymująca ruch robotniczy. Jest to odłam proletariatu walczący o ogólne interesy klasy robotniczej, jest to jej *ecclesia militans* (kościół wojujący). Warstwa ta zwiększa się zarówno kosztem dumnych, w ograniczonym egoizmie pogrążonych „arystokratów“ pracy, jak kosztem tępego „pospólstwa“, niższych warstw proletariatu, wegetujących jeszcze w apatii i bezsilności. Widzieliśmy, że proletariaty pracujący znajdują się w stanie ciągłego wzrostu; widzieliśmy dalej, że staje się coraz bardziej miarodajnym dla pozostałych klas pracujących, na których uczucia, poglądy i warunki życia coraz większy wpływ wywierać zaczyna; teraz widzimy, że w tej ustawicznie rosnącej masie odłam walczący zwiększa się nietylko bezwzględnie, lecz i względnie. Jakkolwiek proletariaty wzrasta szybko, odłam jego bojowy rośnie szybciej jeszcze.

Proletariaty walczący stanowią najważniejsze i najobfitsze źródło, z którego rekrutuje się partya socjalistyczna. W gruncie rzeczy jest ona tylko świadomym odłamek walczącego proletariatu; odłam ten coraz bardziej staje się równoznacznym z partją socjalistyczną; w Niemczech i w Austrii jest to już faktem dokonany.

WALKA POLITYCZNA.

Jak pierwotne swe organizacje oporu proletariaty wzorował na organizacjach czeladniczych, podobnie i pierwotne jego środki bo-

jowe wszędzie, gdzie występował zwartą masą, są identyczne z tymi, które stosowali czeladnicy; są to: bojkot i zwłaszcza strajk.

Proletaryat nie może jednak poprzestać na tych środkach bojowych. Im bardziej pojedyncze warstwy, z których składa się proletaryat, łączą się w jednolitą klasę robotniczą, tem bardziej walka przybierać musi charakter polityczny, gdyż, jak to już głosił manifest komunistyczny, wszelka walka klasowa jest walką polityczną.

Już wymagania czysto zawodowej walki zmuszają robotników do wystawiania żądań politycznych. Widzieliśmy, jak państwo współczesne za główne zadanie swe wobec robotników najemnych uważa uniemożliwianie im organizowania się. Tajna zaś organizacja w stopniu niedostatecznym tylko może zastąpić jawną, i to tem trudniej, im większe są masy, które mają być połączone w jedną całość. Im bardziej proletaryat się rozwija, tem bardziej potrzebuje wolności stowarzyszania się, wolności koalicji.

Lecz sama ta wolność nie wystarcza, aby proletaryat mógł doprowadzić swe organizacje do możliwej doskonałości i posługiwać się niemi w sposób najbardziej odpowiadający celowi. Zwróciliśmy już uwagę na to z jaką łatwością łączyć się mogli czeladnicy. W każdym mieście pracowało w każdym zawodzie stosunkowo tak niewielu ludzi, w dodatku zwykle skupionych w jednej ulicy, że pozostawali między sobą w ciągłych stosunkach osobistych. W jednej piwiarni zwykle zmieścić się mogli wszyscy czeladnicy danego rzemiosła. Każde miasto stanowiło mniej lub więcej zamkniętą całość gospodarczą. Komunikacje były w złym stanie, stosunki pomiędzy miastami nieznaczące. W tych warunkach kilku wędrownych czeladników zupełnie wystarczało do podtrzymywania związku pomiędzy organizacjami czeladniczymi pojedynczych miast.

Dziś w wielkich centrach przemysłowych pracują tysiące robotników, z których każdy pozostaje w bliższych stosunkach osobistych z nielicznymi tylko towarzyszami pracy, nie zaś z wielką masą swych kolegów. Aby masy te połączyć, aby obudzić w nich świadomość wspólności interesów i pozyskać je dla organizacji służących ku obronie tych interesów, na to potrzebna jest wolność przemawiania do wielkich mas, wolność zebrania i prasy. Czeladź rzemieślnicza nie potrzebowała prasy. W tych drobnych stosunkach, w których żyła, wystarczało komunikowanie się ustne. Dziś bez prasy wprost niepodobna organizować olbrzymich mas robotniczych i pobudzać do jednolitego działania.

Daje się to uczuwać tem bardziej, im więcej rozwijają się komunikacje nowoczesne. Stanowią one w rękach kapitalistów potężną broń w walce z robotnikami, pozwalając im szybko przesyłać na wielkie odległości wielkie masy robotników. W razie zatargu z robotnikami, kapitaliści z łatwością zastąpić ich mogą obcemi siłami roboczymi, o ile te nie pozostają w żadnym związku z pierwszymi. Wobec rozwoju komunikacji coraz niezbędniej staje się więc

połączenie wszystkich lokalnych ruchów robotników różnych zawodów w jeden ruch, obejmujący całą walczącą klasę robotniczą całego kraju i w końcu wszystkich krajów przemysłowych. To narodowe i międzynarodowe zjednoczenie klasy robotniczej potrzebuje prasy w większym jeszcze stopniu niż lokalna praca organizacyjna.

Dlatego też widzimy, że wszędzie, gdzie klasa robotnicza zaczyna się poruszać, gdzie czyni pierwsze usiłowania poprawy swego położenia ekonomicznego, wystawia obok ekonomicznych żądań, również i polityczne, mianowicie żądania wolności stowarzyszeń, zebrań i prasy. Wolność ta posiada olbrzymią doniosłość dla klasy robotniczej; należy do warunków jej życia, nieodbicie koniecznych do jej rozwoju; jest światłem i powietrzem dla proletariatu i kto mu je uszczupla lub odbiera lub usiłuje powstrzymać robotników od walki o zdobycie lub rozszerzenie tych swobód, ten należy do najgorszych nieprzyjaciół proletariatu, choćby czuł lub udawał największą dlań miłość, choćby nazywał siebie anarchistą, socjalistą chrześcijańskim, czy inaczej. Szkodzi on proletariatowi tak samo, jak otwarci wrogowie, a czy czyni to przez złą wolę, czy też przez nieświadomość, jest rzeczą obojętną: należy go zwalczać tak samo jak uznanych wrogów proletariatu.

Nieraz przeciwstawiano walkę polityczną ekonomicznej i uważano za konieczne, aby proletaryat zwracał się wyłącznie tylko do jednej lub do drugiej. W rzeczywistości jedna od drugiej oddzielić się nie da. Walka ekonomiczna wymaga wspomnianych praw politycznych, te jednak nie spadają z nieba; do wywalczenia ich niezbędna jest energiczna działalność polityczna. Sama zaś walka polityczna w istocie swej jest także walką ekonomiczną, a niekiedy wprost jest taką, jak w sprawach dotyczących ceł, prawodawstwa robotniczego i t. p. Walka polityczna to tylko szczególna, najszersza i zarazem najbardziej stanowcza forma walki ekonomicznej.

Nietylko te prawa, które bezpośrednio, specjalnie obchodzą klasę robotniczą, lecz i ogromna większość innych mniej lub więcej dotyczy ich interesów. Jak każda inna klasa, tak i klasa robotnicza musi przeto dążyć do wpływu politycznego i władzy politycznej, musi dążyć do tego, by miała na swe usługi władzę państwową.

W państwie współczesnem do celu tego prowadzą dwie drogi: przedewszystkiem wpływanie na osobę panującego. W państwach absolutystycznych stanowiło to i stanowi jedyną drogę oddziaływania na rząd. Odpowiada ona interesom tych klas, które mają osobisty dostęp do panującego i mogą zdobyć sobie jego względy, uczynić go zależnym od siebie lub też oddawać mu pewne usługi. Klasy te, arystokracja dworska, wyższe duchowieństwo, wyżsi przedstawiciele armii i biurokracyi, wreszcie wielcy finansisci, są więc naturalnymi obrońcami absolutnej formy rządu.

Wszystkie pozostałe klasy ludności mogą w państwie współczesnem zdobyć wpływ na rząd tylko zapomocą wybranego przez nie

parlamentu, który określa warunki, pod jakimi reprezentowane przezeń klasy gotowe są przyznać rządowi potrzebne mu fundusze. Prawo i możność odmawiania podatków stanowią podstawę, z której rozwinęło się prawo uchwalania lub odrzucania praw i obalania ministerów, prawo, z którego korzysta każdy parlament, rzeczywiście zasługujący na to miano i będący czemś więcej niż, jak ktoś się wyraził, liściem figowym absolutyzmu.

Bezpośrednie prawodawstwo ludowe możemy tu pominąć. Nie zdoła ono zupełnie zastąpić parlamentu, przynajmniej w wielkich państwach, a tylko o takich tu mowa; najwyżej występować może w pojedynczych przypadkach jako uzupełnienie parlamentu. Niepodobna, aby wzięło ono na siebie całe prawodawstwo państwowe; również niemożliwym jest, aby czuwało nad zarządem państwa i, gdy tego potrzeba, kierowało nim. Póki istnieje wielkie państwo współczesne, póty punkt ciężkości działalności politycznej zawsze znajdować się będzie w parlamencie.

Ostatecznym wynikiem parlamentaryzmu jest rzeczpospolita parlamentarna; czy zachowa ona monarchię jako dekorację, jak to robią Anglicy, czy nie – jest to dość obojętne. W kraju rzeczywiście parlamentarnie rządzonym rząd staje się faktycznie zupełnie zależnym od parlamentu, który ma w swych rękach worek, to jest duszę nowoczesnego państwa, jak każdego wogóle przedsiębiorstwa nowoczesnego. A monarcha bez pieniędzy w gorszym znajduje się położeniu niż monarcha bez kraju.

Wszystkie klasy żyjące samodzielnie, silnym życiem politycznym i niemające możności prędzej dopiąć celu zapomocą osobistego wpływu na panującego, dążą w państwie współczesnym z jednej strony do podniesienia znaczenia parlamentu, z drugiej zaś do podniesienia swego znowu znaczenia w parlamencie. Znaczenie parlamentu zależy od siły i odwagi klas, które poza nim stoją, oraz od siły i odwagi klas, którym on chce narzucić swą wolę. Znaczenie klasy w parlamencie zależy przedewszystkiem od prawa wyborczego; klasy nieposiadające prawa głosowania, oczywiście, nie mogą być reprezentowane w parlamencie. Następnie znaczenie to zależy od siły i wpływu, który dana klasa wywiera na koła wyborców i wreszcie od uzdolnienia jej do działalności parlamentarnej.

Pierwsze punkty nie wymagają wyjaśnienia, ostatniemu tylko należy poświęcić słów parę. Do działalności parlamentarnej nie każdy jest uzdolniony. Wymaga ona pewnej obrotności, którą się zdobywa dłuższą, zwłaszcza oratorską działalnością w życiu publicznym. Dalej, wymaga szerokiego poglądu na rzeczy, umysłu, który potrafi ogarnąć kwestye ogólnego, narodowego i międzynarodowego znaczenia. Ludność chłopska i większa część drobnomieszczaństwa pozbawione są tych warunków, niezbędnych do udziału w życiu parlamentarnym. Widzieliśmy, że sfery te zupełnie są pochłonięte pracą zarobkową. Praca zaś rozprasza, odosabnia ludzi, ogranicza stosunki

każdej jednostki nieznaczną sferą. Ich widnokrąg umysłowy z konieczności jest bardzo zacieśniony; nawet do kwestyi najogólniejszego znaczenia przykładają miarę osobistych lub, co najwyżej, lokalnych, chwilowych potrzeb. Warunki ich życia stoją na przeszkodzie, nietylko rozwojowi wśród nich polityków parlamentarnych, lecz również połączeniu się tych klas w trwałe partie narodowe, to jest obejmujące klasę w całym kraju. Tworzą one masę bez spójni, ulegające chwilowemu nastrojowi; nietylko nie mogą posyłać do parlamentu przedstawicieli z własnej klasy, lecz również nie są dość silne, aby rozciągnąć ścisłą kontrolę nad wybranymi przez siebie ludźmi. Rzemieślnik lub prawdziwy chłop w parlamencie jest białym krukiem. Gdy chłopci i drobnomieszczanie chcą mieć przedstawiciela w parlamencie, wtedy wybierają, nie któregoś ze swoich, lecz adwokata lub profesora, jeżeli są liberalni, wielkiego właściciela ziemskiego, duchownego lub wyższego urzędnika, jeżeli są konserwatywni. Że taki deputowany, nawet jeżeli ma uczciwe zamiary, nie jest najodpowiedniejszym przedstawicielem interesów rzemieślników i chłopów, rozumie się samo przez się. Lecz bardzo często nie ma on wcale uczciwych zamiarów; znalazłszy się w parlamencie, może robić, co mu się podoba; wyborcy jego nie mają możności wywierania nań wpływu. Co najwyżej, mogą przewalić zdrajcę przy najbliższych wyborach, ażeby — wybrać innego zdrajcę.

Nie dziw, że chłopci i drobnomieszczanie nie są zadowoleni z parlamentaryzmu. Inaczej rzecz się ma z burżuazją. Rozporządza ona wszystkimi środkami materyalnymi i duchowymi, aby strzedz swych interesów, zarówno w czasie walk wyborczych jak i w czasie walk w samym parlamencie. Nietylko rozporządza dostatecznymi środkami pieniężnymi, lecz znajduje również w swych szeregach wielu uczonych, ludzi rozległej wiedzy, nawykłych do zarządzania wielkimi organizacjami społecznymi, ludzi, którzy ze znajomości prawa, a nawet z przemawiania zrobili sobie specjalność: adwokatów i profesorów. Pod tym względem nie dorównała jej dotychczas żadna klasa; to też do ostatnich czasów panowała ona w parlamentach; parlamentaryzm okazał się najodpowiedniejszym dla niej i najskuteczniejszym środkiem zapewnienia jej w państwie panowania i oddania na jej usługi siły klas niższych.

Radykalny drobnomieszczanin, który chciałby zmieść kapitalizm z powierzchni ziemi, skłonny jest przeto widzieć w parlamentaryzmie główną przyczynę utrzymującą i uwieczniającą niewolę klas niższych. Potępia go on bezwzględnie i jest przekonany, że, tylko uwolniwszy się zupełnie od parlamentaryzmu, będzie można obalić burżuazję. Jedni żądają zupełnego zastąpienia parlamentu prawodawstwem ludowym, inni posuwają się dalej jeszcze: widząc, że w państwie współczesnym polityka i parlamentaryzm nierozzerwalnie są złączone, potępiają wogóle wszelką działalność polityczną. Może to brzmieć bardzo rewolucyjnie, w rzeczywistości zaś jest to ogłoszenie politycznego bankructwa klas niższych!

Proletaryat znajduje się wobec parlamentaryzmu w położeniu pomyślniejszem niż chłopi i drobnomieszczanie. Widzieliśmy już, jak współczesny system produkcyi wznosi proletaryuszy ponad rzemieślników, jak budzi w nich żądzę wiedzy i zrozumienia całokształtu zjawisk, oraz wielkich kwestyi ogólnego znaczenia. Już to samo stawia ich, jako polityków, wyżej od drobnomieszczaństwa. Proletaryuszowi łatwiej pojąć zasady partyjne; jest on skłonny do polityki zasad, niepoddającej się wpływowi nastroju chwilowego oraz interesów osobistych lub lokalnych. Warunki jego życia zmuszają go nadto do łączenia się z towarzyszymi w wielkie masy i do solidarnego z nimi występowania. Wyrabiają one w nim ścisłą karność, której on jednak wymaga i od swych pionierów taksamo, jak oni wymagają jej od niego. A działalność na korzyść organizacyi robotniczych, podobnie jak działalność w nich samych, stanowi wyborną szkołę parlamentarną; przyzwyczajają do form parlamentarnych, wyrabia mówców, znawców prawa i organizatorów.

Proletaryat może więc, czego dowiódł już w Niemczech, utworzyć własną, od innych klas niezależną partję, co dotychczas ani chłopom, ani drobnomieszczanom się nie powiodło i chyba nie powiedzie; potrafi również rozciągnąć bardzo ścisłą kontrolę nad swymi przedstawicielami i skłonić ich do stałego czuwania nad jego interesami¹⁾; wreszcie w swych własnych szeregach znajduje coraz więcej ludzi uzdolnionych do reprezentowania go w parlamencie.

Gdzie proletaryat, jako klasa świadoma, uczestniczy w walkach o parlament (zwłaszcza w walkach wyborczych) i w parlamencie, tam i parlamentaryzm zmieniać zaczyna pierwotną swą postać; przestaje służyć tylko za środek panowania burżuazyi. Te właśnie walki okazują się najpotężniejszym środkiem poruszenia obojętnych jeszcze warstw proletaryatu, napełnienia ich pewnością siebie i ufnością w przyszłość; okazują się najpotężniejszym środkiem coraz ściślejszego spajania różnych warstw proletaryatu w jednolitą klasę robotniczą i wreszcie najpotężniejszym z rozporządzalnych obecnie środków oddziaływania na władzę państwową i wymuszania na niej tych ustępstw, które w danej chwili wogóle wymusić można; słowem, walki te dają jedną z najskuteczniejszych dźwigni, dzięki którym proletaryat może wznieść się ze swego poniżenia ekonomicznego, społecznego i moralnego.

Klasa robotnicza nietylko więc nie ma powodu do trzymania się zdala od parlamentaryzmu, lecz owszem ma wszelkie powody, aby wszędzie energicznie dążyć do wzmocnienia parlamentu wobec rządu oraz

1) Być może, że przeciwko temu zdaniu przytoczy ktoś przykład angielskich „deputowanych robotniczych“, którzy tak często zdradzali angielską klasę robotniczą w parlamencie; lecz panowie ci wybór swój zawdzięczają, nie wpływowi całej klasy robotniczej, ale tylko kastowej, dumnej arystokracji robotniczej, która usiłuje wznieść się ponad proletaryat. Panowie Broadhurst et consortes zawsze działali tylko w myśl tych swoich mocodawców.

wzmocnienia swego przedstawicielstwa w parlamencie. Obok prawa koalicji i wolności prasy powszechne prawo wyborcze stanowi konieczny warunek pomyślnego rozwoju proletariatu.

PARTYA ROBOTNICZA.

Nie we wszystkich krajach klasa robotnicza warunki te już posiada, a prawie nigdzie nie posiada ich w stopniu dostatecznym; wszędzie prawie istnieje dążność do uszczuplenia zdobytych już przez nią praw. Do zdobycia i utrzymania koniecznych praw politycznych potrzeba walk długich i pełnych ofiar ze strony klasy robotniczej.

W początkach tych walk politycznych zadanie proletariatu bywa nieraz ułatwione dzięki walkom wśród klas posiadających. Pomiędzy kapitalistami przemysłowymi, kupcami, wielkimi właścicielami ziemskimi, klasami dworskimi, absolutystycznymi i t. d. wynikają bardzo często ostre zatargi. W tych warunkach każda z nich szuka sprzymierzeńców, których usiłuje przywiązać do siebie drobnymi ustępstwami. Często po zwycięstwie sprzymierzeńiec taki zostaje oszukany i nie otrzymuje należnego mu udziału w zdobyczy; z drugiej strony ta i owa partya polityczna nieraz widziała się zmuszoną przyznać jednej z klas niższych znaczne prawa polityczne, aby jej w ten sposób dać możność oddawania tej partji skutecznych usług.

Partye panujące dość często odwoływały się do proletariatu, a nawet wciągały go w wir walki politycznej. Dopóki proletaryat nie wystąpił jeszcze z polityką samodzielną, partye panujące uważały go za „trzędę wyborczą“, która, podobnie jak chłopi i drobni mieszcianie, daje się prowadzić na pasku swym własnym wyzyskaczom. I istotnie, dość często proletaryat odgrywał tę rolę.

Jednakowoż interesy proletariatu i burżuazji są zbyt sprzecznej natury, aby polityczne dążności obu klas dawały się pogodzić przez czas dłuższy. Prędzej czy później udział robotników w polityce w każdym kraju kapitalistycznym doprowadzić musi do oddzielenia się ich od partji burżuazyjnych i utworzenia samodzielnej partji, partji robotniczej. Leży to w naturze rzeczy i po tem, cośmy powiedzili o interesach, dążeniach i poglądach obu klas, nie wymaga żadnego dalszego wyjaśnienia.

„Chwila, w której proletaryat danego kraju zdobywa się wreszcie na ten krok stanowczy, aby poniekąd przeciąć pępowinę, łączącą go politycznie ze społeczeństwem burżuazyjnym, z którego łona był wyszedł, zależy przedewszystkiem od stopnia rozwoju ekonomicznego tego kraju, rozwój ten bowiem głównie warunkuje wielkość, siłę i zwartość proletariatu. Lecz istnieje jeszcze cały szereg innych warunków, mających znaczenie dla wcześniejszego lub późniejszego uniezależnienia politycznego proletariatu. Zwłaszcza dwa z nich zasługują na uwagę: stopień zrozumienia przez klasę robotniczą stosunków

politycznych i ekonomicznych, oraz zachowanie się partii burżuazyjnych wobec niej. Oba te warunki w Niemczech dotychczas szczególnie sprzyjały politycznemu oddzieleniu się robotników od burżuazji, i to w stopniu wyższym, niż w jakimkolwiek innym kraju przemysłowym; dlatego też w Niemczech ruch robotniczy pod względem niezależności od partii burżuazyjnych znacznie wyprzedził ruch robotniczy w innych krajach.

Jakkolwiek różne są warunki, pod których wpływem ruch robotniczy pojedynczych krajów kapitalistycznych w różnych czasach krystalizuje się w odrębną partię robotniczą, to jednak w każdym z tych krajów rozwój ekonomiczny doprowadza do tego z koniecznością żywiołową.

Każda partia polityczna musi sobie stawiać za cel panowanie polityczne. Musi dążyć do tego, aby zmusić rząd do służenia jej, to jest interesom reprezentowanej przez nią klasy; musi dążyć do tego, aby stać się panującą partią w państwie. Ponieważ klasa robotnicza organizuje się w niezależną partię, staje się to z konieczności jej celem. Z równą koniecznością do osiągnięcia tego celu prowadzi rozwój ekonomiczny. I tu, jak w sprawie oddzielenia się robotników od partii burżuazyjnych, chwila nastąpienia tego zjawiska zależy nie tylko od stopnia przemysłowego rozwoju kraju, lecz również od całego szeregu innych warunków natury narodowej i międzynarodowej. Podobnie i sposób, w jaki się to dokonywa, jest wielce rozmaity. Co jednak dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, kto śledził ekonomiczny i polityczny rozwój społeczeństwa nowoczesnego, zwłaszcza w ciągu XIX wieku, to konieczność ostatecznego zwycięstwa proletariatu. Kiedy rozmiary proletariatu, jego potęga polityczna i moralna oraz niezbędność ekonomiczna coraz bardziej wzrastają, kiedy walka klasowa wyrabia w nim solidarność i karność i rozszerza jego widnokrąg umysłowy, kiedy organizacje stale zyskują na rozmiarach i spoistości, kiedy w dziedzinie produkcji kapitalistycznej staje się on coraz ważniejszą i wreszcie jedyną klasą pracującą, od której działalności zależy całe społeczeństwo, — partje wrogie proletariatowi coraz bardziej topnieją liczebnie, tracą powagę moralną i polityczną i stają się nie tylko zbytecznymi, lecz po części wprost szkodliwymi dla dalszego rozwoju produkcji, która pod ich kierunkiem ulega coraz większemu zamętowi i powoduje coraz fatalniejsze stosunki.

Wobec tego nie można wątpić na którą stronę ostatecznie przechyli się zwycięstwo. Oddawna już klasy posiadające przejęte są trwogą przed zbliżającym się ich końcem. Nie chcą jednak przyznać niebezpieczeństwa swego położenia, usiłują zatuszować je kłamstwami i udaną wesołością; w zaślepieniu swem nie widzą przepaści, ku której dążą, i nie spostrzegają, że tem dobrowolnem zaślepieniem przyspieszają tylko i pogarszają swój upadek.

Proletariat, jako najniższa z klas wyzyskiwanych (lumpenprole-

taryat nie jest wyzyskiwany, należy bowiem sam do rzędu pasorzytów, zdobytej przez się władzy nie może użyć tak, jak to inne klasy przed nim czyniły, mianowicie: zwalić ciężar wyzysku na barki innych i stać się samemu klasą wyzyskującą. Musi jej użyć do zniesienia swego wyzysku, ale temsamem i wszelkiego wyzysku w społeczeństwie burżuazyjnym. Podstawą jego wyzysku jest jednak własność prywatna środków produkcji. Proletaryat znieść może wyzysk, tylko znosząc tę własność prywatną. Jeżeli pozbawienie własności pozwala pozyskać proletaryat dla zniesienia właśnie tej własności jako prywatnej, to wyzysk proletaryatu zmusza go do przeprowadzenia tego środka i zastąpienia produkcji kapitalistycznej zbiorową.

Widzieliśmy jednak, że pod panowaniem produkcji towarowej produkcya zbiorowa nie może stać się powszechną formą produkcji. Aby produkcya zbiorowa mogła zastąpić kapitalistyczną, niezbędnem jest, aby jednocześnie produkcję dla rynku — produkcję towarową — zastąpiła produkcya dla ogółu i pod kontrolą ogółu. Produkcya socjalistyczna jest zatem naturalnem następstwem zwycięstwa proletaryatu. Jeżeli ten swego panowania w państwie nie będzie chciał użyć świadomie w celu zawładnięcia zapomocą władzy państwowej środkami produkcji i zastąpienia kapitalistycznej produkcji towarowej produkcją socjalistyczną, to tem niemniej logika faktów powoła ją ostatecznie do życia, wprawdzie być może dopiero po wielu błędach i niepotrzebnych ofiarach, po daremnem zmarnowaniu sił i czasu. Lecz produkcya socjalistyczna przyjdzie i przyjść musi. Zwycięstwo jej jest nieuniknione z chwilą, gdy nieuniknionem stało się zwycięstwo proletaryatu. Musi ten proletaryat dążyć do zużytkowania swego zwycięstwa celem strząśnięcia z siebie wyzysku a celu tego nie inaczej dopiąć może, jak tylko przez produkcję socjalistyczną. Sam rozwój ekonomiczny i polityczny przygotowuje grunt do tego w wielkich przedsiębiorstwach, kartelach, gospodarce państwowej; rozwój ten również popchnie proletaryat w kierunku socjalizmu i udaremni wszelkie usiłowanie proletaryatu posuwania się w innym kierunku, tak, iż ostatecznie sam on będzie musiał wstąpić na drogę socjalizmu, choćby nawet pierwotnie tego nie pragnął.

Jednakowoż nie należy bynajmniej oczekiwać, aby proletaryat jakiegoś kraju, doszedłszy do władzy, zająć miał podobnie niechętnie stanowisko. Znaczyłoby to, że świadomość jego i wiedza pozostały jeszcze w fazie niemowlęctwa, kiedy on sam ekonomicznie, politycznie i moralnie dojrzał do wieku męża, który posiada dość siły i zdolności do pokonania swych potężnych przeciwników i narzucenia im swej woli. Podobna niezgodność w rozwoju właśnie dla proletaryatu jest wysoce nieprawdopodobną. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy już jak dzięki maszynie proletaryat, wydostawszy się ze swego pierwotnego poniżenia, rozwinął w sobie zmysł teoretyczny, wrażliwość na wielkie zagadnienia i cele, wychodzące poza sferę chwilowych interesów, wrażliwość, której napróżno-byśmy szukali u innych klas pra-

ucujących i zarobkujących przed nim i nad nim. Jednocześnie jednak rozwój ekonomiczny dzisiejszego społeczeństwa odbywa się tak szybko i ujawnia się w tak jaskrawych zjawiskach masowych, że spostrzega to nawet człowiek bez wykształcenia, jak tylko zwróconą na to zostanie jego uwaga. A zarazem znacznie pogłębił się i rozszerzył pogląd na przebieg rozwoju ekonomicznego i na cały mechanizm gospodarczy dzięki Karolowi Marxowi, kontynuatorowi dzieła, rozpoczętego przez klasyczną ekonomię burżuazyjną.

Wszystko razem zmierza do tego, aby uczynić proletaryat walczący nadzwyczaj podatnym na przyjęcie nauk socjalistycznych. Socjalizm nie zwiastuje mu nieszczęścia, lecz jest dlań dobrą nowiną, nową ewangelią. Klasy panujące nie mogą uznać socjalizmu, nie popelniając moralnego samobójstwa. Proletaryat zaś czerpie zeń nowe życie, nowe siły, zapał i nadzieję. I wobec takiej nauki miałżeby przez czas dłuższy zachowywać się obojętnie lub nawet niechętnie?

Wszędzie gdzie tylko powstaje samodzielna partya robotnicza musi ona z konieczności prędzej czy później przyswoić sobie dążności socjalistyczne, o ile ich już nie posiada od początku, i stać się ostatecznie socjalistyczną partyą robotniczą, demokracją socjalną.

Widzimy więc przed sobą dokładnie odgraniczoną sferę, z której rekrutują się jej zastępy. Streścimy wynik powyższych wywodów: walczące, uświadomione politycznie warstwy proletaryatu przemysłowego reprezentują ruch socjalistyczny. Im bardziej wzrasta wpływ proletaryatu na bliskie mu warstwy społeczne, im bardziej oddziaływa na ich myśli i uczucia, tem więcej zostają i one wciągnięte w ruch socjalistyczny.

Naturalnym celem walki klasowej proletaryatu jest produkcya socjalistyczna. Walka ta nie wcześniej skończyć się może, aż cel ten zostanie osiągnięty. Jak pewnem jest, że proletaryat ostatecznie stać się musi klasą panującą w państwie, taksamo pewnem jest zwycięstwo socjalizmu.

RUCH ROBOTNICZY A SOCYALIZM.

Socyaliści bynajmniej nie odrazu poznali rolę, do której odegrania w ruchu socjalistycznym powołany jest proletaryat walczący. Rozumie się, że było to dla nich niemożliwe, dopóki proletaryat ten nie istniał. Socjalizm jest jednak starszy niż walka klasowa proletaryatu. Powstał on jednocześnie z wystąpieniem jego, jako zjawiska masowego, w okresie, w którym nie dawał jeszcze znaku życia samodzielnego. Pierwszą i jedyną wówczas podstawą socjalizmu było współczucie, które filantropi klas wyższych mieli dla biednych i nędzarzy. Socjaliści byli najodważniejszymi i najdalej widzącymi wśród tych przyjaciół ludzkości; widzieli oni najdokładniej źródło proletaryatu we własności prywatnej środków produkcyi i nie

wahali się wyciągnąć z tego najdalej idących wniosków. Socjalizm był najszlachetniejszym, najgłębszym i najwspanialszym wyrazem filantropii burżuazyjnej. W walce o swe cele socjaliści nie mogli wówczas powoływać się na żaden interes klasowy; mogli zwracać się jedynie do entuzjazmu i współczucia idealistów w klasach wyższych; usiłowali pozyskać ich z jednej strony nęcącymi opisami społeczeństwa socjalistycznego, z drugiej zaś wstrząsającymi opisami istniejącej obecnie nędzy. Nie walką, lecz spokojną perswazją chcieli skłonić bogatych i możnych do dostarczenia środków radykalnego ulżenia nędzy i zbudowania idealnego społeczeństwa. Socjaliści ówczesni, jak wiadomo, napróżno czekali na milionerów i panujących, których wspaniałomyślność zbawić miała ludzkość.

W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku proletaryat zaczął dawać znaki życia samodzielnego. W czwartym lat dziesiątku widzimy już we Francji, a zwłaszcza w Anglii, silny ruch robotniczy.

Socjaliści jednak ruchu tego nie rozumieli. Uważali za niepodobieństwo, aby biedni, ciemni, nieokrzesani proletaryusze mogli kiedyś osiągnąć taką podniosłość moralną i siłę społeczną, jaka potrzebna jest do urzeczywistnienia dążeń socjalistycznych. Lecz ruch robotniczy wzbudzał w nich nie samą tylko nieufność. Ruch ten stał się dla nich niedogodnym już z tego względu, że pozbawiał ich skutecznego argumentu. Burżuazyjni bowiem socjaliści w takim tylko razie mogli spodziewać się, że tkliwa burżuazya przekona się o konieczności socjalizmu, jeżeli jej zdołają dowieść, że jest to jedyny środek, pozwalający choćby jako-tako zapobiedz nędzy, że wszelkie usiłowanie ulżenia nędzy, podniesienia wydziedziczonych okazuje się w dzisiejszym społeczeństwie daremnem i że proletaryat nie zdoła podnieść się o własnych siłach. Ruch robotniczy zaś opierał się na danych sprzecznych z takimi poglądami. Wchodził tu w grę inny jeszcze czynnik. Walka klasowa pomiędzy proletaryatem a burżuazją, rzecz prosta, rozjątrzyła ją na powstający proletaryat. Z nieszczęśliwych, którym należało pomódz, proletaryusze przeobrazili się w oczach burżuazyi w nikczemny motłoch, który należało zgnieść i trzymać w korbach. Główne źródło socjalizmu w sferach burżuazyjnych, współczucie dla biednych i nieszczęśliwych, zaczęło wysychać. Na same nauki socjalistyczne wystraszona burżuazya zaczęła spoglądać, już nie jak na niewinną zabawkę, lecz jak na nadzwyczaj niebezpieczną broń, która dostała się w ręce tłumu i sprowadzić może niewypowiedziane klęski. Słowem, im silniej wzrastał ruch robotniczy, tem trudniejszą stawała się propaganda socjalistyczna wśród klas panujących, tem bardziej wrogo zaczęły one występować przeciw socjalizmowi.

Póki socjaliści byli zdania, że tylko wyższe klasy dostarczyły mogą środków do osiągnięcia celów socjalistycznych, póty nietylko musieli traktować ruch robotniczy z nieufnością, lecz nawet często zajmować względem niego wrogie stanowisko, musieli skłaniać się

do wniosku, że nic bardziej nie szkodzi sprawie socjalizmu, jak walka klasowa.

Niechęć socjalistów burżuazyjnych względem ruchu robotniczego, oczywiście, nie pozostała bez wpływu na stanowisko tego ruchu wobec socjalizmu. Gdy przodujący odłam proletariatu nie doznawał ze strony owych socjalistów poparcia w swych walkach, lecz raczej napotykał opór, gdy ich nauki działały raczej zniechęcająco niż zachęcająco, proletaryat musiał, naturalnie, powziąć nieufność i niechęć do nauki socjalistycznej wogóle, a nie tylko do jej zastosowania w walce bieżącej. Sprzyjała temu ciemnota i bezmyślność, które panowały nawet wśród walczącego proletariatu w początkach ruchu robotniczego. Ciasny widokrzeg umysłowy utrudniał robotnikom zrozumienie ostatecznych celów socjalizmu, a nadto brakło im jasnej świadomości stanowiska społecznego i zadań swej klasy; posiadali oni tylko niejasny instykt klasowy, który kazał im traktować z nieufnością wszystko, co pochodziło od burżuazji, a więc i ówczesny socjalizm, jak wogóle filantropię burżuazyjną.

W niektórych warstwach robotniczych, zwłaszcza w Anglii, nieufność do socjalizmu zapuściła wtedy głębokie korzenie. Tej przyczynie — obok wielu innych — należy po części przypisać, dlaczego doniedawna Anglia była prawie niedostępna dla socjalizmu, chociaż nowszy socjalizm zajmuje wobec ruchu robotniczego zupełnie inne stanowisko niż socjalizm utopistów burżuazyjnych.

Jednakowoż, jakkolwiek wielką chwilowo mogła być przepaść pomiędzy walczącym proletariatem a socjalizmem, to ten jednak tak dalece odpowiada potrzebom myślącego proletariusza, że nawet tam, gdzie masy były niechętne socjalizmowi, najlepsze umysły klasy robotniczej chętnie się doń zwracały, o ile miały sposobność zapoznania się z jego zasadami. Dzięki temu zaszła ważna zmiana w poglądach socjalistów burżuazyjnych. Robotnicy ci nie mieli żadnych względów dla burżuazji, której nienawidzili, zaciekle ją zwalczając; pokojowy socjalizm utopistów burżuazyjnych, który chciał zbawić ludzkość przy pomocy najlepszych żywiołów klas wyższych, przeobraził się u robotników w socjalizm rewolucyjny, którego przeprowadzeniem zająć się miały pięści proletariuszy.

Lecz i ten pierwotny socjalizm robotniczy nie rozumiał ruchu robotniczego, i on bowiem względem walki klasowej — a przynajmniej jej formy najwyższej, politycznej — zajmował wrogie stanowisko, wprowadzie z innych powodów niż owi utopiści burżuazyjni. Pod względem naukowym dalej od nich posunąć się nie mógł. Proletaryusz w najlepszym razie przyswoić sobie może cząstkę wiedzy uczonych burżuazyjnych i zużytkować ją odpowiednio do swych celów i potrzeb; lecz, dopóki pozostaje proletariuszem, brak mu czasu wolnego i środków do samodzielnego posunięcia nauki dalej, niż to uczynili myśliciele burżuazyjni. To też i pierwotny socjalizm robotniczy posiadać musiał wszelkie cechy charakterystyczne utopii: nie przeczuwał roz-

woju ekonomicznego, który stwarza materyalne pierwiastki produkcji socjalistycznej i w walce klasowej wychowuje tę klasę, która powołana jest do o władnięcia tymi pierwiastkami i rozwinięcia z nich nowego ustroju. Jak utopiści burżuazyjni tak i ci proletaryusze sądzili, że społeczeństwo jest gmachem, który można dowolnie budować według planu uprzednio wypracowanego, jeżeli się tylko rozporządza środkami i miejscem. Co do siły, potrzebnej do wzniesienia budowli, to ci energiczni i odważni, lecz zarazem naiwni utopiści proletaryatu sądzili, że mają jej już dość; chodziło tylko o dostarczenie im potrzebnego miejsca i środków. Oczywiście, nie czekali na żadnego milionera, ani panującego, któryby im tych środków dostarczył. Rewolucya dostarczyć miała wszystkiego, czego potrzeba było; ona-to miała zburzyć stary gmach, obalić stare potęgi, a wynalazcy lub małej grupie wynalazców nowego planu dać dyktaturę, któraby pozwoliła nowemu mesyaszowi wnieść gmach społeczeństwa socjalistycznego.

W tych poglądach nie było miejsca dla walki klasowej. Utopiści proletaryatu zbyt żywo odczuwali nędzę, w której żyli, aby mieli nie pragnąć natychmiastowego jej zniesienia. Nawet gdyby uznali za możliwe, że walka klasowa może stopniowo podnieść proletaryat i uzdolnić go do dalszego rozwijania społeczeństwa, to procedura ta wydawałaby się im zbyt długą. Lecz nie wierzyli oni w to podniesienie. Były to początki ruchu robotniczego; warstwy proletaryatu, które w nim uczestniczyły, były nieliczne, a w tej garstce walczących proletaryuszy oddzielne tylko jednostki miały na oku coś więcej, niż interesy chwili bieżącej. Wychowanie wielkiej masy ludności w światopoglądzie socjalistycznym wydawało się niepodobieństwem. Jedyłą rzeczą, której masa ta dokonać mogła, był wybuch rozpacz, w którym niszczyła wszystko istniejące i tym sposobem torowała drogę socjalistom. Im gorszem było położenie mas, tem bliższą, zdaniem pierwotnych socjalistów robotniczych, musiała być chwila, w której położenie ich stanie się dla nich tak nieznośnem, że rozsądzą gniołący ich gmach społeczny. Walka o stopniowe podniesienie klasy robotniczej, zdaniem tych socjalistów, nietylko nie miała żadnych widoków, lecz była stanowczo szkodliwa, gdyż nieznaczone ulgi, które dałyby się chwilowo zdobyć, uczyniłyby istniejący porządek rzeczy znośniejszym dla mas i odroczyłyby przez to chwilę ich powstania i upadku obecnego ustroju, a temsamem chwilę radykalnego zniesienia nędzy. Wszelka forma walki klasowej, która nie zmierzała do niezwłocznego i zupełnego obalenia istniejącego ustroju, uchodziła przeto w oczach tych socjalistów, ni mniej, ni więcej, jak tylko za zdradę sprawy ludzkości.

Upłynęło już przeszło pół wieku od czasu, kiedy poglądy te, którym najgenialniejszy wyraz dał Weitling, panowały w klasie robotniczej. I dziś jeszcze nie znikły one zupełnie. Okazuje do nich skłonność każda warstwa proletaryuszy, gotująca się do wstąpienia w szeregi walczącego proletaryatu. Skłonność tę odnajdujemy w każdym

kraju, którego proletaryat zaczyna uświadamiać sobie poniżenie i ciężar swego położenia i przejmować się dążnościami socjalistycznymi, lecz nie rozumie jeszcze jasno stosunków społecznych i nie czuje w sobie dość sił do wytrwałej walki klasowej; a ponieważ coraz-to nowe warstwy proletaryatu wydostają się z bagna, w które je zepchnął rozwój ekonomiczny, i ponieważ kapitalistyczny system produkcji i proletaryzacja ogarniają coraz-to nowe kraje, przeto poglądy te dawnych utopijnych socjalistów robotniczych wciąż nanowo odradzać się mogą. Jest to choroba dziecięca, grożąca młodemu proletaryacko-socjalistycznemu ruchowi, który nie wyszedł jeszcze z dziedziny utopii.

Tego rodzaju poglądy socjalistyczne nazywają dziś anarchizmem, nie koniecznie jednak muszą być one z nim związane. Ponieważ źródłem ich jest, nie jasne zrozumienie rzeczy, lecz instynktowny bunt przeciw istniejącemu ustrojowi, to dają się pogodzić z najrozmaitszemi zasadami teoretycznymi. W ostatnich czasach bardzo chętnie kojarzą się gwałtowny socjalizm dawnego proletaryusza i często bardzo tkliwy, łagodny i pokojowy anarchizm pełnego ogłady drobnomieszczanina, przy wszystkich bowiem głębokich różnicach jedno im jest wspólne: niechęć, a nawet nienawiść do wytrwałej walki klasowej, a zwłaszcza do najwyższej jej formy, walki politycznej.

Jak burżuazyjny tak i utopijny socjalizm proletaryatu nie mógł usunąć przeciwieństwa pomiędzy socjalizmem a ruchem robotniczym. Wprawdzie okoliczności zmuszały nieraz utopistów proletaryatu do udziału w walce klasowej, ale wobec ich stanowiska teoretycznego udział ten prowadzi, nie do ostatecznego skojarzenia socjalizmu z ruchem robotniczym, lecz do wyparcia pierwszego przez drugi. Wiadomo, że ruch anarchistyczny (biorąc wyraz ten w znaczeniu utopijności proletaryackiej) wszędzie, gdzie stał się ruchem masowym, rzeczywistą walką klasową, pomimo swego pozornego radykalizmu, prędzej czy później zawsze kończył się na kastowym ruchu zawodowym.

SOCYALIZM WSPÓŁCZESNY CZYLI DEMOKRACJA SOCYALNA (POŁĄCZENIE RUCHU ROBOTNICZEGO Z SOCYALIZMEM).

Aby pogodzić ruch socjalistyczny z robotniczym i przekształcić go w ruch jednolity, trzeba było, aby socjalizm wyszedł poza sferę poglądów utopijnych. Dokonanie tego stanowi wiekopomną zasługę Marksa i Engelsa, którzy w roku 1847 w swym „Manifeście komunistycznym“ położyli naukowe podwaliny nowego, współczesnego socjalizmu, czyli, jak wyrażają się w Niemczech, demokracji socjalnej. Nadali oni socjalizmowi trwałą podstawę, z pięknego rojenia kilku szlachetnych marzycieli uczynili go przedmiotem walki, dowiedli, że jest naturalnym wynikiem rozwoju ekonomicznego; wal-

czącemu zaś proletaryatowi dali jasną świadomość jego zadań historycznych, co mu pozwoliło dążyć do wielkiego celu z możliwą szybkością i możliwie niewielkimi ofiarami. Socjaliści nie zajmują się już obecnie wolnem wynajdywaniem nowego ustroju społecznego; odkrywają jego pierwiastki w samym ustroju teraźniejszym. Nie zapowiadają już proletaryatowi zbawienia z góry, lecz wspierają go w jego walce klasowej, szerząc wśród niego świadomość i popierając jego organizacje ekonomiczne i polityczne, aby jaknajprędzej i, o ile możliwości, bez wstrząśnień, doczekał chwili, w której sam będzie mógł się zbawić. Nadanie walce klasowej świadomości celu i środków: oto zadanie socjalistów współczesnych.

Dalszy wykład nauk Marksa i Engelsa jest zbyt cenny, na nich bowiem opiera się dzieło niniejsze, które w gruncie rzeczy jest tylko rozwinięciem ich poglądów.

Nauki te nadają walce klasowej proletaryatu nowy zupełnie charakter. Dopóki produkcja socjalistyczna nie jest jej świadomym celem, dopóki dążenia walczącego proletaryatu nie wykraczają poza ramy dzisiejszego systemu produkcji, walka klasowa wciąż obracać się musi w błędnem kole, nie posuwając się naprzód, a walka proletaryatu o lepszy byt wydaje się pracą syzyfową. Przygniatających bowiem dążeń kapitalistycznego systemu produkcji walka klasowa i jej wyniki nie usuwają; w najlepszym razie nieco je osłabiają. Nieustannie postępuje proletaryzacja średnich warstw społeczeństwa, pojedynczy członkowie i całe warstwy klas pracujących ustawicznie są strącane w szeregi lumpenproletaryatu, żądza zysku kapitalistów stale zagraża wszelkim zdobyciom lepiej uposażonych warstw klasy pracującej. Każde skrócenie dnia roboczego, zdobyte w walce, czy to ekonomicznej, czy politycznej, daje pohop do wprowadzenia oszczędzających pracę maszyn, do większego napięcia sił robotnika. Na każde ulepszenie organizacji proletaryackich kapitaliści odpowiadają ulepszeniem swoich organizacji i t. d. A przytem wzrasta brak roboty, przesilenia ogarniają coraz szersze kręgi i coraz dalej sięgają włąb, niepewność jutra staje się coraz większą i dotkliwszą. Walka klasowa podnosi klasę robotniczą nietylko pod względem ekonomicznym, ile moralnym. Stosunki gospodarze ogółu proletaryuszy poprawiają się, w następstwie walki klasowej i jej zdobyczy, tylko nieznacznie i powoli, jeżeli wogóle się poprawiają. Ale podnosi się wśród proletaryuszy poczucie własnej godności oraz szacunek, jaki mają dla nich inne klasy społeczeństwa; poczynają uważać się za równych klasom wyższym i porównywać ich los ze swoim; zaczynają objawiać większe wymagania co do siebie samych, co do mieszkania, odzieży, wykształcenia, wychowania dzieci i t. d.; żądają udziału we wszystkich zdobyciach kultury i coraz silniej odczuwają każde upośledzenie i ucisk.

To moralne podniesienie proletaryatu równoznaczne jest z rozbudzeniem i stałym wzrostem jego „pożądliwości“. Rośnie ona

o wiele szybciej niż możliwa przy dzisiejszym sposobie wyzysku poprawa jego położenia gospodarczego. Poprawa ta, która, jak jedni się spodziewają, a inni obawiają, ma zadowolić robotników, nie może odpowiedzieć ich wymaganiom, występującym jako naturalne następstwo ich podniesienia moralnego. Walka klasowa może więc pociągnąć za sobą tylko wzrastające niezadowolenie proletariatu ze swego losu, niezadowolenie, które, rzecz prosta, najsilniej uczuć się daje tam, gdzie podniesienie ekonomiczne najdalej pozostało w tyle za podniesieniem moralnym, ale którego wzrost na czas dłuższy nigdzie wstrzymać się nie da. Dlatego-to walka klasowa ostatecznie wydać się musi bezcelową i bezowocną, jeżeli nie dąży poza istniejący system produkcji. Im wyżej podnosi ona proletaryusza, tem dalej widzi się on od celu swych dążeń, od bytu szczęśliwego i odpowiadającego jego pojęciom o godności ludzkiej.

Dopiero produkcya socjalistyczna, usuwając wyzysk i różnice klasowe, może położyć kres niezgodności pomiędzy wymaganiami robotników a środkami ich zaspokojenia, usunie bowiem ową potężną podniętę do niezadowolenia robotnika ze swego losu, której źródłem jest dziś widok przepychu wyzyskiwaczy. W braku tej podniety wymagania robotników same przez się zredukują się do miary zgodnej z istniejącymi środkami do zaspakajania ich potrzeb. Widzieliśmy już w jakim stopniu sama produkcya socjalistyczna pomnaża te środki.

Niezadowolenie, „pożądliwość“ nie są znane w społeczeństwach komunistycznych. Natomiast z żywiołową koniecznością wyrastają one z przeciwieństwa klasowego i wyzysku tam, gdzie wyzyskiwani czują się moralnie równymi wyzyskiwaczom, lub nawet wyższymi od nich. Gdy klasa wyzyskiwana raz już tak daleko postąpiła, wtedy „pożądliwość“ nie wcześniej zaspokoi, aż położy kres wyzyskowi.

Póki więc walka klasowa proletariatu pozostawała w sprzeczności z socjalizmem, póki nie miała innego celu jak zdłżycie zapomocą ustępstw dobrobytu w ramach istniejącego ustroju, póty osiągnięcie tego celu było niemożliwem. Była ona śrubą bez końca. Postać rzeczy zmieniła się, gdy ruch socjalistyczny zlał się z ruchem robotniczym. Teraz ruch robotniczy ma cel, do którego szybko się zbliża; teraz wszystkie strony tej walki zyskują na znaczeniu, nawet te, które nie pociągają bezpośrednich następstw praktycznych, jeżeli tylko posuwają naprzód świadomość i powagę proletariatu, jego łączność i karność. Teraz niejedna pozornie przegrana bitwa staje się zwycięstwem; teraz każdy przegrany strejk, każdy odrzucony projekt do prawa, które miało służyć interesom proletariatu, stanowią krok naprzód w kierunku zdobycia ludzkiej egzystencji. To też nic dziwnego, że odtąd wszystkie środki ekonomiczne i polityczne, przedsiębrane względem proletariatu, wychodzą na jego korzyść, bez względu na to, czy dążność ich jest dlań wroga czy przyjazna, czy udają się, czy nie, byle tylko przyczyniły się do poruszenia go i moralnego podnie-

sienia. Odtąd proletaryat walczący nie jest już podobny do wojska, które nie rusza się z miejsca i tylko z największym trudem i stramtami utrzymuje się na raz zdobytych pozycjach; obecnie już najmniej nawet inteligentni spostrzegacze zaczynają dochodzić do wniosku, że jest to zdobywca, którego pochodz z wyćięskiego nic powstrzymać nie zdoła.

MIĘDZYNARODOWOŚĆ SOCYALIZMU WSPÓŁCZESNEGO.

Socjalizm nowoczesny Marksa i Engelsa wziął początek w Niemczech. Obaj jego założyciele byli niemcami; niemcami byli pierwsi ich uczniowie; pierwsze dzieła, zawierające jego wykład, ukazały się w języku niemieckim. Już ta jedna okoliczność wyjaśnia, jakkolwiek nie była ona jedyną przyczyną, dlaczego w Niemczech nasamprzód dokonano się połączenie ruchu robotniczego z socjalizmem, dlaczego w Niemczech nasamprzód powstała demokracja socjalna, nie tylko zresztą w samych Niemczech, lecz w każdym kraju, przez większą liczbę Niemców zamieszkiwanym.

Lecz socjalizm szerzy się nie w samych tylko Niemczech. Założyciele socjalizmu współczesnego odrazu poznali, że dzisiejszy ruch robotniczy wszędzie dąży do przybrania charakteru międzynarodowego, i od początku też usiłowali nadać swej propagandzie podstawę międzynarodową.

Stosunki międzynarodowe z konieczności związane są z kapitalistycznym systemem produkcji, którego rozwój z prostej produkcji towarowej pozostaje w ścisłym związku z rozwojem handlu wszechświatowego. Handel ten jest jednak niemożliwy bez pokojowych stosunków pomiędzy narodami; dla swego swobodnego rozwoju wymaga, aby kupiec w kraju obcym miał zapewnione takiesame bezpieczeństwo jak w swym własnym. Rozwój handlu wszechświatowego podniósł jednak kupca na wyższy szczebel drabiny społecznej. Jego pogląd na świat zaczyna oddziaływać na światopogląd całego społeczeństwa. Kupiec zawsze był żywiołem ruchliwym; zawsze wyznawał zasadę: *ubi bene, ibi patria* — gdzie mi dobrze, gdzie mam zyski, tam moja ojczyzna.

Tym sposobem w miarę rozwoju handlu powszechnego i produkcji kapitalistycznej rozwijają się w społeczeństwie burżuazyjnym dążenia kosmopolityczne, żądanie wiecznego pokoju pomiędzy narodami i zbratania się narodów.

Lecz kapitalistyczny system produkcji rodzi najdziwaczniejsze sprzeczności; podobnie jak widzimy w nim jednoczesną dążność do powiększenia równości i nierówności, do strącenia proletaryatu na padół najgłębszego zwyrodnienia i znowu do wyniesienia go na stanowisko klasy panującej, do nieograniczonej wolności jednostki i do jej zupełnego ujarzżenia — taksamo ręka w rękę z tendencją do zbrata-

nia narodów idzie tendencja do spotęgowania antagonizmów narodowych. Stosunki wymagają pokoju, konkurencja zaś wytwarza wojnę. Jeżeli w każdym kraju widzimy wieczny stan wojenny pomiędzy oddzielnymi kapitalistami i oddzielnymi klasami, to to samo zachodzi pomiędzy kapitalistami i klasami kapitalistów różnych narodów. Każdy naród usiłuje rozszerzyć rynek na swoje wyroby i wyprzeć z tego rynku innych konkurentów. Im bardziej rozwinięte są stosunki międzynarodowe, im niezbędnější jest pokój powszechny, tem dziksza jest walka konkurencyjna, tem większem niebezpieczeństwem zatargów pomiędzy pojedyńczymi narodami. Im ściślej są stosunki międzynarodowe, tem głośniej rozlega się żądanie odrębności narodowej. Im silniejsza potrzeba pokoju, tem groźniejsze niebezpieczeństwo wojny. Te, napozór dziwaczne, sprzeczności zupełnie odpowiadają charakterowi kapitalistycznego systemu produkcji. Są one już utajone w prostej produkcji towarowej, lecz dopiero produkcya kapitalistyczna rozwija je do rozmiarów olbrzymich i trudnych do zniesienia; że potęguje dążenia wojenne w tejsamej mierze, w jakiej czyni niezbędnym pokój, jest to tylko jedna z wielu sprzeczności, które muszą zgubić kapitalizm.

Proletaryat nie wpada w te sprzeczności, które są udziałem pozostałych klas dzisiejszego społeczeństwa. Im więcej się on rozwija i staje klasą samodzielną, tem jaskrawiej wychodzi na jaw, że z dwóch przeciwnych dążeń kapitalistycznego systemu produkcji tylko jedna go dotyka, gdy druga coraz bardziej traci na wpływie. Tak np. dzisiejszy system produkcji jednocześnie stwarza dążność do łączenia producentów w wielkie stowarzyszenia, mające na celu wspólną działalność, oraz do zaciętej walki pomiędzy wszystkimi producentami. Wśród proletaryatu druga ta dążność działać przestaje. Zamiast przeciwieństwa pomiędzy monopolem a konkurencją, które rozdwa i wyniszcza burżuazyę, widzimy tu coraz wyraźniejszy wpływ pierwszej dążności w kierunku wzmocnienia i rozszerzenia solidarności proletaryackiej. Naturalnym skutkiem tej „jednostronności“ jest to, że na proletaryuszy różnych krajów kulturalnych coraz więcej oddziaływa dążność do ściślej łączności międzynarodowej i że dążność do wyodrębnienia narodowego i walki narodowej traci wszelki wpływ w ich szeregach.

Kapitalistyczny system produkcji, wydziedziczając robotnika, oderwał go od gleby. Robotnik nie ma już stałego ogniska, a więc nie ma i stałej ojczyzny. Podobnie jak kupiec przyjmuje on zasadę: *ubi bene ibi patria* — gdzie najlepsze warunki pracy, tam moja ojczyzna. Już czeladnicy zaczęli w wędrówkach swych odwiedzać obce kraje; następstwem tego były początki łączności międzynarodowej, o której jużesmy wzmiankowali. Lecz czem są owe wędrówki w porównaniu ze współczesnymi, ułatwionymi przez rozwój dzisiejszych stosunków międzynarodowych! Dawniej czeladnik puszczał się na wędrówki z zamiarem powrotu do swej ojczyzny; proletaryusz współczesny

wędruje z żoną i dziećmi, aby pozostać tam, gdzie znajdzie najlepsze warunki pracy. Jest on, nie turystą, lecz koczownikiem.

Również i kupiec, a przynajmniej prowadzący handel międzynarodowy, usiłuje, podobnie jak proletaryusz, oderwać się od gleby rodzimej i osiąść tam, gdzie tego zdają się wymagać jego interesy. Nie traci on jednak przez to związku ze swą ojczyzną, albowiem jego powaga za granicą, jego stanowisko, możliwość swobodnego prowadzenia interesów i pokonywania obcych konkurentów zależą głównie od znaczenia i potęgi państwa, do którego należy i które go broni. Kupiec w obcym kraju nie traci przeto swego poczucia narodowego; zwykle panowie ci są szowinistami; odczuwają bezpośrednio jakie znaczenie wielkość ojczyzny posiada dla ich worka.

Inaczej rzecz się ma z proletaryuszem. W ojczyźnie swej nie wiedział on co to jest obrona jego interesów przez państwo; za granicą, przynajmniej w krajach kulturalnych, również nie potrzebuje opieki swej ojczyzny. Przeciwnie, jeżeli udaje się do obcego kraju, to zwykle do takiego, w którym prawodawstwo i administracja więcej sprzyjają robotnikom niż w jego kraju ojczystym. A jego nowi towarzysze pracy nie są zainteresowani w pozbawieniu go opieki prawa w wypadku, w którym jej najbardziej potrzebuje, mianowicie w stosunku do jego wyzyskiwacza. Przeciwnie, własny ich interes nakazuje im dbać o zwiększenie jego siły odpornej wobec wyzyskiwacza.

Proletaryusz więc nowoczesny zostaje oderwany od swej gleby w sposób całkiem odmienny niż wędrowny czeladnik czasów cechowych, lub kupiec. Staje się on prawdziwym obywatelem całego świata, cały świat jest jego ojczyzną.

Wprawdzie kosmopolityzm ten przedstawia wiele stron ujemnych, a nawet wprost niebezpiecznych dla robotników tych krajów, w których istnieje wyższy poziom życia i lepsze warunki pracy, w których przeto immigracja przewyższa emigrację. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że tym wyżej stojącym robotnikom konkurencja przybyszów, mających mniejsze potrzeby i mniejszą siłę odporną, znacznie utrudnia walkę klasową.

W pewnych warunkach konkurencja ta, jak i konkurencja kapitalistów różnych narodowości, prowadzić może do zaostrzenia antagonizmów narodowych, do nienawiści robotników krajowych ku przybyszom. Lecz walka narodowości, będąca stałym zjawiskiem w sferach burżuazyjnych, w sferach proletaryackich może mieć tylko naturę przejściową.

Prędzej czy później bowiem proletaryusze przyjść muszą do przekonania — jeżeli nie inną drogą, to drogą gorzkiego doświadczenia — że napływ tanich sił roboczych z krajów zacofanych do krajów ekonomicznie rozwiniętych stanowi równie konieczny wynik kapitalistycznego systemu produkcji jak wprowadzenie maszyn lub wtargnięcie kobiet do przemysłu, i że równie trudno go usunąć, jak te ostatnie dwa zjawiska.

Ruch robotniczy kraju postępowego w ten jeszcze sposób doznaje przeszkód wskutek zacofania robotników obcokrajowych, że stopień wyzysku, który ci robotnicy znoszą, stanowi dla kapitalistów kraju postępowego dobrą wymówkę, a nieraz i rzeczywisty powód do sprzeciwienia się usiłowaniom robotników, zmierzającym do polepszenia warunków pracy zapomocą prawodawstwa lub „wolnej“ umowy.

Tak czy owak robotnicy pozostający w kraju również zaczynają pojmować w jakiej zależności pozostają postępy ich walki klasowej od postępów klasy pracującej innych krajów. Jakkolwiek mogą oni czuć do robotników obcokrajowych chwilową niechęć, to jednak w końcu dochodzą do wniosku, że jeden tylko istnieje skuteczny środek, pozwalający usunąć szkodliwy wpływ zacofania obcokrajowców: usunięcie samego tego zacofania. Robotnicy niemieccy mają wszelkie powody do życzenia i, o ile to możliwe, do działania w tym kierunku, ażeby robotnicy słowiańscy i włoscy, zarówno na obczyźnie, jak i we własnej ojczyźnie, zdobyli sobie wyższą płacę i krótszy dzień roboczy; takisam interes mają robotnicy angielscy w stosunku do niemieckich i innych, amerykańscy w stosunku do europejskich wogóle.

Ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy walką klasową jednego kraju a walkami innych krajów, z konieczności prowadzi do ścisłej łączności pomiędzy walczącymi warstwami proletariatu w różnych krajach.

Coraz więcej znikają pozostałości wyodrębnienia narodowego i narodowej nienawiści, które proletaryat przejął od burżuazji, coraz bardziej wyzwała się on z przesądów narodowych, i w obcokrajowym towarzysz, jakimkolwiek mówiłby językiem, robotnik uznawać zaczyna towarzysza walki, kolegę.

Najściślejszą, oczywiście, musi być solidarność międzynarodowa pomiędzy temi warstwami proletariatu różnych narodów, które mają jednakowe cele i dążą do nich jednakowymi środkami.

Jak niezbędnem jest międzynarodowe połączenie walki klasowej proletariatu, gdy jej cele, siły i zakres przekraczają pewne szranki, wiedzieli już autorowie „Manifestu komunistycznego“. Manifest zwraca się do proletaryuszy wszystkich krajów i kończy się wezwaniem do nich: „Łączcie się!“ A organizacją, którą pozyskali dla zasad Manifestu i w której imieniu został on wydany, był międzynarodowy „Związek komunistów“.

Wskutek stłumienia ruchów rewolucyjnych 1848 i 1849 roku związek ten przestał istnieć, lecz z ponownem rozbudzeniem się ruchu robotniczego w początkach siódmego dziesięciolecia odrodził się w postaci „Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników“ (założonego w r. 1864), którego duszą znowu był Marks. Dążyło ono nietylko do rozbudzenia poczucia solidarności międzynarodowej w proletaryuszach wszystkich krajów, lecz również do wskazania im wspólnego celu i wprowadzenia na wspólną drogę, do celu

tego wiodącą. Pierwsze zadanie w znacznym stopniu zostało urzeczywistnione, pozostałe — po części niespełnione. „Międzynarodówka“ miała we wszystkich krajach przeprowadzić połączenie walczącego proletariatu z socjalizmem współczesnym. Oświadczyła ona, że emancypacja klas pracujących tylko przez nie same skuteczną być musi, że ruch polityczny jest tylko środkiem pomocniczym, prowadzącym do tego celu, i że wyzwolenie proletariatu jest niemożliwe, dopóki trwa zależność jego od monopolistów środków produkcji, źródeł życia. Przeciw zasadom tym powstała w „Międzynarodówce“ tem silniejsza opozycja, im bardziej wychodziło na jaw, że konsekwencją ich jest demokracja socjalna. Wszyscy, przed 30—40 laty stosunkowo jeszcze liczni, zwolennicy mieszczańskich, drobnomieszczańskich i staro-proletaryackich utopii, podobnie jak przedstawiciele arystokracji robotniczej, zasklepionej w kastowym ruchu zawodowym, odpadli od „Międzynarodówki“, gdy spostrzegli do czego ona zmierza. Upadek komuny paryskiej w r. 1871 i prześladowania rządowe w różnych krajach ładu europejskiego przyspieszyły jej upadek.

Lecz świadomość solidarności międzynarodowej, zasiana przez nią, nie dała się zgłębić.

Od tego czasu idee „Manifestu komunistycznego“ objęły walczący proletariat całej Europy (i różne warstwy proletariatu poza Europą); wszędzie zlanie się walki klasowej z socjalizmem współczesnym albo się już stało, albo wkrótce stanie się faktem dokonany. Podstawy, cele i środki walki klasowej proletariatu coraz bardziej wszędzie się ujednostajniają. Wynikała stąd coraz silniejsza łączność pomiędzy socjalistycznymi ruchami robotniczymi różnych krajów, świadomość międzynarodowa stawała się w nich coraz potężniejszą, i brakowało tylko podniety zewnętrznej, aby ten fakt przybrał widomą postać.

Jak wiadomo, dokonało się to z okoliczności setnej rocznicy szturmowania Bastylii na kongresie międzynarodowym w Paryżu (1889). Następne kongresy w Brukselli (1891), Zurychu (1893), Londynie (1896), Paryżu (1900) dały sposobność do wzmocnienia międzynarodowej łączności walczącego proletariatu, która nadto rokrocznie znajduje wyraz w święcie majowym. Na kongresach tych spotykają się, nie pojedynczy, przez masę swych towarzyszy klasowych za dziwaków uważani, myśliciele i marzyciele, jak na burżuazyjnych kongresach pokoju, lecz przedstawiciele setek tysięcy, a nawet milionów mężczyzn i kobiet. Każde święto majowe dowodzi w sposób niezbity, że we wszystkich centrach ekonomicznego i politycznego życia wszystkich współczesnych krajów kulturalnych masy ludności pracującej mają świadomość międzynarodowej solidarności proletariatu, protestują przeciwko wojnie i głoszą, że tak zwane przeciwności narodowe w rzeczywistości nie są już przeciwnościami ludów, lecz tylko przeciwnościami ich wyzyskiwaczy.

Podobnego wypełnienia przepaści pomiędzy pojedynczymi narodami, podobnego międzynarodowego połączenia najszerszych warstw ludowych historia dotychczas nie widziała. Fakt ten wydaje się tem wspanialszym, że odbywa się w cieniu chmury wojennej, która ze swej strony również zapowiada widowisko, jakiego świat dotychczas nie oglądał, chmury wojennej, która grozi Europie straszniem spuszczeniem.

Wobec tej sytuacji socjaliści mają podwójny obowiązek zaznaczenia swego stanowiska międzynarodowego.

SOCYALIŚCI A LUD.

Partya socjalistyczna z natury rzeczy jest partją między narodową. Jednocześnie jednak ma ona dążność do stania się partją narodową, to jest partją ludową w tem znaczeniu, że staje się przedstawicielką nietylko robotników przemysłowych, lecz wszystkich warstw pracujących i wyzyskiwanych, a więc wielkiej masy ludności, którą zwykle nazywamy „ludem“. Widzieliśmy już, że proletaryat przemysłowy ma dążność do stania się jedyną klasą pracującą. Zaznaczyliśmy i to, że inne klasy pracujące pod względem trybu życia i warunków pracy coraz podobniejszemi się stają do proletaryatu; wreszcie wiemy już, że proletaryat pracujący to jedyna z klas pracujących, która nieustannie wzrasta pod względem siły, inteligencji i świadomości celu, że coraz więcej staje się punktem środkowym, naokoło którego grupują się coraz niklejsze szczątki innych klas pracujących. Jego uczucia i myśli stają się coraz bardziej miarodajnymi dla całego ludu pracującego.

W miarę jak robotnicy biorą na siebie przewodnictwo ludu, partya robotnicza staje się partją ludową. Istotnie, gdy samodzielny drobny producent zaczyna czuć jak proletaryusz, gdy poznaje, że on, a przynajmniej jego dzieci ostatecznie już zostały proletaryuszami, że jedyny jego ratunek w wyzwoleniu proletaryatu — wówczas musi w partyi socjalistycznej widzieć naturalną przedstawicielkę swych interesów.

W poprzednim rozdziale wykazaliśmy już, że drobny producent nie ma potrzeby obawiać się zwyciestwa socjalistów, że zwyciestwo to, przeciwnie, leży i w jego interesie, prowadzi bowiem do ustroju, który wszystkim robotnikom, nietylko robotnikom najemnym, lecz i samodzielnym robotnikom drobnej produkcji, przyniesie wyzwolenie od wyzysku i ucisku, bezpieczeństwo i dobrobyt.

Lecz socjaliści reprezentują interesy wszystkich „maluczkich“ nietylko w przyszłości, ale już i w dzisiejszym ustroju. Proletaryat, jako najniższa z warstw wyzyskiwanych, nie może uwolnić się od wyzysku i ucisku, nie znosząc jednocześnie wszelkiego wyzysku i ucisku. Jest on zdeklarowanym wrogiem wszelkiej formy

wyzysku i ucisku i walczy na czele wszystkich wyzyskiwanych i uciskanych.

Mówiliśmy wyżej o „Międzynarodówce“. Charakterystycznym jest to, że powód do jej założenia dała manifestacja proletaryacka na rzecz Polaków, powstających przeciw jarzmu; że pierwszy adres, wydany przez „Międzynarodówkę“ po ukonstytuowaniu się jej, był to adres gratulacyjny do Lincolna, prezydenta Stanów Zjednoczonych, w którym robotnicy dali wyraz swej sympatii dla sprawy oswobodzenia niewolników; że wreszcie „Międzynarodówka“ była pierwszą organizacją, istniejącą w Anglii i liczącą między swymi członkami Anglików, która stanęła, i to w sposób bardzo energiczny, po stronie Irlandczyków, gnębionych przez klasy panujące Anglii. A jednak ani ruch irlandzki, ani polski, ani oswobodzenie niewolników nie miały bezpośredniego związku z klasowymi interesami robotników namiernych.

Podobnych przykładów moglibyśmy mnóstwo przytoczyć z historii każdego socjalistycznego ruchu robotniczego.

Przeciwnicy nasi mówią, że socjaliści liczą na dalszy bieg rozwoju ekonomicznego; że ustrój socjalistyczny wymaga jaknajbardziej wszechstronnego wyparcia przemysłu drobnego przez wielki; że socjaliści są więc zainteresowani w upadku drobnych przedsiębiorstw, w upadku drobnych rzemieślników, handlarzy, chłopów; że muszą przyspieszać ich ruinę, a więc nie mogą działać w ich interesie.

Możemy na to odpowiedzieć, co następuje. Socjaliści nie stwarzają rozwoju ekonomicznego; wypierania przemysłu drobnego przez wielki dokonywa bez ich współdziałania klasa kapitalistów. Istotnie, nie mają oni powodu opierać się temu rozwojowi. Ale chcieć powstrzymać rozwój ekonomiczny nie znaczy to bynajmniej bronić prawdziwych interesów drobnomieszczaństwa i chłopów. Wszystkie bowiem tu zmierzające usiłowania muszą spełznąć na niczym i, o ile wogóle mają jakiś wpływ, to tylko szkodliwy. Obiecywać rzemieślnikom i włościanom środki mające uzdolnić do życia ich drobne przedsiębiorstwa, nie znaczy bynajmniej bronić ich interesów. Jest to raczej budzenie złudzeń, które nigdy ziścić się nie mogą, a które sprowadzają ich z najlepszej drogi do obrony interesów własnych.

Jakkolwiek jednak upadek drobnej produkcji jest nieunikniony, to nie jest bynajmniej koniecznym, aby się odbywał wśród tych ohydnych objawów, które mu zwykle obecnie towarzyszą. Widzieliśmy, że zniknięcie drobnego przedsiębiorstwa to tylko ostatni akt długiego dramatu, w którego aktach początkowych rozegrywa się powolny, pełen cierpień upadek samodzielnego drobnego producenta. Ale socjaliści nie tylko nie mają najmniejszego interesu w tem, aby nastąpił upadek drobnomieszczaństwa i chłopów, lecz, przeciwnie, mają największy interes w tem, aby upadek ten nie nastąpił. Im większy bowiem jest upadek sfer, z których rekrutuje się proletaryat, tem trudniej rekrutów tych tak dalece podnieść, aby mogli i chcieli wstąpić w sze-

regi walczącego proletaryatu. Od rozmiarów tego tylko, walczącego, nie zaś całego proletaryatu, zależą właśnie rozmiary i siły partii socjalistycznej. Im mniej potrzeb ma włościanin i rzemieślnik, im więcej przywykł do nadmiernej pracy, tem mniejszą wykazuje odporność, gdy już wpadnie w szeregi proletaryatu, tem więcej pozwala się wyzyskiwać, tem więcej swą konkurencyą szkodzi wyżej stojącym robotnikom. Po części tesame przyczyny, które powodują międzynarodową solidarność robotników, powodują również i solidarność proletaryatu z klasami, z których się on rekrutuje, — solidarność, która dotychczas zwykle bywała odczuwana i wykazywana tylko z jednej strony, ze strony proletaryuszy.

Oczywiście, jeżeli upadający chłopci i drobnomieszczanie będą usiłowali utrzymać się kosztem proletaryuszy, np. za pomocą nadmiernego wyzysku terminatorów lub przeszkód, stawianych organizowaniu się ich robotników, wtedy stale spotykać się będą z energicznym oporem proletaryatu i socjalistów. Natomiast socjaliści energicznie żądają całego szeregu środków, które bez przeszkody dla proletaryatu, a raczej jednocześnie z jego korzyścią, sprowadzają znaczną poprawę i ulgi w położeniu chłopów i drobnomieszczan. Starają się oni podnieść stopę życia ubogiej ludności i uwolnić ją od ciężarów przez zniesienie podatków pośrednich, przez zrzucenie ciężaru podatkowego głównie na bogatych zapomocą postępowego podatku od dochodów, przez zniesienie wojsk stałych i ściśle z niemi związanego długu państwowego i t. d. Starają się oni i o duchowe podniesienie ubogiej ludności, przy jednoczesnej poprawie jej położenia ekonomicznego, żądają bowiem nie tylko bezpłatnej nauki szkolnej, odpowiadającej wszelkim wymaganiom kultury współczesnej, lecz również i bezpłatnego dostarczania działwie szkolnej przez społeczeństwo środków naukowych i środków utrzymania. Wśród wszystkich stronnictw jedni tylko socjaliści chcą zapewnić biednym bezpłatną pomoc lekarską, bezpłatny wymiar sprawiedliwości, bezpłatną pomoc prawną.

Jedynie tylko środki odpowiadające tym żądaniom mogą położenie drobnych producentów o tyle poprawić, o ile to w dzisiejszym ustroju wogóle jest możliwe. Pomaganie rzemieślnikom i włościanom, jako producentom, przy jednoczesnem zachowaniu ich zacofanych form produkcji, jest sprzeczne z kierunkiem rozwoju ekonomicznego i niewykonalne. Równie niemożliwem jest uczynienie ich wszystkich lub choćby znacznej ich części kapitalistami. Masie tych drobnych producentów można pomóc jedynie jako konsumentom. Lecz właśnie partye pozornie najbardziej sprzyjające rzemieślnikom i chłopom najwięcej ich obarczają jako konsumentów. Obarczenie to daje się im mocno we znaki. Podniesienie drobnej produkcji, która ma iść z tem ręką w rękę, staje się coraz bardziej tylko złudzeniem.

Podniesienie drobnomieszczan i chłopów jako konsumentów, nie tylko nie jest sprzeczne z rozwojem ekonomicznym, lecz nawet go przyspiesza. Jest ono nie tylko możliwe, lecz już choćby z jednego

tęgo względu pożądana, pominąwszy liczne inne względy, wypływające po części z rozumowania, po części ze współczucia dla biednych ginących chłopów i drobnomieszczan. Im lepsze położenie ich, jako konsumentów, im wyższa stopa ich życia, im większe ich wymagania materialne i duchowe, im większe uświadomienie, tem prędzej przestaną walczyć z wielkim przemysłem za pomocą konkurencji głodowej, tem prędzej zaniechają beznadziejnej walki i wstąpią w szeregi proletaryatu: lecz nie w szeregi warstw jego najniższych, pokornych, niezdolnych do oporu, mających minimalne potrzeby: wstąpią wprost w szeregi walczących, „pożądliwych“, świadomych celu proletaryuszy, i tem przyspieszą ich zwycięstwo.

Zwycięstwo to nie będzie wynikiem upadku, jak sądzili niektórzy. Nie będzie ono wynikiem upadku drobnomieszczaństwa i chłopstwa, taksamo jak nie wyniknie z upadku proletaryatu. Socjaliści mają wszelkie powody, aby z równą stanowczością przeciwdziałać upadkowi z jednej jak i z drugiej strony, i robią to, o ile sił im starczy. Popieranie partyi socjalistycznej leży zatem nie tylko w interesie robotników najemnych, lecz również w interesie wszystkich innych członków społeczeństwa, którzy żyją ze swej pracy, a nie z wyzysku.

Drobnomieszczaństwo i chłopstwo od czasu istnienia państwa współczesnego nigdy same nie mogły bronić swych interesów wobec innych klas. Dziś zdolne są do tego jeszcze mniej niż kiedykolwiek. Celem obrony swych interesów łączyć się muszą z jedną lub kilkoma innymi klasami. Ich instynkty, wychowane przez własność prywatną, pchają je w objęcia partyi burżuazyjnych, to jest do łączenia się z jedną z różnych grup wyższych klas posiadających. Same partie burżuazyjne starają się o to połączenie po części ze względów partyjno-politycznych, widzą bowiem w „maluczkich“ potrzebną im „trzędę wyborczą“, po części jednak i z dalej idących względów; wieczą bowiem doskonale, że własność prywatna drobnomieszczan i chłopów stanowi dziś najmocniejszą podporę własności prywatnej wogóle, a zatem i wyzysku, z którego żyją. Dobrobyt drobnego producenta jest dla nich obojętny. Jako konsumenta obarczają go bez najmniejszego wahania; może on ginąć, byle tylko nie zginęło zupełnie jego drobne przedsiębiorstwo, trzymające go na uwięzi w sferze własności prywatnej. Natomiast wszystkie te partie mają interes w rozszerzaniu wyzysku kapitalistycznego, a więc w dalszym biegu rozwoju ekonomicznego. Pragną utrzymać chłopów i rzemieślników, obiecują mu to, ale faktycznie robią wszystko, co tylko jest w ich mocy, aby rozszerzyć panowanie wielkiego przemysłu i zgniebić produkcję chłopską i rzemieślniczą.

Wręcz inny zachodzi stosunek pomiędzy drobnymi producentami a socjalistami. Ci wprawdzie nie mogą dążyć do utrzymania drobnej produkcji, lecz w rzeczywistości nie ma ona potrzeby obawiać się ich. Rzemieślników i chłopów wywłaszczają, nie proletaryusze, lecz kapitaliści i wielcy właściciele ziemscy. Natomiast zwy-

cięstwo proletaryatu stanowi, jak wiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, jedyny środek położenia kresu temu wywłaszczaniu. Jako konsumenci jednak drobni producenci mają tesame interesy, co i proletaryusze. Mają zatem wszelkie powody, aby w celu obrony swych interesów połączyć się z proletaryuszami, to jest sprzymierzyć się z socyalistami.

Wprawdzie nie należy się spodziewać, aby przekonanie to szybko się wśród nich rozpowszechniło. Ale zbiegostwo drobnomieszczan i chłopów z szeregów partyi burżuazyjnych już się rozpoczęło. Osobliwe zbiegostwo! Najdzielniejszy bowiem i najbitniejszy pierwsi rzucają broń, nie ażeby uniknąć walki, lecz aby z małostkowej walki o nędzną egzystencyę uciec tam, gdzie wre olbrzymi, epokowy bój o zaprowadzenie nowego ustroju, w którym wszyscy będą mogli korzystać z wielkich zdobyczy kultury współczesnej, gdzie wre bój o uwolnienie wszystkich społeczeństw cywilizowanych, a nawet całej ludzkości, z więzów ustroju, który jej grozi uduszeniem.

Im trudniejszym do zniesienia staje się dzisiejszy system produkcji, im widoczniej dąży do bankructwa, im mniej zdolnemi okazują się partye panujące do usunięcia rosnących z przerażającą szybkością niedomagań społecznych, im bardziej partye te wyzbywają się zasad, schodząc coraz niżej do poziomu klik osobiście zainteresowanych polityków, tem tłumniej członkowie klas nieproletaryackich przechodzą do szeregów socyalistycznych, aby ręka w rękę z nieprzeparcie naprzód dążącym proletaryatem iść za sztandarem socyalistycznym do zwycięstwa i tryumfu.

SPIS RZECZY.

| | |
|--|--------|
| Przedmowa do wydania polskiego | str. 1 |
|--|--------|

I. UPADEK DROBNEGO PRZEMYSŁU.

| | |
|---|----|
| Drobny przemysł i własność prywatna | 9 |
| Towar i kapitał | 11 |
| Kapitalistyczny system produkcji | 13 |
| Agonia wielkiego przemysłu | 17 |

II. PROLETARYAT.

| | |
|--|----|
| Proletaryusz a czeladnik | 26 |
| Płaca robocza | 29 |
| Rozprężenie rodziny robotniczej | 31 |
| Prostytycyja | 32 |
| Przemysłowa armia rezerwowa | 33 |
| Wzrost proletaryatu. — Proletaryat handlowy i „inteligentny“ | 36 |

III. KLASA KAPITALISTÓW.

| | |
|--|----|
| Handel i kredyt | 41 |
| Podział pracy i konkurencja | 44 |
| Zysk | 46 |
| Renta gruntowa | 46 |
| Podatki | 49 |
| Spadek zysku | 51 |
| Wzrost wielkich przedsiębiorstw. — Kartele | 53 |
| Kryzysy ekonomiczne | 59 |
| Nadprodukcja ekonomiczna | 60 |

IV. PAŃSTWO PRZYSZŁOŚCI.

| | |
|--|-----|
| Reforma socjalna i rewolucya | 64 |
| Własność prywatna i wspólna | 67 |
| Produkcja socjalistyczna | 70 |
| Ekonomiczne znaczenie państwa | 82 |
| Socjalizm państwowy i socjaliści | 85 |
| Budowa „państwa przyszłości“ | 87 |
| „Zniesienie rodziny“ | 95 |
| Konfiskata własności | 96 |
| Podział produktów w „państwie przyszłości“ | 100 |
| Socjalizm i wolność | 106 |

V. WALKA KLAS.

| | str. |
|---|------|
| Socjalizm i klasy posiadające | 113 |
| Czeladź wiejska i służba | 115 |
| Lumpenproletaryat | 117 |
| Początki proletaryatu najemnego | 119 |
| Wznoszenie się proletaryatu najemnego | 120 |
| Antagonizm pomiędzy dążnościami wznoszącymi i degradującymi proletaryat | 125 |
| Filantropia i prawodawstwo robotnicze | 126 |
| Ruch zawodowy | 129 |
| Walka polityczna | 135 |
| Partya robotnicza | 141 |
| Ruch robotniczy a socjalizm | 144 |
| Socjalizm współczesny czyli demokracja socjalna (połączenie ruchu robotniczego z socjalizmem) | 148 |
| Międzynarodowość socjalizmu współczesnego | 151 |
| Socjaliści a lud | 156 |



17



30223/

2